

## Tursten Helene

### Śmierć przychodzi nocą

Z języka szwedzkiego przełożyła Danuta Wencel

Tytuł oryginału Nattrond

Wydanie I, kwiecień 2010

Wydawca: Videograf II Sp. z o.o.

Copyright © 1999 by Helene Tursten i Copyright for the Polish edition by Videograf II Sp. z o.o., Chorzów 2010

#### Prolog

- To na pewno była ta pielęgniarka z fotografii?

Komisarz Sven Andersson sceptycznie spoglądał na chudą kobietę siedzącą za biurkiem. Zaciśnęła usta, kuląc się w swoim grubym swetrze.

- Tak!

Ciężko westchnął i wyszedł na korytarz. W palcach trzymał poźólką, niegdyś czarno-białą fotografię. Zwalniał przy kolejnych oknach. Wreszcie się zatrzymał. Porównał odbitkę z widokiem zza szyby. Tego ponurego lutowego poranka wszystkie kontury były zamazane, ale nie miał wątpliwości, że zdjęcie zrobiono właśnie z tego miejsca. W lewym rogu, obok trzech osób, można było dostrzec młodą brzoźkę. Kiedy podniósł wzrok, zobaczył potężną koronę drzewa. Wolno wrócił do sekretariatu. Stał w drzwiach i chrząknął zażenowany.

- Hmm!... Chyba siostra rozumie moje wątpliwości? Szara, niemal przezroczysta twarz zwróciła się w jego

stronę.

- Jestem pewna, że to była ona.

- Ale, do... Przecież kobieta na zdjęciu nie żyje od pięćdziesięciu lat!

- Wiem, ale to była ona.

#### Rozdział 1

Kiedy zgasło światło, pełniąca nocny dyżur pielęgniarka Siv Persson wybiegła na korytarz. Przez wysokie okna wpadał blask ulicznych latarni. Wydawało się, że prąd wyłączono tylko w szpitalu. Kobieta nagle się zatrzymała.

- Moja latarka.

Po omacku wróciła do tonącej w mroku dyżurki pielęgniarek i usiadła przy biurku. Nagle ciszę przeszył przeraźliwy dźwięk. Drgnęła wystraszona. Alarm na OIOM-ie! Zamknięte podwójne drzwi na końcu korytarza, które dzieliły oddział intensywnej terapii od pooperacyjnego, wyciszały go nieco, ale mimo to wycie przedzierało się przez ciszę. Odruchowo zlustrowała wzrokiem korytarz. Krzyknęła. Po drugiej stronie szklanych drzwi mignął jakiś cień.

- To tylko ja!

Doktor biegł na salę. Ruszyła za nim, wbijając wzrok w biały fartuch, który wskazywał jej drogę. Przenikliwy dzwonek nie chciał ucichnąć.

- Wyłącz to, Mariannę! - krzyknął lekarz. Żadnej reakcji.

- Siv! Załatw jakieś światło!

Świdrujący pisk niemal zagłuszał głos pielęgniarki.

- Zostawiłam latarkę, kiedy pomagałam Mariannę przy Petersenie. Powinna tu gdzieś leżeć...

- Znajdź ją, szybko!

Potyając się, ruszyła w stronę drzwi. Po kilku sekundach rozpaczliwego szukania wyczuła charakterystyczny kształt. Wzięła ciężką torbę z zestawem reanimacyjnym i pobiegła w stronę lekarza.

- Jesteś?... Jesteś tu?

Podsoczyła, gdy poczuła dotyk na ramieniu.

- Po co nam sprzęt reanimacyjny, kiedy nic nie widać?

- Laryngoskop jest naładowany. Wyjmij go i zaświeć! Nerwowo otworzył walizkę i po omacku zaczął szukać

wziernika, który zwykle był używany przy intubowaniu pacjentów. Rozłożył go gwałtownie.

Skierował słaby promień na mężczyznę w łóżku. Siv podeszła do respiratora i wyłączyła syrenę. Zapadła głucha cisza. Doktor nachylił się nad leżącym.

- Zatrzymanie akcji serca! Gdzie Mariannę? Nałożył pacjentowi maskę. - Pilnij oddechu, ja będę robił masaż - nie wiadomo dlaczego zaczął szeptać.

Pielęgniarka próbowała wpompować powietrze do nieruchomych płuc. Lekarz rytmicznie ugniatał mostek umięśnionymi dłońmi. Nie zamienili ani słowa. Mimo zastrzyku adrenaliny nie udało się przywrócić pacjenta do życia. W końcu się poddali.

- A niech to diabli! Gdzie Mariannę? Dlaczego nie włączył się agregat? - krzyczał.

Podniósł laryngoskop i zaświecił w stronę wejścia. Siv, trzymając obie ręce na wysokości bioder, zaczęła ostrożnie przesuwac się w stronę stolika do badań. Gdy natrafiła na jego zewnętrzny róg, zaczęła wyczuwać dłońmi kolejne instrumenty. W końcu trafiła na uchwyt latarki. Światło padło prosto na twarz lekarza. Zasłonił twarz dłońmi, przeklinając po cichu.

- Przepraszam! Nie wiedziałam, gdzie stoisz.

- W porządku. Poświeć dookoła i sprawdź, czy Mariannę nie leży gdzieś na podłodze.

Musiała chyba zemdleć.

Pielęgniarki z OIOM-u nie było. Lekarz podniósł słuchawkę telefonu.

- Nie działa. Całkiem głuchy. Po krótkim namyśle dodał:

- Moja komórka jest na górze. Wezmę latarkę i pójdę zadzwonić po pomoc. Potem poszukam Mariannę. Kiedy ją widziałaś?

- O dwudziestej trzeciej, gdy byliśmy u Petersena.

- Musiała wyjść tylnymi drzwiami. Idę przez blok operacyjny. Tak będzie najszybciej.

Zaświecił w stronę wyjścia na klatkę schodową i do windy. Piętro niżej, na parterze, była przychodnia i oddział rehabilitacji. W piwnicy umieszczono rentgen, szatnię dla personelu i pomieszczenie, w którym przechowywano niepotrzebny sprzęt. Budynek trzeba było przeszukać, a jedyną osobą, która w tej chwili mogła to zrobić, był ordynator oddziału chirurgii i dyrektor szpitala Lówanderska, Sver-ker Lówander.

Pielęgniarka nie chciała zostać sama w ciemnym pokoju. Na drżących nogach wolno ruszyła w stronę wyjścia. Zanim weszła do dyżurki pielęgniarek, instynktownie spojrzała przez

szklane drzwi na oddział. Delikatny blask padający z latarni wzmacniała poświata księżyca. Duże okna wpuszczały zimne światło. W półmroku korytarza Siv dostrzegła plecy

oddalającej się kobiety. Nieznajoma szła w kierunku schodów. Jej długą ciemną suknię rozjaśniał biały kołnierzyk. Na upiętych włosach widać było biały sztywny czepek.

Sverker Lówander zatrzymał się i oświetlił schody. Niczego nie zauważył. Wbiegł na najwyższe piętro, do bloku operacyjnego. Wszystko było na swoim miejscu. Po lewej stronie, przy wejściu do magazynu, stały dwie pary noszy. Obok schodów znajdował się szyb windy. Zbliżył się do niego, poświecił przez małe okienko w drzwiach i stwierdził, że winda nie stoi na tym piętrze. Obrócił się i skierował światło latarki na drzwi, które prowadziły do sal operacyjnych. Minęła chwila, zanim znalazł właściwy klucz. Wszedł. W korytarzu prowadzącym do bloku operacyjnego panowała grobowa cisza. Zapach środków dezynfekcyjnych wdzierał się do nosa. Doktor zajrzał do dwóch przedsiónek sal operacyjnych. Tu również wszystko wyglądało jak zwykle. Przeszedł przez korytarz bloku operacyjnego, otworzył drzwi znajdujące się na drugim końcu i wszedł na mniejszą klatkę schodową. Zatrzymał się i oświetlił szyb drugiej windy. Gdy skierował światło latarki w dół, dostrzegł dach windy.

Po przeciwnej stronie klatki schodowej znajdowały się pomieszczenia administracji. Potrząsnął klamką u drzwi gabinetu siostry przełożonej, sekretarki i swojego biura. Wszystkie były zamknięte. Ostatnie prowadziły do małego mieszkania przeznaczonego dla lekarza, który na wszelki wypadek musiał być do dyspozycji. Wbiegł do środka. Z portfela wyjął telefon komórkowy. Lekko drżącymi palcami wybrał numer 112. Dyżurny obiecał jak najszybciej wysłać samochód policyjny i powiadomić pogotowie energetyczne. Sverker zaczął nerwowo wertować leżącą na biurku książkę telefoniczną. Trzymając latarkę w zębach, przebiegł wzrokiem po wszystkich Bengtssonach w Göteborgu. W końcu udało mu się znaleźć dozorcę, Folke Bengtssona, który mieszkał przy ulicy Solrosgatan 45.

Trochę czasu zabrało mu wyjaśnienie sytuacji zaspanej pani Bengtsson, a gdy już skłonił ją do przekazania słuchawki mężowi, całą historię powtórzył od początku. Folke obiecał zjawić się natychmiast.

Dopiero gdy Lówander wyłączył telefon, zauważył, że jest zlany potem. Zanim wyszedł na korytarz, zrobił kilka głębokich wdechów. Zbiegł po schodach i zatrzymał się przed oddziałem pooperacyjnym. Ostrożnie zajrzał na pogrążoną w ciemnościach salę. Siostra Siv siedziała na podłodze i głośno pochlipywała. Huśtała się w tę i z powrotem, obejmując ramionami kolana. Na widok doktora zaczęła głośno zawodzić.

- Ona... To była ona! Widziałam ją!

- Kogo? - spytał dość opryskliwie.

- Zjawę! Siostrę Teklę!

Sverker Lówander patrzył na kołyszącą się pielęgniarkę. Po policzkach ciekły jej łzy. Przez chwilę stał nieruchomo.

- Weź latarkę i idź do recepcji. Przyjdę tam z policją i wszystko wyjaśnimy.

Postawił roztrzęsioną kobietę na nogi, do prawej ręki włożył jej latarkę i podprowadził do recepcji. Lata posłuszeństwa wobec lekarzy nie pozwoliły jej na choćby słowo protestu. Machinalnie poddała się jego poleceniom, jednak widać było, że jest przerażona. Szła sztywno jak nakręcana lalka, a gdy siadła za biurkiem, bezmyślny wzrok utkwiała w przeciwległej ścianie.

Lówander, nie zwracając już więcej na nią uwagi, pobiegł na parter. Korytarz oświetlało światło księżycyca, jednak wejściowy hol tonął w ciemnościach. Nagle poczuł przeszywający chłód. Miał wrażenie, że jest obserwowany. Ktoś stał między kolumnami. Zacisnął dłoń na klamce. O mało nie krzyknął z radości, kiedy uporał się z zamkiem i drzwi się otwarły. Zimne nocne powietrze owionęło jego spocone czoło. Ponownie głęboko odetchnął.

- Przeszukałem całe piętro. Po Mariannę ani śladu. Szukałem też na półpiętrze, oddziale pooperacyjnym i OIOM-ie. Musi być gdzieś na parterze albo w piwnicy. O ile nie wyszła do parku - doktor Lówander szybko wyrzucał z siebie słowa w stronę przybyłych policjantów. Miał nadzieję, że przybyli na miejsce funkcjonariusze wreszcie znajdą Mariannę Svard.

Bengtsson wziął latarkę i pobiegł do piwnicy, sprawdzić, co się stało z rezerwowym agregatem. Stróża prawa przywieźli z sobą silny reflektor. Najstarszy z nich przedstawił się jako inspektor policji Kent Karlsson. Snopem światła oświetlał ściany. Doktorowi spadł kamień z serca, gdy stwierdził, że między filarami nikt się nie czai.

- Jeśli dostaniemy klucze, obejdę z Jonssonem to piętro i...

- Rany boskie! Na pomoc! To ona! - niespodziewany wrzask z podziemi przerwał wywody inspektora.

Słyszeli, jak Bengtsson potyka się, biegnąc po schodach.

- To siostra Mariannę! - krzyczał, próbując utrzymać równowagę, machając rękami i przy okazji oślepiając ich swoją latarką.

- Gdzie? - spytał ostro ordynator.

- Na dole... Wygląda... Przypuszczam... że... nie żyje - ostatnie słowa dozorca wypowiedział już bardzo cicho.

Leżała na agregacie. Stojący w drzwiach mężczyźni widzieli tylko jej uda i pośladki. Głowa i ręce zwisały po drugiej stronie.

Jedna stopa była bosa. Doktor ostrożnie wszedł w głąb pomieszczenia. Pochylił się nad ciałem, szukając pulsu. Poczł tylko śmiertelny chłód. Długi, gruby, czarny warkocz opadł na podłogę. Wokół szyi widać było fioletowy ślad.

- Nie żyje - wyszeptał zmartwiałym głosem. Inspektor Karlsson przejął komendę.

- Proszę opuścić pomieszczenie. Niczego nie dotykać. Sprowadzę posiłki.

Doktor Lówander dołączył do pozostałych.

- Musimy iść do siostry Siv. Jest sama na oddziale - powiedział.

Inspektor Karlsson spojrział na niego zdziwiony.

- Nocny dyżur to dla pielęgniarzki chyba nic strasznego?

- Tak, ale dzisiejszy był dla niej wyjątkowo trudny.

- A to niby dlaczego? - dociekał inspektor. Doktor Lówander stanął.

- Twierdzi, że widziała zjawę - powiedział, wykrzywiając usta. Miał nadzieję, że policja nie będzie zainteresowana wyobraźnią siostry Siv.

Zwrócił się szybko w stronę Bengtssona.

- Możesz iść ze mną?

Wyjął mu z ręki reflektorek i ruszył w stronę schodów. Folke Bengtsson szedł krok w krok za nim.

Komisarz kryminalny Sven Andersson i inspektor kryminalny Irene Huss pojawili się w szpitalu już przed siódmą rano. Wyszli z niebieskiego volvo, które zaparkowali przed głównym wejściem. Zatrzymali się na chwilę, zachwyceni imponującą architekturą. Szpital zbudowano z czerwonej cegły. Ozdobna brama i monumentalne, półkoliste schody robiły ogromne wrażenie. Drzwi i okna zdobiły bogate sztukaterie. Po obu stronach wejścia ustawiono marmurowe posągi.

Inspektor kryminalny Fredrik Stridh siedział w holu i coś notował.

- Witam, dzień dobry! - powiedział komisarz Andersson.

- Dzień dobry! - poderwał się Stridh składając raport. - Patrol był na miejscu po pierwszej w nocy. Gdy dotarłem tu około wpół do czwartej, technicy już kończyli pracę. Malm z sekcji technicznej twierdzi, że dziewczyna została uduszona.

Komisarz pokręcił głową.

- Dlaczego dopiero o wpół do czwartej?

- Musiałem pojechać w stronę Hammarskullen i obejrzeć chłopaka, który przed północą wypadł z ósmego piętra. W mieszkaniu była jakaś impreza. Albo go wyrzucili, albo wyskoczył. Zobaczmy, co powie lekarz sądowy. A propos, właśnie się zjawił.

W uliczkę wjechał na sygnale biały ford escort i zaparkował za samochodem komisarza. Drzwi od strony kierowcy się otworzyły i policjanci dojrzelili nad dachem samochodu czerwone jak ogień włosy.

- Yvonne Stridner! - jęknął komisarz Andersson.

Irenę zdenerwowała się, słysząc dobrze jej znany, zniecierpliwiony ton w głosie szefa. Miała jednak nadzieję, że opanuje on swoją niechęć do pani profesor patologii i uda się im szybko zdobyć od niej potrzebne informacje.

- Dzień dobry! A, to ty, Andersson z sekcji przestępstw. Komisarz wymamrotał coś, co od biedy mogło ująć za powitanie.

- Gdzie leży ciało? - spytała bez zbędnych ceregieli. Fredrik Stridh sprowadził ich do piwnicy.

- Ofiara to dwudziestoośmioletnia pielęgniarka Marianne Svard. Wzrostu średniego, szczupłej budowy ciała. Leżała na brzuchu na silniku... ech... na szpitalnym agregacie prądotwórczym. Ubranie kompletne, brakuje jednego buta. Najprawdopodobniej nie żyje od sześciu godzin. Być może dłużej, na co wskazują plamy opadowe. W pomieszczeniu, według termometru wiszącego na ścianie, jest dziewiętnaście stopni - Yvonne Stridner zakończyła nagrywanie i wyłączyła dyktafon. Pochyliła się nad zwłokami.

Technik policji Svante Malm usunął się z drogi. Komisarz Andersson wywołał swoich dwóch inspektorów na korytarz.

- Malm jest potrzebny, ale Stridner zawadza - syknął wściekły. Dowiedziałeś się czegoś? - zwrócił się w stronę Fredrika Stridha.

Ten wyjął z kieszeni swój notes, poślinił kciuk i zaczął przewracać kartki.

- Telefon do centrum alarmowego był trzynaście minut przed pierwszą w nocy. Doktor Sverker Lówander dzwonił ze swojej komórki i informował o przerwie w dopływie prądu do szpitala Lówanderska. Wysiadł im też agregat. Równocześnie doktor zgłosił zaginięcie pielęgniarki. Patrol dotarł do szpitala o godzinie pierwszej dziesiąt. Lówander czekał na nich przy wejściu. O tej samej godzinie zjawił się dozorca szpitala Folke Bengtsson. Doktor poprosił go, aby sprawdził, dlaczego nie ma prądu. To właśnie on znalazł pielęgniarkę - w tym miejscu Fredrik odetchnął.

Komisarz popatrzył z powątpiewaniem.

- Co się stało z prądem? Teraz działa normalnie. Stridh machnął ręką w stronę świetlówki na suficie.

- To Bengtsson wykrył przyczynę. Wyłączony był główny bezpiecznik. Wystarczyło go tylko wcisnąć.

- A co z agregatem?

- Ktoś odciął kable. Nie było szans, aby się uruchomił. Andersson zmarszczył czoło.

- Jeszcze coś? - spytał.

- W windzie znalazłem but ofiary. Markowy sandał Scholla.

- Co wiesz o ofierze?

- Doktor Lówander rozpoznał w niej Marianne Svard, pielęgniarkę, która tej nocy pełniła dyżur w szpitalu.

- Rozmawiałeś z nim?

- Tak. Musiał zostać na noc w szpitalu, ponieważ jeden z pacjentów leżał pod respiratorem. Staruszek był ope

rowany tego dnia. Gdy brakło prądu, maszyna się wyłączyła i mężczyzna zmarł.

Komisarz głośno westchnął.

- Jeszcze jedna ofiara.

Inspektor Stridh wydawał się przejęty.

- Taak... więc... Pacjent leżał na OIOM-ie. Respirator przestał działać. Doktor Lówander i pielęgniarka, która dyżurowała na oddziale dla przewlekle chorych, próbowali go ratować. Ale się im nie udało. Wtedy też dotarło do nich, że ofiara... siostra Mariannę... gdzieś zniknęła.

Inspektor Irene Huss w zamyśleniu patrzyła na kolegę.

- Wygląda na to, że zniknęła przed wyłączeniem prądu - wtrąciła.

Fredrik wzruszył ramionami.

- Prawdopodobnie. Wszystko na to wskazuje. Komisarz Andersson wyglądał na przygnębitego.

- Więc dzisiejszej nocy zmarły w szpitalu dwie osoby.

- A co ma do powiedzenia druga pielęgniarka? - zainteresowała się Irene.

Policjant pociągnął nosem.

- Kiedy przybyłem na miejsce, wyglądała normalnie. Ale jak tylko chciałem z nią porozmawiać, wpadła w histerię. Nazywa się Siv Persson i twierdzi, że dzisiejszej nocy krążyła po szpitalu zjawa, która zamordowała Mariannę. Przyniosła mi z jakiejś szafki starą fotografię. Jedna z widocznych na niej osób ma być tym widmem, które ją wystraszyło.

Rozmowę przerwała im patolog.

- Można ją przenieść. Technik kończy plombowanie worka - zakomunikowała.

Irene przyglądała się, jak Malm owija grubą taśmą ciało Mariannę Svard. Stridner ostro spojrzała na komisarza, który nieświadomie lekko się skulił.

- Panie Andersson, chciałam obejrzeć miejsce zbrodni, bo można się wiele z niego dowiedzieć - stwierdziła.

- I co mówi to miejsce? Jak zginęła? - zapytała Irene.

Yvonne Stridner uniosła brwi, zdziwiona, że obok jest jeszcze ktoś oprócz komisarza.

- Została uduszona. Pętlą. Ale nie tam, gdzie ją znaleziono. Morderca skądś ją ciągnął.

Świadczą o tym zabrudzone pięty. Potem zwłoki rzucił na agregat. Zmarła koło północy.

Zapanowała cisza. Po chwili Irene spytała:

- Czy ofiara ma wciąż pętlę na szyi?

- Nie. Ale pozostał głęboki ślad. Zabójca musiał być silny. Obdukcję przeprowadzę po południu.

Komisarz podjął beznadziejną próbę negocjacji.

- A nie można by zrobić tego wcześniej ?

- Niestety. Do obiadu prowadzę zajęcia ze stażystami. Ruszyła lekko po schodach, pozostawiając po sobie zapach

markowych perfum. Irene była ciekawa, co powiedziałby komisarz, gdyby mu oznajmiła, że Stridner używa perfum Joy...

Trójka policjantów stała w ciszy, którą w końcu przerwał Andersson.

- Dzisiejszej nocy dyżur w szpitalu pełniły tylko trzy osoby: doktor Lówander i pielęgniarki... Siv Persson i Mariannę Svard. Zgadza się?

- Tak. Ale nie byli sami. Na oddziale leży sześcioro pacjentów. I jeszcze ten stary pod respiratorem.

- Irene i ja porozmawiamy z doktorem i siostrą. Fredrik, wrócisz na komisariat i wyślesz dwie lub trzy osoby z wydziału, aby rozejrzały się po szpitalu i przesłuchały pozostałych pacjentów. Potem pójdziesz do domu i prześpisz się.

- Ale nie jestem zmęczony! - zaprotestował Fredrik.

- Żadnych ale. Wyraziłem się jasno. Nie będziemy tracić czasu.

Komisarz pomachał palcem przed nosem Stridha. Inspektor posłusznie ruszył na posterunek.

Sverker Lówander był wykończony. Bezsenna noc wyrwała mu głębokie bruzdy pod oczami.

Siedział w fotelu w mieszkanku dla lekarzy. Głębokie worki pod oczami były skutkiem bezsennej i pełnej napięcia nocy. Na gołym ciele miał

niedopięty biały fartuch. Zgarbił się, opuścił głowę i przymknął powieki. Niespokojnie się wiercił, jakby próbując znaleźć w miarę wygodną pozycję. Komisarz Andersson i inspektor Huss stali cicho w drzwiach i obserwowali go. W końcu komisarz głośno chrząknął i wszedł. Lekarz się ocknął. Przeczesał szybko palcami gęste włosy, co jednak niewiele pomogło. Dalej był półprzytomny.

- Przepraszam, jeśli pana obudziłem. Nazywam się komisarz Andersson, a to jest inspektor Irene Huss.

- Nie ma sprawy... która godzina? - ziewnął doktor.

Komisarz popatrzył na zegarek, który dostał na stacji benzynowej za punkty z karty stałego klienta i który ku przerażeniu otoczenia z upodobaniem nosił.

- Kwadrans po ósmej.

- Dziękuję. Za piętnaście minut zaczynam operować.

- Chce pan powiedzieć, że teraz, z rana?

- Tak. Dzięki Bogu nie zaplanowano na dzisiaj skomplikowanych zabiegów.

- Da pan sobie radę? Po takiej nocy? - spytał zdziwiony komisarz.

Sverker Lówander popatrzył zmęczonym wzrokiem i podrapał się za uchem.

- Muszę. Zwykle pacjenci długo czekają na zaplanowaną operację, wszystko przygotowali, wzięli wolne w pracy. Nie zechcą zrozumieć, że coś może pokrzyżować ich plany.

Policjanci przez chwilę stali bez słowa. W końcu komisarz wyciągnął z kieszeni zmięty notes i zaczął bez rezultatu obszukiwać pozostałe. Lekarz podał mu długopis. Granatowy, plastikowy, ze złotym nadrukiem reklamowym „Szpital Lówanderska - bezpieczna opieka”.

- Mogę zadać panu kilka pytań?

- Tak, ale proszę się pośpieszyć. Możemy się umówić po południu. Będę miał więcej czasu. Na przykład o wpół do piątej.

- W porządku. Teraz krótko. Dlaczego nie ma pan nic pod fartuchem?

Sverker Lówander wzruszył ramionami i spojrzał na swój źle zapięty bawełniany kitel.

- Dziękuję za zwrócenie na to uwagi. Całkiem o tym zapomniałem. Muszę coś na siebie włożyć...

Próbował zerwać się z fotela, ale opadł na niego z powrotem. Powoli powtórzył próbę, wyjaśniając:

- Wziąłem prysznic, następnie położyłem się i czytałem. Miałem wczoraj ciężki dzień. Wiele operacji. Nie wspominając o komplikacjach z Nilsem Petersenem. Właśnie chciałem zgasić światło, gdy wysiadł prąd. W pierwszej chwili nie zmartwiłem się zbyt. Mariannę jest... była doświadczoną i zdolną pielęgniarką.

Nagle jakby zaczął się śpieszyć i niespokojnie spoglądać na drzwi. Komisarz jednak nie dawał za wygraną.

- Leżał pan w ubraniu?

- Nie. Zamierzałem się trochę zdrzemnąć. Stan zdrowia Petersena był stabilny. Ale na czym to skończyłem? Aha. Wysiadł prąd. Czekałem, aż uruchomi się agregat prądotwórczy. Ale wciąż było ciemno. Kiedy dotarły do mnie sygnały z respiratora, wyskoczyłem z łóżka. Naciągnąłem tylko spodnie i fartuch, i tak już zostałem całą noc. Nie miałem czasu na zastanawianie się, jak wyglądam.

Lówander podniósł się z krzesła i ukląkł. Szukał swoich rzeczy. Wyciągnął spod łóżka podkoszulek i otworzył policjantom drzwi.

- Przepraszam. Muszę wyjść. Spotkajmy się tutaj o wpół do piątej.

Irene usiadła na twardym, drewnianym krześle. Chciała posłuchać pierwszej rozmowy szefa z pielęgniarką z nocnego dyżuru. Komisarz zaczął łagodnie.

- Siostra rozumie chyba, że trudno nam uwierzyć w zjawę, która zamordowała Mariannę.

Siv Persson poruszyła bezgłośnie ustami. Komisarz nie odrywał wzroku od fotografii, którą wciąż trzymał w dłoni.

- Proszę ją opisać! - zaproponował.
- Proszę mi mówić po imieniu. Jesteśmy chyba w podobnym wieku.
- Dziękuję - rzucił, przyglądając się wciąż zdjęciu.
- Czy wyglądała dokładnie jak tutaj? - spytał.
- Tak - odpowiedziała.

Zdjęcie wykonano z góry i z dużej odległości. Wiedział nawet, z którego okna. Przed chwilą to sprawdził. W prawym rogu widać było duży, czarny samochód. Wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna otwierał przednie drzwi po stronie pasażera o wiele niższej kobiecie. Poły palta mężczyzny były rozwiane, a mała kobietka przytrzymała kapelusz. Dłoń i rękaw płaszcz zasłaniały jej twarz. W lewym dolnym rogu widać było brzoźkę z rozkołysanymi gałęziami. Między drzewkiem i ludźmi, przy aucie stała pielęgniarzka.

Fotograf uchwycił jej profil. Mimo że zdjęcie zrobiono z góry, wyglądała na osobę wysoką. Miała na sobie fartuch z falbanką i czarną przepaskę, czepek, biały kołnierzyk i mankiety, długą do kostek, czarną sukienkę i buty na wysokich obcasach. Wysoko upięte pod czepkiem włosy były jasne. W rękach trzymała torby podróżne.

Komisarz odwrócił powoli fotografię i odczytał starannie wykaligrafowaną czarnym atramentem datę „2 maja 1946”. Nic poza tym.

- Skąd masz to zdjęcie? - spytał.
- Leżało tu od zawsze. Pokazała mi je siostra Gertruda, jak zaczęłam pracować na oddziale.
- Pracuje tutaj?
- Nie, zmarła przed rokiem, miała dziewięćdziesiąt lat.

Siostra Siv patrzyła na komisarza swoimi nienaturalnie powiększonymi przez grube szkła okularów oczyma. Po chwili dodała:

- Siostra Gertruda przybyła do szpitala Lówanderska jesienią 1946 roku. Zastąpiła Teklę, która była oddziałową i intendentką w jednej osobie.

Siv Persson zrobiła przerwę i sięgnęła po zdjęcie.

- Gertruda słyszała wiele plotek. Opowiadała mi. Siostra Tekla była piękną kobietą.

Zamilkła. Chciała mówić dalej, ale przychodziło jej to z trudem.

- Według jednej z tych opowieści... Prawdopodobnie miała romans z doktorem Lówanderem. Komisarz Andersson wyglądał na zdeorientowanego.

- Chwileczkę! - Przed chwilą rozmawiałem z doktorem Lówanderem. Przecież nie było go jeszcze na świecie, gdy Tekla tutaj pracowała.

- Mam na myśli starego doktora Hildinga Lówandera. Ojca Sverkera.

- Jasne.

Irenę obserwowała zażenowanego swoim pochopnym wnioskiem komisarza. „Wyglupił się. Przecież wie, że szpital od lat nosi nazwę szpitala Lówanderska - pomyślała”.

- W końcu wieść o romansie dotarła do żony. Siostra Tekla musiała opuścić szpital. Należał on do pani Lówan-der. Otrzymała go w spadku po swoich rodzicach - kontynuowała Siv.

- A więc matka Sverkera Lówandera była bogata? - spytał.

- Tak.

- A jaki był jego ojciec... Hilding?

- Pamiętam go bardzo dobrze. Był lekarzem starej daty. Nikt nie odważył się mu sprzeciwić. Pracował jako chirurg aż do ukończenia siedemdziesiątego piątego roku życia.

- A co się stało z siostrą Teklą? - komisarz był coraz bardziej zaciekawiony.

- Gertruda opowiadała, że Tekla miała romans z Hil-dingiem Lówanderem. Ona miała trzydzieści lat, on był prawie dwadzieścia lat starszy. Najdziwniejsze, jak głosi plotka, było to, że pani Lówander nie przyjmowała tego do wiadomości. W trójkę wyjeżdżali na weekendy i urlopy. Według Gertrudy przy takiej okazji ktoś zrobił to zdjęcie.

Andersson ponownie wziął fotografię i z zainteresowaniem się jej przyglądał. Siv Persson mówiła dalej.



- Dopiero wiele lat po ślubie pani Lówander zaszła w ciążę. Miała już na pewno czterdziestkę. Wówczas zażądała odprawienia Tekli. Na szczęście pielęgniarce udało się znaleźć pracę w Sztokholmie i przeniosła się tam jesienią 1946 roku. Jednak nie na długo. W marcu 1947 roku znaleziono ją wiszącą na strychu w naszym szpitalu. Popelniła samobójstwo.

W małym pokoju zrobiło się cicho. Irenę zauważyła, że komisarz nie miał pojęcia, jak potraktować siostrę Siv i jej historię. Pielęgniarka prawdopodobnie wierzyła, że ostatniej nocy widziała Teklę. Aby przerwać ciszę, Irenę zapytała:

- Skąd masz to zdjęcie?

- Znalazła je Gertruda w szafce z lekarstwami. Ktoś je schował na samym dnie, pod dodatkową półką. Nie było wiadomo, co z nim zrobić, więc je zostawiła. Od tego czasu było ono tajemnicą pielęgniarek tego szpitala. Leżało tam i pokazywano je nowym siostram. Wyjmowano je też podczas opowieści o szpitalnej zjawie.

- Aby udokumentować opowieści o widmie? - przerwała Irenę.

- To jest prawda! Gertruda sama odcięła siostrę Teklę, która wisiała na strychu kilka dni i w końcu ktoś... poczuł smród.

- I ty naprawdę wierzysz w to, że ona tu przychodzi i straszy?

- Przez te lata widywało ją wiele osób. Ja tylko ją słyszałam. .. Po raz pierwszy zobaczyłam ją minionej nocy.

Zamilkła i spojrzała w stronę komisarza. Irenę nie dała się zbyć.

- Co masz na myśli, mówiąc „słyszałam ją” ? Wyraźnie się ociągając, siostra Siv odpowiedziała:

- Słysząc stukanie w zlewozmywaku w zmywalni, mimo że nikogo tam nie ma. Czuć podmuchy wiatru w pustym korytarzu. Pewnego razu poczułam wokół siebie zimne jak lód powietrze. Nikt z personelu od północy do pierwszej nie wychodzi na korytarz.

- Rozumiem. Co wtedy robicie?

- Z reguły pijemy kawę u mnie w dyżurce.

- To znaczy ty i pielęgniarka z OIOM-u?

- Tak.

- Czy na dyżurze jesteście tylko we dwie?

- Tak.

- Ale około północy dołącza do was stara siostra Tekla?

- Między dwunastą a pierwszą. Nigdy nie zjawiała się później.

- Punktualny upiór. A jak to wygląda, gdy przechodzimy na czas letni? Przychodzi wtedy między pierwszą a drugą? - wtrącił się Andersson.

Siostra Siv w odpowiedzi na kpiny komisarza zacisnęła usta. Irenę chciała zakończyć dyskusję o duchu.

- Jak długo Mariannę Svard pracowała w szpitalu?

Z początku wydawało się, że Siv Persson nie odpowie. Ale ta, wytarłszy nos jednorazową chusteczką, którą trzymała w ręce, zebrała siły i rzekła:

- Dwa lata.

- Lubiałaś ją?

Siv długo się zastanawiała.

- Była bardzo pracowita. Radziła sobie z nową aparaturą. Ja nie potrafię jej obsługiwać. Jestem na to za stara. Wkrótce przechodzę na emeryturę.

- A jaką była osobą?

- Miłą i pogodną. I bardzo uczynną.

- Miałycie okazję dobrze się poznać? Pielęgniarka pokręciła głową.

- Niestety, nie. Dobrze się z nią rozmawiało tak ogólnie, ale gdy przechodziłyśmy na sprawy rodzinne i osobiste, wyłączała się.

- Była mężatką?

- Nie, rozwódką.
- A miała dzieci?
- Nie.

Irenę nie miała więcej pytań. Mała, siwa pielęgniarka opatulila się swoim wełnianym kaftanem. Jej twarz była zmęczona i poszarzała. Zauważył to nawet komisarz i zrobiło mu się jej żal.

- Czy mam poprosić kogoś, aby odwiózł cię do domu?
- Nie, dziękuję. Mieszkam w pobliżu. Pójdę sama.

### Rozdział 3

Zdaniem Irene żaden z przebywających w szpitalu pacjentów nie byłby w stanie uszkodzić sprzętu. Cztery kobiety obudził alarm z respiratora. Oszołomione środkami przeciwbólowymi i uspokajającymi praktycznie natychmiast ponownie zasnęły. Mężczyźni na oddziale pooperacyjnym w ogóle się nie obudzili.

Ellen Karlsson była stateczną damą w średnim wieku. Miała obcięte na pazia, lekko siwiejące włosy i brązowe oczy. Sprawiała wrażenie dobrej i poczciwej kobiety.

- To straszne! Mała, Bogu ducha winna Marianne... Niepojęte! Któż by chciał ją zamordować? - łkała.

- Zadajemy sobie to samo pytanie. Nie wie pani, czy miała jakieś problemy? Może ktoś jej groził? - weszła jej w słowo Irenę.

- Nie. Była bardzo sympatyczna. Chociaż nie miałam okazji dobrze jej poznać. W pracy właściwie się nie widywałyśmy. Ona zawsze miała dyżury nocne, a ja pracuję w ciągu dnia. Na dodatek byłyśmy na innych oddziałach. Najlepiej zapytać Annę-Karin, która ma dzienne dyżury na OIOM-ie. Znają się... znały się dość dobrze.

Pielęgniarka się podniosła i gestem pokazała Irenę, że ma iść za nią. Inspektor Huss widziała już wiele szpitali, ale dziwny spokój panujący na korytarzu zwrócił jej uwagę.

- Dlaczego leży tutaj tak mało chorych?

- Większość zabiegów przeprowadza się ambulatoryjnie. To mniejsze koszty dla nas i dla pacjentów. To prywatna klinika. Dwadzieścia trzy lata temu, kiedy zaczęłam tu pracować, czterech chirurgów pracowali nawet w weekendy. Teraz soboty i niedziele mamy wolne, a w tygodniu na obu oddziałach są po dwie pielęgniarki - jedna na dzień, druga na noc. Personelu jest o połowę mniej.

- Aż tyle?

- Oszczędności. Poważniejsze operacje wykonujemy na początku tygodnia, a w środę i czwartek tylko usługi ambulatoryjne. W piątek są wizyty kontrolne.

- Ile macie miejsc?

- Dwadzieścia na oddziale pooperacyjnym i dwa na OIOM-ie. I dziesięć łóżek na pooperacyjnym dla pacjentów wymagających specjalnej opieki. Na salach obok OIOM-u wykonywane są tylko drobne zabiegi. Tam pacjentami zajmują się pielęgniarki z intensywnej terapii.

- Czyli zwykle wychodzi się do domu po kilku godzinach?

- Tak.

- A co robicie, jeśli pojawiają się komplikacje?

- Mamy umowę z dużym szpitalem w mieście Kallberg-ska. Jeśli trzeba, podsyłamy im naszych pacjentów.

- Szpital Lówanderska jest zawsze zamknięty w weekendy?

- Nie.

Doszły do dużych podwójnych drzwi, Ellen gwałtownie je szarpnęła. Były na OIOM-ie. Mały blat oddzielał dwa łóżka. Na jednym leżały zwłoki Petersena. Na nocnym stoliku paliła się

świeczka. Jej delikatne światło rzucało blask na twarz zmarłego. Dłonie miał skrzyżowane na piersiach,

a brodę podwiązano mu elastyczną opaską. Stojąca obok kobieta wpatrywała się w niego.

Usłyszawszy kroki, obróciła się w stronę drzwi.

- Przepraszamy... nie wiedziałyśmy... Szukamy siostry Anny-Karin - zająknęła się zdezorientowana Ellen.

- Zaraz wróci. Poszła po dokumenty.

- Moje kondolencje. Ireneę Huss, inspektor kryminalna. Nieznajoma drgnęła i zbliżyła się do nich. Widać było, że płakała.

- Policja? Co pani tutaj robi?

- Czy pani wie o tym, co działo się tu w nocy? Kobieta była wyraźnie zaskoczona.

- Coś się działo? Oprócz tego, że zmarł Nils?

Ireneę opowiedziała o nagłym braku prądu. Zresztą nie miała złudzeń. Dziennikarze nie przepuszczą takiej okazji. Wiedziała, że dramatyczny opis szpitalnych wydarzeń znajdzie się w wieczornym wydaniu dziennika.

- Śmierć Nilsa Petersena była skutkiem tej awarii - zakończyła. - A kim pani jest? - zorientowała się, że nie wie, z kim rozmawia.

- Doris Petersen. Nils był moim mężem - głos świeżo upieczonej wdowy zadrżał, ale się opanowała.

Ireneę bacznie się jej przyglądała. Doris, podobnie jak ona, miała około metra osiemdziesięciu wzrostu. Była o wiele młodsza od męża. I piękna. Mimo że na twarzy nie miała ani śladu makijażu, a zapuchnięte oczy zdradzały, że długo płakała, jej uroda była uderzająca. Kolor włosów - wyszukany platynowy blond - był najprawdopodobniej dziełem zdolnego fryzjera. Miała perfekcyjne rysy twarzy i gładką, aksamitną cerę. Długie rzęsy rzucały cień na duże szaroniebieskie oczy. Z bliska widać było, że kobieta na pewno ma ponad pięćdziesiąt lat. Z pewnej odległości można było ją wziąć za trzydziesto-latkę. Miała na sobie elegancki, granatowy, wełniany płaszcz ozdobiony skórzanym kołnierzem. Kapelusz, który trzymała w dłoniach, był zrobiony z tego samego materiału.

- Po wczorajszej operacji pani mąż leżał pod respiratorem - zaczęła Ireneę.

- Tak. Powiadomił mnie o tym doktor Lówander. Nils zdawał sobie sprawę z tego, że jego płuca mogą nie wytrzymać. Palił przez ponad pięćdziesiąt lat, ale rzucił dziesięć lat temu. My... to znaczy doktor Lówander wierzył, że wszystko będzie dobrze. Operacja była konieczna, przepuklina była już zbyt duża.

- Ile miał lat?

- Osiemdziesiąt trzy.

Odwróciła się i podeszła do łóżka, a po twarzy zaczęły jej cieknąć łzy.

Na chwilę w pokoju zapanowała cisza. Przerwało ją wejście młodej, krótko ostrzyżonej pielęgniarki.

- Przyszli? - zwróciła się nerwowo do Ellen.

- Jeszcze nie.

Ireneę poczuła się zdezorientowana, jednak zagadkowe słowa szybko się wyjaśniły. Niemal w tej samej chwili, w drzwiach za jasnowłosą pielęgniarką, bezszelestnie pojawili się dwaj mężczyźni w ciemnych garniturach. Mieli z sobą wózek, na którym leżał czarny, zapinany na suwak worek.

Siostra Ellen podeszła do Doris i szepnęła:

- Są panowie z zakładu pogrzebowego.

Na ich widok pani Petersen zaniósła się głośnym szlochem. Starsza pielęgniarka opiekuńczym gestem objęła ją wpół i wyprowadziła z sali. Inspektor Huss została. Chciała porozmawiać z młodą siostrzyczką.

Fachowcy zajęli się zwłokami Nilsa Petersena. Pracowali cicho i szybko. W końcu zasunęli zamek i zniknęli za drzwiami. Ireneę podeszła do jednego z dwóch okien. Wychodziło na tyły szpitala. Objęła wzrokiem rozciągający się przed nią ogromny park i oparła czoło o zimną szybę. Obserwowała, jak mężczyźni wytaczają wózek z budynku i umieszczają go w samochodzie. Po niecałej minucie należące do załogi pogrzebowego granatowe kombi z podwyższonym dachem i przyciemnionymi szybami odjechało.

Policjantka otworzyła drzwi, przez które ciało wywieziono z sali. Były stalowe i wyjątkowo ciężkie, a po obu ich stronach umieszczono włączniki automatycznego otwierania.

Zaopatrzone je też w napis „Wyjście ewakuacyjne”. Wyrzała na schody. Chyba zostały dobudowane dużo później. Odbiegały od bogatego stylu widocznego w głównej części szpitala. Surowe, kamienne stopnie były szerokie, a do kremowej ściany przymocowano praktyczną, prostą poręcz. Obok była winda. Ireneę zamknęła drzwi i odwróciła się do Anny-Karin. Pielęgniarka na policzkach miała purpurowe plamy. Gwałtownie ściągała pościel z łóżka, na którym przed chwilą leżał Nils Petersen. Chowala ją do białego worka.

- Muszę ci zająć kilka minut. Nazywam się Ireneę Huss i jestem inspektorem kryminalnym. Pielęgniarka na moment znieruchomiała.

- Nie mam czasu. Zaraz mamy pacjentów - odpowiedziała bez zastanowienia. - Dwie kolonoskopie i jedna gastroskopia, potem rhinoplastyka. To szaleństwo, żeby robić rhino w taki dzień - mówiła szybko, nie pozwalając sobie przerwać.

Ireneę była zaskoczona. Nie rozumiała, o czym mówiła młoda kobieta. Na dodatek pielęgniarka była bardzo zdenerwowana. Swoją drogą nie ma się co dziwić, że jest roztrzęsiona. Zeszłej nocy zamordowano jej koleżankę i to tu, w miejscu ich pracy. Ireneę starała się zrozumieć jej zachowanie.

- Muszę z tobą chwilę porozmawiać. Chodzi o Mariannę - powiedziała spokojnie.

Siostra Anna-Karin przerwała w pół słowa. Zrezygnowana opuściła ramiona.

- W porządku. Możemy usiąść tutaj.

Szybkim ruchem ręki wskazała Ireneę krzesło przy blacie. Sama usiadła na okrągłym, chromowanym taborecie.

- Anna-Karin? Nie znam twojego nazwiska ani wieku - zaczęła Ireneę.

- Anna-Karin Arvidsson, dwadzieścia pięć lat.

- Jak długo pracujesz w szpitalu Lówanderska?

- Ponad półtora roku. Tak samo jak Mariannę.

- Często spotykałyście się poza pracą? Anna-Karin spojrzała na nią zdziwiona.

- Wcale.

- Naprawdę, nigdy?

- Niech pomyślę... Raz wyszliśmy potańczyć. Była też z nami Linda.

- A kiedy to było?

- Może rok temu.

- I od tamtego razu nigdy nie bawiliście się razem?

- Nie, oprócz przyjęcia bożonarodzeniowego. Przed świętami zawsze jest organizowana uroczysta kolacja dla wszystkich pracowników szpitala.

- Dobrze znałaś Mariannę?

- Nie.

- A jaka ona była?

- Miła. Trochę zamknięta w sobie.

- Wiesz coś na temat jej życia prywatnego? Anna-Karin przez chwilę się zastanawiała.

- Nic, oprócz tego, że rozwiodła się tuż przed tym, jak zaczęła u nas pracować.

- Czy wiesz coś o jej byłym mężu?

- Tyle tylko, że jest adwokatem.

- Miała dzieci?

- Nie.

Gdzie pracowała przedtem?

- W szpitalu Ostra. Też na OIOM-ie.

- Nie wiesz, dlaczego po rozwodzie zmieniła miejsce pracy?

Anna-Karin Aryidsson zamyśliła się. Bezwiednie przeczesła palcami swoją krótką fryzurkę.

- Nigdy o tym nie mówiła... Miałam wrażenie, że chciała uniknąć widywania kogoś, kto tam pracował.

- Kogo?

- Nie mam pojęcia. Ale w ten dzień, kiedy szliśmy potańczyć, spotkałyśmy się najpierw u mnie. Jadłyśmy kolację i piłyśmy wino. Spytałam ją, dlaczego przestała pracować w szpitalu Ostra. Odpowiedziała dziwnie: „Trudno mi było spotykać go codziennie i udawać, że nic się nie stało”. Więcej nie chciała mówić.

- Nie wiesz, czy Mariannę przyjaźniła się Lindą?

- Nie, ale ja i Linda często spędzamy razem wolny czas.

- Linda pracuje też na OIOM-ie?

- Nie, na oddziale pooperacyjnym.

- Ale teraz jej tam nie ma?

- Nie, teraz dyżuruje Ellen.

- A kiedy będzie Linda?

- Przyjdzie na zmianę popołudniową, o czternastej. Stalowe drzwi się otworzyły. Na szpitalnym wózku instru-

mentariuszka wiozła przygotowanego do zabiegu pacjenta. Anna-Karin poderwała się z krzesła. Najwyraźniej rozmowa była skończona.

Wdowa siedziała w recepcji. Złożone jak do modlitwy dłonie trzymała na kolanach. Na biurku leżał jej kapelusz. Irene stanęła w progu. Nie wiedziała, czy już teraz ma zacząć przesłuchanie. Kobieta najwyraźniej była wstrząśnięta śmiercią męża. Może nie wypadało nagabywać jej tak od razu? Z drugiej strony, przecież nie zdążyła się dowiedzieć wszystkiego, a chodziło o morderstwo! Pani Petersen zauważyła wchodzącą policjantkę.

- Siostra Ellen na chwilę wyszła. Zaraz wróci.

- Świetnie. Muszę z nią pomówić. Może tymczasem dokończymy naszą rozmowę?

Policjantka starannie dobierała słowa. Mimo to Doris Petersen na wieść o śmierci Mariannę Svard zareagowała

histerycznie. Zaczęła głośno płakać, a Irene nie za bardzo wiedziała, co robić. Nie chciała widowiska. Zamknęła drzwi i usiadła obok. Ostrożnie położyła rękę na ramieniu szlochającej kobiety, ale to nic nie pomogło. Nadeszła Ellen.

- Najlepiej będzie, jak zadzwonię po taksówkę - stwierdziła.

Irene przytaknęła. Nachyliła się i spytała:

- Chce pani, aby powiadomić rodzinę? Ma pani dzieci?

- Go... ran. Nie ma go... w domu. W Londynie... jest w Londynie.

#### Rozdział 4

Resztę przedpołudnia policjanci poświęcili na rozmowy z pozostałymi pracownikami szpitala Lówanderska. Gdy skończyli, poszli na obiad. Pracujący na kolejną zmianę mieli przyjść dopiero na czternastą.

Komisarz Andersson i inspektor Huss wybrali się do piz-zerii przy Virginii. Udało im się znaleźć mały stolik. Przynajmniej nie musieli siedzieć w samochodzie. Zamówili po pizzy i bezalkoholowe piwo. Nie potrafili jednak skupić się na jedzeniu. Wrócili do dochodzenia.

Irene sceptycznie odnosiła się do opowieści o zjawie. Na razie nie potrafiła wymyślić żadnej

hipotezy na temat tego, kogo lub co widziała pielęgniarka. Rzeczywiście mógł to być morderca. Nagłe wyłączenie prądu, śmierć pacjenta i wielokrotnie powtarzane opowieści o duchu najprawdopodobniej rozbudziły fantazję starej pielęgniarki.

- Być może naprawdę coś widziała, a jej wyobraźnia podsunęła jej obraz widma samobójcy? - głośno zastanawiała się Irene.

Jej szef słuchał i łapczywie pochłaniał danie. Atakował je tak zawzięcie, że pękł mu plastikowy widelec. Gdy odwrócił się w stronę baru, zauważył sprzedawcę, który z zainteresowaniem przysłuchiwał się ich dyskusji. Rozwścieczyła go własna nieostrożność. Popelnili z Irene błąd. Pizzeria nie była miejscem na takie rozmowy. Z zaczerwienioną ze złości twarzą podniósł się i przez chwilę mierzył wzrokiem przyjaźnie uśmiechniętego młodzieńca.

- Idziemy!

Przy wyjściu coś mu się przypomniało. Zatrzymał się, wrócił do stolika i zabrał pozostawiony tam rachunek.

Pojechali w stronę stawu Harlanda. Irene miała nadzieję, że spacer na świeżym powietrzu rozjaśni im umysł.

- A po tej pizzy przyda się też spalić trochę kalorii - dodała.

Szybko jednak przeszła do śledztwa.

- W nocy było minus piętnaście stopni. Nie ma śniegu, ziemia dookoła szpitala zamarzła. Nie będzie żadnych śladów - przewidywała ponuro.

- No tak. Malm chyba coś ma. Obiecał, że pojawi się jutro na porannej odprawie.

- Być może patolog znajdzie jakieś przydatne wskazówki - Irene nadal głośno myślała.

Andersson spochmurniał na samo wspomnienie Yvonne Stridner.

- Zadzwoń do niej - westchnął.

W ciszy obserwowali skute lodem jezioro. Przez ciężkie chmury zaczęło się przebijać słońce, oświetlając zmrozoną taflę wody. Mróz szczypał w nos i policzki. Irene wzięła głęboki wdech. Poczula się prawie jak w lasach Warmlandii, gdzie jeździła do letniskowego domku rodziców. Z marzeń wyrwał ją głos komisarza.

- Wracamy do szpitala.

Pielęgniarki z dyżuru popołudniowego pracowały do dwudziestej pierwszej trzydzieści.

Potem rozpoczynała się zmiana nocna.

- Siv Persson będzie? - rozpoczął komisarz.

- Nie. Rano dostarczyła zwolnienie lekarskie. Miała przyjść pielęgniarka na zastępstwo, ale też jej chyba nie będzie - siostra Ellen nie wyglądała na zadowoloną.

- Linda? - wtrąciła się Irene.

- Miała być na drugą. Dochodzi wpół do trzeciej. Dzwoniłam do niej przed chwilą. Nikt nie odpowiada.

- Jak się nazywa? - zainteresowała się Irene.

- Svensson.

- Ma rodzinę?

- Mieszka z partnerem. Ale jego też nie ma w domu. Mam nadzieję, że nie zdarzył się jej żaden wypadek. Do pracy jeździ zawsze na rowerze - wyjaśniła.

- Nawet gdy jest minus piętnaście stopni?

- Tak.

- Będziemy chyba musieli zaczekać. Na razie chodźmy na OIOM - zaproponowała szefowi. Komisarz szybko odpowiedział:

- Idź. Ja poczekam na Linde. Chciałbym jeszcze porozmawiać z siostrą Ellen. Jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko temu - dodał kurtuazyjnie.

- No... Niech będzie. Jeżeli Linda przyjdzie, to nie ma problemu. Jest dużo roboty...

Komisarz nie zamierzał czekać.

- Lówander jest jedynym lekarzem w szpitalu? - spytał, obserwując jak pielęgniarka otwiera szafkę, napelnia strzykawkę jakimś płynem i stuka paznokciem w jej korpus, pozbywając się ewentualnych pęcherzyków powietrza.

- Mamy jeszcze jednego lekarza. Pracuje jeden dzień w tygodniu. Przyjmuje pacjentów, którzy zamiast czekać w przychodni ogólnej, wolą zasięgnąć porady u nas. Jest też naszym konsultantem przed poważniejszymi operacjami. Mamy również rentgenologa i anestezjologa w jednej osobie. To Konrad Henriksson. Przychodzi do pracy tylko wówczas, gdy konieczna jest narkoza. No i oczywiście jeszcze doktor Bunzler, doskonały chirurg plastyczny.

- Lówander nie przeprowadza operacji plastycznych?

Siostra Ellen szeroko otworzyła oczy i spojrzała na komisarza. Irenę zauważyła, że Anderssonowi znowu zaróżowiły się policzki.

- Nie. Jest chirurgiem ogólnym. Jednak nie ma zbyt dużo pracy i zaczął wykonywać proste zabiegi chirurgii estetycznej.

Ponownie uniosła strzykawkę, dokładnie przyglądając się jej zawartości.

Irenę nie mogła odpuścić sobie drobnej złośliwości.

- Ale nie operuje rhino?

Wyraźnie zaskoczona siostra Ellen zmierzyła ją wzrokiem.

- Nie. Proszę mi wybaczyć, ale muszę pilnie zrobić zastrzyk - nieśmiało się uśmiechnęła i wyszła.

Komisarz zmarszczył czoło.

- A cóż to za bzdury? Rinn... mmm - co to, do cholery, jest?

- Rhinoplastyka - wyjaśniła spokojnie Irenę.

- A co to takiego?

- Nie mam zielonego pojęcia. Ale jest to zabieg, który nie powinien być robiony takiego dnia jak dzisiaj. Tak przynajmniej nerwowo wykrzykiwała Anna-Karin. Ta młoda pielęgniarka z OIOM-u - dodała wyjaśniająco.

Andersson nie był w nastroju do żartów.

- Miałaś tam iść!

Irenę trzasnęła obcasami i zasalutowała.

- O rety! Idę! Ale najpierw muszę coś sprawdzić.

Sięgnęła do zawieszanej nad biurkiem półki. Wyjęła opasły tom ze złotymi literami na zielonym grzbiecie i zaczęła go kartkować. - R, rhino, rhinoplastyka - szeptała, przesuwając palcem po kolumnie. - Chirurgiczne modelowanie kształtu nosa - z triumfem spojrzała na szefa. Z impetem zamknęła książkę, obróciła się na pięcie i wymaszerowała na korytarz.

Komisarz westchnął i spojrzał na zegarek. Prawie za dziesięć trzecia. Siostra Linda już dawno powinna była się pojawić.

Na oddziale intensywnej terapii panował chaos. Anna--Karin stała z słuchawką przyciśniętą do ucha.

- Jeśli nie macie A minus, musicie mieć zero minus. Pacjent cały czas krwawi. To sytuacja awaryjna! - krzyczała.

Na szyję wypełzły jej czerwone plamy.

- Hemoglobina osiemdziesiąt trzy! -wykrzykiwała niezrozumiale dla Irenę informacje.

To chyba w końcu ostatecznie przekonało rozmówcę.

- Dobrze! Proszę przywieźć taksówką! - rzuciła nerwowo, odkładając z trzaskiem słuchawkę. Znowu miała szkarłatne policzki. Szybko oddychała.

Gdy odwróciła głowę, zauważyła policjantkę. Zdecydowanym gestem podniosła rękę.

- Nie ma czasu! Mamy komplikacje.

Irenę spojrzała na łóżko. Siedem godzin wcześniej leżały na nim zwłoki Nilsa Petersena.

Teraz służyło już innemu pacjentowi. Był nieprzytomny. Irenę nie znała ani zajmującego się nim lekarza, ani pomagającej mu pielęgniarki. Mimo protestu Anny-Karin zbliżyła się do niej.

- Linda nie przyszła na swoją zmianę. Nie wiesz, co się z nią stało? - zapytała po cichu. Kobieta wydawała się szczerze zdziwiona. Po chwili namysłu odpowiedziała pytaniem.

- Nie przyszła?

- Niestety, nie. I nie odpowiada na telefony. Zdziwienie pielęgniarki zamieniło się w niepokój.

- Dziwne. Linda jest bardzo punktualna. Coś się jej musiało stać! Może miała wypadek na tym swoim rowerze?

- Na razie nic nie wiemy. Jak skontaktować się z jej chłopakiem?

Anna-Karin stanęła jak skamieniała. Zaciśnęła zęby. „Wymarzony świadek - pomyślała ironicznie Irene. - Na kilometr widać, że coś ukrywa”.

- Zaoszczędzisz swój i nasz czas, jak odpowiesz od razu. I tak się wszystkiego dowiemy. Biorąc pod uwagę to, co się stało dzisiejszej nocy, twoje milczenie musi wydawać się co najmniej podejrzanym - dodała.

Pielęgniarka lekko wzruszyła ramionami.

- Nie są już razem. Wyprowadził się w sobotę.

- Rozeszli się?

- Tak.

„Gdzie jest ta piekielna pielęgniarka? To już prawie doba od morderstwa” - gorączkowo zastanawiała się Irene.

- Jak nazywa się ten chłopak i gdzie teraz mieszka?

- Pontus... Pontus Olofsson. Nie wiem, gdzie mieszka. To stało się tak szybko... Nie zdążyłam powiedzieć o tym z Lindą.

- Więcej cyklokapronu! Ta sama dawka!

Polecenie lekarza przerwało im rozmowę. Anna-Karin ruszyła w stronę szafki z lekarstwami. Niemal jednocześnie druga pielęgniarka podniosła głowę.

- Dzwon na operacyjny po Bunzlera! - krzyknęła. Dalsza rozmowa nie miała sensu. Irene zdecydowała wrócić do niej w bardziej sprzyjających okolicznościach.

Na oddziale pooperacyjnym czuć było narastający niepokój. Wszyscy siedzieli ponurzy, intensywnie nad czymś rozmyślając. W końcu siostra Ellen nie wytrzymała.

- Gdyby nie wydarzenia dzisiejszej nocy, nie obawiałabym się o nic. Ale Linda nigdy się nie spóźniała. Musi być jakaś przyczyna.

Irene czuła to samo.

- Gdzie ona mieszka? - spytała.

- Chwileczkę... Przy Karralunda. Dokładny adres mogę zaraz sprawdzić.

Pielęgniarka podeszła do biurka i otworzyła górną szufladę. Przerzuciła kilka dokumentów, zanim znalazła to, czego szukała. Zaczęła przewracać kartki w małym czarnym notesie. Zapisała adres i podała go Irene.

- Pojedźcie tam? Boję się... Może leży chora - dodała cicho.

Irene skinęła głową. Andersson chrząknął.

- Chcesz, to jedź, ja poczekam tutaj. Może obdzwonimy izby przyjęć?

- Mam nadzieję, że pan komisarz zrobi to osobiście. Mam dużo roboty. Jestem tu sama - rzuciła cierpko Ellen.

Wybiegła z recepcji, zanim Andersson zdążył otworzyć usta. Irene uniosła kąciki ust, uśmiechnęła się krzywo do szefa, machnęła mu ręką na pożegnanie i zniknęła w drzwiach.

## Rozdział 5

Inspektor Huss stała na klatce schodowej i raz po raz naciskała dzwonek. Nikt nie otwierał. Czuła się coraz bardziej zaniepokojona. Dyskretnie sprawdziła, czy w korytarzu kogoś nie widać, schyliła się, podniosła kłapkę zabezpieczającą skrzynkę na listy i zajrzała do środka.



Jedynie co zobaczyła, to wpatrujące się w nią błyszczące, ciemnoniebieskie ślepia. Wystraszona odskoczyła. Metalowa listewka z hukiem się zatrzasnęła, a ona sama ledwo utrzymała równowagę.

- Miauuuu! - rozległo się nagle zza zamkniętych drzwi.

Zaczęła nerwowo chichotać. Miała nadzieję, że nikt jej nie widzi. Powstrzymała śmiech.

„Atak paniki na widok kota nie świadczy najlepiej o stróżach prawa” - pomyślała. Obecność zwierzaka podsunęła jej jednak pomysł.

Na piętrze były jeszcze dwa inne mieszkania. Zadzwoiła do pierwszego. Też nikogo nie było. Westchnęła i ponowiła próbę w mieszkaniu naprzeciwko. Na umocowanej na drzwiach wizytówce widniał napis „R. Berg”. Po chwili usłyszała szelesty i rozległ cichy głos.

- Kto tam?

- Policja. Inspektor Irene Huss - starała się mówić jak najspokojniejszym tonem.

Wyjęła swoją legitymację i podniosła ją na wysokość judasza. Drzwi się uchyliły.

- Dzień dobry, pani Berg.

- Panno Berg.

- Przepraszam. Panno Berg. Mamy zgłoszenie o zakłócaniu spokoju. Podobno hałasuje tu kot. Drzwi otwarły się na całą szerokość. Stojąca w nich staruszka była drobniutka. Lekko zgarbiona, niewysoka, szczupła, z cienkimi, białymi włosami zaplecionymi w warkocz. Jej skóra sprawiała wrażenie przezroczystej. Opierająca się na klamce dłoń poznaczona była plątaniną niebieskich żyłek.

- Ja nie dzwoniłam. Chociaż kota słyszałam. Miauczy od rana, ale mnie nie przeszkadza. I tak nie mogę spać.

Mówiła niespodziewanie dźwięcznym głosem.

- A widziała pani lub słyszała jego właścicielkę? - spytała Irene

- Nie. Panna Svensson jest pielęgniarką. Pracuje na różne zmiany.

- Kiedy była w domu ostatni raz?

Staruszka myślała przez chwilę. Nagle się roześmiała.

- Wczoraj wieczorem.

Irene zbił z tropu ten niespodziewany napad wesołości. Tymczasem panna Berg zrobiła krótką przerwę i poprawiła wysuwającą się jej sztuczną szczękę.

- Była w domu do późnego wieczora. Słyszałam głośną muzykę. Zresztą to był jej stały zwyczaj. Jak jeszcze mieszkał tu ten chłopak, to nieraz kłóciłam się z nimi o to. W końcu ustaliliśmy, że o dziesiątej będą już ciszej. Z reguły dotrzymywali słowa.

- Tak samo było wczoraj?

- Tak. Linda przyciszyła odtwarzacz dwie minuty po dziesiątej. Potem go wyłączyła i gdzieś wyszła.

- O której?

- Około wpół do dwunastej. Irene się zaniepokoiła.

- Często wychodzi sama tak późno?

- Czasami wyprowadza na spacer Belkera.

- Belkera?

- Kota.

- Jasne. Kot.

- Prowadzi go na krótkiej smyczy - wyjaśniła panna Berg.

- A kiedy wróciła?

- W ogóle nie słyszałam, czy wróciła. Zwykle zaraz po otwarciu drzwi włącza muzykę. O każdej porze. Czasem w tym samym czasie ogląda telewizję.

Panna Berg z dezaprobatą parsknęła. Irene była matką czternastoletnich bliźniaczek. Już się uodporniła na wszechobecny łomot o niemal każdej porze dnia i nocy. Staruszka kontynuowała.

- Od wczorajszej nocy z mieszkania panny Svensson nie dochodziły żadne dźwięki. Zwykle słyszę, jak wraca do domu.  
Potwierdzały się najgorsze przypuszczenia. Musiało się coś stać.

- W mieszkaniu było zupełnie cicho?  
- Słyszałam jedynie miauczenie kota. Biedak musi być bardzo głodny.  
Irenę ostrożnie zaczęła wyjaśniać.

- Niepokoi mnie, że Linda nie wróciła do domu. Trzeba wezwać ślusarza i otworzyć drzwi.  
Musimy się dostać... do biednego Belkera.  
Panna Berg okazała zrozumienie.

- Proszę to zrobić. To bardzo miły kot. Chodzi swoimi drogami, jak wszystkie syjamy.  
Irenę szybko wystukała numer.

- Irenę Huss z policji kryminalnej. Mamy zgłoszenie o pozostawionym w mieszkaniu kocie, który cały dzień miau czy. Właścicielka nie pojawiła się od wczorajszego wieczora. Nie stawiała się także do pracy. Muszę dostać się do mieszkania, aby sprawdzić, co się stało. Potrzebuję ślusarza.

- W porządku. Nazwisko zgłaszającego.  
Irenę odsunęła słuchawkę od ucha i szepnęła do panny Berg.

- Jak pani ma na imię?  
- Rut - odpowiedziała ze zdziwieniem.  
- Rut Berg - Irenę zakończyła rozmowę.  
- Niczego nie zgłaszałam - staruszka wydawała się urażona.  
- Wiem. Zrobiłam to, aby jak najszybciej dostać się do Belkera.  
Na myśl o kocie kobieta wyraźnie złagodniała.

- No dobrze. Niech tak będzie. Ale nie będę świadkiem. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego!  
- Kto tam mieszka? - spytała Irenę, wskazując drzwi po prawej.  
Panna Berg parsknęła pogardliwie.

- Teraz nikt. Mieszkał tam starszy mężczyzna. Po Bożym Narodzeniu zabrano go do domu starców.  
Irenę lekko się zawahała.

- Droga panno Berg. Proszę się nie obrazić, ale muszę spytać panią o wiek.  
Kobieta zacisnęła usta. Wydawało się, że nie odpowie, jednak w końcu wzruszyła bezradnie ramionami.

- Za miesiąc skończę dziewięćdziesiąt jeden lat. Ale nikt już nie przyjdzie na moje urodziny. Zostałam sama. Wszyscy znajomi odeszli. Czasami myślę, że Pan Bóg o mnie zapomniał. Zamilkła na chwilę, po czym oznajmiła.

- Mam już dość. Jak pani chce jeszcze coś wiedzieć, proszę zadzwonić.  
Zamknęła drzwi. Policjantka usłyszała już tylko zgrzyt przekręcanego klucza i szcęk łańcucha.

Irenę pozostała na klatce schodowej. Pozostało jej czekać na fachowca. Zanim dotarł, zdążyła jeszcze porozmawiać z komisarzem. Andersson obdzwonił wszystkie szpitale. Lindy nigdzie nie było. Na wieść o nocnej eskapadzie zaniepokoił się nie na żarty.

- Boję się, że ją też ktoś dopadł - skwitował smutno. Ślusarz bez większych problemów otworzył zamek. Irenę weszła do środka i odruchowo zamknęła za sobą drzwi. Zapaliła światło. Kota nie było widać. Mieszkanie było małe, ale bardzo zadbane. Salon, sypialnia, mała kuchnia i łazienka. Wszystko lśniło czystością. Wśród mebli królowała Ikea. Na ścianach wisiały oprawione w ramki afisze teatralne i kinowe. Całość robiła przyjemne wrażenie.

- Po Lindzie ani śladu - Irenę natychmiast zameldowała najnowsze wiadomości szefowi.  
W słuchawce usłyszała tylko głębokie westchnienie.

Jeszcze raz przeszła przez pomieszczenia. Gdzieś przecież powinien być Belker. W brodziku prysznicza stała kuweta. Już śmierdziało. Ireń nie miała pojęcia o pielęgnacji kotów. Całe życie hodowała psy. Nie chciała jednak zostawiać zwierzęcia na pastwę losu. Stwierdziła, że najpierw go nakarmi, a potem wymieni piasek. Zaczęła po kolei przeszukiwać kuchenne szafki. Linda Svensson była albo anorektyczką, albo żywiła się poza domem. Na cały jej zapas jedzenia składały się resztki musli, nieotwarty jogurt, tubka kawioru Kalles i napoczęta paczka pałeczek rybnych w zamrażarce. Na półce nad kuchenką leżały przyprawy, pół kilo kawy i kilka saszetek herbaty. W końcu w jednej z szafek Ireń znalazła bogaty zapas kocich konserw. Z podłogi podniosła dwie duże porcelanowe miski. Umyła je. Do jednej naląła wody, do drugiej przełożyła zawartość puszek. Kota nadal nie było.

- Kici, kici! Belker, chodź coś zjeść! - próbowała go zwabić.

Tak wołała swojego Sammiego. Zawsze działało. Belkera jednak nie było. Z niepokojem zaczęła się rozglądać.

Jeszcze raz zlustrowała łazienkę i szafę z garderobą w korytarzu. Weszła do salonu. Usiadła na obrotowym krześle i zaczęła szperać w szufladach ładnego sosnowego biurka. Linda utrzymywała pedantyczny porządek. Wszystkie rachunki, widokówki, listy i przekazy były posegregowane i równo poukładane. Ireń tylko westchnęła na wspomnienie własnego bałaganu. W dolnej szufladzie znalazła nowy paszport Lin-dy. Niestety, wśród papierów nie było niczego, co by mogło naprowadzić ją na jakiś ślad. Ireń nagle zorientowała się, że nie znalazła żadnego notatnika z telefonami czy adresami ani kalendarza z dyżurami. Przejrzała wszystko jeszcze raz. Bez rezultatu. W mieszkaniu nie było też kluczy ani portmonetki. A co najgorsze, nie znalazła także Belkera. Siadła prosto, zastanawiając się, co dalej. Przesunęła nogę i poczuła, że stopa w coś uderzyła. Schyliła się pod biurko i wyjęła spod niego żółty wyświetlacz numerów. Na plastiku widoczne były głębokie ślady po pazurach. Szary sznur łączący urządzenie z telefonem był wyrwany. Prawdopodobnie urządzenie posłużyło zdesperowanemu Belkerowi do zabawy. Ireń włączyła je, ale sprzęt nie reagował. Miała dość. Zgasiła światło w pokoju i weszła na korytarz. Sięgnęła do włącznika. Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, biało-brązowa, futrzana kula spadła jej na głowę. Belker postanowił zaatakować, wykonując efektowny skok z biblioteczki. Z całą siłą, jaką mógł włożyć w małe łapki, przejechał jej pazurami po szyi. Wyjąc z bólu, złapała bestię za przednie nogi. Piekący ból przeszył jej prawe ucho, kiedy Belker zagłębił w nim swoje ostre jak igły zęby.

- To wygląda okropnie. Ale panią urządził - siostra El-len przemywając efekty kociej furii, z niedowierzaniem kręciła głową. Po przeciwieźcowym zastrzyku lewe ramię było zeszywniałe, ale tak naprawdę Ireń nie czuła nic poza piekącym bólem szyi i ucha.

Wszedł doktor Lówander. Próbował pocieszyć poszkodowaną policjantkę.

- Zagoi się. Blizn nie będzie, ale trzeba brać antybiotyki. Wypiszę receptę. Apteki są już zamknięte, więc damy ci kilka tabletek - pochylił się nad biurkiem i wyciągnął bloczek z receptami. Przetarł oczy, przepaszając się do Ireń.

- Nie spałem półtorej doby. Jestem śmiertelnie zmęczony.

Mimo głębokich worów pod oczami i poszarzałej ze zmęczenia twarzy był bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Urody dodawały mu nawet srebrne nitki między czarnymi włosami. „To niesprawiedliwe - pomyślała Ireń. - Kobiety z wiekiem się starzeją, a mężczyźni stają się bardziej dystyngowani”. Ze zniechęceniem pomyślała o swoim wyglądzie. Doszła do wniosku, że jej własna fryzura przypomina ptasie gniazdo. I przypomniała sobie, że za rok kończy czterdziestkę. Najwyższy czas pomyśleć o sobie. Musi przynajmniej zadzwonić do fryzjerki, umówić się na strzyżenie i farbowanie.

Lówander postawił kilka kulfonów na recepcie. Z uśmiechem wręczył ją Ireń. Miał przekrwione z przemęczenia oczy, jednak morskie tęczy emanały niezmaconym urokiem. Kierował nią impuls.

- Odwiozę cię do domu. Na mnie też już najwyższy czas. Chyba nie chcesz, żebym w tym stanie chodziła po mieście i opowiadała, że wracam ze szpitala Lówanderska? - spróbowała się uśmiechnąć.

Najśmieszniej wyglądało prawe ucho, a fachowo założonego opatrunku nie dało się przykryć włosami.

- Wkrótce się zagoi. I z przyjemnością dam się podwieźć do domu.

Sverker Lówander szykował się do wyjścia, ale w drzwiach stanął Andersson.

- Czas do domu? Lówander kiwnął tylko głową.

- Poczekaj tutaj. Pójdę się przebrać - zwrócił się do Irene.

Komisarz podniósł brwi.

- Wychodzisz razem z doktorem?

Dlaczego, do cholery, się zaczerwieniła? Wyprostowała się w nadziei, że bandaż ukryją wypieki.

- Pomyślałam, że wykorzystam okazję i porozmawiam z nim w samochodzie.

Andersson przytaknął.

- Rozmawiałem z Lówanderem po południu. Mówi, że nie znał bliżej Mariannę. Pracowała na nocną zmianę. Była raczej zamknięta w sobie, miła, zdolna, dokładna w pracy. To wszystko, co miał do powiedzenia na jej temat. Bardziej się martwił o Linde. Według niego Linda jest pogodna i lubi swoją pracę. Zna ją o wiele lepiej niż Mariannę, bo ona pracuje w ciągu dnia. Chciałbym, żeby te sprawy nie były z sobą związane. Musimy odszukać byłego chłopaka Lindy. Zadzwoniłem do Birgitty z prośbą, aby go zlokalizowała - Andersson wyraźnie dał do zrozumienia, że rozmowę uważa za skończoną. Z impetem usiadł przy biurku. Krzesło niebezpiecznie zatrzeszczało pod jego ciężarem, jednak komisarz nie zwrócił na to większej uwagi. Zajął się obserwacją siostry Ellen, która wkładała tabletki do małych czerwonych plastikowych pojemników.

Irene nie chciała jeszcze wyjść.

- Przepraszam, ale muszę spytać o jedną sprawę - zwróciła się do pielęgniarki.

Siostra Karlsson się odwróciła.

- Tak? Słucham.

- Przyglądałam się pielęgniarkom pracującym w szpitalu. Albo są one bardzo młode, albo po pięćdziesiątce. A gdzie są trzydziesto- i czterdziestolatki?

Pielęgniarka westchnęła.

- Gdy w końcu lat osiemdziesiątych zamknięto jeden oddział, wszystkie siostry między dwudziestką a trzydziestką poodchodziły. My, starsze od nich, pozostałyśmy. Wtedy oczywiście miałyśmy po dziesięć lat mniej.

- A jak trafiły tu Mariannę, Linda i Anna-Karin?

- Ponad półtora roku temu trzy z nas odeszły na emeryturę, a na ich miejsce przyjęto te dziewczyny. Pracę zaczęły prawie jednocześnie.

- W najbliższym czasie jeszcze któreś siostry będą odchodzić?

- W tym roku też trzy. Siv Persson, Greta z recepcji na dole i Margot Bergman z OIOM-u.

- Rozmawiałam już z Margot Bergman i Gretą... chwileczkę... zapomniałam nazwiska...

- Noren - podpowiedziała Ellen Karlsson

- Właśnie. Dziękuję. Słabo znały Mariannę i Linde. Siostra Margot powiedziała tylko, że Mariannę była bardzo zdolna i nie sprawiała kłopotów.

Ellen zmierzyła Irene wzrokiem.

- Tak to już jest. Zbyt duża różnica wieku. Widujemy się tylko w pracy. Jedyne Anna-Karin utrzymywała bliższe kontakty z Mariannę i Lindą.

Nawet jeśli komisarz był sceptyczny, Irene wierzyła, że zniknięcie Lindy i morderstwo Mariannę mają z sobą jakieś powiązania. Musiała być jakaś tajemnica, której nie udało się im

jeszcze odkryć. A może rzeczywiście nie było żadnego związku pomiędzy tymi wydarzeniami? Na razie nie mieli żadnych dowodów na to, że Linda Svensson padła ofiarą przestępstwa. Irene pragnęła, aby ta sprawa się jak najszybciej wyjaśniła. I miała nadzieję, że zaginiona znajdzie się cała i zdrowa.

Plan rozmowy ze Sverkerem Lówanderem spełził na niczym. Jak tylko zapiął pasy, zasnął. A na dodatek mieszkał przy ulicy Drakenberg, niecałe dwa kilometry od szpitala.

Irene powoli wjechała przez bramę. Nagle z garażu z impetem wyjechało ogromne, lśniące BMW. Oba samochody gwałtownie zahamowały. Kobieta z BMW ze złością ruszyła w stronę Irene.

- Cholera! Kto ci tu pozwolił wjeżdżać?! - krzyknęła. Wściekła nieznajoma pochyliła się w stronę Irene. Wyrzucił ją doktor Lówander.

- Pani inspektor kryminalna Irene Huss była tak dobra i podrzuciła mnie do domu po jednym z najgorszych dyżurów w moim życiu. Ty po mnie nie przyjechałaś - rzucił zmęczonym głosem.

Wykrzywiona grymasem gniewu twarz wygładziła się i wypiękniła. Zmiana nastąpiła tak szybko, że Irene zastanowiła się, czy sytuacja sprzed chwili się jej nie przywidziała. Kobieta była niewysoka. Jej grube, jasne włosy opadały na ramiona. W słabym świetle padającym z garażu widać było, że jest ładnie opalona.

- Przecież dobrze wiesz, że we wtorki nie mogę po ciebie przyjeżdżać. Pracę kończysz o piątej, a moje ćwiczenia zaczynają się w pół do siódmej. Dlaczego nie wzięłaś mazdy?

Jej głos był miły dla ucha, miękki, ale jakby z delikatnym metalicznym odcieniem. A może Irene tylko się tak zdawało? „Jest młodsza i piękniejsza, więc od razu doszukuję się w niej wad” - pomyślała samokrytycznie.

- Poszedłem do pracy pieszo - westchnął Lówander. Wytoczył się z auta i wszedł do garażu. Słysząc było,

że trzasnął jakimiś drzwiami. Irene wysiadła i wyciągnęła rękę.

- Inspektor kryminalna Irene Huss.

Kobieta ucisnęła ją mocno delikatną na pozór dłonią.

- Carina Lówander.

- Słyszałaś o wydarzeniach w szpitalu?

- Tak, Sverker dzwonił do mnie rano, ale rozmawialiśmy krótko.

Przerwała, demonstracyjnie spoglądając na swój elegancki zegarek.

- Przepraszam, ale za kwadrans rozpoczyna się trening, który prowadzę - uśmiechnęła się i stukając obcasami, ruszyła do swojego samochodu.

Poprawiła futrzaną kurtkę i z gracją siadła za kierownicą. W tej sytuacji Irene nie pozostało nic innego, jak również wreszcie pojechać do domu. Ale o wywołaniu podobnego jak Carina efektu nie było mowy. Stare sznurowane botki, zniszczona skórzana kurtka i zardzewiałe volvo 240. Do tego warstwa bandaży na zmęczonej twarzy. Nie mogła konkurować z wypielęgnowaną, idealną cerą i świeżą opalenizną z solarium.

Rodzina zareagowała tak, jak się spodziewała.

- Co się stało? Jak wygląda ten, kto cię tak urządził? - to córki. - Chyba nie rzuciłaś się pod nóż tylko dlatego, że miałaś kontakt z chirurgiem plastycznym? - mąż próbował jakoś żartować. Nawet Sammie okazał zainteresowanie bandażami, obwąchując je podejrzliwie.

- Nigdy nawet nie próbujcie w tym domu mieć kota - krótko zbyła te niewczesne komentarze. Dopiero przy kolacji, leniwie nawijając na widelec spaghetti, opowiadała o wydarzeniach tego dnia.

U Hussów obiady jadało się zwykle wieczorami. Irene i Krister późno wracali z pracy, dziewczynki miały po lekcjach dodatkowe zajęcia. Dziś Katarina była na treningu ju--jitsu, a Jenny na nauce gry na gitarze. Zresztą ostatnio rzadko mieli okazję spotykać się na wspólnych

posiłkach, a Irenę bardzo lubiła te chwile, gdy udało się jej zebrać przy stole wszystkich domowników.

Nagle zauważyła, że Jenny je makaron bez sosu. Podsunęła jej miskę. Córka spojrzała na jej zawartość.

- Nie jem mięsa - burknęła.

- Nie? Dlaczego? - zaciekawiła się Irenę.

- Zwierzęta mają takie samo prawo do życia jak my. A hodowla to tortury. Mleka też nie piję. Ono jest dla cieląt, a nie dla ludzi.

Krister nie wytrzymał.

- Co to za bzdury? - wybuchnął, uderzając pięścią w stół.

Jenny podniosła głowę i przez chwilę patrzyła wprost na ojca.

Przy stole zapadła cisza, którą przerwał cierpki głos Ka-tariny.

- Ona mówi, że nie mogę chodzić w nowych botkach, bo są ze skóry. Twierdzi, że można kupić cieplejsze i lepsze z materiału. Rano nie pozwoliła mi wlać miodu do herbaty.

- Nie pozwoliłam, bo on należy do pszczoł - dziewczyny zmierzyły się wściekłym wzrokiem.

Krister spochmurniał. Był zawodowym kucharzem, a przygotowywane przez niego posiłki należały do klasy mistrzowskiej.

- A niby co masz zamiar jeść? - spytał, nie ukrywając ironii.

- Jest mnóstwo produktów, które nie pochodzą od zabitych lub męczonych zwierząt.

Warzywa, owoce, jagody, zboża, orzechy i rośliny strączkowe. Są też tłuszcze roślinne.

Lista jedzenia Jenny brzmiała naukowo. Pewnie miała trochę racji. Ale skąd w ogóle przyszedł jej do głowy ten pomysł? Zapowiadający się przyjemnie wspólny posiłek przybrał niepokojący obrót. Krister był najłagodniejszym człowiekiem, jakiego Irenę знаła. Jego największą pasją było jedzenie. Z zamiłowaniem gotował zawodowo i w czasie wolnym. Zresztą widać to było po jego brzuchu. Za kilka lat miał obchodzić pięćdziesiąte urodziny. Może powinien zacząć się odchudzać? Sama nienawidziła pichcenia i z radością scedowała ten obowiązek na męża.

Jej rozmyślenia przerwał Krister. Wstał, gwałtownie odsuwając krzesło.

- W takim razie sama będziesz sobie przygotowywać posiłki. Nie zamierzamy zmieniać naszych przyzwyczajzeń - rzucił ostro.

Przy stole zapadła martwa cisza.

## Rozdział 6

- Czas zmienić zyletkę do golenia.

- Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą.

- Przyśnił ci się lifting twarzy?

Komentarze sypały się jak grad wokół zalepionego ucha Irenę. Była przyzwyczajona i nie obrażała się. To oznaka nerwówki panującej na początku dochodzenia. Szczególnie przy skomplikowanej sprawie. Żarty i drobne docinki rozładowały napięcie.

Przy stole siedziało sześciu inspektorów, komisarz i technik kryminalny Svante Malm.

Komisarz był wykończony. Siedzący obok niego Fredrik Stridh, najmłodszy z nich, też wyglądał na zmęczonego. Irenę cicho westchnęła. Zapowiadała się żmudna, rutynowa praca. Sprawozdania i znów sprawozdania, przesłuchania i ponowne przesłuchania. Rutynowa harówka. W końcu pojawiał się jakiś obraz morderstwa i mordercy.

Birgitta Moberg była drugą kobietą inspektor. W ubiegłym roku łączył ją krótki romans z Fredrikiem Stridhem. Ale zakończył się, kiedy pojechała na dwa miesiące do Australii nie biorąc go z sobą. Przez wiele tygodni chodził wściekły

i ponury, aż znalazł sobie Sandrę - tak przynajmniej słyszała Irenę. Birgitta była piękna.

Blond włosy i iskrzące się brązowe oczy. Miała 30 lat, ale wyglądała o wiele młodziej.

Inspektor Jonny Blom pracował w wydziale kilka lat dłużej niż Irene. Był żonaty i miał czwórkę dzieci. Irene irytowały jego złośliwe komentarze i grubiańskie kawały. Musiała jednak przyznać, że był dobrym policjantem i przenikliwym przesłuchującym.

Tommy Persson siedział obok Irene. Był jej najbliższym kolegą w pracy i najlepszym przyjacielem. Początkowo kolegów drażniła ich zażyłość, ale potem się przyzwyczaili. Irene i Tommy uczyli się razem w szkole policyjnej, gdzie zawiązała się między nimi przyjaźń.

W końcu zatrzymała swój wzrok na najstarszym inspektorze. Hans Borg miał 54 lata, był trochę młodszy od komisarza. Ale Andersson miał lepszą kondycję. Borg wynalazł własną socjalną sieć zabezpieczającą, wczesna emerytura z zachowaniem służby i pensji.

- To mamy całą grupę. Zacznę od streszczenia wczorajszych wydarzeń.

Andersson przypomniał okoliczności morderstwa popełnionego na pielęgniarce zmiany nocnej Marianne Svard. Morderca dokładnie zaplanował wyłączenie prądu i unieruchomienie agregatu zasilającego. Natomiast opowieść Siv Persson o pielęgniarce Tekli w roli zjawy wydawała się dziwna.

- Ale stara musiała coś widzieć. Chyba nie miała halucynacji? - dopytywał się Fredrik Stridh. Andersson przytaknął:

- Na pewno coś widziała. Pytanie tylko co. Albo kogo?

- Do diabła! Chyba nie będziemy tracić czasu na histeryczną, bojącą się ciemności babę! - parsknął Jonny Blom.

- Jeśli takie zeznanie złożyłby mężczyzna, oceniłbyś je podobnie? - rzuciła szybko Birgitta Moberg.

Jonny Blom udał, że nie słyszał. Tommy Persson odchrząknął.

- Myślę, że coś widziała. Moim zdaniem kogoś, kto odciął kabel agregatu prądowórczego i zamordował Marianne Svard.

Irene przychyliła się do tego.

- Było ciemno i była na pewno wystraszona po zgonie Nilsa Petersena i zniknięciu Marianne. Na pewno musiała kogoś widzieć. Z całym prawdopodobieństwem mordercę.

Andersson popatrzył podejrzliwie na Irene, zanim przemówił.

- Zgadza się, że była wystraszona. Ale upiera się przy tym, że widziała postać bardzo wyraźnie. Było zimno, gwiazdziste niebo i blisko pełni księżyc, którego światło padało na postać w holu. Według Siv Persson kobieta-zjawa miała na sobie staromodny mundurek pielęgniarki. Długą ciemną suknię i biały czepek.

Jonny przerwał ciszę, powstała po ostatnich słowach komisarza.

- Tylko nie mów, że będziemy polować na zjawę! - wykrzyknął.

Andersson zmierzył go poirytowanym wzrokiem.

- Nie, ale pozostaje pytanie, na co będziemy polować - odpowiedział krótko.

Zwrócił się do Svante Malma pełen nadziei.

- Znalazłeś jakieś ślady?

- Nie prowadzą do zjawy. Wiemy trochę więcej. Morderca dobrze orientował się w terenie i miał klucze do szpitala.

- Klucze?

- Oczywiście. Ani drzwi zewnętrzne, ani wewnętrzne, ani zamki nie noszą najmniejszych śladów wskazujących na włamanie. Główne drzwi od frontu zamykane są codziennie o godzinie siedemnastej. Tylne drzwi są zawsze zamknięte.

- Czy to znaczy, że do siedemnastej ktokolwiek może wkraść się do szpitala i ukryć? Na przykład w piwnicy? - spytała Irene.

- Teoretycznie tak. Ale w holu wejściowym jest centrala telefoniczna i recepcja. Do momentu zamknięcia drzwi ktoś tam siedzi. To znaczy do godziny siedemnastej.

Andersson westchnął.

- Klucze, godziny zamykania, to czyste bzdury. Dla nas jest ważne, że fakt ten wyklucza dużą liczbę podejrzanych.

Wszyscy obecni przytaknęli mu. Malm kontynuował.

- W windzie znaleźliśmy jeden but Mariannę Svard. Prawdopodobnie ktoś ją wioził do piwnicy. Morderca miał gumowe rękawiczki, posypane talkiem. Pończochy na stopach były czarne, a pod pachami miała białe ślady. Wygląda, że morderca zastosował chwyt strażacki. Wszystko wskazuje na to, że podczas przenoszenia do piwnicy już nie żyła.

- Kiedy morderca chciał otworzyć drzwi do elektrowni, musiał położyć zwłoki Mariannę na podłodze. Zgadza się? - spytała Birgitta.

- Tak. Także te drzwi są zawsze zamknięte.

- Po otwarciu drzwi morderca podniósł Mariannę i wrzucił do pomieszczenia. Upadła na agregat prądowórczy. Dla niego najważniejsze było ukrycie zwłok - stwierdziła Birgitta.

- Chwileczkę. Coś się nie zgadza. Jeśli mordercy zależało jedynie na ukryciu ciała Mariannę, nie musiał pozbawiać światła całego szpitala. Wystarczyło wyłączyć go w elektrowni. A więc tam musiało się coś popsuć - podsunęła myśl Ireneę.

Svante Malm przytaknął jej.

- Nie próbowano ukryć ciała. Sabotaż agregatu prądowórczego nie był zbyt wyszukany.

Wszystkie kable były odcięte. Ktoś to zrobił, zanim wysiadł główny korek.

- A skąd o tym wiesz? - spytał Fredrik.

- Jeśli nastąpiłoby to po wyłączeniu instalacji, agregat zareagowałby na zmianę napięcia i włączył się samoczynnie.

I sabotażysta miałby problem, by dojrzeć cokolwiek w ciemnościach. Przeciął kable przed wyłączeniem prądu. Przemyślawszy to, Tommy Persson rzekł.

- A więc nie ulega wątpliwości, że Mariannę Svard zamordowano przed wyłączeniem prądu. Inaczej nie można by było transportować jej windą. Morderca nie mógłby także zawlec ciała do piwnicy i wrzucić go do elektrowni.

- Wszystko jasne. Nie znaleźliśmy dotąd obcęgow, którymi morderca przeciął kable agregatu, ale musiały one być porządne.

- A znaleźliście może pętlę, którą ją uduszono? - zaciekawiał się Andersson.

- Nie. Została zdjęta z szyi.

- Rozmawiałem wczoraj telefonicznie z profesorem Stridner, ale nie zakończyła jeszcze sekcji zwłok. Odezwie się w porze obiadowej. Być może sam pofatyguję się do niej i spróbuję się czegoś dowiedzieć. Bo nie wiadomo, kiedy pani patolog raczy zadzwonić.

- To prawdziwe babsko w okresie klimakterium - wtrącił Jonny, świadomy, że szefowi spodoba się ten komentarz.

Andersson zaczął mamrotać dla przyzwoitości, że patolog jest z niej bardzo zdolny.

Malm zastukał lekko w blat stołu, aby ponownie zwrócić uwagę na siebie.

- Odkurzaliśmy wczoraj ubranie Mariannę. Na tylnej stronie narzutki można było dojrzeć gołym okiem włókna. Przypominały na pierwszy rzut oka cienkie włókna wełniane.

- Trzymajcie mnie! Znowu zjawia! Miała przecież na sobie czarną pielęgniarską suknię - oznajmiła Ireneę.

- Ale nie wiemy, czy była wełniana ani jaki miała kolor. Granatowy, ciemnoszary czy ciemnozielony? Trudno dostrzec kolory w ciemnościach - stwierdziła Birgitta.

- Zjawy mają suknie z ektoplazmy - rzucił sarkastycznie Jonny.

- No właśnie. Słyszycie jak to brzmi? Zjawy miała czarną suknię. A może szarą? Policjanci nie polują na zjawy z prostej przyczyny. Po prostu ich nie ma! Siedzimy przestępców z krwi i kości. A ten na pewno był takowym. Zamordował Mariannę i przeciął wszystkie przewody prowadzące do agregatu. Cały szpital pogrążył w ciemnościach. To nie robota jakiejś zjawy. Z tej prostej przyczyny. Nie ma ich. A nawet jeśli by egzystowały, nie umiałyby dokonać tego, co zrobił morderca w szpitalu Lówanderska!



Komisarz wstrzymał oddech. Nikt nie zareagował na jego puente, która była trochę nielogiczna. Miał oczywiście rację, ale nie można zlekceważyć zeznań Siv Persson. Obojętnie co widziała.

Malm zabrał ponownie głos.

- Czy to nie dziwne, że w narzutce Mariannę znalazłem to?

Podniósł plastikową torebkę. Leżał w niej gruby kalendarz, popularny notes.

- Przeglądałem go. Nie należy do Mariannę Svard. Na wewnętrznej stronie okładki znajduje się nazwisko Lin-dy Svensson.

W pokoju zapanowała cisza, którą w końcu przerwała Irene.

- A dlaczego notes Lindy Svensson nosiła przy sobie Mariannę Svard?

Nikomu nie przyszło do głowy żadne logiczne wyjaśnienie. Być może przyczyna była całkiem naturalna, ale Irene poczuła, jak zimny pot oblał jej kark. Nie wyglądało to dobrze.

Ponieważ nie posunęli się do przodu z morderstwem Mariannę, Andersson przeszedł do omawiania zniknięcia Lindy Svensson. Irene zdała raport z przeszukania mieszkania.

Nadmieniła, że martwi ją ten notes, ponieważ nie znalazła ani książki telefonicznej, ani kalendarza z adresami, a jedynie zepsuty wyświetlacz numerów. Nie opowiedziała o szczegółach ataku Belkera.

Andersson kontynuował.

- Wczoraj wieczorem szukaliśmy Lindy Svensson we wszystkich dzielnicach miasta.

Skontaktowaliśmy się z jej rodzicami w Kungsbacka. Nie komunikowała się z nimi. Nie mają nowego adresu jej byłego partnera.

- Ale ja go znam. Znalazłam jego nazwisko i stary adres zamieszkania, dostałam na pocztę nowy - triumfowała Birgitta.

- Super. Spróbuj go odszukać. Jeśli będziesz go przesłuchiwać, weź z sobą Tommy'ego lub kogoś innego. Może Irene?

- Siedzę i cały czas myślę o tym, co powiedziała wczoraj Anna-Karin. Pracuje na zmianie dziennej, na tym samym oddziale, gdzie była zatrudniona Mariannę. Jest trochę młodsza, ale spotykały się od czasu do czasu. Powiedziała mi, że odniosła wrażenie, że Mariannę opuściła szpital Ostra, ponieważ nie chciała widywać każdego dnia pewnego mężczyzny. Odszukanie go może wnieść coś do sprawy.

- Ale to było dwa lata temu. Chociaż nigdy nie wiadomo. Jedź do szpitala i sprawdź to. Odszukaj też jej byłego męża. Mam jego adres...

Komisarz zaczął gorączkowe poszukiwania wśród sterty papierów na biurku. Wreszcie znalazł jakąś pomietą karteczkę i wymachując nią wręczył Irene.

- Proszę bardzo!

Irene czytała ją z roztargnieniem. Andreas Svard, zamieszkały na Majorsgatan, kancelaria adwokacka na Ave-nyn. Prawdopodobnie żył na wysokiej stopie.

Andersson kontynuował.

- Fredrik i Hans! Popytajcie mieszkańców z okolicy szpitala Lówanderska i spróbujcie się dowiedzieć, czy ktoś nie wie czegoś więcej o wydarzeniach nocy, a właściwie północy, z poniedziałku na wtorek. Być może ktoś widział Linde Svensson na rowerze. Znikła jakby wchłonęła ją ziemia. Być może spotkała się z Mariannę wieczorem. Skąd się wziął ten notes w jej kieszeni?

Irene przeszły ciarki przy jego ostatnich słowach.

- Jonny, zajmiesz się zniknięciem Lindy Svensson. Weź jej zdjęcie paszportowe, było zrobione niecały rok temu.

- Ładna dziewczyna - stwierdził Jonny, oglądając fotografię.

Irene też chciała zobaczyć. Wczorajszego wieczoru nie zdążyła przejrzeć paszportu. Według opisu zaginiona miała sto pięćdziesiąt osiem centymetrów wzrostu i niebieskie oczy. Linda była naprawdę ładna. Długie, złote włosy opadały miękką kaskadą na ramiona. Miły uśmiech

z dołecz-kami w policzkach. Na biurku leżało też zdjęcie paszportowe Mariannę, zrobione przed czterema laty. Miała metr sześćdziesiąt wzrostu. Wyglądała dobrze, ale w porównaniu z Lindą pospolicie. Miała długie, grube, czarne włosy i duże piwne oczy. Była poważna. Nie promieniała na zdjęciu jak Linda, ale coś je łączyło. Pracowały w tym samym szpitalu, na tych samych stanowiskach, były mniej więcej w tym samym wieku. Tej samej doby spotkało je coś tragicznego. Irene miała nadzieję, że Linda żyje. Ale co się z nią dzieje? Gdzie jest?

- Porozmawiam z rodzicami Mariannę Svard. Potem pojedę do patologa. O piętnastej mamy konferencję prasową. Byłoby dobrze, abyście się wcześniej skontaktowali ze mną, jeśli natraficie na coś interesującego. Do zobaczenia o siedemnastej - zakończył Andersson.

Irene rozpoczęła pracę od wybrania numeru telefonu domowego adwokata Svarda. Ponieważ nikt nie odpowiadał, zadzwoniła do kancelarii. Dowiedziała się z automatycznej sekretarki, że będzie otwarta o godzinie dziewiątej. Musiała poczekać pół godziny. Czas ten wykorzystwała na zdobycie informacji o Andreasie Leonardzie Svard. Jego rodzice żyli i mieszkali w Stenungsund, gdzie trzydzieści trzy lata temu urodził się Andreas. Udała się do komisarza Anderssona po adres rodziców Mariannę, którzy byli sąsiadami rodziców Andreasa. Może nie było to zbyt istotne dla sprawy, ale postanowiła skontaktować się z rodzicami adwokata.

Zadzwoniła do swojej fryzjerki, aby umówić się na strzyżenie i farbowanie. Dostała termin za tydzień. Zadowolona z tego, że wreszcie robi coś dla siebie, wybrała numer do kancelarii Svarda.

Po drugiej stronie usłyszała miły głos kobiety.

- Kancelaria adwokacka Svarda. Sekretarka Lena Berg-man.

- Dzień dobry. Irene Huss, inspektor kryminalna. Poszukuję adwokata Andreasa Svarda.

Sekretarka głęboko odetchnęła, zanim odpowiedziała.

- Nie ma go dzisiaj. Jest na kursie w Kopenhadze. Wróci wieczorem. Rozumiem, że chodzi o tę okropną historię z Mariannę?

Irene drgnęła. W mediach nie było nic poza krótkim komunikatem w gazecie porannej.

Dopiero wieczorem będzie coś więcej o wydarzeniach nocnych w szpitalu Lówanderska.

- A skąd wiesz, co się stało Mariannę? - spytała szorstko.

- Zadzwoniła przed chwilą mama Mariannę i chciała rozmawiać z Andreasem... adwokatem Svardem. Była zrozpaczona i płakała przez telefon. Gdy spytałam, o co chodzi, opowiedziała o morderstwie. Nie do wiary! Coś okropnego!

- Morderstwo jest zawsze okropne. Czy znałaś Mariannę?

- Nie. Pracuję tutaj od dwóch lat. Byli już po rozwodzie, kiedy zaczęłam.

Irene zastanowiła się chwilę. Dwa lata, to dokładnie tyle, ile Mariannę pracowała w szpitalu Lówanderska. Czy to jakiś zbieg okoliczności?

- Znałaś adwokata Svarda, zanim zaczęłaś pracę w jego kancelarii?

- Nie. Znalazłam pracę poprzez ogłoszenie w gazecie.

W głosie Leny Bergman słyhać było zdziwienie i jakby lekką obrazę. Irene uznała, że powiedziała prawdę, ale postanowiła przesłuchać ją przy innej okazji. Pożegnały się i odłożyły słuchawki.

Aby się rozkręcić, Irene potrzebowała natychmiast trzech filiżanek kawy. Potem zamierzała pojechać do szpitala Ostra, aby rozeznac, kim był mężczyzna, którego widoku Mariannę tak bardzo nie mogła znieść.

Trzy wysokie budynki z żółtej cegły wznosiły się ku chłodnemu, krystaliczno-niebieskiemu lutowemu niebu. Irene zaparkowała samochód przy pierwszym z nich, będącym kompleksem centralnym. Przypuszczała, że właśnie tu pracowała kiedyś Mariannę Svard. W pozostałych dwóch budynkach znajdowały się oddziały dziecięce i klinika ginekologiczna. Jej bliźniaczki urodziły się na oddziale położniczym w szpitalu Ostra, w związku z tym, że Krister mieszkał wtedy na Smórlattsgatan.

Śluzы powietrzne syknęły i szklane drzwi rozwarły się, aby wpuścić ją do przestronnego holu. Zatrzymała się przy dużym gobelinie wiszącym na ścianie, następnie rozejrzała się za informacją. Szyldy zaprowadziły ją do windy w głębi holu. Minęła kawiarenkę i salon fryzjerski oraz sklepik, na wystawie którego pracownik właśnie umieszczał nagłówek z gazety wieczornej, który głosił, że „zamordowano pielęgniarkę”. Irenę nie zdążyła przeczytać reszty. Wsiadła do windy, aby pojechać na OIOM. Drzwi były zamknięte, trzeba było dzwonić i czekać. Otworzyła pielęgniarka z maską ochronną na twarzy.

- Słucham?

- Witam. Jestem Irenę Huss, inspektor kryminalna. Szukam szefa OIOM-u.

- Doktor Alm właśnie operuje.

- A mogę porozmawiać z kimś innym? Chodzi o Mariannę Svard. Pracowała u was.

Pielęgniarka spuściła maskę pod brodę i spojrzała zdziwiona.

- Mariannę? A cóż to policja ma wspólnego z nią?

- Znasz ją?

- Tak, pracowałyśmy razem.

- Na nocną czy dzienną zmianę?

- Na dzienną. A dlaczego o to pytasz?

- Padła ofiarą przestępstwa. Jak długo razem pracowałyście?

- Dwa lata. Potem przeniosła się do szpitala Lówan-derska.

- A czy wiesz może dlaczego?

Nie odpowiedziała. Zagryzła wargi. W końcu uśmiechnęła się, stwierdzając:

- Mimo że masz porządne opatrunki, wymagasz pobytu na OIOM-ie.

Irenę nie pozwoliła się zwieść. Pielęgniarka chciała wymigać się od odpowiedzi.

- Nie potrzebuję intensywnej opieki, tylko informacji na temat Mariannę Svard. Dlaczego Mariannę odeszła z tego oddziału?

Pielęgniarka naciągnęła maskę ochronną na twarz.

- Słuchaj... poszukam przełożonego oddziału - wymamrotała.

Zamknęła szybko drzwi. Ponieważ sekundy zamieniały się w minuty, Irenę czuła wzrastające poirytowanie. W końcu usłyszała jakieś kroki. Drzwi otworzył mężczyzna, który momentalnie skojarzył się jej z Adonisem.

W ciągu doby spotkała dwie dobrze zbudowane, pięknie opalone w środku lutego osoby.

Mężczyzna był gibki i muskularny. Wzrostem dorównywał Irenę. Miał gęste miodowe włosy z jasnymi pasemkami, które związane były w koński ogon, jasne oczy przypominające bursztyny z ciemnymi plamkami i piękne klasyczne rysy twarzy. Kiedy się szeroko uśmiechnął, mógł oszołomić każdego.

- Witam! Jesteś oczywiście z policji.

- Dzień dobry. Inspektor kryminalna Irenę Huss.

- Niklas Alexandersson, przełożony oddziału - wyciągnął rękę i mocno, ale bardzo oficjalnie uściskał dłoń Irenę.

Zauważyła w jego obu uszach kilka cienkich złotych kolczyków. Był starszy niż jej się na początku wydawało, musiał dobiegać trzydziestki.

Irenę uznała, że szkoda tracić czas i przeszła do rzeczy.

- Muszę porozmawiać z kimś, kto udzieli mi informacji o Mariannę Svard. Pracowaliście razem?

Pytanie to zrobiło na nim potężne wrażenie, jakby ktoś wyłączył prąd. Cała piękna twarz przygasła. Zamilkł na chwilę, następnie zaproponował.

- Przejdźmy do sali zebrania.

Zamknął drzwi na OIOM i otworzył kolejne w korytarzu. Pewnym gestem pokazał Irenę pokój, w którym znajdował się owalny stół konferencyjny oraz krzesła z tego samego gatunku drewna, nie brakowało też obowiązkowego rzutnika.

Niklas Alexandersson podszedł do telefonu alarmowego na oknie, nacisnął jakiś numer i powiedział głośno do mikrofonu.

- Tu Niklas. Jeśli ktoś będzie o mnie pytał, to jestem w sali zebrań. Proszę mi nie przeszkadzać.

- W porządku - odparł kobiecy głos. Odwrócił się powoli w stronę Irenej i spytał.

- Po co ci informacje na temat Mariannę? I co chcesz wiedzieć?

- Chcę wiedzieć o niej jak najwięcej. Jak ją oceniałeś? Posłał w jej stronę ostre spojrzenie, a potem błyskawicznie się uśmiechnął. Nie łagodnie, tylko złośliwie.

„Co za miła osoba” - pomyślała. Było jasne, co on o niej myślał.

- Byłeś niezadowolony z jej pracy?

- Nie. Wprost przeciwnie. Była zdolną i dokładną pielęgniarką.

- Nie popełniła żadnego błędu na dyżurze? Może kogoś źle potraktowała?

Niklas Alexandersson zrobił zdziwioną minę przy odpowiedzi.

- Nie, ale o co chodzi?

- Po przesłuchaniu jej koleżanek w szpitalu Lówander-ska dowiedzieliśmy się, że nagle zakończyła pracę w waszym oddziale dwa lata temu. Czy wiesz, dlaczego?

- Nawet gdybym wiedział, to policji nic do tego. Irenej ujrzała nagły błysk w jego złotobursztynowych

oczach. Nie spuszczać wzroku, rzekła wolno:

- Mariannę Svard została zamordowana dzisiejszej nocy. Zbladł i opaleniznę na twarzy zastąpił chorobliwy szary

odcień. Był bliski omdlenia. Poszukał po omacku krzesła, na które ciężko opadł.

- Dlatego obchodzi to policję. Dlaczego od was odeszła? Niklas, oparłszy się łokciami o blat stołu, ukrył twarz

w dłoniach. Po chwili przetarł kąciki ust i odpowiedział z przygnębieniem w głosie:

- Powiedziała, że chciała spróbować czegoś innego.

- Jej koledzy ze szpitala Lówanderska nie potwierdzają tego.

Zesztywniał i nie skomentował tego, więc Irenej kontynuowała.

- Mówiła, że nie mogła dłużej znieść widoku jakiegoś mężczyzny na waszym oddziale.

Siedział wciąż nieruchomo, nic nie mówiąc. Irenej wykorzystwała ten moment.

- Jeśli nie odpowiesz, to porozmawiam z doktorem Al-mem.

Machnął ręką zrezygnowany.

- Nie musisz. Wszyscy wiedzą, o co chodzi. Nie ła spotykać się ze mną.

Irenej zdziwiła jego odpowiedź. Nic nie wskazywało na to, aby mieli się ku sobie.

- Dlaczego?

W złośliwym uśmiechu w kąciку ust kryła się jego odpowiedź.

- Zabrałem jej Andreasa.

Irenej poczuła się przez chwilę wyprowadzona z równowagi.

- Oznacza to, że... ty i Andreas Svard?

-- Tak. Zostawił ją dla mnie. Jesteś w szoku? Przy pytaniu uniósł drwiąco brwi i popatrzył jej prosto w oczy. Jego cera stała się znów normalna.

- Nie do wiary! Jesteście wciąż razem?

- Tak. Mieszkamy z sobą.

- Jak to przyjęła Mariannę? Niklas prychnął szyderczo.

-Na początku walczyła, ale nie była nachalna, czego się obawiałem. Andreasowi wcale nie było łatwo. Nie mówiąc o mnie.

- Dlaczego Andreasowi trudno było wszystko pogodzić?

- Nie poddawała się. Nie chciał jej sprawić przykrości. Jego rodzina do tej pory nie akceptuje naszego związku. Mariannę próbowała wbić im do głowy, że to coś przejściowego i Andreas do niej wróci, że ona mu wszystko przebaczy.

Kiedy imitował Mariannę, mówił falsetem, łudząco naśladowując kobiecy głos. Zaczął machać rękami i jego ruchy zaczęły przypominać damską gestykulację. Ale po chwili wszystkie teatralne gesty zniknęły z jego mowy ciała.

Nagle dał się słyszeć głos z wewnętrznego telefonu.

- Niklas?

- Tak.

- Dzwonili z rentgena i pytali o wynik biopsji. To odma płuc. Jest bardzo zły, a gazy krwi też się pogarszają.

- Niedobrze. Skontaktowałaś się z doktorem Almem?

- Nie, bo teraz operuje.

- Wiem. Zadzwoń i poproś go tutaj. To pilne.

- W porządku.

Niklas podniósł się. Próbował zrobić żalospną minę.

- Jak słyszałaś, muszę wracać do pracy.

Dla Irenę ten biały serial był bardzo nużący. Nie rozumiała, o czym rozmawiano. Czy zniknięcie Niklasa było naprawdę konieczne, czy była to tylko wymówka?

- Czy to poważna sprawa? - spytała, aby się upewnić. Niklas podniósł się szybko, wyjaśniając.

- Nakłute płuco może zagrażać życiu pacjenta, o którym właśnie mowa. Przepraszam, ale...

- O której będziesz w domu wieczorem?

Z początku wyglądało na to, że się zastanawia, czy skłamać, czy powiedzieć prawdę. W końcu wzruszył ramionami.

- Na pewno nie przed szóstą.

- Czy Andreas też już wróci?

- Tak, wróci z kursu po południu. Irenę myślała szybko.

- Umówmy się tak. Zjedzcie spokojnie kolację, a ja wpadnę do was około wpół do ósmej.

- A czy to konieczne?

- Tak. Szukamy mordercy.

Przy ostatnim zdaniu wzdrygnął się, ale nie skomentował. Taksował Irenę wzrokiem, otwierając jej drzwi.

„Co za dżentelmeński gest. Rzadko spotykany” - pomyślała.

W dużym holu ludzie popijali kawę i coś przegryzali przy małych stolikach. Irenę znalazła wolne miejsce dla siebie. Kanapka z kawą miały poprawić jej humor. Powiesiła kurtkę na krześle i udała się w stronę bufetu. Jej wzrok zatrzymał się na nagłówkach gazet w kiosku. Z początku myślała, że ktoś sobie żartował, ale przeczytawszy tytuł kilka razy stwierdziła, że to było naprawdę.

Gazeta „GT” przyciągała wzrok nagłówkiem: „ŚWIADEK WIDZIAŁ ZJAWĘ, KTÓRA ZAMORDOWAŁA PIELEGNIAKĘ”.

## Rozdział 7

Komisarz Andersson nienawidził wizyt u patologa. Najbardziej nie lubił jeździć na oddział medycyny sądowej na rozmowy z profesorem Yvonne Stridner. Największą odrazę budziła w nim sala, gdzie wykonywano sekcje zwłok. Ale tylko tam mógł zdobyć szybko informacje. Kiedy spytał o panią profesor, portier podniósł muskularną rękę i wskazał mu schody. Komisarz odetchnął z ulgą, kiedy dowiedział się, że Stridner jest w swoim gabinecie. Zapukał cicho do drzwi z tabliczką „Profesor Stridner”.

Piiip! - zapaliła się czerwona lampka z napisem „zajęte”.

Z napisem „czekać” zapalała się żółta lampka, a zielona z „proszę wejść”. Ponieważ przebył długą drogę, by się tu znaleźć, potraktował czerwone światło jak żółte i usiadł na niewygodnym drewnianym krześle przy ścianie. W ciszy korytarza wyraźnie dało się słyszeć wściekłą Stridner.

- .. .to był najgorszy egzamin ustny w mojej karierze. Trzeba było się nauczyć! Co za głupota, wierzyć w to, że uda się zdać, jak tylko otworzy się gębę. Trzeba wiedzieć, co się mówi. Wygląda na to, że się nie przygotowałaś, a do tego nie rozumiesz tego, co czytasz. A to jeszcze gorzej! To pierwsze można nadrobić. Idź do domu i naucz się! Za trzy tygodnie będzie egzamin dla wszystkich, którzy otrzymali niedostateczny. Tym razem pisemny.

Otworzyły się drzwi, z których wybiegła dziewczyna z czarnymi, krótko ściętymi włosami.

Pochlipując, ruszyła w dół po schodach. Komisarz nawet nie podniósł się z krzesła.

Zastanawiał się, co zrobić. Jego wątpliwości zamieniły się w czyste przerażenie, gdy usłyszał głos Stridner.

- Andersson! Czemu tak siedzisz i zdręczasz się? Wyglądał jak student, który został przyłapany na podsłuchiowaniu odpowiedzi do następnego egzaminu.

- Nooo... - bąknął, jakby był sparaliżowany.

- Co chcesz wiedzieć?

- Czy Mariannę Svard... czy jest już po sekcji zwłok?

- Ależ oczywiście. Wejdz proszę.

Stridner weszła przed nim i opadła na wygodny fotel przed komputerem. Po drugiej stronie biurka stało zniszczone z siedzeniem obszytym czerwonym galonem krzesło. Było twarde i nierówne. Ale chyba o to chodziło. Do pani profesor nie przychodziło się przecież na kawkę. Stridner zmierzyła go ostrym wzrokiem, kiedy stękając siadał na krześle.

- Czy policja nie ma żadnej opieki zdrowotnej, która zorganizowałaby odchudzanie dla jej pracowników? Z zajęciami o odżywianiu się i gimnastyką? Miałoby to dobry wpływ na twoje ciśnienie - pouczyła go.

- Biorę lekarstwa i jestem pod opieką specjalisty. Chciałbym natomiast wiedzieć, co wykazała sekcja zwłok Mariannę - wymusił na sobie przyjazny uśmiech.

Stridner ściągnęła usta. Nie przekonały jej wyjaśnienia dotyczące ciśnienia krwi u Anderssona, ale nie drażyła tego tematu.

Założyła okulary z zielonymi oprawkami, które pasowały do jej czerwonych włosów.

- Mariannę Svard. Plamy pośmiertne, stężenie pośmiertne i temperatura ciała przemawiają za tym, że śmierć nastąpi

ła około północy. Przeprowadzamy analizę zawartości żołądka, jak również badamy dokładnie pozostałe płyny. To zajmie nam kilka dni, zanim wszystko będzie jasne. Jednego jestem pewna. Śmierć nastąpiła około północy.

Zatrzymała się, popatrzyła ponad okularami na Anderssona i czytała dalej.

- Przyczyna śmierci - uduszenie. Pętla przecięła szyję i spowodowała silne krwotoki podskórne i obrażenia na umięśnieniu i chrząstkach pierścieniowych. Wokół brwi widoczne są ślady zadrapań, które zadała sobie ofiara próbując uwolnić się z pętli. Wygląd nacięć wskazuje na to, że morderca stał za ofiarą. Widać wyraźnie, w którym miejscu zawiązał pętlę na karku. Mogę również powiedzieć, że morderca był wyższy od ofiary, o ile ta nie została posadzona podczas duszenia.

- A z czego była pętla?

- Z cienkiej, ale giętkiej mocnej liny. We włosach znalazłam kilka włókien, które są poddawane analizie. Można domniemywać, że była to cienka bawełniana lina, wzmocniona giętkim syntetykiem. Być może cała była ze sztucznego materiału.

Stridner zmarszczyła brwi.

- A propos włókna. Znalazłam go też pod paznokciami ofiary, na obu rękach. Ciemne, cienkie włókna tekstylne.

- Wełniane? - jęknął komisarz. Popatrzyła na niego zdziwiona.

- Wełna? Bardzo możliwe. Prawdopodobnie ofiara chwyciła mordercę za ramiona, próbując rozluźnić pętlę na szyi. Ale udało jej się tylko złapać go za rękawy kurtki.

- Rękawy kurtki - przytaknął ponuro Andersson.

- Rękawy kur... ? Andersson westchnął.

- Mamy świadka, starszą pielęgniarkę, która twierdzi, że widziała zjawę szpitalną w godzinie morderstwa. Była nią była pielęgniarka, która przed pięćdziesięciu laty popełniła samobójstwo. Miała na sobie dawny strój.

Stridner westchnęła głęboko.

- Bzdury! Tego świadka możecie całkowicie wykluczyć. Na razie mogę powiedzieć, że ofiara uduszona została przez żyjącą, wysoką osobę o bardzo silnych ramionach - profesor ściągnęła zdecydowanie brwi, a jej mina sygnalizowała, że nie zniesie przeciwnych poglądów.

Komisarz również się z nią zgadzał.

- Wiem. Ale ona upiera się przy tym - stwierdził zrezygnowany.

Stridner zachichotała głośno.

- Zjawy! Zjawa nie ciągnie swojej ofiary stopami po podłodze. Komisarz próbował pokornie usprawiedliwić się, że on wcale nie wierzył w zjawę, która...

Stridner nie słuchając go, zaczęła szybko mówić.

- Za godzinę mam wykład i muszę zjeść przedtem jakiś obiad. Skończmy z Mariannę. Nie była w ciąży. Wcześniej nie rodziła. W żołądku pozostały resztki jedzenia, które spożyła cztery godziny przed śmiercią. Były one zmieszane z czymś dziwnym, wydaje się, że z antyacidum.

- A co to są antyacida?

- Środki neutralizujące kwas żołądkowy. Novalucol i tym podobne. Błona żołądka jest mocno zaczerwieniona w stronę połączenia z dwunastnicą, ale nie znalazłam żadnych oznak wskazujących na wrzody żołądka. Natomiast jeden zaleczony znajdował się na dwunastnicy. Ale to stara sprawa. Poza tym Mariannę Svard była całkiem zdrowa. Nie miała żadnych obrażeń poza tymi odniesionymi podczas duszenia. Pod pachami były ślady talku.

Andersson miał całą scenę przed oczyma. Staromodnie ubrana pielęgniarka fruwała w swojej długiej sukni za nic złego nie przeczuwającą pielęgniarką na nocnym dyżurze. Szybkim ruchem zarzuciła pętlę na szyję Mariannę i pociągnęła. Młoda kobieta wpadła w panikę, próbując na próżno po omacku się uwolnić. Udało się jej chwycić za rękaw... Nie, to nie było tak. Morderstwa tak nie wyglądają. Doko-

nywane są przez ludzi z krwi i kości. Ale jeśli osoba w mundurku pielęgniarki była żywa?

Anderssona pochłoneła własna wizja. Nie słyszał Stridner, która patrząc z wielkim niepokojem w jego stronę spytała.

- Źle się czujesz? Kręci ci się w głowie? Nie miałeś wcześniej ataków epilepsji lub czegoś podobnego?

- Nie. Ale przyszło mi do głowy, że...

Stridner rzuciła demonstracyjnie wzrokiem na swój złoty zegarek.

- Nie mam dla ciebie więcej czasu. Za kilka dni prześlę ci raport z sekcji zwłok.

Podniosła się i otworzyła ostentacyjnie drzwi wychodzące na obskurny korytarz. Dla komisarza oznaczało to koniec rozmowy. Wymamrotał coś na pożegnanie, ale nie było to potrzebne. Drzwi za nim się zamknęły.

Irenę sięgnęła po gazetę i poprosiła o doliczenie jej do rachunku. Usiadła wygodnie na krześle i zaczęła czytać. Nagłówek głosił. „Pielęgniarka z nocnego dyżuru zamordowana przez zjawę”. Pod artykułem podpisał się Kurt Hóók, dziennikarz kryminalny „GT”. Pół strony wypełniało zdjęcie fasady frontowej szpitala Lówanderska, co pozwalało podejrzewać, że nie

było zbyt wiele treści do stworzenia artykułu. Pod zdjęciem można było przeczytać: „Czy ktoś wie, jaki dramat rozegrał się za fasadą starego szpitala wtorkowej nocy? Dyrektor odmawia komentarza do zebranych informacji”. W lewym rogu umieszczono zdjęcie rozczochranego doktora Lówandera. Fakty opisane w artykule były dla Irenej całkiem obce. „Kobieta mieszkająca w pobliżu powiedziała nam, że tej nocy, kiedy dokonano morderstwa, widziała zjawę starej pielęgniarki, która kręciła się wokół szpitala. Wszyscy pracownicy i sąsiedzi znają dobrze historię pielęgniarki, która na przełomie wieków popełniła samobójstwo. Podobno wraca, aby zemścić się na tych, którzy doprowadzili ją do śmierci. Świadek, który chce pozostać anonimowy, widział około północy staromodnie ubraną pielęgniarkę. Świadek był na nogach do trzeciej w nocy i jest pewny, że nie widział nikogo innego wchodzącego lub wychodzącego ze szpitala”.

Potem nastąpiła długa historia szpitala Lówanderska, typowy materiał archiwalny. O anonimowym świadku więcej nie wspomniano. Irene była wstrząśnięta. Skąd Kurt Hóók zdobył materiał do historii o zjawie pielęgniarki? Choć i tak nie wszystko było zgodne z prawdą. Siostra Tekla powiesiła się w latach czterdziestych. A więc jego anonimowy świadek nie mógł być związany ze szpitalem Lówanderska. Długo nad tym rozmyślała, ale nie wpadła na żaden pomysł i w końcu się poddała. Wypiła zimną kawę, przeżuując bułkę z serem. Spojrzała na zegarek. Był kwadrans po dwunastej. Ruszyła do redakcji, by porozmawiać z Kurtem Hóókiem.

Na zatłoczonej E-6 ruch odbywał się płynnie, oprócz krótkiego przestoju w tunelu Tingstad. Poza tym żadnych przeszkód. Duży, szary kompleks budynków „GT” wznosił się tuż przy samej drodze. Tablica świetlna informowała przejeżdżających, że jest godzina 12.38, temperatura powietrza -8°C i zachęcała do kupna „GT”. Irene zaparkowała auto na miejscu dla gości i zamknęła drzwi starego volvo. Swoje kroki skierowała w stronę przeszklonego wejścia w kształcie trójkąta. Już z dala została zauważona przez siedzącą w recepcji mocno umalowaną kobietę w średnim wieku, która ją miło przywitała.

- Dzień dobry. Kogo pani szuka?

- Kurta Hóóka. Nazywam się Irene Huss. Jestem inspektorem kryminalnym - rzekła, podnosząc niezdarnie legitymację służbową.

Kobieta przyglądała jej się dokładnie i z uśmiechem zwróciła, informując:

- Chwileczkę, muszę sprawdzić, czy jest osiągalny.

Zaczęła, coś mamrocząc, rozmawiać przez wewnętrzny telefon. Wyglądało na to, że Irene udało się go zastać, gdyż kobieta pokazała jej szklane drzwi.

- Proszę jechać windą na drugie piętro. Przy recepcji redakcji ktoś będzie na panią czekał. Irene ruszyła w stronę windy, która znajdowała się na poziomie wejścia. Minęła po drodze okazały kadłub statku z wielobarwnego szkła, umieszczony na cokole z granitu. Także obrazy na ścianach świadczyły o tym, że lokalne media miały wysokie dochody.

Zestresowana kobieta z siwiejącymi włosami i z nisko opuszczonymi na nosie okularami do czytania zaprowadziła Irene do Kurta Hóóka. Żaden z dziennikarzy nie zwrócił na nie uwagi, kiedy mijały ich biurka. Krzeselko Kurta stało puste. Komputer był włączony na artykuły, który Irene przeczytała. Chyba nie zdobył nic nowego. Komisarz Andersson zapowiedział konferencję prasową dopiero na godzinę trzecią. Wtedy miał ogłosić tożsamość ofiary.

Irene zaczęła jednym okiem przeglądać porzucane na biurku kartki, mając nadzieję, że naprowadzą ją na trop tajemniczego świadka. Drugim patrzyła, co dzieje się wokół i dlatego zauważyła zbliżającego się Kurta. Zatrzymał się przy biurku i uśmiechnął szarmancko.

- Witam. Dopiero teraz cię rozpoznałem. To ty jesteś tą policjantką, która niedawno tłukła Hells Angels w Bill-dal. Komu dałaś się znowu tak załatwić?

Powitanie to niezbyt przypadło Irene do gustu, ale przełknawszy szybko wszystkie złośliwe komentarze, próbowała zrobić przyjazną minę.



- Zgadza się. Inspektor kryminalna Ireneę Huss.  
- Aha! Podejrzewam, dlaczego spotkał mnie ten zaszczyt. Odpowiedź brzmi: niestety, nie. Współczujący ton głosu był przeciwieństwem do swawolnego błysku w oczach.

- Co znaczy nie?

- Nie. Nigdy nie ujawniam źródeł.

Na twarzy Hóóka pojawiła się zadowolona mina, którą próbował ukryć. Ireneę to zirytowało. Miała wrażenie, że jej opatrunki na twarzy przybrały wielkość rozłożonego prześcieradła.

- Rozumiem. Ale chyba zgodzisz się, że świadek, który widział coś o północy wokół szpitala Lówanderska, jest dla nas niesłychanie ważny.

- Oczywiście, że tak, ale moja odpowiedź jest wciąż negatywna.

Ireneę przechyliła głowę i lekko się uśmiechając, rzekła cicho:

- A może jakoś się dogadamy?

Przez kilka sekund Hóók wyglądał niepewnie, ale nic nie mówił. Ireneę ciągnęła dalej:

- Jeśli dowiem się możliwie jak najwięcej o twoim anonimowym świadku, dostaniesz ode mnie informacje, do których żaden inny dziennikarz nie ma dostępu.

Ze źle ukrywany podkrytycyzmem spytał:

- Czy chodzi o wydarzenia w szpitalu Lówanderska?

- Tak.

Dziennikarz wciągnął dolną wargę i zaczął się zastanawiać. W końcu rzekł.

- Chyba jesteś w pełni świadoma, że łamiesz prawo, prosząc mnie o ujawnienie tożsamości świadka. I nie wiem, co masz dla mnie.

Ireneę nie mogła krytykować go za to, że nie chce odkryć swoich kart. Próbowała kusić go dodatkowo.

- Wiem, że nie wolno ci nazwać bezpośrednio źródła informacji. Ale mógłbyś mnie naprowadzić. Ode mnie uzyskasz coś... co dotyczy całkiem innej pielęgniarki pracującej także w szpitalu Lówanderska. Coś się z nią stało, tej samej nocy, której dokonano morderstwa.

Otrzymasz także nazwisko zamordowanej pielęgniarki.

Pokusa była zbyt wielka i instynkt dziennikarski wziął górę.

- Zgoda. Pielęgniarka-zjawa jest newsem dnia wczorajszego. Nagłówek przyciąga, sprzedaż rośnie. Ale potrzebujemy czegoś nowego.

Ireneę nie skomentowała tego. Rozmawiał z samym sobą, przeciągając kilka razy palcami przez grzywkę. Na koniec wyglądał tak, jakby był wystylizowany z pomocą elektrycznej trzepaczki. Zatrzymał się, rzucając wzrokiem na Ireneę.

- Ale ten świadek to, cholera... coś unikalnego.

Ireneę zwróciła uwagę na dyktafon na biurku, po który wyciągnął rękę. Zatrzymał ją na chwilę i popatrzył na Ireneę.

- Najlepiej jak zacznę od początku, zanim wysłuchasz kasety. Chodź ze mną.

Podniósł się i zabrał dyktafon. Udali się w stronę zamkniętych drzwi, które Hóók otworzył i zajrzał do środka. Pokój był pusty. Dał znak Ireneę, aby weszła. Zamknął starannie drzwi i nieśmiało zaczął.

- Ten świadek ... jest kimś unikalnym, jak wspomniałem. Nie wiem, jak się nazywa ani gdzie mieszka.

Zamilkł na chwilę, po czym kontynuował.

- Zaczęło się od tego, że pewien chłopak, który dał mi wskazówki, dzwonił kilka razy na moją komórkę wczoraj po południu. Prawdopodobnie udało mu się podsłuchać rozmowę między dwoma policjantami. Ponieważ wczoraj krążyłem po tej okolicy, pomyślałem sobie, że mógłbym wpaść na pizzę... Chcesz kawę?

- Chętnie - odpowiedziała bez zastanowienia Ireneę. Mogła się ugryźć w język. Po co jej kawa teraz, kiedy

Hóók zaczął opowiadać o świadku? Ale przeważało jej długoletnie uzależnienie od kofeiny. Reporter zniknął na chwilę, ale zaraz wrócił z dwoma pachnącymi kawą kubkami z plastiku. Kawa była dobra i mocna. Ireneę ucieszyła się, że zdecydowała się na nią.

- Na czym to skończyliśmy? Mój informator zaczął opowiadać dokładnie w chwili, gdy otwarły się drzwi do tej pizzerii.

Kurt Hóók przerwał, zajrzał do kubka, przełknął ślinę, zanim znów zaczął mówić.

- To zapach... zapach sprawił, że odwróciłem się i zacząłem się jej przyglądać. Miała reklamówkę ze starym chlebem i usiadła na krześle. Nie zwracaliśmy na nią uwagi i moje źródło poinformowało mnie, że słyszało, jak jakiś policjant opowiadał o pielęgniarce-zjawie, która prawdopodobnie zamordowała kogoś w szpitalu Lówanderska. To wydawało się piekielnie dziwne! Ale moje źródło wierzyło w to, co powiedzieli policjanci. Wtedy kobieta otworzyła reklamówkę z rupieciami... jej usta wypowiedziały coś takiego: „Widziałam siostrę Teklę. Straszy, aby zemścić się na tych, którzy przyczynili się do jej śmierci”. Z początku zignorowaliśmy to, co mówiła, ale ona z uporem twierdziła, że widziała zjawę. Nagle wyrwało się jej: „Widziałam, kiedy przyszła i kiedy odeszła. Jej ręce ociekały krwią”. To było naprawdę makabryczne.

Ireneę przerwała mu.

- Czy ona naprawdę widziała siostrę Teklę?

- Tak, sama usłyszysz. Nagrałem ją. Ja wychodzę. Na biurku leży papier i długopis, jak chcesz robić notatki. Ale pod żadnym pozorem nikt nie może się dowiedzieć, że to ja dałem ci dostęp do informacji.

- Przrzekam, że będę uważać. Włączył dyktafon.

- Nazywam się Kurt Hóók. Jak mam się do ciebie zwracać?

- Mama Ptak, tak nazywają mnie wszyscy przyjaciele. Moi kochaneczku. Moje dzieciaczki. Wszystkie małe dzieci Mamy Ptak.

- Masz wielu przyjaciół i dzieci?

- Miliony! Moje kochaneczki. Moje dzieciaki, moje dzieciaczki... wszystkie moje dzieciaczki...

- Tak, tak. Przedtem mówiłaś, że widziałaś pielęgniarkę na terenie parku szpitala Lówanderska.

- Siostrę Teklę! Bardzo się jej boję. Oj, jak się jej boję. Muszę czuwać nad moimi kochaneczkami. Chce je zamordować. Zamorduje wszystkie, wszystkie...

- Czy na pewno siostrę Teklę widziałaś w parku?

- Tak, tak, tak. Mieszkam tam. Moje kochaneczki śpią, więc ja muszę czuwać. Nie śpię. Widziałam więc. Z krwawymi rękami szła uśmiercać, uśmiercać, uśmiercać.

- Kim ona jest?

Mama Ptak nie odpowiedziała, lecz zanuciła jakąś rymowaną.

- Skup się, jak chcesz pizzę!

- Piwo i pizzę! I chleb dla moich kochaneczków. Moich dzieciaczków.

- Dobrze. Czy wiesz coś więcej o siostrze Tekli?

- Zmarła... sto lat temu. Zmarła, zmarła, zmarła...

- A więc widziałaś ją w parku?

- Tak, tak, tak, tak.

- A co robiła?

Nastąpiła chwila ciszy, zanim dało się słyszeć zachrypnięty głos Mamy Ptak.

- Weszła do szpitala.

- W jaki sposób?

- Jak, jak, jak... co?

- Jak weszła do środka szpitala Lówanderska?

- Drzwiami.

- Czy coś się wydarzyło, jak była w środku?
- Bóg zabrał światło. Miała wykonać czyn ciemności. Wybiła godzina i wszystko zaczęło gasnąć! Ale ja czuwałam, czuwałam, czuwałam...
- Czy widziałaś jak wychodziła?
- Tak, tak, tak, tak...
- A co zrobiła jak wyszła ze szpitala?
- Podniosła ręce ku Bogu i dziękowała za zemstę! Zemstę, zemstę...
- A co było potem?

Znowu długa cisza, zanim padła odpowiedź.

- Ukradła rower! Bóg karze za kradzież!
  - Rower? Jaki rower?
  - Tej drugiej, ale ona też nie żyje. Wszyscy poszli na śmierć. Drżycie! Czuwajcie i módlcie się! Śmierć, śmierć, śmierć...
  - A więc to siostra Tekla zabrała rower, na którym stąd śmignęła?
- Odpowiadając Mama Ptak wydała dźwięki przypominające jodłowanie.
- Hojahoja hojahoja...

W tym miejscu Hóók wyłączył dyktafon. Ireń cofnęła taśmę i przesłuchiwała ją jeszcze raz od początku. Potem słuchała ponownie i zapisywała ten osobliwy dialog

Zdażyła przesłuchać jeszcze raz, zanim Hóók się pojawił.

- I na tym materiale oparłeś swój artykuł? - spytała go, nie ukrywając zdziwienia.
- Tak. Gdyby mój informator nie podsłuchiwał dwóch policjantów, dałbym sobie spokój. Ale wiele rzeczy, cholera jasna, aż za dobrze zgadzało się z rozmową policjantów. Wszystko wskazuje na to, że w szpitalu musi być jakiś świadek, który też widział pielęgniarkę-zjawę. Nieprawda?
- Oczywiście ktoś wspominał o tym starym przekazie... ale nie pamiętam, kto to był. Albo dłaczego o tym mówił? - odpowiedziała wymijająco.

Szybko zmieniła temat rozmowy.

- A jak wygląda Mama Ptak?

Hóók pomyślał chwilę nim odpowiedział.

- Nie powiem nic więcej. I tak dużo się dowiedziałaś. Miał oczywiście rację. Ale nie będzie łatwo odnaleźć tę kobietę.

- Dostałaś wszystko, co chciałaś. Teraz kolej na mnie - stwierdził roszczeniowo.

Ireń opowiedziała, co wiedziała o podejrzanym zniknięciu Lindy Svensson i ujawniła nazwisko Marianne. Hóók

zapisywał wszystko z wielkim zapalem i wyglądał na bardzo zadowolonego.

- Dziękuję ci bardzo! Ale teraz śpieszę się na konferencję prasową w twoim miejscu pracy. Zaczyna się o trzeciej.

- Wiesz może, czy zniknięcie Lindy Svensson podadzą oficjalnie na konferencji? - spytał podejrzliwie.

Ireń zrobiła niewinną minę. Po raz pierwszy błogosławiła opatrunki, które ukrywały znaczną część jej twarzy.

- Nie mam pojęcia. To działka komisarza Anderssona. Rano nie wolno było pisać ani słowa w tej sprawie do mass mediów. Zegnam i jeszcze raz dzięki.

Wyrwała notatki z bloczka, podniosła się szybko i udała się w stronę przeszklonej windy.

Na policji wrzało przed konferencją prasową. Ireń przemknęła do windy i pojechała do swojego pokoju. Pozostała tam, aby uniknąć spotkania z Kurtem Hóókiem. Nie będzie specjalnie zadowolony po konferencji prasowej. W pokoju stały dwa biurka. Dzieliła go z Tommy Persso-nem. Jego biurko było puste, jej zresztą też. Wyjęła mały dyktafon z szuflady i zaczęła nagrywać dialog pomiędzy Kurtem Hóókiem i Mamą Ptak. Brzmiał on trochę

wystylizowanie, kiedy czytała bezpośrednio z notatek i była zmuszona powtórzyć go wiele razy, aż wreszcie rezultat ją zadowolili. Długo siedziała zatopiona w myślach. Mama Ptak była na pewno alkoholiczką i do tego stukniętą, ale to, co mówiła, nie było wcale takie głupie. Ale co właściwie widziała? Kogo widziała? Skąd знаła historię o siostrze Tekli? Gdzie stała, widząc jakąś postać krążącą wokół szpitala Lówanderska? I najważniejsze ze wszystkiego: Kim była Mama Ptak?

Konferencja prasowa przebiegała jak zwykle w łagodnej wrzawie. Andersson potwierdził, że pielęgniarka na nocnym dyżurze Mariannę Svard została uduszona przez nieznanego sprawcę wtorkowej nocy, jedenastego lutego. Na pytanie dotyczące plotek o pielęgniarskiej sprawie, komisarz zachichotał tak głośno, że w mikrofonie dało się słyszeć trzask. Przeszedł szybko do zniknięcia Lindy Svensson. Media zwietrzyły sensację, dziennikarze rzucili się na ten nieoczekiwany kąsek. Wszyscy skrupulatnie notowali rysopis i to, że miała na sobie czerwoną puchową kurtkę i brązowe skórzane botki na grubej podeszwie. Jej rower także zniknął.

- Rower był jasnozielony, metalik, typowy citybike - zakończył komisarz swój raport. Niestety, twarz miał zbyt blisko mikrofonu i dlatego wszyscy obecni na sali usłyszeli głównie seplenienie.

- A niech to diabli... Co to jest citybike? - pytania reprezentantów mediów zaczęły krążyć w powietrzu, lecz Andersson nie miał nic więcej do dodania. Obiecał za to nową konferencję prasową za dwadzieścia cztery godziny.

Wybiła czwarta. Za godzinę mieli się spotkać w grupie dochodzeniowo-śledczej. Irene zadzwoniła do domu, aby porozmawiać z córkami, które miały ferie zimowe. Jenny poinformowała ją z entuzjazmem, że dzwoniły kuzynki z Saffle i zaprosiły ją i Katarinę do siebie. Pojadą następnego dnia. Stamtąd cztery dziewczyny zostaną podrzucone do domku letniego w pobliżu Sunne. Będą jeździć na snowboardzie w górach Finnfallet i na biegówkach na Sundsberget i... Irene pozwoliła im na wyjazd, mimo iż pomysł podróży pojawił się z dnia na dzień.

Następnie usiadła i napisała raport z przebiegu dnia. Zajął jej to sporo czasu. Skończyła, kiedy nadeszła godzina spotkania w sali konferencyjnej. Wzięła z sobą dyktafon i nowy notatnik. Na obwolucie wypisała czarnym piórem szpital „Szpital Lówanderska”, a na pierwszej stronie ozdobnymi literami „pizza”.

Przed rozpoczęciem konferencji wszyscy wpisali na liście swoje ulubione pizze, które Irene zamówiła telefonicznie.

- Czy są już wszyscy? Nee? Brakuje Jonny'ego? Pewnie wkrótce dotrze. Zaczynamy bez niego - rozpoczął Andersson.

Po następnym oddechu zaczął opowiadać o telefonicznej rozmowie, którą przeprowadził rano z rodzicami Mariannę Svard. Oboje byli w szoku, mieli stargane nerwy. Zapewniali, że nikt córki nie prześladował ani jej nie zagrażał. Nie zachowywała się inaczej w ostatnim czasie. Odwiedziła ich w ostatni weekend, na dwa dni przed morderstwem. Następnie przeszedł do rozmowy z Yvonne Stridner. Kiedy kończył, w drzwiach pojawił się Jonny Blom.

Na jednym oku miał opatrunek, który zakrywał całą skroń. Prawą rękę miał owiniętą cienkim białym bandażem.

- Witaj. Byłeś nakarmić Belkera? - zaszcebiotała Irene miłym głosem.

- Ta bestia nie dostanie jedzenia. Prędzej zastrzyk w pazury!

Czerwona twarz Jonny'ego odznaczała się efektownie od lśniącego białego opatrunku. Usiadł na wolnym krześle przy stole i zaczął się skarżyć.

- Ten przekłety kot skoczył na mnie z biblioteczki. Podrapał mi twarz i ugryzł w rękę. Byłem w szpitalu w Móln-dal, gdzie mnie opatrzone. Podczas walki z kotem do mieszkania wkroczyło stare, wredne babsko...

Odchrząknął lekko, aby mówić falsetem.

- Malutki Belker. Byli dla ciebie niegrzeczni? Koledzy przy stole wybuchli śmiechem, patrząc raz na

opatrunki Irenę, raz na Jonny'ego.

- Podniosła tygrysa i ten skurczybyk skulił się w jej objęciach i zaczął mrużyć. Teraz ona ma się zająć biednym kotkiem.

Irenę odetchnęła z ulgą, słysząc ostatnie słowa. Po pierwsze, Rut Berg będzie miała

towarzystwo, po drugie, policjanci będą mieli trochę spokoju w mieszkaniu Lindy.

- Czy dowiedziałeś się czegoś więcej o Lindzie Svens-son? - spytał Andersson.

- Pojechałem do Kungsbacka i rozmawiałem z jej rodzicami. Jest jedynaczką. Są całkowicie załamani jej zniknięciem. Pytałem, czy słyszeli, aby ekskonkubent ją bił. Raczej nie miało to miejsca. Nie wyglądał na gwałtownego mężczyznę. Przeszukanie mieszkania Lindy nie wniosło nic nowego do sprawy. Próbowałem odnaleźć rower w sąsiednich dzielnicach. Bez rezultatu. Dozorca dał mi klucze do piwnicy, pralni i graciarni. Budynek ma dwie klatki, w każdej dziewięć mieszkań. Żaden z mieszkańców nic nie widział ani nie słyszał tej nocy, której Linda zniknęła. Oprócz tego starego próchna, które zaopiekowało się zjadaczem ludzi. Mówi, że słyszała jak Linda wychodziła z mieszkania dziesiątego lutego pół godziny przed północą. Na tym kończą się wszystkie ślady. Zniknęła razem rowerem.

Andersson zaniepokoił się. Myślał długo, po czym rzekł:

- Jonny! Będziesz dalej szukał Lindy. Pomoże ci przy tym Fredrik. Czas ucieka. Birgitta, odnalazłaś jej ekskon-kubenta?

- Tak, ale rozmawiałam z nim na razie przez telefon. Jest na kursie w Boras. Wróci do domu późno wieczorem. Pracuje chyba w jakiejś firmie komputerowej.

- Porozmawiasz z tym młodym człowiekiem jutro. Weź z sobą Jonny'ego. Przyciśnijcie chłopaka, aby powiedział wszystko, co wie.

- W porządku! - odpowiedziała Birgitta.

Irenę zwróciła uwagę na mały szczegół. Birgitta nie spojrzała na Jonny'ego, przytakując komisarzowi. Nie okazywała żadnych emocji. Irenę była ciekawa, skąd wzięło się to napięcie między nimi. Jonny był na pewno dokuczliwy ze swoimi żartami, nieraz poniżej pasa, ale wydawało się czasami, że Birgitta była przewrażliwiona na jego punkcie. Irenę była policjantką już od siedemnastu lat, instynktownie czuła, że w tym napięciu kryje się coś głębszego.

- Zastanawiam się, czy nie zażądać sporządzenia billin-gu z telefonu Lindy - zwróciła się w stronę komisarza.

- Billing? - powtórzył zdziwiony.

- Linda miała przecież wyświetlacz numerów na swoim telefonie. Niestety, kot go zepsuł. Ale służbowy jest podłączony do jej numeru. Moglibyśmy zwrócić się do Telii, aby sprawdzili, kto do niej dzwonił wieczorem dziesiątego lutego.

- Czy to możliwe? - spytał zdziwiony Andersson.

- Tak. Ale jest to bardzo drogie. Musimy zwrócić się do prokuratora.

- Inez Collin - stwierdził ponuro Andersson.

- Właśnie. Andersson westchnął.

- Zgoda. Porozmawiam z władzami i załatwię to. Ale to zajmie trochę czasu.

Irenę poprosiła o głos.

- Muszę ulotnić się o siódmej. Na kursie w Kopenhadze było więcej osób. Szybko przeleciała przez przesłuchanie Niklasa Alexanderssona, jego związek z Andreasem Svardem i zamiar przesłuchania ich obydwu w mieszkaniu o wpół do ósmej.

- Tego to ja w ogóle nie rozumiem! Dwóch facetów mieszka razem? I jeden z nich był mężem pięknej dziewczyny - skomentował Andersson kręcąc głową.

- Pięknej dziewczyny, którą właśnie zamordowano - uzupełnił Jonny.

- No właśnie.

Komisarz zastanowił się przez chwilę, po czym zapytał.

- Tommy, możesz towarzyszyć Irene? We dwoje będzie wam różnie.

- Nie ma sprawy.

- Świetnie. Zajmijcie się tymi małymi fikusami. Ha, ha! Hrm!

Komisarz przycichł, kiedy spostrzegł, że tylko Jonny zaśmiał się z tego żartu. Szybko zwrócił się w stronę Irene.

- Czy to wszystko?

- Nie. Byłam w redakcji „GT” i rozmawiałam z Kur-tem Hóókiem.

Zdała relację z popołudniowej rozmowy z reporterem. Wszyscy obecni czytali jego artykuł, który wprowadził wiele zamieszania i przypawił ich o zawrót głowy. Irene włączyła dyktafon. Kiedy go wyłączyła, Jonny zachichotał.

- Nie dość, że masz fatalny głos przy nagrywaniu na taśmę, to widać jak na dłoni, że stara jest całkowicie stuknięta. Dajmy jej spokój.

Irene przytaknęła, ignorując jego krytykę jej dramatycznych zdolności i wczuwania się w rolę.

- To jasne, że jest chora psychicznie. Ale wsłuchaj się, co mówi między wierszami. Znana jest jej siostra Tekla i plotka o zjawie szpitalnej. Źle podaje rok śmierci Tekli, ale wie, że to było samobójstwo. Mówi też, że byto ciemno w szpitalu. Musiała znajdować się w pobliżu, kiedy zgasło światło i zamordowano Mariannę.

Andersson przesunął się podekscytowany na krześle i pochylił nad stołem. Zacerwienił się od okrągłych policzków do uszu.

- Wierzę, że masz rację. Musimy odnaleźć tę... Mamę Ptak. Razem z Tommym dacie z siebie wszystko jutro, aby to osiągnąć!

- Yes, sir! - Irene uczyniła żartobliwy salut w stronę szefa, ale ten tego nie dostrzegł, bo zdążył zwrócić się do Tommy'ego.

- A czym ty się dziś zajmowałaś?

- Miałem pomóc Birgittie przesłuchać Pontusa. Ponieważ był w Boras, przyłączyłem się do Hansa i Fredrika. Chodziliśmy po blokach i willach, które znajdują się w pobliżu szpitala Lówanderska. Nikt niczego nie widział. Jedyne właściciel psa przypomina sobie, że zwierzak zachowywał się trochę dziwnie, kiedy byli na spacerze i przechodzili obok parku za szpitalem Lówanderska. Było to około wpół do dwunastej.

Pies jest dużym wilczurem. Szpitalny park rozciąga się na południe od szerokiego strumienia, a na zachodzie graniczy z małym zagajnikiem leśnym. Na jego krawędzi właściciel puścił psa ze smyczy. A ten zaczął nagle warczeć i zaznaczać miejsce. W ciemnościach nie można było nikogo dojrzeć, ale zrobiło się jakoś nieprzyjemnie i odeszli stamtąd.

„Jeśli morderca stał w zagajniku i Mama Ptak była w pobliżu. .. Muszę ją odnaleźć. Ale gdzie jej szukać? Mówiła, że mieszka w parku...” - rozmyślenia Irene przerwał sygnał z linii błyskawicznej.

- Proszę zejść i odebrać pizzę! - oznajmił jeden z obsługujących dyżurkę pracowników.

Irene i Tommy podnieśli się i udali do windy.

- Porozmawiamy dziś wieczorem z Andreaszem Svardem i Niklasem Alexanderssonem, a z samego rana spróbujemy odnaleźć Mamę Ptak. Musimy udać się do szpitala Lówan-derska i sprawdzić, czy w zagajniku są jakieś ślady kogoś, kto stał na czatach. Na taśmie Mama Ptak twierdzi, że mieszka w parku. Hóók powiedział mi, że okropnie śmierdziała... Czyżby była bezdomna? - zastanawiała się głośno Irene.

Tommy skinął głową.

- OK! Całkiem możliwe.

- Czuję, że w tym przypadku mamy mało czasu. Mam na myśli zniknięcie Lindy Svensson - powiedziała Irene.

- W jakiś sposób ma to związek ze śmiercią Mariannę Svard. Miała przecież w kieszeni notes Lindy. Dziwne - myślał głośno Tommy.

„I niepokojące, bardzo niepokojące. Dlaczego pielęgniarka po nocnym dyżurze miała w kieszeni notes, a nie latarkę?” - nie dawało spokoju Irene.

Zjedli pizzę i wyznaczyli zadania na następny dzień. Irene i Tommy wyszli, aby udać się na przesłuchanie eksmał-żonka Mariannę. Mieszkał w jednym z nowo wybudowanych domów ze starodawnymi stiukami. W latach osiemdziesiątych zburzono dużo domów z kamienia na Linneagatan, ponieważ zmienił się poziom wód gruntowych i pale wbite w ziemię pod starymi domami murszały. Architekci próbowali przywrócić w dzielnicy atmosferę z przełomu wieków, ale nie zawsze im się to udało. Zarówno różnorodność przytulnych knajpek i sklepików, jak i bliskość Slottsskogen sprawia, że te okolice są dalej popularne. A czynsze i ceny mieszkań przyprawiają o zawrót głowy.

A. Svard i N. Alexandersson - można było przeczytać na tabliczce przy wejściu. Irene nacisnęła przycisk domofonu i usłyszała skwaszony głos Niklasa:

- Otwarte, proszę wejść!

Brzęknęło w zamku i policjanci weszli do obszernego holu. Wzrok przyciągała jasnoszara podłoga z marmuru oraz ciepłe ściany w tonacji szampana z pięknie oprawionym niebieskim irysem. Drzwi windy miały ten sam odcień co ściany.

Winda pomknęła cicho na najwyższe piętro. W momencie, gdy Irene zamierzała wcisnąć dzwonek, drzwi otworzyły się i stanął w nich Niklas. Markotna mina przysłoniła jego piękne rysy twarzy. Spytał gwałtownie:

- Czy to naprawdę konieczne? Irene odpowiedziała łagodnie:

- Dobry wieczór. Wygląda na to, że najłatwiej można spotkać was wieczorem. Jesteście obaj bardzo zapracowani. A my przychodzimy w bardzo ważnej sprawie. Zamordowano Mariannę. Przy ostatnim zdaniu Niklas drgnął, ale nie odezwał się. Otworzył drzwi i usunął się na bok. Irene nie usłyszała niczego, co oznaczałoby „zapraszam”, a na jego twarzy wciąż gościło niezadowolenie. Szedł przed nimi po miękkim dywanie i zrobił ręką gest, aby weszli do pokoju na wprost. Pokój gościnny był przytulny i dobrze urządzone. Meble i obrazy nadawały mu ekskluzywną atmosferę. Na srebrnoszarej sofie ze skóry siedział mężczyzna. Podniósł się z wyciągniętą na powitanie ręką.

- Witam. Jestem Andreas Svard.

- Dobry wieczór. Inspektor kryminalna Irene Huss.

- Tommy Persson. Także inspektor kryminalny.

- Proszę wejść! - zachęcił policjantów, ściskając im dłonie.

Nie było u niego widać tego nieprzychylnego nastawienia, którego Niklas nie miał ochoty przed nimi ukrywać. Sprawił, że poczuli się miłymi gośćmi. Irene wybrała jeden z foteli.

Osunęła się na miękkie siedzenie i lustrowała adwokata wzrokiem.

Miał około stu osiemdziesięciu centymetrów wzrostu, smukłą figurę, grube blond włosy i dość przeciętną twarz. Irene wiedziała, że skończył trzydzieści trzy lata, ale wyglądał młodziej. Jasnoszara jedwabna koszula, spodnie typu chinos z bawełny w ciemniejszym tonie i miękki pulower z owczej wełny w kolorze czerwonego wina sprawiały wrażenie, że jego ubrania były swobodne i drogie. Ku swemu zdziwieniu Irene zauważyła, że płakał. Jego oczy były zaczerwienione, ale chyba się pozbierał.

- Rozumiem, dlaczego przyszliście tutaj. To był dla mnie straszny szok... to, co zdarzyło się Mariannę. Byliśmy. .. mimo wszystkiego, co zaszło między nami... faktycznie wciąż sobie bardzo bliscy.

Odwrócił twarz. Irene spojrzawszy na Niklasa dostrzegła, że jeszcze bardziej spochmurniał.

„Andreasa przeszywa ból, a Niklas jest prawdziwie wkurzony” - zdziwiła się. Odchrząknęła i zapytała.

- Kiedy widziałeś Mariannę ostatni raz?

Andreas spojrzał mimochodem w kierunku Niklasa, nim odpowiedział.

- Jedliśmy razem lunch dwa tygodnie temu.

Niklas zrobił zawziętą minę. Ireneę zwróciła się do niego.

- A ty?

- Nie widziałem jej od Bożego Narodzenia - odpowiedział naburmuszony.

- Z jakiej okazji się spotkaliście?

- Była u nas na kolacji.

Z tonu jego odpowiedzi wyraźnie wynikało, że to nie on ją zaprosił.

Ireneę zwróciła się ponownie w stronę Andreasa.

- Często się spotykaliście?

- Nie, nie tak często.

- A więc jak często?

Andreas spojrzał nerwowo w stronę Niklasa, ale chyba zdecydował się wyznać prawdę.

- Zwykle raz w miesiącu.

- Dlaczego się spotykaliście? Adwokat przyjął pytanie ze zdziwieniem.

- Znalismy się od dziecka. Wyrastalismy na tej samej ulicy. W ostatnim roku jedliśmy czasami lunch we dwoje.

- W której restauracji jedliście ostatnio?

- W tej z daniami z ryb.

Niklas nie mógł dłużej wytrzymać. Zakławszy po cichu, odwrócił się na pięcie i zniknął w pokoju. Andreas patrzył za nim w zamyśleniu, ale nic nie powiedział. Wszystko wskazywało na to, że adwokat chciał powiedzieć prawdę, mimo że budził tym wściekłość u Niklasa.

Byłoby łatwiej porozmawiać z nim na osobności.

- Czy będziesz miał możliwość przyjść na policję jutro po południu? - zapytała Ireneę.

- Oczywiście, ale nie przed czwartą.

- Wyśmienicie. Pasuje mi.

Policjanci wstali i pożegnali się z Andreasem Svardem.

Ireneę zwróciła szczególną uwagę na jego niezwykle drobne i piękne dłonie. W holu nie było ani cienia Niklasa. Nie podniosła głosu, poszukując go.

- Niklas! Muszę z tobą pomówić.

Powoli otworzyły się drzwi, w których ukazała się jego postać.

- Czego chcesz? - prawie ryknął.

- Musimy omówić pewne rzeczy. Czekam na ciebie na policji. Pasuje ci jutro po południu?

- Pracuję do wpół do piątej. Nie mogę wcześniej. Mogę być o wpół do szóstej.

Tommy wodził wzrokiem po obrazach na ścianach. Wskazał nagle na duży plakat w ramach.

- Czy to ty? - spytał Niklasa.

Ireneę odwróciła się i patrzyła na plakat. „Dragshow fe-ver” - można było przeczytać w wyszukanim gotyku. Kobieta z długimi chudymi nogami w czarnych pończochach wspinała się w wysokich szpilekach po schodach. Czarne stringi wcinają się w jej wypukłe pośladki. Na plecach świecił top obszty cekinami, długie włosy opadały na ramiona. Głowę miała lekko odwróconą. Jeśli nawet sztuczne rzęsy i makijaż ukrywały rysy twarzy, Ireneę rozpoznała drwiące spojrzenie bursztynowych oczu Niklasa Alexanderssona. Zdziwiona odwróciła się w jego stronę.

- To przecież ty! - krzyknęła. Uśmiechnął się złośliwie rozbawiony sytuacją.

- Znowu w szoku?

- Tym razem wcale nie mniej. Co to za plakat?

- Obwieszcza, że tańczyłem kiedyś w dragshower. Biedny chłopak studiujący pielęgniarstwo musi dorobić do pożyczki na studia.

- Wciąż tańczysz?

- Nie. Teraz już nie.



Niklas zbliżył się do drzwi wyjściowych i otworzył je.

## Rozdział 8

Zaczęli pracę o wpół do ósmej przy zagajniku leśnym, w najdalszej części parku szpitalnego. Irene Huss zadzwoniła z samochodu do komisarza Anderssona. Nie było żadnych wiadomości o Lindzie Svensson. Komisarz poinformował ją, że zamierza się udać do szpitala Lówanderska, aby jeszcze raz porozmawiać z personelem.

Na zewnątrz było dość ciemno, dlatego zdecydowali się poczekać pół godziny. Na sam park też potrzebowali trochę czasu. Był duży i gęsto zarośnięty. Poszukiwanie ułatwiły gołe krzaki i drzewa. W nocy ociepliło się i temperatura zbliżała się do zera. Niebo było zachmurzone, co mogło zapowiadać zarówno śnieg, jak i zamarzający deszcz.

Rozpoczęli przeszukiwania od małego świerkowego zagajnika. Na cienkiej zmarzlinie znajdowało się kilkanaście śladów, wśród nich różnego rodzaju odciski łap. Prawdopodobnie było to miejsce, gdzie puszczano wolno psy. Przy końcu zagajnika rosły drzewa liściaste. Większość z nich była stara, posadzona pewnie przed stu laty, kiedy budowano szpital. Z tyłu budynku rosły krzaki bzu i złotokapu. Po dokładnym przeglądnięciu zarośli okazało się, że kiedyś stała tam duża

altanka. Wieloletnie zaniedbania w pielęgnacji sprawiły, że krzaki zamieniły się w dziki las. Wśród gałęzi prześwitywała szopa. Irene i Tommyemu udało się znaleźć coś, co kiedyś stanowiło wejście. Pośrodku zarośli znajdowały się kiedyś klomby. Dookoła wznosiły się wysokie na kilka metrów krzewy bzu, które prawie całkowicie zakryły małą, pomalowaną na zielono szopę. Wyglądała na stosunkowo nową. Nad drzwiami znajdował się daszek. Tommy podszedł do szerokich drzwi i pociągnął za klamkę. Skrzypiąc w proteście, otworzyły się. Tommy przecisnął się do środka, ale zaraz wyskoczył na zewnątrz.

- A niech to diabli! Znaleźliśmy jej kryjówkę!

Irene zajrzała do środka. Powalił ją niesamowity smród. Szybko się okazało, skąd pochodził. Przy drzwiach stało plastikowe wiadro wypełnione do połowy moczem i kałem. Szopa była prawdopodobnie przeznaczona na przechowywanie narzędzi. Łopaty, grabie i inne narzędzia ogrodowe wisały na ścianach. Na środku stała kosiarka do trawy. Tutaj Mama Ptak urządziła sobie mieszkanie. W kącie umieściła stos gazet i złożone kartony papierowe, na których znajdował się ozdobiony wzorem róż spleśniały śpiwór. Za poduszkę służyła jej reklamówka wypchana gazetami i szmatami. Irene uwiąził głos w gardle, kiedy dotarło do niej, że Mama Ptak miała prawdziwą narzutę na prowizorycznym łóżku. W nogach śpiwora leżał rozciągnięty mięciutki koc dla dzieci. Dawno temu małe owieczki były z pewnością różowe. Przy wezłowie „łóżka” stała duża reklamówka, do której Irene zajrzała.

- Tu są resztki pizzy, którą dostała od piekarza - oznajmiła. Przeszukanie kryjówki Mamy Ptak poszło szybko. Wydostali się na znacznie przyjemniejsze powietrze na zewnątrz.

- Nie wygląda na to, że spała tutaj ostatniej nocy. Chleb jest przedwczorajszy. Zostały resztki, miała na pewno zamiar wrócić - stwierdziła Irene.

- Myślisz, że ma więcej kryjówek?

- Całkiem możliwe. Zastanawia mnie, czy personel szpitala wie, że Mama Ptak osiedliła się tutaj.

- Nie mam pojęcia. Zapytamy ich później. Najpierw przeszukajmy zagajnik.

Mimo że teraz było o wiele jaśniej, musieli wyjąć latarki, którymi świecili pod choinkami. Drzewa rosły blisko siebie i trudno było się między nimi poruszać. Natrafili na masę psich min, kondomów i pustych opakowań. Puszki po piwie, paczki po papierosach, opakowania z czekolady, torebki po chipsach. Ludzie miasta mają rzeczywiście duże zaufanie do możliwości przyrody, która musi zutylizować odpady. Po półgodzinie skończyli

przeszukiwanie pod świerkami. Spocona Ireneę czuła się zawiedziona. Tommy wyciągał igły z jej włosów. Wskazał na swoje czoło.

- Popatrz. Zawadziłem głową o gałąź, ponieważ patrzyłem cały czas w ziemię.

Ireneę spojrziała na niego, myśląc o tym, co przed chwilą powiedział.

- Jeśli my mamy problemy ze stawianiem stóp, to jak do cholery radził sobie ten, który stał tutaj w środku ciemnej nocy!?

- W każdym razie nie musiał wchodzić daleko, aby się ukryć.

- Powinniśmy być mądrzejsi w naszych poszukiwaniach, skoncentrować uwagę w kierunku szpitala, a nie zapuszczać się w głąb zagajnika. Musimy dokładniej przyglądać się gałązkom. Jeśli morderca był tutaj, mogą na nich znajdować się jego włosy lub włókna z ubrania. Wykonali kolejną rundę po zagajniku. Po kilku minutach Tommy krzyknął.

- Irene! Chodź tutaj!

Przecisnęła się w jego stronę. Oniemiały z wrażenia pokazywał na grubą gałąź, około pół metra ponad ziemią. Na jej czubku wisiało kilka czarnych nitek. Tommy wyciągnął reklamówkę z kieszeni i rozłożywszy ją na dłoni, chwycił za konar. Odlamał kawałek i włożył gałązkę z fragmentami włókna do torby, którą ostrożnie wsunął do kieszeni. Zbadali ziemię, ale stwierdzili tylko, że przechodziło po niej wiele osób z psami. Na pozostałych gałęziach nie było nic, co by ich interesowało. Może technicy powinni pobrać kilka odcisków, ale prawdopodobnie nie zdążą. A na dodatek zaczął padać lodowy deszcz.

- To nam nic więcej nie da. Chodźmy zapytać personel, czy wie coś o tym, że Mama Ptak znalazła sobie tutaj legowisko - zaproponował Tom my.

Ireneę była również przekonana, że szukanie dalszych śladów w sosnowym zagajniku jest beznadziejne. Deszcz był coraz silniejszy i wszystko przemawiało za tym, aby udali się do szpitala. Pokręcili się wokół budynku, a gdy znaleźli się przed szpitalem, zobaczyli komisarza Anderssona, który zniknął w okazałej bramie wejściowej.

Kobieta w recepcji oderwała wzrok od klawiszy komputera. Ireneę wypchnęła Tommy'ego, aby zaczął rozmowę. Miał szczęście do kobiet w wieku średnim.

- Witam. Czy mogę przeszkodzić na chwilę? - spytał przyjaźnie.

Popatrzył jej głęboko w oczy swoim grzecznym, psim wzrokiem. Starszawa blondyna poprawiła okulary, a na jej mocno pomalowanych wargach pojawiło się coś przypominającego uśmiech.

- Nie ma sprawy, ale mam dużo pracy.

- Jestem ciekawy, czy w ostatnim czasie widziałaś starszą kobietę krążącą wokół szpitala Lówanderska. Jest bezdomna.

- Bezdomna! Koło szpitala? Nie. A co by tu miała robić? Oni koczują przecież w Brunnsparken.

- A może słyszałaś, że ktoś mówił coś o jakiejś bezdomnej kobiecie.

- Nie.

- A może jest ktoś, od kogo można by się czegoś dowiedzieć?

- Jediną osobą, która zawsze wie, co dzieje się w szpitalu i poza nim, jest nasz stróż Folke Bengtsson.

- A gdzie możemy go spotkać?

- Piętro niżej. Jak zejdziecie do piwnicy, pokój na lewo. Zadzwoił telefon, podniosła słuchawkę i odpowiedziała z profesjonalnym ciepłem w głosie:

- Szpital Lówanderska. Czym mogę służyć?

Zeszli na terytorium Folke Bengtssona. Stróża nie było, ale drzwi były otwarte, więc weszli do środka. Pokój był dość duży, z wysokim, dobrze osadzonym oknem piwnicznym. Kiedy Ireneę stanęła na palcach, mogła dostrzec wierzchołki drzew bzu dookoła starej altanki.

Porozumiawszy się wzrokiem, zaczęli penetrować pokój.

Na ścianach wisiało wiele plakatów z mistrzostw w lekkoatletyce. Tommy wskazał na dużą torbę z narzędziami na półce tuż przed drzwiami. Przejrzeli szybko zawartość torby, ale nie znaleźli obciążek. Na dużych półkach magazynowych tłoczyły się różne narzędzia. Stały tam kartony z żarówkami, spirala do czyszczenia kanalizacji, zwoje drutów stalowych i skrzynia oznaczona napisem „Flagi”.

Nad biurkiem stała stara brązowa blaszana lampa i automat do kawy. Ireń wyciągnęła szufladę, w której znalazła tylko tabakierkę, kilka faktur i list z zamówieniami, pióra i dwie stare zmięte gazety sportowe. Najwyższa szuflada była zamknięta i ciężko było ją otworzyć. Właśnie próbowała to zrobić, gdy Tommy dał jej znak, aby dała sobie spokój. W dole na schodach słychać było ciężkie kroki. Ireń zrobiła duży krok, odwróciła się plecami do biurka i udawała, że wygląda przez okienko. Nagle powiedziała głośno:

- Widać tylko wierzchołki drzew w parku.  
- Widok, jaki się stąd roztacza, nie rozpieszcza człowieka - dało się słyszeć basowy głos dochodzący z drzwi.

Ireń obróciła się na pięcie i udając zdziwioną rzekła:

- Witam. Szukamy cię - uśmiechnęła się, wyciągając rękę.  
- Inspektor kryminalna Ireń Huss. Spotkaliśmy się we wtorek, ale nie mieliśmy czasu porozmawiać.  
- Folke Bengtsson. Rozmawiało ze mną już wielu policjantów.

Podali sobie ręce. Tommy Persson i Folke Bengtsson również się sobie przedstawili. Nie pytając, czy mają ochotę, wziął pojemnik na kawę z automatu i zniknął w korytarzu. Słyszeli, jak po drugiej stronie ściany puścił wodę z kranu. Szybko wróciwszy zaczął odmierzać pachnącą kawę i sypać do papierowego filtra. Nieświadomie zdobył sobie w ten sposób kilka dodatkowych punktów. „Facet, który proponuje na wejście kawę, nie może być zły” - pomyślała Ireń. Jej organizm o tej porze domagał się już kofeiny.

Folke Bengtsson zbliżał się do sześćdziesiątki, był łysy i krępy, i robił wrażenie silnego mężczyzny. Ireń, która sama była wytrenowana, uznała że na pewno musiał uprawiać jakiś sport. Dlatego też zaczęła od tego.

- Te plakaty z mistrzostw świata są przepiękne. Szkoda, że nie zachowałam żadnego na pamiątkę.  
- Wziąłem urlop, aby zobaczyć większość rozgrywek - odpowiedział zadowolony.  
- Czy sam coś ćwiczysz?  
- Nie, już nie. Byłem zapaśnikiem i trenowałem młodych chłopaków. Teraz potrafię podnieść tylko trochę złomu.

Bicepsy pod flanelową koszulą w niebieską kratkę mówiły, że chodziło o dużo złomu. Podał im białe plastikowe kubki. Sam wziął porcelanowy z napisem „Fm the boss”. Z dużego pęku kluczy przypiętych do paska wybrał jeden, którym otworzył najwyższą szufladę w biurku. Ireń wyciągnęła szyję, aby do niej zajrzeć. Były tam ciastka Mariekex i dużo kluczy. Bengtsson wyjął ciastka i zamknął szufladę.

- Wybacz Folke, ale muszę spytać cię o klucze - odezwała się Ireń.

Wzięła ciasteczko i upajała się zapachem kawy. Następnie ostrożnie go spytała:

- Jak wiesz, wszystko wskazuje na to, że morderca Mariannę miał przy sobie klucze do szpitala. Na żadnym zamku nie widać uszkodzeń. Zastanawiam się, czy jest jakiś klucz główny do szpitala?

- Tak. Są dwa. Jeden mam ja, a drugi doktor Lówander.

- A jakie klucze ma pozostały personel?

- Jeden do drzwi zewnętrznych, który pasuje od wewnątrz i na zewnątrz, oraz do przebieralni, tutaj w piwnicy. Każdy ma też klucz do drzwi oddziału, na którym pracuje.

- A więc personel na pooperacyjnym, operacyjnym ma swoje klucze?

- Oczywiście.

- Ale w szufladzie znajdują się klucze zapasowe?

- Tak, ale tylko ja mam klucz do tego pomieszczenia. I przed wyjściem do domu zawsze je zamykam. Ta szuflada jest też zawsze zamknięta i tylko ja mam do niej klucz.

Bengtsson zrobił zadowoloną minę, czując się dumny z nieograniczonej władzy na froncie z kluczami.

- Ale kiedy tutaj weszliśmy nie było zamknięte.

- Nie, kiedy tutaj jestem, nie jest to potrzebne.

- Ale najwyższa szuflada jest zawsze zamknięta?

- Tak.

- Gdzie nosisz główny klucz?

- Tutaj, razem z kluczem do tej szuflady.

Dozorca wyciągnął znów pęk kluczy z kieszeni. Irenę uznała, że czas skończyć z kluczami i spytać wreszcie o Mamę Ptak.

- Czy wiesz, że w szopie na narzędzia mieszka jakaś kobieta?

Bengtsson zamarł. Popatrzył nagle na swój kubek i zaczął mamrotać.

- Taak? Na pewno?

Był w rzeczy samej żalonym kłamcą.

-- Było o tym we wczorajszej „GT”. Czytałeś o kobiecie, która widziała jak siostra Tekla chodziła i straszyla tej nocy, kiedy dokonano morderstwa?

- Hm... No tak... czytałem. Ale skąd się o tym dowiedzieli?

- Dziennikarz rozmawiał wcześniej z Mamą Ptak. Bengtsson popatrzył z niedowierzaniem na swój kubek.

- Ale ona nie nadaje się do udzielania wywiadów!

- A więc ją znasz.

- Tak, tak, znam. Albo wiem, że istnieje. Znalazłem ją przed Bożym Narodzeniem.

- Znalazłeś?

- Tak. Siedziała zawinięta w plastikowy worek na śmieci przy wylocie piwnicznej wentylacji. Myślałem najpierw, że ktoś wyrzucił worek z odpadami i byłem wkurzony. Chciałem go wyrzucić na śmietnik i wtedy zauważyłem w nim jakąś osobę.

- Wziąłeś ją tutaj?

- Nie, śmierdziała i chciało mi się rzygać. A do tego ten całkowicie rozchwiany umysł. Nie można się było niczego od niej dowiedzieć.

- A więc otworzyłeś jej szopę w ogrodzie? Bengtsson przytaknął zrezygnowany.

- Tak. A co miałem zrobić? Szpital zamknięto na święta. A chyba nie miała domu.

Otworzyłem jej szopę. Wyglądała na zadowoloną. Od czasu do czasu wiem na kłamec reklamówkę z kanapkami, która znika. Chociaż pewnego poranka widziałem ją, jak kruszyła kanapki i karmiła ptaki.

- A gdzie to robiła?

- Tutaj, w parku.

- Czy ktoś z pozostałego personelu wie, że Mama Ptak tu żyje?

Folke Bengtsson wzruszył swoimi barczystymi ramionami.

- Nie wiem, ale to niewykluczone.

- A czy znasz jej prawdziwe nazwisko?

- Nie mam zielonego pojęcia. Nazwała siebie Mamą Ptak. Praktycznie nie rozmawiałem z nią od tamtego poranka. Jak wspomniałem, podrzucałem jej czasami coś do zjedzenia.

- Czy ma zwyczaj przebywania w szopie w dzień? Dozorca przełknął ślinę.

- Hm, to okropne... ale musi jakoś przetrzymać zimę. Na wiosnę wyrzucę ją i zamknę drzwi. Całą szopę należy zdezynfekować. Pomaluję ją wewnątrz. Nikt nie musi wiedzieć, że ona tam przebywa.

Ostatnie zdanie wypowiedział z błaganiem w głosie. Zal mu było bezdomnej kobiety.

- A czy wiesz może, gdzie ją można odnaleźć w taki dzień jak dziś?

- Praktycznie nie, chociaż...

Zatrzymał się i zaczął się zastanawiać, po czym kontynuował powątpiewająco:

- Rano w sobotę przed dwoma tygodniami spotkałem ją na Drottningtorget. Wyszła ze sklepu Nordstan z dużymi reklamówkami w obu rękach. Szła, podśpiewując sobie.

- Słyszałeś może, o czym śpiewała? Bengtsson popatrzył zdziwiony.

- Nie. Byłem zbyt daleko.

- A ona cię widziała?

- Nie. Poszła w stronę hotelu Eggers. Stała naprzeciw wejścia i zaczęła rozpakowywać reklamówki. Wyjęła chleb, który pokruszyła, i płatki owsiane, i zaczęła nimi rzucać. Wokół niej zebrało się mnóstwo gołębi. A niech to diabli.

„Zaczyna być jasne, skąd wziął się ten specyficzny odór Mamy Ptak” - pomyślała Irene.

- Kiedy widziałeś ją ostatni raz? - spytała.

- Hm... za często jej nie widuję. Chyba to było na Drottningtorget dwa tygodnie temu. Wraca późnym wieczorem i wychodzi bardzo wcześnie. W poniedziałek wieczorem po wiesiłem reklamówkę z jedzeniem na drzwiach i we wtorek rano już jej tam nie było.

Wszystko wskazywało na to, że Mama Ptak była w swojej dziupli owej fatalnej nocy. Irene czuła, jak ważne dla śledztwa będzie odnalezienie jej.

- Co ma na sobie Mama Ptak i jak wygląda? Bengtsson długo myślał, po czym rzekł:

- Hm... trudno powiedzieć, ile ma lat. Może jest młodsza ode mnie. Ma krótko obcięte włosy i jest chuda. A tak naprawdę, to trudno dojrzeć jak właściwie wygląda. Nosi obszerny szlafrok. Na głowie ma wełnianą czapkę... chyba koloru różowego. Naciągniętą na uszy i oczy. Twarzy prawie spod niej nie widać.

- A jaki kolor ma szlafrok?

- Nie wiem. Ciemny. Brązowy lub szary. Nosi go przewiązany sznurkiem wokół pasa. Na stopach ma duże tenisówki, wypchane gazetami.

- Nic więcej?

- Nie... Aha, nie ma ani jednego zęba.

Tommy i Irene podziękowali za kawę i się podnieśli. Kiedy wyszli z piwnicy, Irene zatrzymała się przed drzwiami z napisem „Rozdzielnia prądu”.

- Czy technicy przeszukali całą piwnicę? - spytała

- Tak. Ale nie znaleźli nic przed tym pomieszczeniem. Sprawdzili również windę. Malm uważa, że Mariannę została uduszona na OIOM-ie. Otworzyła drzwi mordercy, ponieważ gałka znajduje się wewnątrz. Musiała go chyba znać.

- Jeśli morderca miał klucz.

- To całkiem możliwe. Ale technicy nie znaleźli żadnych śladów, które wskazywałyby, w którym miejscu na OIOM-ie popełniono przestępstwo. Doktor Lówander i ta stara pielęgniarka dyżurna musieli mieć obchód po OIOM-ie, gdy wysiadło światło. W ciemności porzucali sprzęt. Młoda pielęgniarka zrobiła trochę porządku rano.

- Anna-Karin? Ta, która znała Mariannę i była kum-pelą Lindy?

Irene ponownie uderzyła myśl, że Anna-Karin powinna wiedzieć dużo więcej niż powiedziała. Ale to było tylko odczucie. A poza tym umówiła się na spotkanie z jej starszą koleżanką.

Zwróciła się do Tommy'ego:

- Idę na górę, na oddział. Siostra Ellen obiecała, że zobaczy moje zadrapania.

- W porządku. Rozejrzę się po szpitalu i popytam o Mamę Ptak.

Irene wspięła się po schodach. Kiedy weszła do dyżurki pielęgniarskiej, zauważyła swojego szefa w radosnej rozmowie z Ellen Karlsson. Śmiali się z jakiegoś kawału. Irene dawno nie słyszała komisarza śmiejącego się tak serdecznie. Zauważywszy swoją inspektora w drzwiach, natychmiast ucichł. Poczzerwieniał. Wyglądał jak ktoś przyłapany na gorącym uczynku.

„Jakby mały chłopczyk narozrabiał” - pomyślała Irene. Ale był przecież dojrzałym mężczyzną. Siostra Ellen zareagowała na spojrzenie Anderssona i zaczęła się kręcić wokół biurka.

- Witaj! Jak tam rany? - zwróciła się w stronę Irene.

- Nieźle. Ale nie mogę się śmiać.

- Zaraz je obejrzę. Chodźmy do gabinetu zabiegowego. Przed wyjściem Irene zdążyła rzucić okiem na swojego

szefa, który ku jej zdziwieniu wydawał się być w złym humorze. „Być może zrobił coś niedozwolonego?” - przeszło jej przez myśl.

Pielęgniarka zaczęła przygotowywać wszystko, co było potrzebne do opatrzenia ran. Sterylną sól fizjologiczną, kompresy, delikatny przyłepiec i pincetkę. Układała je na wózku, radośnie paplając.

- Dzisiaj jest dość spokojnie. Doktor Bunzler pojechał do swojego domku letniego w Salen ze swoimi dziećmi i wnucz

kami. A anestezjolog Konrad Henriksson także wyjechał na ferie sportowe. Został tylko Sverker, który operuje. Ale tylko małe zabiegi w znieczuleniu miejscowym. Nie będzie takiej nerwowo.

Umilkła na chwilę, następnie z niepokojem w głosie spytała.

- W dalszym ciągu nic nowego w sprawie Lindy?

- Nie. Zaginęła bez śladu.

- To nie do wiary! Najpierw zamordowana Marianne, a potem zaginiona Linda.

- Tak. Bardzo dziwne. Czytałaś wczoraj artykuł w „GT” o kobiecie, która widziała tamtej nocy siostrę Teklę?

- Tak. Ale kim jest ta kobieta?

- Wszystko wskazuje na to, że to jakaś bezdomna, która kręci się wokół szpitala. Może wiadomo ci coś o takiej włóczędze?

Siostra Ellen zaczęła ostrożnie zdejmować przyłepce z twarzy Irene. Miała lekką rękę, ale nie robiła tego bezbolesnie. Kiedy usunęła wszystkie opatrunki, zaczęła o czymś myśleć, po czym zwróciła się do Irene.

- Taka kobieta - włóczęga? Chyba nie ma ich tak wiele? Nie... nic nie słyszałam ani nie widziałam... A jak ona wygląda?

- Niska, chuda w dużym męskim szlafroku i różowym wełnianym kapturku.

- A, to chyba musiałam ją widzieć na wypalonej parceli.

- Na wypalonej parceli?

- Nazywamy ją tak żartem. Jedenaście lat temu stała tam willa lekarza, która się spaliła. Teraz znajduje się na tym miejscu parking dla personelu.

- Ciekawe. A wiesz, dlaczego nie odbudowano spalonego domu?

Siostra Ellen umilkła, zajęta opatrywaniem twarzy Irene. Ugryzła się w dolną wargę po raz pierwszy podczas rozmo

wy. Irene podejrzewała, że wahała się, czy powiedzieć prawdę. W końcu pielęgniarka się odezwała.

- Pani Lówander, która prawie zwariowała, mówiła, że to Carina podpaliła dom.

- A czy to nie Carina jest panią Lówander?

- Jest drugą żoną doktora. Sverker Lówander był wcześniej żonaty z Barbro. Przeprowadzili się do willi rok po śmierci starego doktora Lówandera. Zaraz potem Sverker zażądał od niej rozwodu, co ją całkowicie przybiło.

- Czy mają z sobą dzieci?

- Tak. Johna i Julię. Syn mieszka w USA, a Julii też nie ma w Szwecji. Wyjechała w ramach wymiany studentów.

- I Barbro Lówander została sama w willi?

- Nie. Wyprowadziła się, a Sverker w niej pozostał.
- A dlaczego Carina podpaliła dom, w którym miała z nim zamieszkać.
- Barbro twierdziła, że nie chciała mieszkać w nienowoczesnej willi.
- I dlatego miałyby spalić dom? Bardzo wyszukane.
- Tak przynajmniej wszyscy uważali. Barbro była w tym czasie w stanie załamania psychicznego. Prawie nikt nie przywiązywał wagi, do tego, co mówiła.
- Czy dom spalił się całkowicie?
- Niestety. Udało się tylko wynieść kilka starych gratów przez drzwi piwnicy. Pamiętam, że Carina zabroniła wносить je do nowego domu. Sverker schował je na strychu.
- Są tam jeszcze?
- Chyba tak. Widziałam w zeszłym roku walizki z adwentowymi świecznikami. Ta część strychu nigdy nie była remontowana. Została wykorzystana na przechowalnię rupieci.
- Czy właśnie tam powiesiła się siostra Tekla? Ellen Karlsson zamurowała.
- Tak - odpowiedziała krótko.

Irenę postanowiła nie drażnić więcej tej sprawy i powróciła do Mamy Ptak.

- Mówiłaś, że prawdopodobnie widziałaś bezdomną kobietę na wypalonej parceli...

Ellen Karlsson wyraźnie się odprężyła.

- Tak. Jakieś dwa tygodnie temu, tuż przed szóstą rano. Przyszłam wtedy wcześniej, aby dokończyć sprawę z poprzedniego wieczora. Widziałam ją przez chwilę pod latarnią. Potem zniknęła w parku.

- Nie spotkałaś jej więcej?

- Nie.

Pielęgniarka przechyliła głowę i przyjrzała się dokładnie strupom Irenę.

- Dobrze się goi. Zrobię ci tylko jeden opatrunek. Resztę zaklejmy chirurgicznym plastrem. Bierzesz penicylinę?

Irenę kiwnęła głową w odpowiedzi.

- Czy znasz Barbro, pierwszą żonę Sverkera Lówande-ra? - spytała.

- Tak. Pracowała u nas jako sekretarka, ale po rozwodzie przeniosła się do szpitala Sahlgrenska. Nie chciała pozostać z powodu Cariny.

- A co ona tutaj robiła?

- Była rehabilitantką. Poznała się ze Sverkerem w naszym szpitalu.

- Ale teraz nie pracuje?

- Nie. Kilka lat temu przestawiła się na rekreację. Prowadzi projekt zdrowotny „Ruch to zdrowie” w zakładach pracy. Pasuje to do niej jak ulał. Pracuje z ludźmi, którzy jej przypadną do gustu - powiedziała ostrym tonem.

Irenę nie udało się dowiedzieć nic więcej - ktoś mocno zapukał do drzwi. Zanim Ellen Karlsson się odezwała, drzwi się otworzyły i pojawiła się w nich głowa Anny-Karin.

- Cześć! Właśnie zadzwonili i poinformowali, że mają problemy z obsadą na tę noc. Siv Persson jest wciąż na zwolnieniu. Co robimy?

Delikatna twarz siostry Ellen stała się nagle zmęczona, a głos matowy.

- O Boże! Nie wiem. Ja dłużej nie mogę, miałam dwa dyżury w tym tygodniu za Linde. Anna-Karin myślała szybko.

- Zadzwonię do szpitala Kallbergska i spytam, czy mogą podesłać nam kogoś z puli rezerwowej.

Słowo to wywołało u Irenę wizję basenu pełnego pielęgniarek. Na jego brzegu stał personalny i odpowiednio wyszkolony personel medyczny, który rozpaczliwie szukał ludzi do pracy.

Zestresowany głos siostry Ellen przywrócił Irenę szybko do rzeczywistości.

- Przepraszam cię, Irenę. Muszę się pośpieszyć. Ostatni plaster zdejmiesz sobie w niedzielę. Do zobaczenia.

Irenę pozostała sama w dyżurce. Podniosła się z kozetki i podeszła do okna, które wychodziło na park. Zobaczyła zagajnik z szopą. Mimo że bzy nie miały liści, widać było jedynie czarny dach z papy. Gniazdko Mamy Ptak było dobrze ukryte. Przypuszczalnie chodziła tam przez park. Irenę popatrzyła na ten dobrze przez nich przeszukany liściasty zagajnik. Wystawały zza niego trzypiętrowe bloki. Od czasu do czasu ulicą w dole przejeżdżało auto. Ruch odbywał się po małym moście nad strumykiem. Po drugiej stronie mostu znajdował się przystanek tramwajowy. Tą trasą najprawdopodobniej poruszała się Mama Ptak wieczorami. Przyjeżdżała tramwajem, wysiadała na przystanku, przechodziła przez most i na przełaj przez park szła prosto do swojej kryjówki.

„Czy będą czatowali tam na nią? Byłby to dobry sposób, jeśli nie odnajdą jej w dzień. Jedyna możliwość kontaktu” - pomyślała Irenę.

Ale na pewno pochłonęłoby to zbyt wiele czasu i środków, a kobieta mogła przebywać także w innych miejscach. A jeśli nie pokaże się przez kilka nocy? Muszę porozmawiać o tym z komisarzem, jeśli jej dziś nie znajdą.

Tommyemu Perssonowi udało się załatwić pokój sekretarki przy recepcji. Gdy Irenę tam weszła, rozmawiał

przez telefon. Na biurku przed nim leżał zabazgrany notatnik.

- Wylosowani? A jak się o tym dowiedzą? Przysłuchiwał się głosowi po drugiej stronie aparatu, wywracając w stronę Irenę z oburzenia oczami.

- No dobrze. A co się stanie, jak nie znajdę adresu? Niee. Nie można zrobić nic więcej? To dziękuję bardzo.

Rzucił słuchawkę i westchnął zrezygnowany.

- Czegoś głupszego nie słyszałem. W naszym społeczeństwie mamy ludzi, których oficjalnie nie ma.

- Jak to?

- Dzwoniłem do kilku filii Ośrodka Pomocy Społecznej i pytałem o Mamę Ptak. Wszyscy byli przyjaźnie nastawieni, dopóki nie zaczęli pytać o jej prawdziwe nazwisko, PESEL i adres. Ponieważ nie mogłem odpowiedzieć na żadne pytanie, nie mogli mi pomóc. A kiedy zaczynam mówić, że jest chyba bezdomna, ton głosu staje się od razu chłodny. Jeśli jest bezdomna, to tym gorzej. Przykro nam, kręcą nosem i odkładają słuchawkę. Ostatnią osobę, z którą rozmawiałem, przycisnąłem trochę do muru. Wiesz, co Ośrodek Pomocy Społecznej z nimi robi?

- Nie mam zielonego pojęcia.

- Zostają losowani do innej dzielnicy miasta.

- Losowani?

- Otóż to. Mama Ptak mogła być wylosowana do filii w Torslanda, gdzie mieliby się zatroszczyć o jej dobro. Ale jak ona ma się o tym dowiedzieć? Przecież nie ma adresu, na który można by przesłać informację. Mieszka w szopie w parku szpitala Lówanderska. Genialne, prawda? Ceduje się odpowiedzialność na osobę, która nigdy nie spotkała kogoś, kto nie ma stałego adresu. A ten ktoś, taki sobie włóczęga, znajduje się w papierach referenta. Społeczeństwo wzięło na siebie odpowiedzialność i przypisało bezdomnemu osobistego referenta! I ci dwoje nigdy się nie spotkają!

Tommy popatrzył gorzko na telefon, jakby to on był reprezentantem urzędu do spraw socjalnych.

- A więc o tej drodze możemy zapomnieć - podsumowała Irenę.

Przytaknął i wzruszył ramionami.

- Na to wygląda. Spróbuję oczywiście poszukiwać we wszystkich dzielnicach, ale nie sądzę, że to coś da.

- I co dalej?

- Zostaje nam Armia Zbawienia i Misja na rzecz Miasta. Może tam coś wiedzą.



- Ale najpierw chodźmy coś zjeść.

- Zgoda.

Dochodziła piętnasta, kiedy zaparkowali przed Urzędem Policji. Tommy zamierzał dalej wydzwaniać w sprawie Mamy Ptak. Wyszedł do pokoju Birgitty i Fredrika, ponieważ Irenę spodziewała się wizyty po południu. Zdecydowała, że spróbuje zdążyć streścić raport przed pojawieniem się Andreasa Svarda.

Dokładnie o szesnastej zapukał do drzwi. Miał na sobie eleganckie ubranie, podobnie jak poprzedniego wieczoru. Jego bladość podkreślała granatowa jesionka. Kiedy ją zdjął, ukazała się czarna marynarka, granatowy krawat i biała koszula. Był w żałobie. Na jego twarzy widoczny był ból, a oczy były wciąż zaczerwienione. Irenę zastanawiała się, czy czasem nie za ostro potraktowała Niklasa, kiedy ujawniła mu spotkania Andreasa na obiadach z byłą żoną.

- Czy wiecie coś o mordercy? - zaczął bez zbędnych wstępów.

- Nie, ale jesteśmy na tropie świadka - odparła.

- Tego, o którym pisała wczorajsza gazeta?

- Tak, między innymi.

Irenę była ostrożna w udzielaniu informacji. Widać było, że zamordowanie Mariannę mocno dotknęło Andreasa. Mógł być to także strach przed policją, która dowie się czegoś więcej na jego temat.

Zdecydowała się ostrożnie indagować adwokata.

- Jak doszło do twojego związku z Niklasem?

- Czy to ma jakieś znaczenie dla dochodzenia?

- Oczywiście. Przecież to było przyczyną przeniesienia się Mariannę ze szpitala Ostra do Lówanderska.

Westchnął zrezygnowany.

- Stało się to na parapetówce, którą zorganizowaliśmy z Mariannę w domu, który kupiliśmy w Horas. Była taka... szczęśliwa.

W tym momencie głos mu się załamał i zaczął chrypieć.

- Nie mieliśmy wielu przyjaciół i nigdy nie zorganizowaliśmy dużego przyjęcia. Ale zdarzyła się okazja i Mariannę stwierdziła, że jeden raz możemy zorganizować party. Zaprosiliśmy przyjaciół i kolegów z pracy. Mariannę zaprosiła oczywiście Niklasa. I to wtedy... się poznaliśmy.

- Czy miałaś wcześniej stosunki homoseksualne? - spytała.

Andreas drgnął.

- Nie.

- Kiedy dowiedziała się o tym Mariannę?

- Po pół roku. Jak to zwykle bywa, wszyscy o nas wiedzieli, oprócz niej. Próbowałem kilka razy zerwać z Niklasem, ale się nie udało. I Mariannę...

Umilkł i przełknął ślinę.

- Jak to przyjęła?

- Było to dla niej straszne.

Siedzieli przez chwilę cicho, po czym Andreas mówił dalej.

- Nie dała rady pracować na co dzień z Niklasem. Przeniosła się do szpitala Lówanderska.

- A kiedy zaczęliście spotykać się ponownie?

- Robiliśmy to cały czas. Oprócz pierwszych sześciu miesięcy po rozwodzie. Kiedy ojciec obchodził sześćdziesiąte urodziny, zaprosił Mariannę z rodzicami. Nasi rodzice byli sąsiadami i przyjaźnili się z sobą przez wszystkie lata. Za

częliśmy z sobą rozmawiać, a ona była... taka miła. O nic mnie nie oskarżała.

- Czy Niklas też był na przyjęciu urodzinowym?

- Nie.

- Jak to przyjął? . Andreas westchnął ciężko.  
- Ma gwałtowny temperament. Za każdym razem tak samo.  
- A twoja rodzina spotkała go kiedyś?  
- Nie.  
- Jak układały się relacje między Mariannę a Nikla-sem?  
Andreas uśmiechnął się do niej zmęczony.  
- W ogóle się nie układały. Mariannę próbowała być chyba neutralna... ale Niklas... zawsze jest tylko wściekły.  
- Dlaczego zacząłeś jadać obiady z Mariannę? Przymknął oczy i przez chwilę nic nie mówił.  
- Czuliśmy obydwój, że musimy się spotykać. Łączyło nas zbyt wiele, a tego nie da się tak po prostu wymazać.  
- Spotykaliście się tylko w restauracji? Nigdy nie jedliście obiadu w domu u Mariannę?  
Zrozumiał doskonale, o co chodziło Irene.  
- To chyba jasne, że tylko jedliśmy i rozmawialiśmy z sobą - odpowiedział ostro.  
Irene zadała sobie trud, aby sformułować pytanie bardziej konkretnie.  
- Czy Mariannę nigdy nie zachowywała się tak, jakby była spragniona seksu?  
- Nie.  
Odpowiedź była szybka jak strzała. Nie popatrzył Irene w oczy. Zaczął przebierać nerwowo palcami po spodniach, udając, że zbiera niepotrzebne kłębki włosów.  
Irene postanowiła rozszerzyć pytanie.  
-- Nie mówiła na przykład, że chciałyby spotkać jakiegoś mężczyznę?  
Spojrzał na nią zdziwiony. Prawdopodobnie sama myśl o tym zbiła go z tropu.  
- Nie, nigdy.  
- Czy pamiętasz dzień, w którym spotkaliście się po raz ostatni?  
Pochylił się gwałtownie i zapiął swoją małą teczkę z miękkiej brązowej skóry.  
- Sprawdziłem dziś rano mój kalendarz. To było dwudziestego ósmego stycznia.  
- Jedliście wtedy w restauracji z potrawami z ryb?  
- Tak.  
- A czy Niklas wiedział o waszych spotkaniach?  
- Nie. Mówiłem mu, że czasem jedliśmy razem obiad, na wypadek gdyby ktoś nas widział razem. Było to konieczne, aby wiedział, co jest grane.  
- Ale nie wiedział, jak często spotykałeś Mariannę?  
- Nie.  
Tutaj wyjaśnienia nie przychodziły mu łatwo. Irene nie miała pojęcia, jak to ugryźć. Typowy dramat trójkąta, z byłą żoną, nowym kochankiem i mężczyzną, który chciał mieć obydwój. Czyżby Andreas miał dwa oblicza? Może warto było spróbować z takiego punktu odniesienia.  
Irene spytała całkiem neutralnie.  
- A co byś zrobił, gdyby Mariannę naprawdę spotkała nowego mężczyznę? I być może ograniczyłaby wasze wspólne obiady?  
- Właściwie chciałem, aby tak się stało. Ale jednocześnie... potrzebowałem jej.  
- Dlaczego?  
- Łączyło nas głębokie uczucie przynależności do siebie i... spokoju.  
- Nie miałaś tego z Niklasem?  
- To całkiem coś innego! Fascynacja, krótko mówiąc...  
- Bez której nie umiesz żyć.  
To nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu. Andreas pokiwał lekko głową w odpowiedzi.  
- Czy wiesz może, co działo się tej nocy, kiedy zamordowano Mariannę?  
Pokręcił przecząco głową.  
- No tak. Byłeś przecież w Kopenhadze. Sprawdziliśmy. A czy wiesz może, co wtedy robił Niklas?

- Niklas? Był oczywiście w domu i spał. Zaczyna pracę wcześniej rano jako oddziałowy. Ireńę zdecydowała zakończyć na tym przesłuchanie. Andreas robił wrażenie, jakby miał za chwilę spaść z krzesła. Pożegnali się. Ireńę zapewniła go, że da znać, jak tylko pojawią się nowe fakty. Andreas włożył elegancki płaszcz i wyszedł na korytarz, zamknawszy po cichu drzwi.

Ireńę przyglądała się długo zniszczonemu fornirowi na drzwiach. W jej mózgu kłębiły się różne myśli, ale żadna z nich nie była pożyteczna. Zateęskniła za domem, wiedząc, że na stole nie będzie na nią czekał smaczny obiad. Krister pracował w czwartki zawsze do północy. Bliźniaczki były na feriach zimowych w Varmlandii. Ten wieczór miała spędzić z Sammie'em.

„Sammie! Nikt go nie odebrał od opiekunki!” - pomyślała przerażona. Podniosła się z krzesła i rzuciła do telefonu stojącego na biurku. W słuchawce usłyszała powściągliwy głos opiekunki psa. Po obietnicy podwójnej stawki za godzinę, zgodziła się łaskawie opiekować psem do godziny siódmej. Ani minuty dłużej, ponieważ wybierała się z sąsiadką pograć w bingo. Ireńę przyrzekła, że się nie spóźni.

W momencie, gdy odkładała słuchawkę, dało się słyszeć mocne pukanie do drzwi. Zanim zdążyła poprosić o wejście do środka, w drzwiach pojawiła się opalona twarz Ni-klasa Alexanderssona.

- Dzień dobry! Udało mi się przyjść trochę wcześniej - uśmiechnął się szeroko i popatrzył na nią bursztynowymi oczami.

- Dzień dobry! Wejdz i usiądź - powiedziała Ireńę, wskazując na krzesło dla petentów. Niklas usiadł z gracją. Miał na sobie koszulę w kolorze miodu z grubej bawełny i spodnie typu chinos koloru orzechowego.

„Więcej chyba nie mógł zrobić, aby wyrazić swój smutek po śmierci Marianne” - pomyślała Ireńę.

Cały Niklas wyglądał, jakby go pozłociono. Patrzył na Ireńę ze spokojem, w oczekiwaniu na pierwsze pytanie.

- Już wczoraj, kiedy rozmawialiśmy w szpitalu Ostra, zauważyłam, że byłeś trochę zły na Marianne.

W odpowiedzi uniósł teatralnie brwi i wznosił oczy ku niebu. Ireńę zareagowała ostro.

- A może ja coś źle zrozumiałam? Niklas przerwał swą grę, mówiąc krótkie.

- Tak.

- Coś takiego?

- Mylisz się. Nie byłem na nią trochę, lecz strasznie zły!

- A to dlaczego?

- Ona cała była wielką irytacją! Uwijała się wokół An-dreasa i jego rodziny w Hungalv. Biedactwo. Cierpliwa i wyrozumiała Marianne!

- Co masz na myśli mówiąc „uwijała się” ?

- Nie umiała się pogodzić z tym, że jej małżeństwo się skończyło. Zaangażowała w sprawę nie tylko swoich, ale i An-dreasa rodziców. Oni także nie akceptowali naszego związku. Chciała go odzyskać za wszelką cenę.

- A co na to wszystko sam Andreas? Poczekał z odpowiedzią, po czym wyjaśnił:

- On chce żyć ze mną. Nawet jeśli byłem cholernie wkurzony na Marianne, wiedziałem cały czas, że nasz związek jest czymś wyjątkowym.

„Dokładnie to samo mówił o swoim związku z Marianne Andreas, niecałą godzinę temu. Mądrze byłoby nie poruszać tej sprawy z Niklasem” - pomyślała Ireńę.

- Nie wiedziałeś, że Andreas spotykał się często z Marianne?

Całkiem sposepniał i odparł krótko.

- Nie.

- Jak zareagowałeś, gdy się o tym dowiedziałeś?

- Dotarło to do mnie dopiero wczoraj wieczorem. A teraz już po wszystkim. Uśmiechnął się złośliwie, co przypomniało Irenę na chwilę Belkera. Pewnie tak wyglądał, kiedy z wielką ochotą jeździł pazurami po jej delikatnej skórze. Uśmiech szybko zniknął. Pochylił się nad biurkiem, próbując przyciągnąć jej wzrok.

- Wiem, co myślisz. Podejrzewasz, że to ja zamordowałem Mariannę w obawie, że Andreas do niej wróci. Ale zapewniam cię, że to nie byłem ja. Mój żal jest wprawdzie wielki... Ale żeby zabić... Nie. To nie wchodziło w rachubę.

- Co przez to rozumiesz?

- Andreas nigdy mnie nie opuści.

- A co robiłeś o północy z dziesiątego na jedenastego lutego?

Niklas odpowiedział ubawiony pytaniem:

- Mam alibi. Byłem w pubie z trzema kolegami przez cały wieczór. Podam ci ich nazwiska i adresy.

Wyciągnął ozdobną kartkę w kratkę wyrwaną z bloku i położył przed Irenę. Nie popatrzyła na nią, mierząc go wzrokiem.

- Opowiedz o twoim alibi.

Przechylił się do tyłu na krześle i spoglądał w stronę Irenę zza przymkniętych powiek. Wreszcie zaczął:

- Mam nadzieję, że Andreas się o tym nie dowie. Nie wie na razie nic.

- Czego nie wie?

- Że spotkałem tych trzech kolegów. Są moimi starymi kumplami i on ich nie zna.

- O której godzinie i w którym pubie ich spotkałeś? Pamiętaj, że skonfrontujemy to z personelem lokalu.

- Jasne. Chodzę na treningi na siłowni w poniedziałki o tej samej godzinie. Poszedłem tam zaraz po pracy i ćwicyłem. Adres znajduje się u dołu kartki. Potem byłem w saunie i opalałem się w solarium do wpół do ósmej. Następnie odwiedziłem w domu Johana, którego adres jest na kartce. Dwaj pozostali koledzy byli już u niego. Zjedliśmy porządną kolację i wyszliśmy.

- Kiedy opuściliście mieszkanie?

- Około jedenastej. Udaliśmy się do Gomora Club, gdzie pozostaliśmy resztę wieczoru.

- O której wróciłeś do domu?

- O wpół do trzeciej. Sam. Rano musiałem wcześniej wstać do pracy. Było mi ciężko podnieść się z łóżka, ale jakoś się przemogłem. Nie bywam często poza domem nocą w ostatnim czasie. Postarzałem się trochę i ustabilizowałem - uśmiechnął się szyderczo.

- Cały czas byłeś z kolegami.

- Tak.

Pewność siebie otaczała go jak aura. Sprawdzą go dokładnie, ale Irenę czuła, że mówił prawdę.

- I nie chcesz, aby Andreas dowiedział się o tym - stwierdziła rzeczowo.

- Byłbym bardzo wdzięczny.

Nerwy mu nie puściły, mimo że w głosie czuć było lekki niepokój.

## Rozdział 9

- Dzień dobry wszystkim! Chciałbym na początku powitać serdecznie starego znajomego Hannu Rauhałę z wydziału śledczego. Pracował u nas kiedyś - rozpoczął poranną odprawę komisarz Andersson.

Inspektor Rauhała ukłonił się i podniósł rękę w powitalnym geście. Wszyscy z sekcji śledczej znali go ze współpracy przy trudnym przypadku sprzed kilku lat. Komisarz kontynuował.

- Jak zdążyliście na pewno zauważyć, nie ma wśród nas Jonny ego, którego zastąpi Hannu. Cała rodzina Jonny'ego ma problemy z żołądkiem. Dzwonił do mnie wczoraj wieczorem. Udałem się rano do wydziału śledczego i tamtejszy komisarz oddelegował do nas Hannu. Ponieważ nie ma Jonny ego, proszę Birgittę o przesłuchanie byłego konkubenta Lindy, Pontusa.

Hans Borg westchnął głęboko, co zwróciło uwagę Irenej. Zaskoczył ją widok jego twarzy. Miał przymknięte oczy i wyglądał na wystraszonego. A najdziwniejsze było to, że gapił się na Birgittę Moberg. Zauważyła to i zmierzyła go wzrokiem. Popatrzył do swojego niezapisanego notesu. Irenę dostrzegła, że miał rozpalone uszy i policzki.

Birgitta przytaknęła, rzucając pytającym wzrokiem na Hansa Borga, zanim zaczęła mówić.

- Pojechałam z Jonnym na Axel Dahlströmstorg i spotkałam się z Pontusem Oloffsonem.

Wynajmuje mieszkanie na dziesiątym piętrze wieżowca. Przeniósł się tam w ubiegłym tygodniu. Ostatnie rzeczy wywiózł z mieszkania Lindy w sobotę.

- W sobotę osiemnastego stycznia? - wtrącił komisarz.

- Zgadza się. Pontus nie ukrywał, że zerwanie z Lindą było dla niego trudne. Mieszkali z sobą chyba od roku. I wszystko grało. Aż do początku stycznia tego roku, kiedy Linda nagle oświadczyła, że chce separacji. Wiadomość spadła na Pontusa niczym grom z jasnego nieba. Nic nie rozumiał. Ale nie dawał za wygraną. W tym samym czasie ich wspólny przyjaciel wyjeżdżał na rok do USA. Pontus wynajął jego mieszkanie.

- A więc zerwanie nie było Pontusowi na rękę - podsumował komisarz Andersson.

- Nie. Absolutnie nie. Do tej pory nie ma pojęcia, dlaczego Linda chciała, aby się rozstali. Pytał ją wiele razy, czy może ma kogoś innego, ale kategorycznie zaprzeczała, mówiąc, że po prostu przestała go kochać. Więc zabrał swoje rzeczy i przeprowadził się do Hógsba.

-A ma jakieś alibi? - spytał, odchrząknawszy najpierw, Fredrik Stridh.

- Sprawdziłam. Zgadza się co do joty. Był na szkoleniu dla personelu z obsługi komputera w Boras, które trwało od poniedziałku rano do środy po południu. Noc z poniedziałku na wtorek spędził z kumplem na piwie w pubie hotelu. Siedzieli tam do północy.

- W porządku. Wydaje się być czysty. Czy miał może jakieś pomysły, co mogło stać się z Lindą?

- Nie, ale jest bardzo zaniepokojony - odpowiedziała tym razem Birgitta.

- I do tej pory nie ma żadnych wskazówek dotyczących jej zniknięcia?

- Nie, ale zapytałam Pontusa o notes Lindy. Twierdzi, że zawsze nosi go z sobą. Jak jeździ na rowerze, trzyma go w małym plecaku z jasnobrązowej skóry. Zaginął więc rower, plecak i Linda.

- Ale mamy notes i nasi technicy zajmą się nim dzisiaj. Sam go także przejrzę. Hannu pomoże poszukiwać Lindy. Hans, czy masz coś nowego z okolic szpitala Lówander-ska? - zaciekał się Andersson.

Hans Borg próbował być znowu ospały, ale Irenę zauważyła, że nerwowo machał długopisem.

- Niestety, nie mam nic. Żaden z mieszkańców bloków czy właściciele willi nic nie widział. Pytałem także wczoraj o Linde, ale nikt nie widział jej w pobliżu szpitala późnym wieczorem w poniedziałek.

- Wygląda na to, że diabli ją porwali! - stwierdził Andersson.

Inni obecni przyznali mu rację. Komisarz westchnął głośno i wrócił do Irenej.

- A czego dowiedziałaś się o Andreasie Svard i jego przyjacielu?

Irenę zrelacjonowała przesłuchania byłego męża Mariannę i jego partnera. Uzgodniła z Hannu Rauhałą, że sprawdzi alibi Niklasa Alexanderssona. Następnie Irenę przeszła do Mamy Ptak. Opowiedziała o rozmowie z Folke Bengts-sonem i przeszukaniu kryjówki Mamy Ptak w szopie ogrodowej. Zdziwiony nieco Andersson zapytał.

- Ale wydział socjalny zajmuje się takimi jak ona? Tommy szeleścił swoim notesem, przejrzał go i odpowiedział.

- Siedziałem wczoraj po południu i prowadziłem rozmowy telefoniczne. I muszę z przykrością stwierdzić, że mamy w naszym społeczeństwie ludzi, których z pomocą władz uczyniliśmy niewidocznymi. Są odbijani jak piłeczki pingpongowe w całym systemie, tak jakby w ogóle nie egzystowali.

- Ale włóczęgów widzimy przecież na co dzień - zaprotestował komisarz.

- Nie są homogenną grupą. Większość z nich to uzależnieni mężczyźni, ale także wiele kobiet. Ci, o których ja opowiadam, chorzy psychicznie, traktowani są jak wyrzutki, które nie mają żadnych szans, aby dać sobie radę w społeczeństwie czy bez niego.

Tommy zrobił przerwę na wypicie ostatniego łyka kawy ze swojego kubka, po czym kontynuował.

- O bezdomnych nie można się niczego dowiedzieć w Ośrodku Pomocy Społecznej, jeśli nie zna się ich nazwisk, PESEL-ów i adresów. Co wiemy o Mamie Ptak? Co jest jej przezwiskiem? Bywa na Drottningtorget i karmi gołębie. Od Bożego Narodzenia koczowała w szopie przy szpitalu Lówanderska. I to wszystko. Mamy jeszcze imitację jej głosu w wykonaniu Irenej - z nagrania na taśmę Kurta Hóóka. Dowiadujemy się od niego, że jest psychicznie chora. Skontaktowałem się z asystentami polowymi Armii Zbawienia i Misji na rzecz Miasta. Powiedzieli mi, że sytuacja chorych psychicznie jest zupełnie inna niż uzależnionych. Dla tych ostatnich jest kilka ośrodków odwykowych. Dla bezdomnych osób z poważnymi chorobami psychicznymi nie ma praktycznie nic.

- To niemożliwe, musi coś być! - zaprotestowała Birgitta.

- Reforma o zamknięciu szpitali psychiatrycznych i program pilotażu włączania chorych psychicznie do społeczeństwa funkcjonuje nieźle dla tych, którzy mają wsparcie w rodzinie i Ośrodku Pomocy Społecznej. Ale o jednej grupie zapomniano. To ci, którzy nie potrafią radzić sobie sami nawet na oddziale psychiatrycznym, którym potrzebna pomoc przy codziennej higienie, prowadzeniu domu, jedzeniu. Większość z nich nie ma kontaktu z rodziną. Nie ma też przyjaciół. Wielu z nich popełnia w desperacji samobójstwo.

- A czy wiadomo, ilu z nich? - dopytywała się oburzona Birgitta.

- Niestety, nikt tego nie wie. Nie ma żadnych statystyk. A czy w ogóle kogoś to obchodzi?

- A niech to diabli! Gdzie są ci ludzie? - zapytał Andersson.

- Pojawiają się często na spotkaniach organizowanych w różnych kościołach, Misji na rzecz Miasta i Armii Zbawienia. Misja na rzecz Miasta jeździ wieczorami i nocą po mieście i wtedy wypęzają ze swoich kryjówek, aby posilić się kanapką i wypić ciepłą kawę.

- Więc na co dzień muszą radzić sobie sami? - zaciekała się oburzona Birgitta.

- Niestety. Misja na rzecz Miasta i Armia Zbawienia opiekują się tylko tymi, którzy się ujawnią. Poza tym nikt o nich nie pyta. Dyskutowałem o tym z żoną wczorajszego wieczoru. Powiedziała mi, że jako długoletnia pielęgniarka może tylko stwierdzić, że naszym decydom udało się jedynie przywrócić do społeczeństwa wsiowych przyglupów. Być może brzmi to ostro, ale coś w tym jest.

- Ale wielu ludziom, jak sam powiedziałeś, rzeczywiście się polepszyło - wtrąciła Irenej.

- W pewnym stopniu tak. Ale chyba nie powinni przebywać na początku zbyt długo w zakładach psychiatrycznych. Dla nich reforma była oczywiście wybawieniem. Ale grupa, którą mam na myśli, bezwolnie przelatowała przez każde oczko sieci socjalnej. I nikogo to nie obchodzi.

- A dlaczego nie? - zaciekała się Irenej.

- Wymaga to ciężkiej pracy, a to kosztuje. W obecnej sytuacji nie robi się więc prawie nic. W czasie kryzysu i cięć budżetowych taka sytuacja odpowiada wszystkim. Można by powiedzieć - rozwiązanie ostateczne.

Zrobił przerwę w wywodzie.

- Mam zamiar skontaktować się dzisiaj z kolegami z Nordstan i zapytać, czy może wiedzą, gdzie można znaleźć Mamę Ptak. Jeśli nie znajdziemy jej w dzień, musimy obserwować szopę nocą w nadziei, że wróci na nocleg - kontynuował.

- To rozsądne. Tommy i Irene zajmą się szukaniem Mamy Ptak - nakazał Andersson.

Irene spojrzała na Hansa Borga, który wiercił się na krześle. Prawdopodobnie gdzieś się śpieszył, co nie było do niego podobne. Komisarz także to zauważył i zwrócił się do niego:

- Hans! Będziesz intensywnie poszukiwał roweru. Może go skradziono i pozostawiono na jakiejś stacji? Znamy jego markę i numer ramy. Jak znajdziemy rower, to może właścicielka też będzie gdzieś w jego pobliżu.

Irene pomyślała, że to brzmiało złowieszczo, chociaż Andersson nie miał tego na myśli. Hans Borg przyjął polecenie i podniósł się z krzesła. Śpieszył się, ku zdziwieniu Irene. Birgitta też wstała i ostrożnie wyslizgnęła się za nim. Pół-intuicyjnie Irene zrobiła to samo. Zobaczyła kilka metrów przed sobą Birgittę znikającą za rogiem. Podążyła za nią bezszelestnie. W momencie kiedy zatrzymała się na rogu, usłyszała wściekły głos Birgitty:

- Puszczaj! To jest moje!

Birgitta próbowała wyrwać brązową kopertę, którą Hans właśnie wyjął z przegródki na ścianie przy drzwiach do pokoju Birgitty. Nie odpowiadała, ale z jego miny można było wyczytać, że nie puści. Nagle Birgitta kopnęła go mocno w łydkę. Krzyknął z bólu, a jej udało się wyrwać kopertę. Hans opuścił głowę i naprężył lekko kolana. Irene przewidziała co będzie dalej. W tej samej chwili, gdy rzucił się na Birgittę, ruszyła do akcji. Zablokowała ramieniem uniesioną rękę Borga, lewym ramieniem zablokowała mu biodra i powaliła go do tyłu w stylu o-soto-otoshi.

Przytrzymała go na podłodze. Jęczał, że go boli, ale nie przejęła się tym. Nie powinno się atakować kolegów w obecności mistrzyni ju-jitsu, w stopniu z czarnym pasem i trzecim dan, o czym Borg boleśnie się przekonał.

Andersson i Fredrik Stridh pojawili się za rogiem. Irene trzymała, Hans Borg wydawał jęki, a Birgitta przyciskała mocno kopertę do piersi. Popatrzyła prosto w oczy Anderssonowi i drżącym głosem oznajmiła.

- Sven! Ty i ja powinniśmy chyba pomówić z Hansem. Andersson zbladł ujrawszy brązową kopertę.

- Do jasnej cholery! A niech was wszyscy diabli...! Bładość zamieniła się w purpurową wściekłość, która od szyi wypływała na policzki. Obecni z doświadczenia wiedzieli, że nie wróżyło to niczego dobrego.

- Irene! Zabierz Hansa do mojego pokoju!

Na twarzy Fredrika Stridha pojawił się znak zapytania. Ponieważ nie wolno mu było iść do pokoju komisarza, udał się do swojego. Irene była nie mniej zdziwiona i nie miała zielonego pojęcia, co to wszystko znaczyło.

Wyglądało natomiast na to, że dobrze wiedzieli o wszystkim Birgitta i Andersson. I oczywiście Hans. Nie puszczać jego ramienia, pomogła mu podnieść się z podłogi. Kiedy stanął przed nią, okręciła się dookoła i szepnęła mu do ucha.

- Nie martw się, stoję za tobą!

Nie zareagował. Andersson wskazał mu miejsce naprzeciw siebie. Hans opadł bezwładnie na krzesło. Andersson zmierzył go groźnym wzrokiem i kręcąc powoli głową, spytał.

- Dlaczego? Hans? Dlaczego? Borg milczał.

- Odpowiesz teraz, albo przekażę całą sprawę bezpośrednio na dochodzenie wewnętrzne. Widziałem te cholerne zdjęcia.

Irene wzięła kopertę i otworzywszy ją wyjęła fotografie. Jeden rzut oka wystarczył, aby stwierdzić, że nie chodziło o soft porno.

- Hm... przyszła do nas, uważając, że jest bardzo zdolna i bystra. Chwytała w mig. Opanowała komputer i była na bieżąco z nowinkami technicznymi. Myślała, że wymachując cyckami, szybko będzie awansować i mieć korzyści i przywileje. Flirtowała i oddawała się komu popadło. Ale przejrzałem ją! - Hans patrzył na Birgittę, wyrzucając z siebie kolejne oskarżenia.

Były niesprawiedliwe, ale Irenę dojrzała łzy w oczach Birgitty. Wiedziała, że Hans opowiadał wierutne kłamstwa. Birgitta była naprawdę sprytna i opanowała komputer, ale nigdy nie flirtowała z kolegami. Wyjątkiem był Fredrik, ale czy to była miłość, czy tylko fascynacja? Andersson zrobił się czerwony jak indor. Nic nie mówiąc, przeciągnął kilka razy prawą ręką po łysinie i po rzadkich włosach na karku. W końcu pochylił się nad biurkiem i świdrował intensywnie Hansa oczami. Z pozorną wściekłością w głosie krzychał:

- Pieprzysz głupoty. Birgitta jest inteligentna, a ty masz problem z sobą. Idź do domu i weź zwolnienie na kilka dni. Muszę poruszyć tę sprawę wyżej. Chyba rozumiesz, o co chodzi. Hans siedział niespokojnie, nic nie mówiąc. Birgitta próbowała coś powiedzieć, ale zagryzła tylko wargi.

- Możesz już iść. Zadzwoń do ciebie jeszcze dziś po południu - powiedział na pożegnanie Andersson.

Hans rzucił ostatnie nienawistne spojrzenie na Birgittę, podniósł się z krzesła i opuścił pokój. Komisarz westchnął ciężko i spojrzał zmęczony tym wszystkim na Irenę.

- To stara historia. Prawie półtora roku temu Birgitta wyznała mi, że ktoś wysyła do niej pornograficzne wycinki z gazet w naszych służbowych kopertach. Zdarzyło się coś... co sprowokowało ją do rzucenia podejrzeń na Jonny-'ego. Ten wszystkiemu zaprzeczył. Birgitta nie mogła dłużej milczeć.

- To chyba wcale nie takie dziwne. Tyle razy mnie zaczepiał i dotykał, od kiedy zaczęłam pracować w tym wydziale. I wszystkie te żarty z podtekstami, które ciągle opowiada. Zatrzymała się na chwilę, aby trochę ochłonać, po czym mówiła dalej.

- Wszystko zaczęło się prawie cztery lata temu. Z kilkutygodniowymi przerwami pojawiły się służbowe koperty z pornograficznymi zdjęciami. Uspokoiło się trochę ubiegłej wiosny, gdy zaczęłam spotykać się z Fredrikiem. Po moim powrocie z Australii znowu się zaczęło. Przekazywałam koperty Svenowi.

Komisarz przytaknął.

- W mojej szufladzie leży pięć nieotwartych. Zbadaliśmy odciski palców, ale nic to nie dało. Na ostatnich dwóch kopertach imię Birgitty napisano zielonym tuszem. Dziś rano znalazła w swojej przegródce kopertę zaadresowaną w ten sam sposób. Byłem w tym momencie na korytarzu, czekałem na Hannu Rauhałę. Nie mógł tego zrobić Jonny, ponieważ jest na zwolnieniu chorobowym od wczorajszego wieczoru. Wiedziałem o tym tylko ja, bo zadzwonił i powiadomił mnie, że zachorował. Zdecydowaliśmy z Birgittą, że zostawimy kopertę w przegródce i będziemy obserwować, co się z nią stanie. Nie czekaliśmy długo. Ucichł na chwilę. Nieobecny gestem zaczął gładzić swoje łyse ciemię. Wyglądał staro i mizernie. Spojrzał w stronę Birgitty i Irenę.

- Wracajcie do waszych zadań, a ja zajmę się Bor-giem.

Obie kobiety przemierzały w ciszy korytarz. Zatrzymały się przed pokojem Birgitty.

- Nie wiem, co powiedzieć. To jakiś... koszmar! -wybuchnęła Irenę.

Birgitta przytaknęła przygnębiona.

- Ale to wszystko jest naprawdę. Z początku ignorowałam zdjęcia. Miałam nadzieję, że da sobie spokój. Ale tak się nie stało.

Irenę położyła impulsywnie swoją dłoń na jej ramieniu.

- Chodźmy na kawę. Wypiłabym po tym wszystkim cały dzbanek.

Na twarzy Birgitty pojawił się lekki uśmiech.

- Kawa! Według ciebie to uniwersalne lekarstwo!



Tommy wydzwaniał i umawiał się na rozmowy.

- Najpierw pojedziemy do Nordstan. Może uda się spotkać tam Mamę Ptak. Zaalarmowałem radiowozy, które kontrolują tę dzielnicę. Jeden patrol uda się do szpitala Lówan-derska, aby obserwować szopę. Może się tam pojawi? Chciałbym, aby patrolowali także nocą, wtedy żadne z nas nie będzie zmuszone do warty w parku. Pogoda jest gówniana i ma się utrzymać przez weekend.

Irenę wyjrzała przez okno. Aura nie zachęcała do wyjścia. Chciałoby się pozostać w tym ciepłku. Ale osoby, które miała spotkać z Tommym, nie mogły o tym marzyć.

- Następnie umówiłem się z asystentem polowym z Misji na rzecz Miasta. Spotkamy się z nim wpół do czwartej, jeśli do tej pory nie znajdziemy Mamy Ptak. Spróbuje porozmawiać ze swoimi kolegami, czy nie wiedzą czegoś o niej i gdzie ewentualnie możemy ją odnaleźć.

Dałem mu numer swojej komórki.

- Ale na początku rozmawiamy z kolegami z Nordstan?

- Zgoda!

Inspektora policji Stefanssona mianowano niedawno komendantem na nowo wybudowanej komendzie w Nordstan. Zarówno Irenę, jak i Tommy poznali go już wcześniej. Siedział za nowiutkim biurkiem i wydawał się oślepiiony jego lśniącem blatem.

Praca papierkowa nie należała do jego ulubionych zajęć, ale awans to awans. Przyjrzał się z zadumą obojgu śledczym, zanim przemówił.

- Przypuszczam, że wiem, o co wam chodzi. Malutka zasuszona staruszka karmiąca ptaki... to musi być ona.

Irenę zdziwiło jego ciche chichotanie. Ujrawszy podniesione brwi kolegów przestał chichotać.

- Mieliliśmy z nią trochę kłopotów. Kilka razy w tygodniu dzwonią do nas ze sklepów spożywczych i krzyczą do słuchawki: „Znowu jest u nas!”

- A co wtedy robi? - zaciekał się Tommy.

- Kradnie, ale tylko chleb i inne produkty, którymi może karmić ptaki. Bierze wózek na zakupy i kładzie do niego to, na co ma ochotę. Potem przechodzi wolno obok kas, nie płacąc za towar. I wtedy zaczyna się rozróżba.

- Karzą ją za to, że nie zapłaciła?

- Nie, to ona krzyczy na nich za to, że chcą pieniądze. Zdarzało się czasem, że rzucała chlebem na kasjerki i pluła na nie.

- Czy znasz jej prawdziwe imię i nazwisko?

- Nie - z przykrością pokręcił głową.

- A gdzie może się teraz znajdować?

- Ponieważ leje jak z cebra, może się kręcić po naszym rynku lub być w którymś ze sklepów.

Mogła się też schować na krytym parkingu. Spytałem patroli, czy gdzieś jej nie widzieli.

Zadzwoił do dwóch, które poruszały się w centrum. Ale żaden z nich nie widział ostatnio Mamy Ptak. Wzruszając ramionami zaproponował śledczym.

- Najlepiej sami zaczniecie szukać. W areszcie na pewno jej nie ma.

Po trzech godzinach poszukiwań na klatkach schodowych i parkingach udali się do

McDonalda na Big Maca. Dwóch patrolujących i oboje śledczy doszli do wniosku, że Mamy Ptak nie ma w centrum handlowym. Stefansson zadzwonił do kilku sklepów, aby zapytać, czy jej tam nie widziano, ale bez rezultatów. Nie widziano jej od kilku dni.

- Gdzie się mogła ukryć? Nie ma jej ani tutaj, ani w szopie - westchnęła Irenę.

- Zadzwoimy do Kenta Ollsona z Misji na rzecz Miasta.

Z kieszeni jeansowej kurtki Tommy wyjął komórkę i pomiętą kartkę z numerami komórki asystenta polowego.

- Cześć! Tutaj Tommy Persson z sekcji kryminalnej. Nie udało nam się namierzyć Mamy Ptak w Nordstan. Może ty miałeś więcej szczęścia?

Ucichł, a Irenę ujrzała jak rozjaśniła się jego twarz.

- Naprawdę? To brzmi obiecująco. Zaraz tam będziemy. Zakończywszy rozmowę, poinformował.

- Kent znalazł jakąś kobietę, która mówi, że zna Mamę Ptak. Obiecał, że zaprosi ją na hot doga, jak na nas poczeka.

- Wreszcie może się coś ruszy!

Udało im się znaleźć miejsce na parkingu przy Allmana-vagen. Mimo że do kafejki Misji na rzecz Miasta nie było stamtąd daleko, zanim doszli do drzwi, przemokli do suchej nitki. Tam już czekał na nich Kent. Był niskim, dobrze zbudowanym mężczyzną w wieku średnim. Miał rude włosy i półkolisty podbródek, w twarzy błyszczały mu szaroniebieskie, przyjazne oczy. Po przedstawieniu się powiedział cicho.

- Mimmi, którą spotkacie, mieszka w pobliżu w małym mieszkaniu. Przychodzi do nas codziennie na kawę, aby z kimś pogadać. Przed pięcioma laty zmarła jej siostra i Mimmi odziedziczyła po niej tę nieruchomość. W ten sposób została przywrócona społeczeństwu.

- A ile ma lat? - zaciekawiała się Irenę.

- Około sześćdziesięciu. Ale dobrze się trzyma. Sprząta i gotuje z pomocą opiekunki społecznej i jest z tego dumna. Ale dokucza jej samotność. Z całej rodziny zostały tylko ona i siostra. Po jej śmierci nie ma oprócz nas nikogo.

- Czy widujecie tutaj wiele osób psychicznie chorych? - spytał Tommy.

Kent kiwnął z zakłopotaniem głową.

- Niestety tak. Część z nich przychodzi do nas. Ale większość spotykamy przy objeżdżaniu miasta autobusem z diakonii.

Doszli do drzwi z napisem „Kawiarnia”. Kent uchylił je lekko. Wydobywający się zza nich smród niemytych ludzi był nie do zniesienia, chociaż mimo fatalnej pogody nie siedziało ich przy stolikach zbyt wielu.

- Nie ma dużo ludzi - stwierdziła Irenę.

- Nie, udali się na poszukiwanie jakiegoś noclegu - wyjaśnił Kent.

W głębi, przy oknie, siedziała mała, puszysta kobieta z czerwoną opaską na czole i w zniszczonym sweterku firmy Helly Hansen, który kiedyś musiał być pomarańczowy. Nie miała zębów, ale w uśmiechu kryło się pełno nadziei. Podniosła się ociężale z krzesła i wyciągnęła na powitanie tłuszczyk rękę. Irenę chwyciła ją ostrożnie, próbując zignorować ostry zapach, otaczający kobietę.

- Witam! Jestem Irenę Huss, inspektor.

- Cześć! Nazywam się Mimmi.

Jej głos był cienki, jakby cięty piłą. Odchrząknęła kilka razy i zwilżyła wargi językiem. Nie na wiele się to przydało, wyraźnie zaschło jej w gardle.

- Witaj Mimmi! Tommy Persson, też jestem inspektorem.

Irenę kątem wzroku dostrzegła, jak kilka osób w pobliżu bacznie obserwowało prezentację. Następnie jedna za drugą zniknęły w drzwiach.

Irenę przeszła od razu do rzeczy.

- Kent powiedział nam, że prawdopodobnie znasz nazwisko kobiety, której poszukujemy. Sama siebie nazywa Mamą Ptak...

- Ptaszki! Gunnela ma ptaszki! - zachichotała Mimmi.

- Gunnela! Ma na imię Gunnela? Mimmi przytaknęła głową

- A znasz może jej nazwisko?

- Hagg-

Irenę zauważyła, że Tommy notuje, więc zadała następne pytanie.

- A skąd ją znasz?

- Mieszkałyśmy razem na tym samym oddziale.

- W Lillhagen?

Mimmi znowu przytaknęła, oblizując popękane wargi.

- Ile lat się znacie?

- Bardzo wiele.

- Co masz na myśli. Lata, w których razem mieszkaliście?

- Nie. Lata, kiedy ona mieszkała tutaj.

- A dokładnie ile?

- Nie wiem.

Mimmi nie okazywała zainteresowania i próbowała opanować drżącą lewą rękę przez położenie na niej prawej. W rezultacie trzęsły się obie.

- Ile lat mieszkałaś w Lillhagen?

Nie podnosząc wzroku znad wibrujących rąk, Mimmi odpowiedziała.

- Trzydzieści dwa lata, pięć miesięcy i szesnaście dni.

- Ile masz lat?

- Pięćdziesiąt sześć.

Irenę wyliczyła szybko, że Mimmi miała około dwudziestu czterech lat, kiedy zamknięto ją w szpitalu psychiatrycznym w Lillhagen.

Mimmi podniosła na nią wzrok.

- Próbowałam mieszkać poza psychiatrykiem, ale było trudno. Teraz jest lepiej. Dostaję co miesiąc zastrzyk - uśmiechnęła się, udając zadowoloną ze swojej sytuacji.

- Czy to wszystkie lekarstwa, jakich potrzebujesz?

Ponownie przytaknęła. Jeśli zastrzyk działał przez miesiąc, musiał być bardzo mocny. Nie dziw, że staruszka dygotała.

- A ile lat ma Gunnela? - kontynuowała Irenę. Mimmi wzruszyła ramionami.

- Czy jest starsza od ciebie?

- Nie, młodsza, dużo młodsza - odparła.

Odpowiedź zaskoczyła Irenę. Nie spodziewała się tego. Myślała, że były w tym samym wieku.

- A może wiesz, ile lat młodsza? Znowu wzruszenie ramionami.

- Karmiła ptaki, kiedy mieszkaliście na tym samym oddziale?

- Zawsze to robiła, gdy byliśmy na zewnątrz. Potrafiła z nimi rozmawiać.

- A dużo z nią przebywałaś?

- Nie, była o wiele młodsza ode mnie.

- A może wiesz, gdzie teraz mieszka?

W oczach Mimmi pojawiło się zdziwienie.

- W psychiatryku oczywiście!

- A wiesz, czy miała jakieś mieszkanie, jak się stamtąd wyprowadziła?

- Zawsze mieszkała w psychiatryku - odparła Mimmi zdecydowanie.

Irenę pomyślała, że pewnie Gunnela Hagg przebywała jeszcze jakiś czas w psychiatryku, po tym jak Mimmi go opuściła. Teraz wiedzieli jak nazywa się i będą mogli szukać przez szpital psychiatryczny w Lillhagen.

- Mimmi, a może wiesz coś o krewnych Gunneli? Skoncentrowała się, ale w końcu potrząsnęła głową.

- Nie. Nikt jej nigdy nie odwiedzał.

Irenę przypomniała sobie obietnicę dużego hot doga i udała się z Mimmi do najbliższej budki, aby mieć to z głowy.

Tommy dodzwonił się do wydziału śledczego i złapał Hannu Rauhałę. Poprosił go, aby zadzwonił do psychiatryka w Lillhagen i dowiedział się wszystkiego o Mamie Ptak. Zarówno on sam, jak i Irenę wiedzieli, że miał fenomenalne zdolności do takich zadań. Przed zakończeniem rozmowy Hannu poinformował jeszcze, że alibi Niklasa Alexanderssona

potwierdzili trzech jego znajomi i personel Gomora Club. Powiedział również, że nie ma nic nowego w sprawie

Lindy Svensson. Była poszukiwana w całym kraju. Tommy wyłączył komórkę i popatrzył ponuro przez szybę. Deszcz lał wiadrami i otoczenie rozpływało się w refleksach świetlnych przecinanych kaskadami wody. Irene włączyła samochód.

- Wkrótce będzie piąta! Muszę odebrać Sammiego! Opiekunka znowu zrobi scenę, jak się dzisiaj spóźnię.

Tommy nie protestował.

- Poczekaj chwilę! Czy jest w pobliżu jakaś kwiaciarnia?

- Kwiaciarnia? Co ci znów przyszło do głowy? Tommy zaczął się śmiać.

- Nic. Chcę tylko zatroszczyć się o naszą przyjaźń. Dziś są przecież walentynki.

Irene zupełnie o tym zapomniała, ale zareagowała szybko.

- No właśnie. Zamierzałam także kupić bukietik Kri-sterowi. Wróci dzisiaj wcześniej. Zjemy walentynkową kolację.

Zatęskniła nagle za ciepłym domem.

Mimo ulewy wyszła na krótki spacer z Sammie'em. Następnie ułożyła tulipany w wazonie na środku stołu w kuchni. Wyjęła z kredensu piękną porcelanę. Nie wiedziała, co kupić Kristerowi w drodze z pracy. W lodówce było pusto. Musi zrobić listę i udać się jutro na zakupy do centrum handlowego Billhalls. Krister będzie pracował cały weekend, od jutrzejszego popołudnia. Cieszyła się na przytulny wieczór. Pełna nadziei poczuła, jak ciepło rozchodziło się wzdłuż ud. Wiedziała, że będą mogli pobaraszkować w te walentynki, dziewczynki wyjechały na ferie.

Gdy dochodziła dwudziesta pierwsza, zadzwoniła do Gla-dy's Corner. Odebrał kierownik i poinformował ją, że Krister jest w kuchni. Poprosiła go do telefonu. Po długim oczekiwaniu usłyszała w słuchawce jego głos.

- Witaj malutka, nie zdążyłem zadzwonić. Dzisiaj mamy inwazję klientów. A do tego Svante zachorował.

- Kiedy wrócisz do domu?

- Najwcześniej o wpół do jedenastej.

- Ojej! - nie umiała ukryć zawodu, jaki jej sprawił. A do tego była głodna jak wilk.

- A co z naszą... walentynkową kolacją?

- Walentynki?... Dzisiaj? Przeniesiemy to na jutro do południa. Zaczynam przecież późno.

Dziś jestem śmiertelnie zmęczony. Pracuję od dziewiątej rano.

Na pożegnanie cmoknęli do słuchawek. Irene ogarnęło uczucie opuszczenia. A do tego ta pusta lodówka. Usmażyła jajko i położyła je na twardej jak kamień kromce, która od kilku dni leżała w koszyku na chleb. Po dokładnych poszukiwaniach znalazła puszkę z zupą pomidorową, którą podgrzała. W domu nie było nawet piwa bezalkoholowego. Jedzenie nie sprawiło jej w świąteczny nastrój.

Posiedziała trochę przed telewizorem, patrząc na amerykański serial policyjny, w którym kolegom po fachu udało się zabić sześć osób w ciągu pół godziny. Bez żadnych konsekwencji. Taki obraz zawodu i zabijanie przyprawiły ją o mdłości. Może dlatego, że była zmęczona. Poszła więc do łóżka.

Leżała, rozmyślając, aż wreszcie zasnęła. Coś w domu zaczynało się psuć. Było o wiele łatwiej, jak Krister pracował 30 godzin w tygodniu. Lodówka zawsze była pełna i jedzenie gotowe, miał czas na zakupy i sprzątanie. Kiedy wziął cały etat i czasami nadgodziny, nie miał czasu na nic. Jen-ny i Katarina były trochę rozpieszczone. Nie robiły zakupów, nie gotowały i nie sprzątały. Miały szkołę i swoje zajęcia. Zaczęła się zastanawiać, ile by kosztowała służąca na godziny. Ale chyba nie byłoby ich na to stać.

Przyjemnie byłoby wrócić do posprzątanego domu, z przygotowanym jedzeniem. Może miałyby czas, aby do-głądnać bliźniaczki i psa. Irene przypomniała sobie o Sam-mieem, który obrócił się we śnie koło jej stóp.

Ich życie seksualne też na tym cierpi. W ogóle nie mieli czasu. Ostatnio kochali się chyba przed trzema tygodnia

mi, ponieważ Krister jest z reguły zmęczony. A ona sama też ma pełne ręce roboty, ale tak było zawsze. Niespodziewanie pojawiły się w jej myślach swawolnie mrugające niebieskie oczy pod złocistą czupryną. Był naprawdę nieprzyzwoicie szarmancki. Hóók, ten reporter. W rzeczy samej podobny do Kristera, ale o dziesięć lat młodszy. Energia, która z niego promieniowała, oznaczała, że nie byłby zmęczony...

Gdy ostatni raz przed zaśnięciem spojrzała na zegarek, wskazówki pokazywały 23.10. A Krister wciąż nie wracał.

## Rozdział 10

Głośne chrapanie odbijało się echem od ścian sypialni. Budzik pokazywał 6.34. Irene stwierdziła, że już się wyspała. Krister spał na plecach z prawą ręką pod głową. Sammie rozłożył się w nogach łóżka i też pochrapywał, ale nie tak głośno jak jego pan. Kiedy Irene podniosła się z łóżka, aby włożyć na siebie dres do joggingu, przeczołgał się na jej wygrzane miejsce. Nie miała sumienia budzić psiaka. Ale zauważyła, że obserwował jej ruchy spod lekko uniesionych powiek.

Na zewnątrz ciągle padało, chociaż nie tak mocno jak wczoraj. Naciągnęła na dres cienką nylonową kamizelkę przeciwdeszczową. Jogging nie był idealnym sportem na taką pogodę, ale nadawał się na poranną gimnastykę. A oprócz tego w deszczową sobotę przed siódmą rano miała zagwarantowane, że będzie biegać sama po ścieżce rowerowej aż do małej przystani na łódzie w Fiskeback. Na początku biegu przypomniała o sobie dawna kontuzja w prawym kolanie, ale po pewnym czasie kolano rozgrzało się i ból ustał. Deszcz spływał po jej twarzy i czapka była coraz bardziej mokra. Za to myśli miała jasne i niczym niezmacone. Mięśnie pracowały, a serce rytmicznie pompowało dotlenioną krew. Zawróciła nad morzem i pobięła małymi uliczkami, mijając po drodze najpierw domki letnie, a potem eleganckie wille, aż znalazła się na Stora Fiskebackvagen. W domkach szeregowych wielu ludzi wciąż spało, chociaż tu i ówdzie za zasłonami migotały ekrany telewizorów, przed którymi siedziały małe dzieci. Znużone oglądały filmy wideo, żeby rodzice mogli się wyspać. Minęła Björnekulla i gdy dotarła do Berga, zawróciła. Dziesięć kilometrów porannej rundy wystarczyło.

Zmusiła opornego Sammie'ego, aby wyszedł się wysikać, zanim wzięła prysznic. Ciepłe strumienie wody były nagrodą za mordęgę w deszczu. Owinęła ręcznikiem włosy i naga, trochę parująca, weszła do sypialni. Krister obudził się i przyglądał się żonie w świetle padającym z okna dachowego w otwartym holu. Większość sąsiadów wykorzystywała go na pokój telewizyjny. Irene zaczęła powoli wycierać swoje mokre włosy ręcznikiem. Ten ruch sprawił jakiś cud z konturami piersi. Wyglądały jakby były po operacji plastycznej, na którą było stać budżetówkę. Na pewno takiej operacji nie poleciliby żaden chirurg w szpitalu Lówan-derska, ale w tym momencie najważniejsze było, że piersi wywarły oczekiwany efekt na jej mężu. Kiedy wślizgnęła się do łóżka, poczuła, że była dla niego najbardziej seksowną kobietą na świecie.

Pojechali razem na zakupy. Po powrocie do domu Krister ugotował wspaniały obiad.

Pachnące czosnkiem pieczone krewetki z ryżem i sałatka z pomidorów w pełni zrekompensowały walentynkową kolację. A do tego kawałek czekolady i mocna kawa. Syta i zadowolona Irene usiadła w kuchni w rogu sofy i przyglądała się mężczyźnie, którego poślubiła przed piętnastoma laty. Siedział naprzeciw niej, w miękkim fotelu, z głową na

oparciu i zamkniętymi oczyma. Jego jasnoszare włosy przerzedziły się nieco nad czołem, które stało się wyższe. Wokół oczu pojawiły się zmarszczki. Część ze zmęczenia, większość ze śmiechu. Brakowało mu trzech lat do pięćdziesiątki, kamienia milowego w życiu. Kiedy go ujrzała pierwszy raz, zauroczył ją jego cudowny uśmiech, ciągle ten sam, serdeczny i trochę drwiący. Był od niej wyższy o dziesięć centymetrów. Uważał się za dobrze wytrenowanego po wieloletniej zonglerce z ciężkimi utensyliami w restauracji. Powinien jednak chodzić na siłownię. Przytył. W ostatnich latach minimum dwadzieścia kilo. Opanowała ją fala miłości. Podniosła się i podeszła do niego. Pocałowała go czule w czoło i usadowiła mu się na kolanach. Na szczęście nie przytyła zbyt dużo po urodzeniu bliźniaczek. Z wargami na jego policzku spytała cichutko.

- O czym myślisz? Westchnął i przymknął oczy.

- Jaki sens ma życie? Czy rzeczywiście trzeba być tak piekielnie zmęczonym, kiedy się wraca do domu? W dzisiejszym społeczeństwie jest tak wielu bezrobotnych, których największym marzeniem jest zdobycie jakiegokolwiek pracy. A ci którzy ją mają, harują aż do wypalenia się.

- Masz całkowitą rację. Na przykład te biedne pielęgniarki w szpitalu Lówanderska. Pracują dniami i nocami. A szpital ciągle redukuje etaty. Te, które zostają, są zmęczone i szybko się starzeją. Młodzież marzy teraz o pracy w mediach, o jakimś wolnym zawodzie albo czymś związanym z muzyką. Wymarzony zawód to prezenter w telewizji. Albo na przykład aktor grający w wieczornym serialu.

Krister roześmiał się.

- Wygląda na to, że któryś z decydentów popełnił fatalny błąd w ocenie przyszłości.

- Ciekawe, co wybiorą nasze bliźniaczki? Krister zastanowił się chwilę.

- Katarina będzie chyba nauczycielką sportu albo instruktorką ju-jitsu. Ale czy z tego można wyżyć? A może postawi na języki obce? Jenny będzie muzykiem. Mogłaby być również weterynarzem, ale pewnie zabraknie jej punktów. Przyjmują tych z największą ilością. A poza tym może uprawiać ekologiczne warzywa, aby miała co jeść w przyszłości. Przy ostatnim zdaniu wyraźnie spochmurniał.

- To, że jest weganką, jest dla ciebie problemem?

- Przeklęte dziwactwa! Zawsze jedliśmy smaczne i różne potrawy.

Krister, profesjonalista w przygotowywaniu jedzenia, mocno to przeżywał. Na pocieszenie powiedziała mu:

- Na pewno jej to wkrótce przejdzie.

- Mam taką nadzieję - odparł tępym głosem.

Późno po południu Krister pojechał do restauracji. Sam-mie dał sygnał, że musi załatwić swoją potrzebę, więc trzeba było wyjść na deszcz. Wrócił mokry, więc Ireneę wykapała go. Po tradycyjnej walce z niechętnym do współpracy Sammie'em cała łazienka była zachlapana.

Ireneę postanowiła ją wymyć. Powinna także przetrzeć podłogę w kuchni, ale najpierw postanowiła odkurzyć cały dom. Rzadko miała ochotę na sprzątanie, ale kiedy pod stopami poczuła okru-chy i trzeszczący piasek, zrozumiała, że nie ma co zwlekać. Nie zmniejszyły się też sterty prania. Wprost przeciwnie - urosły. Nawet nie chciała myśleć, jak to będzie wyglądać jutro, kiedy bliźniaczki wrócą z wyjazdu na narty podczas ferii. W kolejce czekało także prasowanie. Ale gdzieś należało postawić granicę. Ireneę postanowiła, że prasowanie nie będzie jej działką. Kto będzie potrzebował czegoś wyprasowanego, zajmie się tym sam.

Jenny i Katarina sprzątały swoje pokoje. Wchodziło to w zakres porozumienia o miesięcznym kieszonkowym. Ireneę stwierdziła, że tym razem poodkurza u nich z grubsza. W pokoju Katariny leżał pod łóżkiem drżący Sammie i dlatego tam nie zajrzała. Pies, który z zacięciem walczył z kotami i borsukiem przy domku letniskowym w Varmalandii, panicznie bał się odkurzacza. Jak długo sprzęt pracował, pies

chował się pod łóżko i nie dał się na nic zwabić. W pokoju Jenny wsunęła odkurzacza pod łóżko. Poczuli, że natrafiła na coś dużego. Wyciągnęła szarą tekturową tubę. Zaciekawiona

zajrzała do środka. Dało się tam dostrzec napisane mazakiem litery. „Ubój zwierząt to tortury” - informował duży czerwony tekst.

Wytrząsnęła zawartość tuby, w której były cztery plakaty z różnymi ręcznie wypisywanymi hasłami „Nie kupuj kosmetyków i lekarstw testowanych na zwierzętach”, „Atakuj sprayem wszystkie futra”, „Jedzenie mięsa = jedzenie zwłok”, „Ubój zwierząt to tortury”.

Irenę opadła na łóżko Jenny i rozwinęła plakaty na podłodze. Kiedy przyjrzała się bliżej, zauważyła na jednym przyklejoną kartkę z ALF. Podobnie jak jej koledzy z policji wiedziała, co oznacza ten skrót. Animal Liberation Front = Ruch Wyzwolenia Zwierząt. Jenny nie tylko była weganą i nie spożywała produktów pochodzenia zwierzęcego, ale także aktywistką tego ruchu. Irenę przypominał się w tym momencie sklep z futrami w centrum Göteborga z powybijanymi oknami wystawowymi i pomalowanym sprayem towarem. Czy Jenny brała udział w podobnych akcjach?

- Boże, dodaj mi sił! Co mam robić? - wyszeptała.

Spojrzała jeszcze raz na rolkę i dostrzegła w niej mniejszy arkusz papieru. Wyciągnęła go i rozłożyła na podłodze. Przypominał ręcznie narysowaną mapę. W górze widniał napis: „Uwalnianie zwierząt w ZOO FT”. Irenę zaczęła studiować mapę. Złożyła wszystko razem i nagle olśniło ją, co ta mapa przedstawiała - sklep zoologiczny na targu Frólunda. Podniosła się i zdecydowanie podeszła do telefonu w holu. Zadzwoiła do kilku kolegów w dzielnicy Zachód i stało się jasne, o co w tym wszystkim chodziło.

27 stycznia 1997 z samego rana zgłoszono włamanie do sklepu zoologicznego na rynku Frólunda. Właściciel otworzywszy sklep, udał się do magazynu, aby wziąć pokarm dla zwierząt. Kiedy wrócił, dostrzegł młodą osobę w czarnej bluzie z kapturem wybiegającą ze sklepu. Próbował ją gonić, ale nie miał żadnych szans. Włamywacz zniknął w automatycznych szklanych drzwiach, przed którymi stał stary VW-bus z zabrudzonymi tablicami i załączonym silnikiem. Odjechał na piszczących oponach w stronę Tynnered. Policja nie znalazła ani sprawcy, ani busa, ani Putte - małego króliczka, który został skradziony.

W ostatnim tygodniu stycznia Jenny na pewno nie uczestniczyła w „uwalnianiu zwierząt”. Dopiero po dwóch tygodniach oświadczyła, że jest weganą. Irenę pamięta, jak córka wcinała kiełbaski i kurczaki w czasie, gdy Putte został uwolniony. Ale skąd pod łóżkiem Jenny te plakaty? „Muszę z nią poważnie porozmawiać i to jak najszybciej” - pomyślała. Dokończyła od niechcenia porządki, myślami była zupełnie gdzie indziej.

Kiedy siedziała przed telewizorem i oglądała Wiadomości, zadzwonił telefon. Odstawiła talerzyk z resztkami krewetek z obiadu, które podgrzała w mikrofalówce. Miała przeczucie, kto dzwoni i zaczęła mieć wyrzuty sumienia. Intuicja jej nie zawiodła.

- Witaj, Irenę. Mówi mama. Dawno się nie odzywałaś.

Irenę próbowała wytłumaczyć, że ma dużo pracy, tak że nie ma w co rąk włożyć i że „właśnie miała dzwonić”. Mama zbliżała się do siedemdziesiątki, była zdrowa i pełna energii. Nie związała się z nikim od śmierci ojca przed dziewięćmioma laty. Ustaliły, że Irenę ją odwiedzi i zjedzą razem niedzielny obiad. Irenę to bardzo pasowało, bo miała tego dnia jechać na dworzec i odebrać bliźniaczki o wpół do piątej. Powróciła do zimnych resztek jedzenia, ale nie zdążyła dokończyć, bo znów zadzwonił telefon.

- Witaj Huss! Tutaj Lund! - usłyszała w słuchawce. Nigdy wcześniej jej stary, dobry kolega, pełniący funkcję komisarza w centrali policji, Hakan Lund nie dzwonił do niej do domu. Udało jej się ukryć zdziwienie i odpowiedzieć.

- Witaj! Jak miło znowu usłyszeć twój przyjemny głos!

- Dziękuję! Wzajemnie! Ale nie dlatego zadzwoniłem. Dostaliśmy telefon alarmowy. Pali się w szpitalu Lówander-ska. Prawdopodobnie jakaś szopa w ogrodzie. Nie dodzwoniłem się do

dyżur... chwileczkę... do Hansa Borga. A ponieważ wiem, że zajmujecie się sprawą morderstwa pielęgniarki, stwierdziłem, że dobrze byłoby cię powiadomić.

Andersson prawdopodobnie zapomniał, że Hans Borg miał dyżur na weekend, ponieważ jego nazwisko podano do centrali. Komisarz miał chyba za dużo spraw na głowie, a do tego nie było Jonny'ego. Ireń zastanowiła się, czy nie wziąć tego na siebie.

- Dziękuję ci, Hakan, że zadzwoniłeś. Pojadę zaraz do Lówanderska.

- W porządku. Mam nadzieję, że czegoś się tam dowiesz.

Kiedy Ireń przybyła na miejsce, pożar już ugaszono. Wóz strażacki zaparkowano przed szpitalem i wąż przełożono przez szczyt budynku. Strażacy właśnie go zwijali. Ireń udało się porozmawiać z dowódcą, zanim odjechał. W mżawce podbiegła do czerwonego volvo i zastukała w szybę. Samochód zatrzymał się i siedzący za kierownicą spytał:

- O co chodzi?

Głos był głęboki i ciepły z miłym dialektem ze Skanii.

- Witam. Jestem Ireń Huss, inspektor kryminalna. Prowadzę dochodzenie w sprawie zamordowania pielęgniarki w tym szpitalu na początku tygodnia.

- Ach tak! Czytałem o tym.

- Co się stało? Czy ktoś został poszkodowany?

- Nie. Na szczęście nikt. Nikogo nie było w szopie, kiedy wybuchł pożar. Byliśmy szybko na miejscu, ale to zasługa chłopaków z radiowozu, że szopa nie spaliła się cała.

- To oni was zaalarmowali?

- Tak. Chyba czatowali na kogoś. W momencie, gdy zbliżali się do szopy, zauważyli ogień. Jeden z nich pobiegł do radiowozu i zawiadomił nas. Wziął przy okazji gaśnicę z samochodu. To niezbyt dużo, ale lepszy rydz niż nic.

- Sprawdziliście dokładnie, czy w szopie nie było nikogo?

- Tak. Spaliła się tylko sterta starych szmat!

- Czy ogień podłożono?

- Trudno teraz powiedzieć, ale wszystko na to wskazuje. Badania pirotechniczne dadzą odpowiedź. Będą znane jutro. Teraz nie wolno tam wchodzić. Jest za gorąco i za ciemno. Ireń podziękowała strażakowi. Oba samochody zniknęły w bramie. Wreszcie zrobiło się cicho. Ireń zabrała z sobą latarkę i udała się na tył szpitala, który był pogrążony w ciemnościach. „To okropne. W szpitalu powinno wrzeć, a tu jest ciemno i głucho” - pomyślała.

„Ale siostra Tekla na pewno nie popuści i odbędzie nocny dyżur” - pomyślała Ireń z grymasem na twarzy. Kiedy skręciła, za rogiem poczuła duszący dym. Zapaliła latarkę i podeszła do zagajnika. Obróciła się w małym otworze pomiędzy dziko rosnącymi krzakami bzu. Jeśli Mama Ptak stała dokładnie tutaj, musiała widzieć osobę przebraną za pielęgniarkę. Ale co widziała, jak zjawą się oddaliła? Było przecież bardzo ciemno, wysiadło światło. Nagle ją olśniło. Księżyc. Tej nocy świecił mocno. Siv Persson, pielęgniarka z nocnej zmiany, zaklinała się, że to w jego blasku widziała siostrę Teklę. Ireń przeszły ciarki. Ta zjawą zaczynała działać jej na nerwy. Odwróciła się i skierowała światło do środka altanki. Szopa wyglądała na wypaloną. Ireń próbowała coś dojrzeć wewnątrz, ale to nie miało sensu. Wszystko było czarne jak sadza. Zostawiła to technikom na następny dzień. Nie miała tutaj czego szukać. Wyszła z altanki. Gumiaki grzęzły w trawie, gdy próbowała przedrzeć się przez krzaki do samochodu. Zabłocone kalosze zamieniła na tenisówki, które leżały w bagażniku. Jeśli taka pogoda utrzyma się, to może zapomnieć o joggingu. Musi ćwiczyć bardziej intensywnie w pomieszczeniach. Jutro będzie trenować dziewczyny. Bardzo lubi te zajęcia. W ciągu roku wyuczyła sztuki walki ju-jitsu osiem policjantek. Z propozycją tą wyszły na ubiegłorocznym zebraniu sprawozdawczym, a Ireń została ich liderką. Żadna Szwedka nie miała czarnego pasa i stopnia trzeciego dan. Popełniono by karygodny błąd nie wykorzystując



tego. Nie namyślając się długo, Irenę się zgodziła. Jej adeptki sztuki były pracowite i na dzień dzisiejszy większość z nich dałaby facetom prawdziwą nauzkę.

Chroniąc się przed deszczem w aucie, wybrała numer komórki komisarza Anderssona.

Dziesięć sygnałów bez odpowiedzi. Zadzwoiła więc do centrali, gdzie odezwał się Hakan Lund. Nie miała wyboru i zgłosiła się na dyżur. W niedzielę miała go pełnić Birgitta Moberg. A więc wszystko było pod kontrolą.

Telefon zadzwonił o godz. 2.25. Irenę szybko wstała i naciągnęła na siebie ubranie. Na szczęście Krister się nie obudził. Wrócił do domu godzinę wcześniej i spał jak niedźwiedź. Przypadek był smutny, ale podobne zdarzały się dość często. Jakiś mężczyzna znęcał się nad swoją konkubinę, aż zmarła w mieszkaniu na Guldheden. Kiedy Irenę przybyła na miejsce przestępstwa, sprawcę odwieziono już do aresztu. Kobieta leżała w łazience, w kałuży krwi. Była tak zmasakrowana, że jej twarz była zniekształcona. Technik badał już miejsce przestępstwa. Nie знаła go, więc zdecydowała się poczekać z pytaniami, aż skończy swoje zadanie. Przeprowadziła szybki rekonesans mieszkania, które składało się z pięciu pokoi i kuchni. Wszędzie było wysprzątane. W większej sypialni stało niepościelone łóżko dla dwóch osób, na którym leżało różowe jedwabne prześcieradło ze śladami krwi. To tu prawdopodobnie wszystko się zaczęło, a skończyło w łazience.

Na biurku stała fotografia kobiety. Uśmiechała się do fotografa. Była młoda i piękna.

Technik policyjny zasygnalizował koniec badań. Podniósł się i zmęczony zdjął rękawice.

Irenę podeszła do niego i ukloniła się po przyjacielsku.

- Witam! Irenę Huss, inspektor kryminalna.

Młody mężczyzna popatrzył na nią ponuro przez swoje szkła, które były jak denka od butelek po coca-coli. Być może jego cienkie ciemne włosy z przedziałkiem z boku sprawiły, że Irenę pomyślała o wampirach. Do tego był bardzo wysoki, żółtoblady i chudy.

- Witam! Erik Larsson, zastępuję Ahlena.

- Czy wiesz jak do tego doszło?

- Tak. Gwałtowny atak na okolicę karku. Zgnieciona tylna część głowy, prawdopodobnie kantem dłoni. Ofiara śmierdzi alkoholem. Sprawca był także pijany.

- A gdzie znajduje się radiowóz?

- Został zaalarmowany, ale powiedziałem, żeby odjechał, bo w drodze byłaś ty. A ja zająłem się w tym czasie tą damą.

Może powiedział to tak dla żartu, ale przeszyły ją ciarki. „Skąd Svante Malm go wytrzasnął? Wygląda na to, że z najbliższej krypty” - pomyślała.

Przybyli pracownicy z zakładu pogrzebowego. Zapakowali zwłoki i zawieźli je do patologa. Irenę zostawiła technika w mieszkaniu. W momencie, gdy zamykała drzwi, z sąsiednich wyjrzała kobieta z czerwonymi włosami. Nie ukrywając ciekawości spytała:

- Czy tym razem zabił ją na śmierć?

Miała na sobie spodnie do joggingu i powyciąganą bawełnianą koszulę, mimo że była piąta rano. Tłuste włosy, splecione w chudy warkocz, opadały na plecy. Była niższa od Irenę.

Ważyla około stu kilogramów. Irenę była doświadczonym śledczym i wiedziała od razu, że ma do czynienia z gadatliwym świadkiem. Wyciągnęła legitymację służbową i zamachała nią w hollywoodzkim stylu.

- Dzień dobry! Inspektor kryminalna Irenę Huss. Czy mogę wejść i porozmawiać? I tak nie śpisz.

- Oczywiście!

Kobieta nie ukrywała zachwyty i wycofała się, aby wpuścić Irenę, która przebiegła oczyma mieszkanie. Stwierdziła, że przydałoby się je trochę posprzątać. Półka na kapelusze uginała się od ubrań, a na podłodze stały różne modele butów. Pod jej podszewkami trzeszczał piasek. W małej kuchni widać było brudne naczynia pozostawione w zlewozmywaku, co było przyczyną dziwnego zapachu w mieszkaniu.

W pokoju gościnnym odór przybrał na sile. Buszowało tutaj z dziesięć kotów, a sprzątane było chyba rok temu. Odruchowo dotknęła taśmy chirurgicznej pod szczęką.

- Proszę usiąść! - zaproponowała właścicielka mieszkania wskazując zapadnięty fotel szarego koloru

Irenę zwróciła uwagę na poplamioną poduszkę do siedzenia i spojrzała podejrzliwie na kocią drużynę.

- Nie, dziękuję. Nie będę długo. Przepraszam, ale nie zapamiętałam, jak się nazywasz.

- Bo tego nie powiedziałam. Jestem Johanna Storm.

- Wiek?

- Dwadzieścia pięć lat.

- Zawód?

- Studiuję psychologię. Pozostało mi rok do egzaminu końcowego.

Dla pozorów Irenę zapisywała wszystko w notesie.

- Co miałaś na myśli, pytając, czy tym razem zabił ją na śmierć?

- Dokładnie to, co powiedziałam.

- A więc bił ją często?

- Tak.

-- Jak często?

- Od Bożego Narodzenia praktycznie każdego weekendu. Maria... ona... jest Polką i nie zna szwedzkiego.

- Kiedy przyjechała do Szwecji?

Johanna pomyślała chwilę, po czym odpowiedziała.

- Nie wiem. Miałam wrażenie, że przybyła prosto z Polski. Wprowadziła się do Schólenhielma w lecie. Była o połowę młodsza od tego prawdziwego rozpustnika.

- Czy to ty zadzwoniłaś na policję?

- Tak. Słyszałam, że było o wiele gorzej niż zwykle. Policja była tu kilka razy wcześniej, pięć, sześć razy, o ile się nie mylę. Okropnie się darła.... Przerwa... krzyk, a potem cisza. Moje koty były niespokojne. Zrozumiałam, że musiało się stać coś strasznego.

- Dochodziła wtedy druga?

- Tak.

Johanna Storm nie wiedziała o sąsiadach dużo więcej niż to, że Maria zostawała w dzień w domu, a Schólenhielm zajmował się używanymi samochodami.

- Chcesz szklankę herbaty? - spytała.

Irenę grzecznie odmówiła. Dostała wprawdzie szczepionkę przeciwko tężcowi, ale picie herbaty z szklanki Johanny mogłoby być ryzykowne.

Dochodziła ósma rano, kiedy Birgitta Moberg zagładnęła do pokoju Irenę.

- Dzień dobry! A ty co tutaj robisz?

Irenę wyjaśniła niedociągnięcia na liście dyżurów. Kiedy wymieniła Hansa Borga, twarz Birgitty spochmurniała.

- Czy Andersson pozwoli, aby uszło mu to płazem? Dzwonił do mnie wczoraj i powiedział, że dogadał się z Berg-strómem, żeby Hannu Rauhała i Borg zamienili swoje służby. Na papierze Hans Borg pozostaje w miejscu, a Rauhała na śledztwie. Ale w praktyce jest odwrotnie.

- To nie będzie dochodzenia wewnątrz?

- Nie. Szefowie boją się, że będzie za dużo zamieszania w mass mediach. Po tej aferze z kobietą, przewodniczką psa, w Sztokholmie, lepiej siedzieć cicho.

- Ale przecież dobrze wiemy, że zdarzyło się wiele podobnych spraw, które nigdy nie przedostały się do środków masowego przekazu.

- To samo powiedziałam Anderssonowi. Boję się, że byłam zbyt podekscytowana i może nie wszystko przemyślałam do końca. Ale jednocześnie czułam się piekielnie smutna i

zawiedziona. Wtedy powiedział mi, żebym się dobrze zastanowiła. Jeśli dojdzie do skandalu, muszę się również liczyć z przeniesieniem.

Zamyślona Irenę popatrzyła na koleżankę, a potem spytała:

- A więc chcesz się zemścić na Hansie Borgu?

- Tak. Wiele lat zatruwał mi życie.

- Chcesz się przenieść na inny wydział? Birgittę zamurowało.

- Nie!

- A więc posłuchaj. Zapomnij o zemście. To, co zrobił Borg, jest paskudne. Ale jeśli szefowie poczują się przyparci do muru, wezmą się także za ciebie. Jeśli będziesz dalej drażyć temat, zostaniesz przeniesiona. W papierach napiszą ci, że masz problemy ze współpracą z kolegami. Zostaniesz pogrzebana w maszynierii śledztwa i dostaniesz pracę bez szansy na jakąkolwiek karierę i powrót do nas.

Birgitta nic nie odpowiedziała. Irenę kontynuowała spokojnie:

- Udało ci się utrzymać pozory cały czas. Wykorzystaj odpowiedni moment. Nie pokazuj, jak bardzo jesteś urażona.

- Jeśli poczują zapach krwi, dopiero zaczną węszyć? Czy to masz na myśli?

- Coś w tym rodzaju.

Napięcie rosło. W końcu Birgitta przerwała ciszę:

- Zrób raport z wydarzeń na Guldheden, ja zajmę się resztą - powiedziała obojętnie.

- Spisałam przesłuchanie sąsiadki Johanny Storm. A tutaj jest raport z miejsca przestępstwa.

Irenę wyjęła dyskietkę z komputera i podała ją Birgittcie, która przyjmując ją, unikała spojrzeń Irenę.

- Dziękuję - powiedziała i zniknęła w korytarzu.

W domu panowała cisza i pustka. Krister był na spacerze z Sammie'em. Deszcz wisiał nad drzewami. Zmęczona wsunęła się pod kołdrę o godzinie dziesiątej przed południem. Ustawiła budzik na dwunastą w południe.

Kiedy się obudziła, Kristera już nie było. Poszedł do pracy w Glady's. Sammie leżał na plecach z łapami w powietrzu w swoim kojcu, prawie suchy po spacerze w deszczu. Kołdrę Kristera musiała niestety powiesić, aby wyschła do wieczora. Czowała się, jakby była na kacu - to efekt spania w dzień. Długi prysznic na przemian zimną i ciepłą wodą sprawił, że doszła do siebie. Ponieważ obiadki u mamy były bogate, napiła się herbaty i zjadła jedną chrupkę, zanim wyruszyła na trening z grupą dziewczyn. Sammie czekał na nią w aucie podczas ćwiczeń. Zawsze kipiał ze szczęścia na myśl o jeździe samochodem i nie miał czasu na załatwienie swoich potrzeb w krzewach przy garażu. Auto było jego, ale pozwalał swoim opiekunom na prowadzenie. Żył szczęśliwie w tej wierze od szczeniaka i nikomu nie udało się zburzyć tego poczucia własności.

Mama Irenę zajmowała wciąż mieszkanie, które kupiła z mężem po narodzinach córki.

Ustawione w rzędzie dwupiętrowe bloki z cegły, które wznosiły się wzdłuż ulicy Doktora Bex, były wspomnieniem z dzieciństwa. Wtedy rodzina i przyjaciele uważali, że przenieśli się na obrzeże miasta. Obecnie dzielnica Guldeheden znajdowała się blisko centrum.

Na wzgórzu mocno wiało i deszcz przybrał na sile. Nawet Sammie nie miał ochoty na spacer, tylko szybko wbiegł na klatkę schodową.

- Witaj! Dawno cię nie widziałam. Dzwoniłam kilka razy, ale nie odpowiadałaś, więc pomyślałam, że jesteś w drodze do mnie. Ale kiedy zaczęło się to przedłużać, zaczęłam się martwić.

- Cześć, mamó! Masz jakiś ręcznik dla Sammie'ego? Zapomniałam zabrać z sobą - powiedziała to specjalnie, aby ukrócić tyradę mamy, którą ta tradycyjnie wygłaszała. „Być może była zbyt samotna? Nie, matka mogła być aktywna na wiele sposobów” - pomyślała Irenę, uspokajając sumienie.

Obiad, który składał się z zapiekanki z płastugi z masą świeżych krewetek, przebiegał w miłym nastroju. Gdy zaczęły pić kawę, matka nagle oznajmiła:

- Za dwa tygodnie jadę na Wyspy Kanaryjskie. Ireń zaskoczyła ta informacja, ale udało jej się wydukać:

- Oooo!... Fajnie!

Wiadomo było, że mama nigdy nie była dalej niż w Danii. Gerd westchnęła głęboko i popatrzyła swojej jedynej córce w oczy.

- Jadę razem ze Sturem!

- Sture? A co to za jeden?

- Mężczyzna, którego poznałam na tańcach przy herbatce. Chodzę na te spotkania w każdy czwartek.

- Jak... jak długo?

- Znamy się pół roku. Zaczął przychodzić na tańce jesienią. Jego żona zmarła dwa lata temu. Było mu z początku bardzo ciężko, aż dojrzał do tego, że chce się spotykać w naszym kółku. No i spotkaliśmy się... hmm, właśnie ja i on się spotkaliśmy.

- Ale dlaczego nie mówiłaś o tym wcześniej? Przecież moglibyśmy zaprosić go na Boże Narodzenie...

- Pojechał do swojej córki w Örebro, a ja byłam u was. A Nowy Rok witał u syna w Göteborgu. Za to świętowaliśmy razem Trzech Króli.

Przy ostatnim zdaniu policzki mamy zaróżowiły się. „Jakież to dziwne uczucie, siedzieć naprzeciw swojej ponownie zakochanej mamy, która wkrótce skończy siedemdziesiąt lat” - pomyślała Ireń.

- Ile lat ma Sture? - spytała delikatnie.

- Siedemdziesiąt dwa. Oprócz problemów z astmą jest zdrowy i pełen energii.

- A jak się nazywa?

- Sture Hagman. Emerytowany urzędnik pocztowy. Mieszka przy ulicy Syster Emmas. Sprzedał willę, jak owdowiał.

Czas szybko mijał. Ireń musiała jechać po bliźniaczki na dworzec kolejowy. Uściskała mamę, życząc jej dużo szczęścia ze Sturem.

Trudno było znaleźć miejsce na parking. Jeździła dookoła, aż wreszcie się udało. W środku okazałego dworca na widok tłumów Sammie zaczął wariować. Na peronie nie było lepiej. Zgrzytające przy hamowaniu lokomotywy sprawiły, że przestał polować na mopedy. Przestał być już szczeniakiem i domagał się większych łupów. A dlaczego nie miały to być pociągi? Był w końcu terierem. Na stację wtoczył się pociąg z Karlstad. Pierwsze z drzwi wyskoczyły Katari-na i Jenny. Sammie oszalał z radości na ich widok i wszystkie nawoływania do porządku i spokoju nie miały sensu. Dziewczyny wyglądały zdrowo i tryskały energią. Po uściskach i pocałunkach zaczęły zwyczajowo opowiadać o feriach jedna przed drugą. Ireń słuchała połowicznie, gdyż jej uwagę przyciągnęły nagłówki gazet w kiosku.

„Dlaczego zamordowano siostrę Marianne?” - pytała „Aftonbladet”. „Gdzie jest siostra Linda?” - kontrowała „GT” z podtytułem „Jej czas mija”.

Ireń dodała w myślach kilka nagłówek: „Gdzie jest Mama Ptak, alias Gunnela Hagg?”,

„Dlaczego podpalono szopę w parku szpitalnym?”. Mógł być jeszcze jeden, który domagał się zainteresowania „Skąd się wziął notes siostry Lindy w kieszeni siostry Marianne?”. Przez chwilę czuła, że byłoby najlepiej, gdyby nie znała odpowiedzi. Ale policyjny instynkt na to nie pozwalał.

W nocy deszcz wreszcie ustał. Na ulicach zrobiło się ślisko. Temperatura była bliska zeru i jak zwykle w całym mieście zapanował chaos. Irenę spóźniła się na poranną odprawę. Na szczęście pozostali także przybyli później. Svante Malm przyszedł ostatni. Na twarzy komisarza pojawiło się zadowolenie, kiedy ujrzał techników kryminalnych. Część badań była z pewnością ukończona i będzie mogła dać odpowiedź na wiele dręczących pytań.

- Dzień dobry wszystkim.

Andersson energicznie rozpoczął zebranie, ale zarówno Birgitta, jak i Jonny potrzebowali czegoś mocniejszego niż dodające otuchy okrzyki. Bładość Jonny'ego wynikała z pewnością z zatrucia żołądkowego. Zawziętość malująca się na twarzy Birgitty była chyba wynikiem weekendowego dyżuru, ale Irenę wiedziała, że koleżanka była wściekła.

Komisarz kontynuował.

- Hans Borg poprosił o spokojniejszą pracę na jakiś czas. Przeszedł do ogólnego śledztwa, jego miejsce zajmie Hannu.

Irenę, Birgitta i Hannu byli jedynymi osobami na sali, które nie okazały żadnego zdziwienia.

Andersson udawał, że

nie słyszy mamrotania i nie widzi reakcji zebranych, i przeszedł do rzeczy.

- Czy pojawiło się coś nowego w sprawie Lindy Svens-son?

Fredrik i Birgitta potrząsnęły głowami.

- Nic nie wskazuje na to, że ktoś ją widział. Mamy jedynie zeznanie starej sąsiadki, która słyszała, jak Linda wychodziła z mieszkania o wpół do dwunastej w nocy. Bardzo dziwny czas na spacer w poniedziałkowy wieczór - stwierdził Fredrik.

- Nie była ubrana na wyjście do lokalu. Według Pon-tusa w mieszkaniu brakuje jej czerwonej puchowej kurtki i czarnych streczowych jeansów. Do tego najprawdopodobniej miała na sobie jasnoniebieski polar z angory, który bardzo lubiła. Ale nigdy nie ubrałaby go do knajpy. Bała się, że będzie śmierdział papierosami - wtrąciła Birgitta.

- Sweter z angory i Belker... Kocia mama - powiedziała ni stąd, ni zowąd Irenę.

- To bardzo ważne. Kocha Belkera i nie zostawiłaby go samego bez jedzenia. W mieszkaniu znaleźliśmy paszporty, więc nie mogła wyjechać za granicę. A gdyby ukrywała się dobrowolnie, na pewno załatwiłaby kogoś, kto zaopiekowałby się Belkerem. Pontus Olofsson powtarzał to wiele razy. I uważam, że ma całkowitą rację - zakończyła Birgitta.

Andersson długo się jej przyglądał, następnie westchnął głęboko i zapytał:

- Uważasz więc, że ukrywa się dobrowolnie?

- Nie.

W grupie zapanowała cisza, którą ku zdziwieniu wszystkich przerwał Hannu Rauhała.

- Szukałem jej wszędzie przez weekend. Nikt jej nie widział.

Irenę niemal go zapytała, czy skorzystał z pomocy fińskich kontaktów, z którymi miał nieoficjalne układy, ale w porę ugryzła się w język. Ten chłopak miał niesamowite źródła, i był

nieocenionym fachowcem. Pamięta go z poprzedniego śledztwa. Hannu wyniuchał rzeczy, do których inni nie dotarli. Nie miała pojęcia, czy to było legalne. Wątpiąc, chciała jednocześnie wiedzieć. Ale czasem lepiej nie wiedzieć za dużo.

- Sprawdziłem alibi Niklasa Alexanderssona. Wszystko, co powiedział, jest prawdą. Trzej koledzy i personel w Gomora Club potwierdzili, że przebywali tam do drugiej w nocy - relacjonował Hannu.

- Cholera jasna! Pasowałby jak ulał! Zakraść się do szpitala w mundurku pielęgniarki i zamordować swoją rywalkę - mruzczał pod nosem komisarz.

Irenę zgadzała się po cichu z komisarzem, ale wiedziała także, że fauni uwodzą, kuszą i niszczą ludzi, ale nie mordują. W każdym razie nie bezpośrednio.

- A czy notes Lindy naprowadził na jakiś trop? - spytała Birgitta.

Andersson pokręcił głową.

- Niestety, nic nie znalazłem. Ale mogę cię prosić, abyś go jeszcze raz przejrzała? Kobieta widzi czasem rzeczy, których mężczyzna często nie zauważa.

Podał Birgittie notes, który leżał przed nim na biurku. Irene wzięła go, nie patrząc na komisarza i zapytała:

- A gdzie podziała się latarka Mariannę? Koledzy popatrzyli na nią ze zdziwieniem.

- Zastanawiałam się nad tym. Mariannę była przecież pielęgniarką zmiany nocnej. Wszystkie siostry mają z sobą latarkę na dyżurze. A przy Mariannę jej nie znaleziono. Miała tylko notes w kieszeni.

- A czy latarka nie została na OIOM-ie? - spytała Birgitta.

- Nie. Pytałam o nią, gdy byłam zmieniać opatrunki na zadrapaniach. Nikt nie widział latarki Mariannę.

- To wszystko jest dziwne. Nie mówiąc o notesie Lindy. Być może go zgubiła przed wyjściem do domu, a Mariannę go znalazła - zastanawiała się Birgitta.

- A może Linda przyjechała na rowerze do szpitala, aby go odebrać? - podsunął swoją myśl Fredrik.

- To wykluczone. W środku nocy? Chyba by zadzwoniła i poprosiła Mariannę, żeby go gdzieś położyła. Linda miała pracować na popołudniową zmianę - dorzuciła Irene.

- A może było w nim coś piekielnie ważnego i dlatego potrzebowała go tak pilnie? - w głosie Birgitty dało się słyszeć, że sama nie wierzyła w to, o co zapytała, ale myśl nie była gorsza od innych.

Komisarz przerwał nagle.

- Jeśli ktoś jej nie przetrzymuje i jeśli nie ukrywa się dobrowolnie, to musimy założyć, że nie żyje. Ale gdzie jest?

- Ponieważ nikt jej nie widział, musi być w pobliżu swojego mieszkania. Nie mogła się zbyt oddalić - podsumował Jonny.

- Zgadzam się. Im dłużej jechałaby na rowerze, tym większa szansa, że ktoś by ją zobaczył - potwierdził Fredrik

- Ale było przecież bardzo późno. Zbliżała się północ. A na zewnątrz było minus piętnaście stopni i na pewno niewielu ludzi - zauważyła Irene.

- W porządku. Dreptamy w miejscu w sprawie Lindy. Hannu, Birgitta, Fredrik i Jonny - szukajcie jej dalej!

Andersson walnął pięścią w blat biurka. Jego kubek podskoczył do góry i na biurko rozlała się kawa, choć to właściwie nie miało żadnego znaczenia, bo było już ono wcześniej zachlapane.

- Irene i Tommy, jak wam poszło z Mamą Ptak? Tommy zrelacjonował wszystko, czego dowiedzieli się

o tej kobiecie. Następnie o głos poprosił Hannu.

- Skontaktowałem się z psychiatrykiem w Lillhagen. Gunnela Hagg przebywała tam od sześćdziesiątego ósmego roku, w którym zmarła jej matka, nałogowa alkoholiczka. Jej śmierć wywołała u córki psychozę przypominającą schizofrenię.

- Ile lat miała wtedy Gunnela? - wtrąciła się Irene.

- Osiemnaście.

„To znaczy, że teraz ma czterdzieści siedem” - pomyślała zdziwiona Irene. Większość świadków, z którymi rozmawiała, oceniała ją na blisko sześćdziesiąt lat. Życie nie oszczędzało małej Mamy Ptak.

- Pod koniec lat siedemdziesiątych i przez całe osiemdziesiąte próbowano przystosować ją do społeczeństwa. Ale się nie udało. Była zbyt chora.

- A czy rodzina wspierała ją w jakiś sposób? - zaciekawiła się Irene.

- Nie. Ojciec i starszy brat zmarli. Młodszy pracuje jako kierownik handlowy w Trollhattan. Nie chce nic wiedzieć o swojej siostrze. Dzwoniłem do niego, ale tylko się rozeźlił. Jego rodzina nic nie wie o Gunneli.

Spokojna twarz Hannu, wysokie kości policzkowe, lo-dowoniebieskie oczy i jasnoblond włosy nie zdradzały żadnych uczuć. Ale lekkie zaostrenie tonu przy ostatnim zdaniu ujawniło poczucie solidarności z biedną, odrzuconą przez wszystkich Mamą Ptak.

- A kiedy opuściła psychiatryk w Lillhagen? - spytał Tommy.

- W dziewięćdziesiątym piątym dostała mieszkanie na Siriusgatan. Po pewnym czasie osiedlił się w nim gang narkomanów i została eksmitowana.

- A gdzie mieszkała potem? - była ciekawa Irene. Hannu wzruszył w odpowiedzi ramionami.

- No nie. Przecież wiemy, że od Bożego Narodzenia w szopie za szpitalem Lówanderska. Ale od wtorkowej nocy tam jej nie było. To już prawie tydzień, jak zniknęła. Gdzie może być teraz? Czy to ona podpaliła szopę w sobotni wieczór? - zwróciła się z pytaniem do Svante Malma.

Na jego piegowatą końską twarz wypłynął krzywy uśmiech.

- A skąd mam wiedzieć, gdzie ona teraz jest? To wy się macie tego dowiedzieć. Technicy pożarowi przeszuka

li wczoraj szopę. Na szczęście, gdy ogień zaczął się rozprzestrzeniać, nadszedł patrol. Gdyby nie oni, spaliby się szpital. Ogień w stu procentach został podłożony. Zaczęło się palić w kącie, gdzie leżał stos szmat. Technicy znaleźli mocno opalony świecznik z drewna. Prawdopodobnie ktoś zapalił na nim świecek, a dookoła rozłożył coś łatwopalnego. Na przykład papier. Podpalacz liczył na to, że szmaty zaczną się palić same.

- Nie było żadnych śladów po benzynie?

- Nie. Na samym dole leżał stary śpiwór. Na nim odnaleźliśmy warstwę czegoś, co przypominało bawełniany koc. Na samej górze znajdowała się warstwa zwęglonej cienkiej wełny. I jeszcze to.

Z kieszeni marynarki wyjął grubą plastikową torebkę. W środku było coś, co z daleka wyglądało jak czarny kwiat z czterema wyraźnymi listkami. Odwrócił torebkę i pokazał, że na tej stronie usunięto sadzę. Srebrny metal błyszczał na tle czarnej od sadzy krawędzi.

- To jest broszka, jaką noszą pielęgniarki - syknął Andersson, a jego twarz przybrała niepokojący kolor.

Malm nie zauważył tego i mówił dalej.

- Skontaktowałem się ze szkołą kształcąca pielęgniarki. Broszka pochodzi ze szpitala Sophiahemmet w Sztokholmie.

Dumny uśmiech zniknął z jego twarzy, kiedy dostrzegł dziwne miny kolegów. Andersson robił wrażenie, jakby miał dostać apopleksji. Zrobił kilka głębokich oddechów. Popatrzył na blat biurka i zwrócił się opanowanym głosem do Svantego.

- Przepraszam. Ale ta cholerna pielęgniarka straszy bez przerwy dookoła!

Malm zaszedł za daleko, aby postawić jakieś pytanie. Przytaknął komisarzowi i kontynuował.

- Bardzo ciekawy jest wełniany materiał, który leżał na samej górze. Poświęciłem mu wczorajsze popołudnie. Włók

na, które znaleźliśmy na narzutce Mariannę Svard, jak i nitki, które Tommy znalazł na gałęzi, najprawdopodobniej pochodzą z tego właśnie kawałka, chyba z sukienki. Znaleźliśmy też guziki i coś, co kiedyś musiało być paskiem z wełny.

Jeśli Malm wcześniej wierzył, że jego odkrycie ułatwi pracę policjantom, to teraz uznał, że tak nie będzie. Każdy z kolegów siedzący przy stole stwierdził nagle, że znajduje się w różnym stadium rozwiązania problemu.

- To bardzo dziwne. Nagle znaleźliśmy się w miejscu, gdzie zaczęliśmy śledztwo. Szpital Lówanderska i strasząca po nocach siostra Tekla.

- Jako technik chciałbym jedynie podkreślić, że wyniki badań wskazują na to, że morderca żyje. Talk na przedramionach mówi, że sprawca użył gumowych rękawiczek. Nitki i resztki materiału są dowodem na to, że sukienka była z wysokiej jakości wełny. Broszka jest też prawdziwa. Nie mówiąc o morderstwie dokonanym na Marianne - zakończył Malm.

- Dziękuję za te słowa - rzekł szorstkim głosem komisarz, rzucając złośliwe spojrzenie na Irenę. - Na tym kończymy gadanie o zjawie.

Irenę wcale nie myślała, że uwierzył, że w tym wszystkim chodziło o zjawę, ale dała temu spokój i zabrała ponownie głos:

- Mam wrażenie, że szpital Lówanderska jest w centrum tego, co się stało. Morderstwo na Marianne. Zniknięcie Gun-neli Hagg i Lindy Svensson. Pożar... uważam, że wszystko jest powiązane ze szpitalem

- To w takim razie jedź tam i powęsz trochę. Tommy szuka w dalszym ciągu damy od ptaszków. A zresztą sam diabeł wie, czy ona jest taka ważna - rzekł nadaśany komisarz.

Irenę uważała, że Gunnela Hagg była niezmiernie ważna. Nie potrafiła jednak wytłumaczyć, dlaczego.

Irenę siedziała przy biurku, patrząc bezmyślnie w ekran komputera. Jakby nieobecna, wlewała w siebie czwarty kubek porannej kawy. Kofeina zaczęła działać. Zaczęła jaśniej myśleć i nagle ją olśniło. W tej sprawie przeoczyli jeden wątek. Przed niespełna tygodniem zmarła nie tylko Marianne Svard. Nils Petersen był bardzo majątnym mężczyzną. Być może to ten stary bankier miał być ofiarą, a Marianne Svard weszła w drogę mordercy?

Irenę przyjrzała się swojemu pomysłowi, wróciła do niego, jeszcze raz się zastanowiła i doszła do wniosku, że miał ręce i nogi. Wyszukała adres i numer telefonu do Doris Petersen. Sięgnęła po słuchawkę i wybrała numer. Po drugim sygnale usłyszała.

- Doris Petersen.

- Dzień dobry, pani Petersen. Tutaj inspektor kryminalna Irenę Huss. Spotkałyśmy się w szpitalu.

- Dzień dobry. Oczywiście, że panią pamiętam. Przykro mi..., że się załamałam... ale to wszystko spadło na mnie tak nagle.

- Rozumiem. Chciałabym wiedzieć, czy znajdzie pani czas na krótką rozmowę dzisiaj?

- Taak... Jestem zaproszona z Góranem na obiad na pierwszą. Ale wcześniej nie byłoby problemu.

- Czy Góran przyjdzie do pani?

- Tak. Przyjdzie tuż przed wyjściem. Mamy dużo zajęć przed pogrzebem. I może to jest dobre, bo nie trzeba za wiele myśleć. Ale na to będzie czas.

Irenę spojrzęła na zegarek.

- Mogę pojawić się u pani za pół godziny. Pasuje pani jedenasta?

- W porządku. Będę czekać - usłyszała po drugiej stronie.

Odłożyły słuchawki. Irenę ponownie myślała nad scenariuszem: „Przebrany za zjawę pielęgniarce morderca wkrada się do szpitala Lówanderska. Zamierza zabić Nilsa Petersena, kiedy nakrywa go Marianne Svard. Musi się jej pozbyć, aby go nie rozpoznała przy konfrontacji. A może rozpoznała go od

razu? Jeśli chodzi o bankiera, to stały za nim duże pieniądze. Przy większości morderstw są one jedynym motywem".

Dom był jednym z największych i najstarszych w dzielnicy. Był porządnie pomalowany białym wapnem i pokryty czarnym dachem z cegły. Stał na wzgórzu, z którego rozpościerał się niesamowity widok na morze. Białe słońce robiło wszystko, aby rozpuścić lodową skorupę wokół Gótebor-ga. Udało mu się w każdym razie podnieść temperaturę do plusowej. Irenę postukała mocno brązowym uchwytem w postaci głowy lwa. Doris Petersen otworzyła ciężkie dębowe drzwi. Wyglądała rewelacyjnie. Srebrnoblond włosy były ścięte na pazia.



Cienki łańcuszek z diamentami połyskiwał na pięknym dekolcie. Suknia koloru gołębiego, uszyta z tajskiego jedwabiu, idealnie pasowała do koloru oczu.

Irenę olśniło nagle, skąd zna Doris Petersen.

- Dzień dobry! Miło, że pani znalazła czas na rozmowę ze mną.

- Dzień dobry! Mnie wcale nie jest miło! Jestem po prostu oburzona! Chcę wiedzieć, czy ta zjawia, o której trąbią gazety, naprawdę odcięła prąd i respirator Nilsa przestał działać?

Przesunęła się i Irenę weszła do środka. Z kamienną twarzą powiesiła starą, wytartą skórzaną kurtkę obok beżowego futra z norek. Zdjęła ukradkiem swoje brązowe botki do gry w curling. Nigdy nie wyglądały tak zniszczone i scho-dzone jak w tej chwili, stojąc obok eleganckich skórzanych botków Doris.

Gospodyni lekkim krokiem szła przed nią przez obszerny hol. Dotarły do ogromnego salonu z widokiem na morze. Cała prawa ściana była przeszklona. Na tle krótszej stał długi stół z kilkunastoma krzesłami. Irenę zaparło dech w piersiach, gdy ujrzała odbicie lutowych promieni słońca na oło-wianoszarych falach.

Doris Petersen była przyzwyczajona do tego widoku. Nie patrząc w tamtą stronę, poprosiła Irenę, żeby usiadła. Zajęły miejsca na czerwonym jak bycza krew zestawie wypoczynkowym, wzorowanym na stylu angielskim. Był jednak niezbyt wygodny.

- Zapalisz? Chyba jesteśmy na ty? - zaczęła Doris.

- Nie, dziękuję, nie palę.

- Czy wiecie już, kto wyłączył prąd w szpitalu?

- Jeszcze nie, jest prawdopodobnie świadek, który coś widział, ale nie udało nam się go odszukać do tej pory.

- A kto to?

- Na tym etapie śledztwa nie mogę nic powiedzieć.

Doris wyjęła długiego papierosa z paczki w złotym kolorze. Dwiema rękami przysunęła do siebie ciężką stołową zapalniczkę z kryształu. Z rozkoszą zaciągnęła się, a następnie wypuściła dymek.

- Gdy spotkałyśmy się pierwszy raz, wiedziałam, że widziałam cię gdzieś wcześniej. Dzisiaj sobie przypominałam. W gazecie - byłaś modelką. Widziałam twoje zdjęcia w tygodnikach, które prenumeruje moja mama - wyjaśniła Irenę.

Na twarzy Doris Petersen pojawił się lekki uśmiech.

- To było wiele lat temu, w latach sześćdziesiątych. Byłam poszukiwanym manekinem i modelką. W latach siedemdziesiątych nadeszły ciężkie czasy. Człowiek szybko się starzeje w tej branży.

- Ile lat byłaś żoną Nilsa?

- Dziewiętnaście. Spotkaliśmy się na balu żeglarzy.

- Czy był rozwiedziony?

- Nie, owdowiał. Jego żona umarła na raka rok wcześniej.

- Pomiędzy wami była duża różnica wieku...

Doris zgasiła wypalonego do połowy papierosa w popielniczce z tej samej kryształowej kolekcji co zapalniczka.

- Było mnóstwo plotek. ...Ma tylko dwadzieścia sześć lat. ...Leci na pieniądze - i tym podobne komentarze. Ale ja naprawdę kochałam Nilsa. Dawał mi... spokój i poczucie bezpieczeństwa. Miłość. Jestem mu bardzo wdzięczna za wszystko, co od niego w życiu dostałam.

-A dlaczego wybraliście na operację męża szpital Lówan-derska?

Na pięknej twarzy Doris pojawiło się zdziwienie, a może zaskoczenie. Po krótkiej chwili odpowiedziała.

- Rodzina Petersenów zawsze udawała się do tego szpitala, jeśli chodziło o jakiś zabieg chirurgiczny. Kurt Bunzler, który wykonuje tam operacje plastyczne, jest naszym sąsiadem i dobrym przyjacielem. Dużo mi pomógł.

Jakby bezwiednie musnęła się czubkami palców za uszami. Irenę domyślała się, że gładka cera i równe rysy były dziełem zdolnego chirurga. Teraz wiedziała, którego. Rzuciła ukradkiem spojrzenie na perfekcyjne zarysy biustu wdowy i uznała, że tego także dokonała ręka Bunzlera.

- Ale twojego męża nie operował Kurt Bunzler?

- Nie. Zwykle operacje, takie jak przepuklina pachwinowa, wykonuje doktor Lówander. Ale ta operacja trwała trochę dłużej niż normalnie. Nils... zaczął krwawić. Miał prawdopodobnie polipy, z którymi się nie liczyliśmy. Jego płuca nie wytrzymały długiej narkozy. Rozedma... Dlatego został podłączony do respiratora.

Doris zaczęła łkać. Jej ból wyglądał na głęboki i prawdziwy, ale Irenę podczas lat pracy policji widziała wiele zaaranżowanych przedstawień. Zmieniła więc temat rozmowy.

- Góran wrócił do domu? Kiedy?

Doris wytarła dyskretnie nos w jednorazową chusteczkę, którą nagle skądś wyłowiła. Głos i rysy twarzy zdradziły nagle napięcie.

- Przyjechał w czwartek. Wysłałam mu do hotelu faks we wtorek

Jakieś metalowe bębienie po drzwiach wejściowych przerwało im rozmowę. Doris ruszyła otworzyć.

„Można powiedzieć, że przypomina królową” - pomyślała Irenę. Skorzystała z okazji i podniosła się, aby rozpro

stować nogi. Morze przybrało kolor zielonej butelki, a pomarszczone fale odbijały jasnosrebrne światło. Z obserwacji morza wyrwał Irenę przyjemny głos Doris Petersen.

- Inspektor Irenę Huss. A to jest Góran.

Irenę odwróciła się i ujrzała przed sobą przyjazne, niebieskie oczy.

- Góran Petersen - przedstawił się, wyciągając do niej rękę.

Był wysoki i dobrze zbudowany. Na chwilę w mózgu Irenę nastąpiło zwanie. Syn był starszy niż matka. Po kilku sekundach uświadomiła sobie, że Góran Petersen był synem Nilsa z pierwszego małżeństwa. Jej wzrok padł na duży portret olejny, który wisiał za plecami Górana. Uderzające było jego podobieństwo z ojcem. „Ale Nils Petersen miał bardziej zdecydowane rysy wokół ust i jego spojrzenie było bardziej przenikliwe. Twarz syna była natomiast jowialna, z zadowoloną, beztroską miną. Jego elegancki ciemnoszary garnitur jest zbyt ściągnięty na plecach i pośladkach, mimo że szyty był pewnie przez drogie angielskie krawców” - pomyślała.

Uścisnęła mu ciepło rękę na powitanie. Góran Petersen złożył dłonie i popatrzył z wystudiowanym przerażeniem w oczach na macochę.

- Ależ maleńka Doris! Chyba nie pozwolimy pani inspektor zaschnąć. Mały aperitif dobrze nam zrobi, zanim udamy się w drogę.

Ostatnie zdanie wypowiedział, przechylając nieznacznie głowę. Próbował utrzymać lekki ton, ale Doris nie dała się oczarować ani wzruszyć.

- Nic z tego. Musisz prowadzić, biorę tabletki na sen. A tak w ogóle, to muszę chyba zmniejszyć dawkę.

Irenę nie zauważyła u Doris żadnych objawów charakterystycznych dla osób, które zażywają tabletki nasenne, ale w końcu każdy reaguje inaczej. Na szerokiej twarzy Górana pojawiło się wyraźne rozczarowanie. Ale wyprostował się

i wskazał ręką na drugi komplet sof w pokoju. Ten był z białej skóry i robił o wiele lepsze wrażenie niż czerwony.

- Bardzo proszę usiąść - zaproponował.

Irenę zajęła jeden z foteli. Dla odmiany, ten był bardzo wygodny. Doris udała się po papierosy. Po powrocie usiadła w rogu sofy i zapaliła długiego papierosa. Góranowi przypadł drugi fotel. Założył nogę na nogę, aż zatrzeszczały szwy. Nie spuszczać wzroku z Irenę, wyciągnął rękę do Doris, która podała mu swojego papierosa. Sama zapaliła nowego. Góran zaciągnął się głęboko i powoli wypuścił dymek przez dziurki w nosie. Kiedy zaczął mówić, z nozdrzy i ust wydobywały się kłęby dymu.

- Dlaczego chcesz rozmawiać z Doris i ze mną?

- Doris na pewno ci mówiła i pewnie też czytałeś w gazecie, że w szpitalu Lówanderska popełniono morderstwo tej nocy, kiedy zmarł twój ojciec. Morderca odciął prąd i przestał pracować respirator. Mamy dużo różnych podejrzeń, które sprawdzamy. Jednym z nich, któremu musimy przyjrzeć się bliżej, jest prawdopodobieństwo sabotażu skierowanego przeciwko twojemu ojcu.

Nagle przestali się zaciągać. Wydawało się, że zaparło im dech w piersiach. Zanim zdążyli dojść do siebie, Irenę kontynuowała:

- Ale nie obawiajcie się. To jedna z ewentualnych przyczyn, którą musimy wykluczyć. Czy był ktoś, kto tak nie lubił Nilsa Petersena, że byłby gotów go zamordować?

Góran wypuścił kłęb dymu, potrząsając jednocześnie mocno głową.

- Nie wierzę własnym uszom! Czy ktoś chciałby zabić ojca? Nigdy w życiu! Był za stary, aby mieć wrogów. Większość z nich zmarła, a pozostali są schorowani. Doris i tatuś mieli się dobrze przez ostatnie kilka lat. Podróżowali i grali w golfa... nieprawdaż, Doris?

Doris wyprostowała się i popatrzyła prosto w oczy Irenę.

- Ależ oczywiście! Było nam cudownie. Góran przejął działalność wiele lat temu, chociaż Nils chętnie się włączał. Trudno mu było skończyć z pracą raz na zawsze i udawać emeryta. Uśmiechnęła się w stronę Górana, na którego twarzy pojawił się grymas i który uniósł oczu ku niebu.

- Bogowie raczą wiedzieć. Żył biznesem całe swoje życie. Ciężko mi będzie bez jego pomocy. Był szcwanym lisem. Miał niewiarygodną wiedzę i cenne kontakty.

Widać było, że Góran jest zaniepokojony. Przygniół mocno niedopałek w popielniczkę i popatrzył na Doris.

- No, Doris! Musimy jechać, bo się spóźnimy!

Cała trójka podniosła się i ruszyła w stronę drzwi. Góran chwycił szarmancko z wieszaka wytartą kurtkę Irenę i podał jej, tak aby mogła włożyć ręce w rękawy. Kiedy zapięła suwak znoszonych botków do gry w curling, stanęła ponownie twardo na ziemi. Cały splendor spłynął.

## Rozdział 12

Rzadko zdarzało się Irenę zjeść obiad w domu, gdy pracowała. Tym razem udało się, ponieważ z Hovas nie było tak daleko do Fiskeback. Odgrzała sobie w mikrofalówce resztki ulubionej zapiekanki z krewetkami. Następnie wstawiła porcelanowy kubek z wodą na kawę, przeglądając w międzyczasie pocztę, którą zdominowała reklama cudownych preparatów na odchudzanie i zniżkowych karnetów na siłownię, którą koniecznie trzeba było odwiedzić przed pokazaniem się latem w bikini.

Wsypała odruchowo trzy czubate łyżeczki rozpuszczalnej kawy do wrzątku. Nie tracąc czasu na ostygnięcie kawy, stanęła w holu przy lustrze i przyjrzała się sobie dokładnie.

Włosy były niczego sobie. Czerwonobrazowe, z pasemkami siwizny i lekko opadające. Były zbyt długie, ale przypomniała sobie, że miała je podciąć następnego ranka. Twarz miała owalną, kształtną z szerokimi ustami i ładnymi zębami, ale pod brwiami była trochę opuchnięta. Koniuszkami palców podniosła brwi ku czołu i opuchnięcia znikły. Zdumiała się

tym wyglądem. Nie pasował do funkcji inspektora kryminalnego. Nie można przecież na miejscu przestępstwa czy podczas przesłuchania robić wrażenia jak po metamorfozie i wysłuchiwać komentarzy „Nie do wiary”. Ta myśl ją uspokoiła. Nie będzie tracić dwudziestu tysięcy na lifting. Westchnąwszy opuściła skórę na czole i spojrzała na zegarek. Czas udać się do szpitala Lówanderska.

W pobliżu wyjazdu ze szpitala, na moście nad strumykiem, stało kilka osób. Powoli podjeżdżając, odkryła, że po weekendowej ulewie strumyk zamienił się w szeroką rzeczkę. Nie wiedząc, czemu to robi, zatrzymała się i zaparkowała przy drodze. Bez pośpiechu dołączyła do grupy mężczyzn. Jeden z nich, dobrze zbudowany, ubrany w kurtkę do snowboardu, w tej chwili całą ubabraną w glinie, wisiał niebezpiecznie po zewnętrznej stronie mostu, trzymając się jedną ręką poręczy. Drugą gmerał w przesmyku pod mostem. Do pomocy miał gałąź z bożonarodzeniowej choinki.

Jeden z niższych mężczyzn zauważył Irenę i zaczął usprawiedliwiać:

- Kolega próbuje tylko usunąć zator.

Teraz Irenę widziała, że strumyk wypełnił się wodą tylko po jednej stronie. Po drugiej stronie mostu zachowywał się normalnie, płynąc w kierunku rzeki Mólndal. Wiszący chłopak z gałęzię jęczał z wysiłku.

- Coś jest... tutaj... coś... czuję coś... Cholera! Utknęło! Do diabła!.... Rusz się!

O mało nie puścił poręczy, kiedy gałąź po kolejnym szarpnięciu się uwolniła. Minęło kilka sekund, nim mózg Irenę odnotował to samo, co ujrzały jej oczy. Na wierzchołku gołej gałęzi kołysała się mokra, różowa czapka z pomponem.

Nurkowie straży pożarnej pomogli przy wylawianiu ofiary. Do Irenę dołączyli komisarz Andersson i Tommy Persson. Cała trójka ponuro patrzyła na pokaleczone zwłoki Gunneli Hagg. Życie nie rozpieszczęło Mamy Ptak, ale śmierć nie była dla niej bardziej miłosierna. Zwierzęta obgryzły jej nos

i wargi. W oczekiwaniu na lekarza medycyny sądowej policjanci naciągnęli na zwłoki szarą plandekę. Ciało było wychudzone, niemal przezroczyste. Trudno było dopatrzeć się jakichś konturów. Ledwo powłócząc nogami, udali się do następnego znaleziska strażaków.

Na zbocz strumyka leżał rower Lindy Svensson. Zaklinował się w przesmyku pod mostem i zatrzymał ciało Gunneli Hagg w rwącym prądzie wód roztopowych. Komisarz Andersson popatrzył z przejęciem na rower i zaczął mamrotać pod nosem tak cicho, że tylko jego inspektorzy mogli coś usłyszeć.

- Ho ho! Tak oto wygląda citybike! Wyprostował się i zwrócił do dowódcy strażaków.

- Proszę, aby twoje chłopaki przeczesały dokładnie teren wokół mostu i obszar z prądem strumienia. Morderca mógł wyrzucić tam też inne rzeczy.

Biały ford escort wpadł w poślizg na moście, przez szybę samochodu widać było czerwoną czuprynę Yvonne Stridner. Irenę poczuła niezmierną ulgę, w przeciwieństwie do swojego szefa. Uważała, że dobrze mieć na miejscu zbrodni kogoś tak kompetentnego jak profesor Stridner.

- Mamy rower. Ale gdzie jest Linda? - niepokoił się komisarz.

- Linda? Czy nie jest nią ofiara? - dało się słyszeć pytanie Stridner.

Dotarła do grupy policjantów, lustrując wzrokiem szarą plandekę.

- Nie. Linda to zaginiona pielęgniarka. Jej rower leży trochę dalej. Ofiara to Gunnela Hagg, która była bezdomna - odpowiedział Andersson.

- Aha! Na dzisiejszą noc będzie miała dom. Nie zdążę przeprowadzić sekcji zwłok po południu, ale postaram się jutro z samego rana.

„Niektórzy muszą najpierw umrzeć, aby znaleźć schronienie” - pomyślała Irenę.

Wzdrygnęła się na szorstką komendę profesor Stridner.

- Odwrócić zwłoki!

Polecenie skierowała do dwóch strażaków, którzy natychmiast spełnili jej życzenie. Jeden z nich popędził na zbocze strumyka, aby zwymiotować. Stridner nie skomentowała tego głośno, ale spojrzeniem wyraźnie zmanifestowała swoje zdanie: „strachajło”. Nałożyła gumowe rękawiczki i ochronny płaszcz, i zaczęła badać zwłoki na ziemi.

Policjanci obserwowali ją w skupieniu. Cała trójka pogrążyła się nagle w myślach o życiu i śmierci. Do świadomości Irene zaczęła docierać zimna pewność. Jej wargi ledwo mogły utworzyć słowa.

- Jest tutaj!

Słowa te wyrwały Anderssona z zamyślenia.

- Kto? Gunnela Hagg?

- Nie. Linda.

Tommy i komisarz spojrzeli na Irene, jakby potwierdzając jej odkrycie.

- Jechała około północy na rowerze, który odnaleziono tutaj. Więc jego właścicielka nie może być gdzie indziej - stwierdził Tommy.

Zaczęli się rozglądać. Wąwóz, przez który płynął strumień, otaczały krzaki i gęste choiny z opadającymi gałęziami. Ciało Lindy mogło leżeć w takich zaroślach. Zagajnik koło parku został już przeszukany.

- Musimy sprowadzić tutaj psa! - zarządził komisarz. Propozycja wydawała się rozsądna. Irene wyciągnęła

z kurtki telefon i zadzwoniła po patrol z psem. Słońce skryło się już za dachami domów i cienie padały na drzewa. Policjanci stali pogrążeni w swoich myślach. Czekali na wstępne wyniki oględzin zwłok.

W końcu Yvonne Stridner wstała. Wykonała majestatyczny królewski ruch dłonią, dając znak pracownikom zakładu pogrzebowego, by zawieźli zwłoki na oddział patologii. Zdjęła ochronne ubranie i wrzuciła je do plastikowej torby. Dopiero gdy ruszyła w ich stronę, Irene dostrzegła, że ma na nogach gumki. Dla profesora patologii nie było to tak zwyczajne.

- Duża głęboka rana z tyłu głowy, wiele mocnych uderzeń u podstawy czaszki. Znowu mamy do czynienia z silnym mordercą. Ofiara nie żyje przypuszczalnie od kilku dni. Sprawdzę to dokładnie jutro. Było zimno do czwartku wieczór, co miało wpływ na rozkład ciała.

- Ale została chyba położona na lodzie. Strumień był zamrożony do czwartku - zauważył Tommy.

Stridner mu przytaknęła.

- Te właśnie czynniki mam na uwadze przy sekcji zwłok. Nie leżała przecież aż tak długo w wodzie. Dam znać jutro po południu.

W powietrzu czuć było glinę, gdy profesor Stridner pokręciła się jeszcze wokół w gumiakach na obcasach i ruszyła w stronę auta. Andersson patrzył na nią z wściekłością.

- Dlaczego tak jej spieszno do pracy? Nie ma ryzyka, że jej pacjenci się znudzą oczekiwaniem na nią i pójdą sobie do domu - syknął.

Ciało Gunneli Hagg przeniesiono do szarego kombi. Przybyli technicy i zdecydowali, aby za jednym razem zabrać do laboratorium i rower. Pakowali go właśnie do takiego samego brezentu, jak przed chwilą zwłoki, gdy jeden z nurków zaczął coś wołać. Machał jakimś narzędziem, oblepionym gliną. Irene podeszła bliżej i ujrzała duże obcęgi. Nie wątpiła ani przez chwilę, że służyły one do cięcia drutu. Jeden z techników zawiązał je w plastikowy worek. Andersson wyglądał na bardzo zmęczonego.

- Nie wiem jak wy, ale ja muszę się zaraz napić kawy.

- Najlepiej dożylnie - zaproponowała Irene.

Komisarz z wdzięcznością jej przytaknął. W wąwozie zaczęło się robić ciemno, gdy przybył patrol z psami. Z bagażnika volvo kombi wyskoczyły dwa szczerzące kły owczarki górskie. Komisarzowi ulżyło, gdy zobaczył, że są na smyczy.

Nie przepadał za psami. Zwierzęta w ogóle go nie interesowały. Pokiwał znów głową i wymamrotał.

- Ponieważ Irene jest spragniona kawy, jedziemy na komisariat.

Cała grupa siedziała w sali konferencyjnej. Komisarz relacjonował ostatnie wydarzenia.

- Nawet jeśli Gunnela Hagg była stuknięta i wydawała się całkowicie nieszkodliwa, to stanowiła poważne zagrożenie dla mordercy. Dowiedział się, że widziała go w tę noc, gdy zamordował pielęgniarkę. Przeczytał o tym w reportażu Kurta Hóóka - podsumował Tommy. Irene przytaknęła.

- To oznacza, że wiedział o Mamie Ptak. Wiedział, kim była. Ale gdzie on jest teraz? I kim jest? - pomyślała chwilę i kontynuowała:

- Kiedy rozmawiałam z personelem szpitala, miałam wrażenie, że niektórym z nich było wiadomo, że zimowała w szopie. Gunnela wracała późno wieczorem i wychodziła wcześniej rano.

- Morderca musiał na nią czekać. Na pewno przechodziła obok zagajnika i nad strumykiem. Po drugiej stronie mostu jest przecież przystanek tramwajowy. Wiemy, że lubiła jeździć tramwajem, a pomiędzy Nordstan i szpitalem jest spora odległość - relacjonował Tommy. Siostra Ellen widziała ją kiedyś po szóstej rano. Przemknęła obok parkingu, który nazywają wypaloną parcelą - dodała Irene.

- A dlaczego? - zaciekawiła się Birgitta.

- Stała kiedyś na nim willa ordynatora, która spaliła się przed jedenastoma lub dwunastoma laty. Według zeznań siostry Ellen, o podłożenie ognia została oskarżona przez Barbro - była żoną Sverkera Lówandera - Carina, jego obecna żona.

- A dlaczegoż to miałyby podpalić chałupę?

- Bo nie chciała w niej mieszkać.

- Bardzo wyszukane i...

- Skończcie do diabła ze starymi bzdurami! Poświęćmy czas temu, co zdarzyło się w szpitalu Lówanderska w ciągu ostatniego tygodnia - przerwał ich wywody Andersson, po czym wzięął głęboki oddech, próbując skierować dyskusję w odpowiednim kierunku.

- A rower Lindy? Jak to wyjaśnimy? Patrol dzwonił przed chwilą. Całe poszukiwania przerwali, ponieważ nic do tej pory nie znaleźli. Wznowią je jutro, jak będzie jasno. Hannu dał znak, że chciałby zabrać głos.

- Rower leżał najdłużej.

Wszyscy spojrzeli na niego zdziwieni. Po chwili Irene zrozumiała, co miał na myśli.

- Leżał przed ciałem Gunneli Hagg, zatrzymując jej zwłoki w przesmyku, a więc musiał być tam umieszczony przed nimi. To mogłoby się zgadzać - stwierdziła.

- A czy nie można było wrzucić roweru z innej strony? - zaproponował Fredrik.

- Ależ jasne, że można było. Ale logicznie patrząc, rower musiał być umieszczony tam jako pierwszy, kiedy jeszcze był lód. Było o wiele łatwiej wepchnąć zwłoki w przesmyk, gdy strumyk był zamrznięty. Mogłyby leżeć nieodkryte jeszcze przez jakiś czas, gdyby pogoda tak szybko się nie zmieniła. Na nasze szczęście - zakończyła Irene.

- Pech dla Gunneli, że spotkała Kurta Hóóka - stwierdził ponurym głosem Tommy.

Jonny zwrócił się w stronę Irene.

- A ta taśma, którą odsłuchałaś... czy Gunnela Hagg nie mówiła, że pielęgniarka wyjechała stamtąd na rowerze?

- No właśnie! Mam iść po kasetę, nawet jeśli będziecie słyszeć tylko mój głos?

- Idź! - zdecydował komisarz.

W czasie, gdy Irene udała się po taśmę, Birgitta zamówiła wieczorną pizzę z dostawą do centrali.

Wszyscy z uwagą przysłuchiwali się nagraniu, na którym Kurt Hóók pytał Mamę Ptak, w jaki sposób zjawia pielęgniarki opuściła szpital Lówanderska. Ireń usłyszała bardzo wyraźny głos w odpowiedzi.

„Wzięła rower. Bóg karze za kradzież!”.

- O rety! To jest jedyne miejsce, w którym Gunnela odpowiada jasno na pytanie. Ale czy na pewno miała na myśli jakąś osobę, która odjechała na rowerze przebrana w staromodny mundurek pielęgniarki? - zaczęła powątpiewać Ireń.

- Ale nie ujechała daleko! Rower leżał pod mostem. Nasz morderca mógł tam także zrzucić z siebie ubranie - podpowiedział Tommy.

- Ale po co spalił ubrania i szopę w sobotni wieczór? - Ireń nie dawała za wygraną.

- Dlatego, że chciał zniszczyć dowody. Nie ma szopy, nie ma dowodu na to, że Gunnela tam zimowała. Nie ma stroju pielęgniarki - nie ma dowodu, że ktoś się przebrał za zjawę pielęgniarki i straszył w szpitalu Lówanderska - tłumaczył Tommy.

Jonny patrząc na dyktafon, zaczął się na głos zastanawiać.

- Gunnela oświadczyła, że pielęgniarka wzięła rower, który należał do Lindy. A może to właśnie ona przebrała się i straszyla w szpitalu? Wyszła z mieszkania dość wcześnie, aby zdążyć na show ze zjawą w szpitalu Lówanderska. Czyżby to ona zamordowała Mariannę Svard?

Ireń przytaknęła mu delikatnie.

- To wcale nie takie głupie. Ale za dużo faktów się nie zgadza. Po pierwsze, pielęgniarka pełniąca tej nocy dyżur jest pewna, że to była siostra Tekla. Widziałam jej całą figurę na fotografii. Była wysoką i dobrze zbudowaną kobietą. Była w przybliżeniu mojego wzrostu. Miała wydatny biust i była blondynką. Linda Svensson jest niska i drobnej budowy, za to ma długie i gęste włosy, których nie dałoby się całkowicie ukryć pod czepkiem. Nie wyobrażam sobie jej w roli siostry Tekli. Ale spotkałam dzisiaj kobietę, która by się do tego nadawała.

- Kogo? - krzyknęli niemal jednocześnie.

- Doris Petersen.

- Doris Pet... cholera jasna! Czyżby ona zamordowała Mariannę Svard? - wyjąkał podejrzliwie komisarz.

- Pieniądze! Miliony koron! Najczęstszy motyw zbrodni. Dziedziczy niesamowitą sumę. Gdybyście tylko zobaczyli chałupę w Hovas.

- Ale co by miała z morderstwa Mariannę Svard? - wybuchnął Andersson.

- Hmm. A jeśli zależało jej na zatrzymaniu pracy respiratora i naturalnej śmierci Nilsa Petersena? Na przeszkodzie stała dyżurująca pielęgniarka na OIOM-ie. Mogła go reanimować do włączenia prądu. Mariannę musiała być wyłączona z gry.

- Ale dlaczego miała zamordować? - oponował Tom-my.

- Być może popełniła błąd. Może była silniejsza niż wyglądało - obstawała przy swoim zdaniu Ireń.

Birgitta pokręciła głową.

- Nie. Jeśli miałyby zamiar pozbawić ją świadomości, to pielęgniarka miałaby ślady uderzeń na głowie. Nie było takich. Została uduszona za pomocą pętli, co świadczy, o tym, że morderca miał zamiar zamordować właśnie ją.

- Masz rację. To brzmi rozsądnie. Szczerze mówiąc, to nie byłoby w stylu Doris Petersen.

Natomiast możemy dopuścić tezę, że chciała wyłączyć prąd i popełnić bezkrwawą zbrodnię. Ale dlaczego miałyby zamordować niewinną pielęgniarkę i to przez uduszenie... Nie, to wszystko nie pasuje do osobowości Doris Petersen - przyznała Ireń.

Pograżyła się w myślach przez chwilę, zanim wróciła do rzeczywistości.

- Ale mamy jeszcze Górana!

Stwierdzenie to wywołało dziwną ciszę wśród kolegów. Byli przyzwyczajeni do tego, że Irene potrafiła szybko budować mnóstwo hipotez. Czasem po dziesięciu chybionych pomysłach jedenasty był tym właściwym.

- Jaki znowu Góran? - westchnął Andersson.

- Góran Petersen, syn Nilsa z pierwszego małżeństwa. Zbliża się do sześćdziesiątki, ale wygląda na to, że ojciec trzymał go pod pantoflem całe życie. Przyznał, że trudno mu będzie przejąć biznes i zarządzać nim bez pomocy ojca. Wydaje mi się to trochę podejrzane. Mężczyzna zbliżający się do wieku emerytalnego nie potrafi zarządzać bankiem bez tatuśka? A w spadku też mu się dużo dostanie.

Policzki Irene zaróżowiły się, czuła, że może mieć rację. Ironiczny komentarz Jonny'ego sprowadził ją szybko na ziemię.

- I co? Ten Góran pasuje idealnie do roli walkirii z dużym biustem w staromodnym mundurku pielęgniarki?

Irene ujrzała przed oczami Petersena juniora i przyznała niechętnie, że to było niemożliwe.

- Nie. Ma ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu i waży nie mniej niż sto dwadzieścia kilo.

- A Doris Petersen w mundurku pielęgniarki mogła pojechać do szpitala Lówanderska, aby odciąć prąd, żeby respirator przestał pracować. A przy okazji mogła udusić Mariannę Svard. Potem mogła odjechać na rowerze Lindy Svensson i wrzucić go do przesmyku. Następnego dnia czyta zszokowana zeznania świadka i w jakiś niewytłumaczalny sposób domyśla się, że musiała to być Gunnela Hagg. Być może zdolności medialne? Morduje więc Gunnelę w szopie. A gdzie w tej całej historii miejsce dla Lindy? Nie, nie, Irene. To chyba jedna z twoich najgorszych teorii, jaką kiedykolwiek słyszałem - zakończył ironicznie Jonny.

„Jakie dziwne nastroje ogarniają niektórych po rozstroju żołądkowym” - pomyślała rozeźlona Irene.

Najgorsze było to, że musiała przyznać mu rację. Zniknięcie Lindy nie pasowało do tej teorii. A było oczywiste,

że była w to wszystko zamieszana. Jej notes znajdował się w kieszeni Mariannę, a jej rower leżał w przesmyku. Sama zniknęła bez śladu w nocy, gdy dokonano morderstwa na Mariannę. Zapiszczał telefon wewnętrzny informując, że przywieziono pizzę. Irene i Tommy zgłosili się jako ochotnicy do ich odebrania. Gdy weszli do windy, Tommy zrobił poważną minę:

- Musimy odnaleźć Linde. Żywą albo martwą. Bez tego będzie nam trudno zrozumieć, jaki związek mają z sobą morderstwa popełnione na Mariannę Svard i Gunneli Hagg.

- Czy także uważasz, że dokonał ich ten sam morderca?

- Oczywiście, że tak!

„Komisarz wygląda na starego zmęczonego” - pomyślała Irene. Ta historia przybiła go. Żadne z nich nie było bardziej niż Andersson świadome tego, że jeśli chodzi o morderstwo na Mariannę Svard, to od tygodnia kręcą się w punkcie wyjścia. Do mass mediów nie dotarła jeszcze informacja o zamordowaniu Gunneli Hagg. Nie miał złudzeń, że jeśli dziennikarze tylko to wyniuchają, to na nim będą ostrzyć zęby. Udawał, że go to nie obchodzi, ale zebrani słyszeli, jak mamrotał coś do siebie, niczym człowiek we śnie. Taktownie zbyli to milczeniem. W jego wieku można było sobie pozwolić na różne dziwactwa. A do tego był ich szefem.

- Chciałbym jeszcze raz odsłuchać to nagranie - zażądał nagle Tommy.

Z braku lepszych propozycji Irene włączyła dyktafon. Tommy nachylił się i w wielkim napięciu przysłuchiwał się końcówce. „Wzięła rower”, „Bóg karze za kradzież” - słyhać było głos Irene, która próbowała naśladować zachrypniętą Gunnelę.

- Ależ oczywiście! To przecież mówi! - triumfował przed kolegami.

Wszyscy starali się jak mogli i udawali, że wiedzą o co chodzi. Nie udało im się to jednak, co Tommy szybko zauważył.

- Czy nie słyszycie co mówi? Wzięła rower! Bóg karze za kradzież!



Rozejrzał się wokół, ale napotkał tylko pełne niezrozumienia spojrzenia.

- Jeśli ktoś bierze rower i ma być ukarany za kradzież, musi to znaczyć, że ten ktoś ukradł rower. Nie należał on więc do „siostry Tekli”, ale to ona na nim odjechała.

Tommy uczynił w powietrzu cudzysłów, kiedy wymieniał imię pielęgniarki.

- Uważasz więc, że Gunnela Hagg widziała, jak Linda przyjechała i zaparkowała rower przed szpitalem? Ale przecież to nie ona na nim odjechała, tylko „przebrana” siostra Tekla - wtrąciła Irenę.

- No właśnie.

- A może to zwłoki Lindy się spaliły? - wpadło do głowy Jonnemu.

- A dlaczego Linda miałaby ukryć swój rower pod mostem, a potem zniknąć jak igła w stogu siana? - odparowała Irenę.

Zmierzył ją ponurym wzrokiem, ale przyznał, że może mieć rację. Jeszcze raz odsłuchali nagranie, ale nie dowiedzieli się niczego nowego.

Irenę zaczęła wolno:

- Jeśli Tommy ma rację, to Gunnela Hagg widziała Linde, gdy ta parkowała swój rower w parku. Ale zastanawiam się, dlaczego Linda weszła do szpitala tylnym wejściem w środku nocy? Uważam, że to brzmi trochę nieprawdopodobnie, bo klucz dla personelu pasuje do bramy wejściowej szpitala, która jest dobrze oświetlona.

Umilkła na chwilę, zanim zaczęła kontynuować swój wątek:

- Czy Gunnela widziała Linde, jak wchodziła do środka? Tego nie wiemy, ale założmy, że tak było.

- No dobrze. Zakładamy i co? - spytał uszczypliwie Jonny.

Irenę nie zwracała na niego uwagi.

- Gunnela twierdzi tylko, że siostra Tekla wyszła ze szpitala, wzięła rower Lindy i odjechała na nim.

Zrobiła dłuższą przerwę, aby sprawdzić, czy słuchacze nadążają za jej tokiem rozumowania.

Wszystko na to wskazywało, nawet Jonny siedział cicho.

- Gunnela nie mówi, że widziała Linde wychodzącą ze szpitala.

Ucichła i patrząc na komisarza, zaczęła ponownie.

- To oznacza, że Linda musi być wciąż w szpitalu. Andersson patrzył na nią podejrzliwym wzrokiem.

- W szpitalu? Nie, to nie jest możliwe! Zastanowił się chwilę, po czym stwierdził.

- A z drugiej strony nic nie przemawia za tym, że kiedykolwiek z niego wyszła.

## Rozdział 13

Zaczęli punktualnie o siódmej rano. Wszyscy pracownicy sekcji śledczej byli na miejscu. Jeden z nich, w asyście psa, przeszukiwał szpital od piwnicy po strych. Drugi miał kontynuować poszukiwania w dole przy wąwozie ze strumykiem. Komisarz zebrał całą grupę w piwnicy, przed drzwiami do windy.

- Rozmawiałem z technikami wczoraj wieczorem. Przeszukali pomieszczenia piwniczne, windę, schody do OIOM-u i oddział. Przejdziemy je jeszcze raz. A do tego każdy zakamarek w szpitalu, gdzie dałoby się upchać zwłoki! - krzyknął.

Następnie ucichł i zaczął przyglądać się swoim podwładnym. Jakkolwiek byli oswojeni ze śmiercią, budziła w nich zawsze smutek i chandrę. Wciągnął powietrze i mówił dalej:

- Dostaliśmy cały pęk kluczy od Bengtssona. Aby nam było łatwiej, rozdzieliłem je na poszczególne piętra. Fredrik i Jonny wezmą te od piwnicy. Piesek też tam zacznie i będzie się kierował w górę. Birgitta i Hannu przejdą przychodnię i wejście. Sam zajmę się oddziałem pooperacyjnym i OIOM-em. Istnieje małe prawdopodobieństwo,

abym ją tam znalazł, jeśli w ogóle pozostała w szpitalu. Ireń i Tommy przeszukają oddział operacyjny i pozostałe pokoje na górze.

Zespół wziął przydzielone klucze i rozszedł się po budynku. Ireń i Tommy przepuścili Anderssona na jego „działkę” i udali się windą na swoją.

Przed drzwiami na oddział operacyjny młoda pielęgniarka próbowała otworzyć je noszami. Tommy ruszył do przodu i pomógł jej.

- Serdeczne dzięki! Wsiadła automatyka. Stare przewody i zabezpieczenia odmawiają posłuszeństwa - uśmiechnęła się w jego stronę.

Kiedy wprowadziła nosze do środka, odwróciła się i spytała:

- Co robicie tutaj z samego rana?

Tommy pochylił się przez otwarte drzwi, aby odpowiedzieć.

- Przecheszymy cały szpital. Czytałaś poranną gazetę? Pokręciła zdziwiona głową.

- Napisali w niej, że znaleźliśmy wczoraj martwą kobietę. Leżała pod mostem w tylnej stronie parku szpitalnego.

- O Boże, to straszne! Czy to jest... była... Linda?

- Nie, jakaś bezdomna. Wiem, że sypiała w tutejszej szopie. Słyszałaś o tym?

- Nie, nie wiedziałam, że w parku była jakaś szopa, dowiedziałam się o niej dopiero po pożarze.

- A kto ci o nim powiedział?

- Folke Bengtsson. On wie o wszystkim, co się dzieje w szpitalu.

- A o tej kobiecie nigdy nie słyszałaś?

- O bezdomnej? Nie.

Ton jej głosu był lekko rozkojarzony. Ustawiła nosze, jak zwykle, przy ścianie przed wejściem do sali operacyjnej. Gdyby ktoś chciał przejechać z drugą parą, miałby problem, bo korytarz był bardzo wąski. Po lewej znajdowały się dwie sale operacyjne, a po prawej magazyn podręczny i recepcja. Było ciasno, bez ładu i składu.

- Jeśli chcecie wejść na salę operacyjną, musicie się przebrać. Po korytarzu możecie chodzić tylko w obuwiu ochronnym - pouczyła ich pielęgniarka.

- Najlepiej, jak zaczniecie rozglądać się od razu. Za godzinę zaczynamy operować - dodała.

Śledczy zajrzeli przez drzwi na jedną salę operacyjną i stwierdzili, że nie było żadnej możliwości ukrycia ciała. W środku były gołe ściany, stół operacyjny, lampa na suficie, wyposażone w przewody urządzenie do narkozy i kilka nierdzewnych okrągłych stołów i taboretów. Jedynym sposobem, w jaki można było pozbyć się zwłok, było pokrojenie ich na drobne kawałki i wyrzucenie z pozostałymi odpadami operacyjnymi.

Podobnie niemożliwe byłoby ukrycie ciała lub jego części w pozostałych pomieszczeniach oddziału operacyjnego. Wszędzie było bardzo ciasno, na dodatek praktycznie każda dostępna powierzchnia była zawalona gratami. Przeszli przez oddział i wyszli do holu. Zrzucili niebieskie obuwie jednorazowe i wyrzucili je do kosza. Przed nimi znajdował się korytarz z pomieszczeniami administracyjnymi. Ireń zajrzała do windy, która zatrzymała się na tym piętrze. Była przeznaczona dla czterech osób. Ani nosze, ani łóżko nie zmieściłyby się w niej. Tego typu transporty odbywały się windą przy klatce schodowej na tyłach szpitala.

Tommy otworzył drzwi z napisem „Sekretariat”. Na środku małego pokoju stały zwrócone do siebie dwa biurka. Na każdym znajdował się komputer, a wokół leżały stosy papierów. Na jednej ścianie widoczne były skoroszyty z kolorowymi grzbietami. Na kolejnych drzwiach umieszczona była miedziana tabliczka z napisem „Dyżurka lekarska”. Pomieszczenie było niewiele większe niż pokój Ireń i Tommy'ego na policji. A może ich był większy?

Tutaj także stały dwa biurka z komputerami, a na ścianie wisiała półka z książkami i skoroszytami. W jednym z kątów stał niski fotel, obok którego przycupnęła mała, stojąca lampa. Znajdująca się obok ubikacja była tak mała jak dla dzieci. Albo trzeba było się cofnąć, albo sikać na stojąco. Schowek na sprzęt do sprzątanania był otwarty, co przyspieszyło na

chwile puls Irene. Tam można było schować ciało. Ale, jak się okazało, było w nim nawrzućcane za wiele rupieci.

- Pozostaje nam mieszkanie dla lekarzy - stwierdził Tommy bez nadziei w głosie.

Otworzyli je i weszli do środka. Irene chciała zapalić światło, ale się wstrzymała. Słychać było głośnie chrapanie. Wkrótce się zorientowali, że dochodziło ono z sypialni. Dała znak Tommy'emu i po cichu zakradli się do drzwi. Wyciągnęła ostrożnie rękę w stronę futryny i włączyła oświetlenie na suficie. Chrapanie nagle ustało. Osoba w łóżku usiadła, a z jej ust wydobywały się nieartykułowane dźwięki. Na pół śpiący Sverker Lówander patrzył na dwójkę policjantów.

- Kim... Kim jesteście? Ojej... to policja! O Boże! Która godzina? - wyglądał podobnie jak mówił. Bez ładu i składu.

Jego nieumyte włosy sterczały na wszystkie strony.

- Za piętnaście ósma - poinformowała go Irene.

- Za kwadrans mam operować! - jęknął.

Podniósł się szybko z łóżka. Irene odnotowała ze zdziwieniem, że spał w jeansach i skarpetkach. Tors miał obnażony i widać było, że jest muskularny i owłosiony. Był dobrze wysportowany jak na swoje lata, nie miał ani krzty niepotrzebnego tłuszczu i był bardzo przystojny. Mimo że spał, kiedy weszli, nie wyglądał na wypoczętego. Robił wrażenie, jakby od kilku dni nie zmrużył oka. Irene miała tylko nadzieję, że nie czekały go dzisiaj poważne operacje. Dla dobra pacjentów.

Tommy odchrząknął.

- Dlaczego spałeś tutaj? Miałeś znowu dyżur dzisiejszej nocy?

Sverker Lówander zatrzymał się w połowie wciągania białej koszulki. Opuścił ramiona i spojrzał na Tommy'ego.

- Nie. Nie miałem dyżuru. To zabrzmiało może... trochę dziwnie, ale siedziałem i robiłem różne kalkulacje ostatniego wieczoru, aż zrobiło się późno. Była czwarta nad ranem i byłem tak zmęczony, że o mało nie zemdlałem. Nawet nie pamiętam, jak padłem na łóżko i zasnąłem. Tak po prostu wyszło.

Dopiero teraz śledczy zauważyli na biurku masę papierów i notesów. Na środku stała stara maszyna do liczenia. Długie papierowe paski z cyframi zwijały się w harmonijkę na biurku i spadały na podłogę.

- Widzę, że kalkulacje nie wyszły korzystnie - stwierdził szorstko Tommy.

- Niestety, nie. Cały czas wychodzi mi za drogo. Ale teraz się śpieszę. Czy możemy porozmawiać po obiedzie? Wtedy nie mam operacji.

- Dobrze, poczekamy. Powiedzmy, że spotkamy się o pierwszej.

- Zgoda! - dobiegł z korytarza głos Lówandera. Biegł w stronę sal operacyjnych.

Irene i Tommy podeszli do biurka i podnieśli ostrożnie papiery. Większość z nich była ofertami od różnych przedsiębiorstw. Jedna dotyczyła wymiany dachu, inna rur i drenowania. Tommy uderzył ręką w papiery, stwierdzając:

- Czas na inwestycje w starym szpitalu Lówanderska. Zastanawiam się, czy Sverker Lówander da sobie z tym radę. Ale może jest w tym wszystkim jakiś system, o którym my nie mamy pojęcia?

Irene spojrzała krytycznym okiem na bałagan na biurku.

- Nie sądzę.

Zostawili biurko w spokoju i opuścili mieszkanie. W drzwiach Irene odwróciła się do Tommy'ego, cicho pytając.

- Myślisz, że Lówander nocuje u siebie w domu?

- Nie wygląda na to. Najczęściej spotykamy go śpiącego tutaj.

- Poszukamy Anderssona i dowiemy się, czy komuś uda-to się wpaść na coś ciekawego - zaproponował Tommy.

Czekali na windę dla personelu, która jechała do góry. Nagle otworzyły się drzwi i ukazała się w nich młoda pielęgniarka, którą spotkali rano.

- Kolega z psem prosi, abyście do niego podeszli - oznajmiła.

Szli za nią przez oddział operacyjny. Minęli kilka pielęgniarek, które manewrowały noszami w korytarzu. Irene zaczęła mieć wyrzuty sumienia, że zapomnieli włożyć obuwie ochronne.

Siostry patrzyły na ich strój bardzo niezadowolone. Irene przyspieszyła kroku. Przed drzwiami w końcu korytarza stał policjant z owczarkiem. Pies nie odwrócił łba na widok Irene i Tommy'ego, lecz uparcie patrzył w stronę nierzucających się w oczy drzwi tuż obok windy. Z jego gardła wydobywało się przytłumione warczenie.

Irene zwróciła się do pielęgniarki.

- Dokąd prowadzą te drzwi?

- Do starej graciarni na strychu - odpowiedziała niepewnie.

Przełknęła ślinę i wyjaśniła.

- Używana była na gromadzenie rzeczy, z którymi nie było za bardzo wiadomo, co zrobić. Jak na przykład dekoracje na Boże Narodzenie.

Popatrzyła na psa i drzwi.

- O Boże! O rety!... To przecież strych siostry Tekli. To znaczy... strych, gdzie zmarła.

Wyglądała, jakby klęczała. Ciało wisiało na pętli lekko pochylone do przodu, kolana i łydki wspierały się na podłodze. Pod oknem leżało przewrócone żeberkowe krzesło, a obok niego czerwona puchowa kurtka. Światło z zawieszanej na suficie żarówki odbijało się w długich włosach, które opadały na twarz, prawie całkowicie ją zakrywając.

Ciało Lindy Svensson oświetliły mocne latarki. Wisiała na belce u sufitu. Smród w pomieszczeniu był znośny, więc nie śpieszono się z odcięciem trupa. Technicy uwijali się z fotografowaniem zwłok z różnych stron. Śledczy stali przed wejściem na strych, przyglądając się całej scenie w grobowym nastroju i ciszy, której nikt nie odważył się przerwać.

Winda, którą wożono łóżka, zabrzęczała. Zatrzymała się i jej drzwi się otwarły.

- Wkrótce chyba otworzę filię wydziału medycyny sądowej w szpitalu Lówanderska! - oznajmiła na powitanie Yvonne Stridner.

Możliwe, że faktycznie chciała zażartować, ale żaden ze śledczych nie uważał, że to jest odpowiedni moment. Nie-zrażona wkroczyła do środka i przyjrzała się wiszącemu ciału.

Podczas gdy technicy kończyli swoje zadanie, w zamyśleniu przyglądała się całej scenie. Wróciła do śledczych dużo poważniejsza.

- Znowu nasz silny morderca. Trudno jest podnieść ciało zmarłego człowieka, nawet jeśli tym razem nie udało się powiesić go w całej wysokości. Ogarnia mnie przerażenie, gdy myślę o tych trzech ofiarach. Mordercę cechowała niesamowita obojętność. Był bezwzględny i nie zastanawiał się zbyt długo, dokonując tych strasznych czynów.

- Czy zaliczasz do nich także morderstwo na bezdomnej? - spytał zdziwiony Andersson.

- Tak. Już pierwsze uderzenie było perfekcyjne. Natychmiastowa śmierć. Ofiara nie zdążyła wydobyć z siebie głosu. Następnie ciało zostało wepchnięte do przesmyku pod mostem i tam ukryte. To morderstwo z zimną krwią. Pomyślcie, gdyby wtedy ktoś nadszedł...

- A morderstwo Mariannę?

- Takie samo. Mocne uduszenie i szybka śmierć. Ciało ukrył w miejscu, które morderca zamierzał odwiedzić, aby dokonać wyłączenia prądu. Całkowicie pozbawiony skrupułów! Komisarz dla dobra sprawy zgodził się z profesorem Stridner, kiwając ponuro głową w stronę wiszącego ciała.

- Od kiedy nie żyje?

- Strych nie jest ogrzewany, ale tu nie było bardzo zimno. Oceniam w przybliżeniu, że wisi tu od prawie tygodnia.

- A więc zmarła w tym samym czasie, co Mariannę - stwierdził Andersson.

- Całkiem możliwe. Przeprowadzę sekcję zwłok po południu.

Kiwnęła głową w stronę grupy policjantów i zniknęła na schodach, pozostawiając za sobą w powietrzu zapach Joy de Paton. Andersson odetchnął głęboko i dostał ataku kaszlu, perfumy go podrażniły. Po chwili doszedł do siebie i zarządził:

- Zamykamy cały szpital! Musimy go porządnie przeszukać. Każdy milimetr kwadratowy! Operacje muszą zostać przerwane, a cały personel przesłuchany. Także ci, którzy dzisiaj nie pracują. Wszyscy! Technicy kontynuują prace na strychu. Wszyscy pozostali sprawdzają szpital.

- Zaczęliśmy z Tommym rozmawiać ze Sverkerem Lówan-derem tuż przed odkryciem Lindy. Może byłoby dobrze, żebyśmy zaczęli tam, gdzie skończyliśmy - poprosiła Ireneę.

- W porządku. Zajmijcie się doktorem. Birgitta, Fre-drik i Hannu przesłuchają pozostały personel operacyjny. Ja z Jonnym zajmę się oddziałem pooperacyjnym na pierwszym piętrze. Potem pomożemy na parterze. W piwnicy jest chyba tylko stróż?

- Przesłucham go razem z Tommym. Spotkaliśmy się z nim wcześniej - poinformowała szefa Ireneę.

- W porządku. A więc zaczynamy - zakończył przydział zadań Andersson.

Odnaleźli Sverkera Lówandra w mieszkaniu dla lekarzy. Siedział w fotelu, mocno pochylony, z twarzą w dłoniach. Jego głębokie wzdychanie podobne było do szlochu. Ireneę i Tommy weszli do pokoju i chcieli coś powiedzieć, ale doktor ich uprzedził.

- To musi być jakiś szaleniec, który wkrada się do szpitala i uśmierca ludzi! Nie potrafię zrozumieć tego, co się tutaj ostatnio dzieje.

Ostatnie zdanie zabrzmiało jak wołanie o pomoc, której wyraźnie potrzebował. Ireneę spostrzegła, jak doktorowi drżały ręce, którymi przeczesywał zmierzwione włosy. Wyglądał na całkowicie zagubionego i obydwójce śledczy bardzo mu współczuli.

Ireneę zajęła krzeselko przy biurku i odwróciła się w stronę fotela. Tommy usiadł na nieposłanym łóżku. Odchrząknął, zanim zabrał głos.

- Szczerze mówiąc, my też nie wiemy, co się tutaj dzieje. Nie muszę chyba mówić, że podchodzimy do tego bardzo poważnie. Dlatego nakazaliśmy przerwanie wszystkich zabiegów dzisiejszego dnia. Musimy zrobić wszystko, aby w końcu dowiedzieć się, co... co się tutaj właściwie dzieje. Bylibyśmy bardzo wdzięczni, jeśli mógłbyś odpowiedzieć na kilka pytań już teraz. A może chcesz trochę poczekać?

Sverker Lówander pokręcił głową.

- Nie! Nie chcę dłużej czekać! Chcę, aby w końcu wyjaśniło się, skąd te morderstwa. Nie możemy sobie pozwolić na kilka dni przestoju, musimy myśleć o dochodach.

Tommy przyglądał mu się dokładnie, zanim zaczął mówić:

- No, to może zacznijmy od tego. Jeśli dobrze zrozumiałem, to kondycja finansowa szpitala Lówanderska pozostawia wiele do życzenia. Jak poważny jest to problem?

Sverker Lówander westchnął głęboko.

- Bardzo poważny! Szpital zbudowano prawie sto dwadzieścia lat temu i potrzebne są duże inwestycje, aby dalej funkcjonował. Trzeba na przykład wykopać studnię, a to będzie kosztowało wiele setek tysięcy. Obrona cywilna kraju zdecydowała, że wszystkie instytucje prowadzące działalność związaną z ochroną zdrowia mają obowiązek zagwarantować dopływ wody w przypadku awarii w wodociągach miejskich. A do tego musimy wykonać nowe drenowanie wokół budynku i wymienić wszystkie wodociągi. Spółka ubezpieczeniowa stwierdziła, że są zbyt stare. Przecieka dach. Trzeba położyć nowy. Blacha miedziana jest cholernie droga. Inżynier do spraw nadzoru dał nam prolongatę na pół roku do wymiany wentylacji na sali operacyjnej. Nie spełnia minimalnych wymogów w opiece zdrowotnej. Podczas remontu musimy zawiesić część działalności, a to pociąga za sobą duże straty w dochodach, personel musi dostać wypłaty. Na to wszystko potrzeba około pięciu milionów koron! Skąd mam wziąć te pieniądze?

Tommy patrzył ze zdziwieniem na zatroskanego lekarza.

- Ale dlaczego wszystko naraz! - dopytywał.

Sverker Lówander podniósł się, wymamrotał coś pod nosem i zniknął w ubikacji. Śledczy słyszeli, jak wydmuchiwał nos i puszczał wodę z kranu. Kiedy wyszedł, Irene zrozumiała, że zmoczył twarz zimną wodą i próbował ułożyć włosy. W rezultacie nic nie poprawiło jego wyglądu. A oczy... Na chwilę spotkały się z oczami Irene, która utonęła w nich jak w morzu. Ten facet był bardzo niebezpieczny. W następnej chwili wszystko minęło i skulony mężczyzna, który usiadł przy biurku, nie wyglądał wcale na pożeracza serc. Irene zaczęła wstydzic się swoich myśli i sama się zgałiła. Najwyższy czas, aby potraktować doktora profesjonalnie. Zanim zebrała się, aby zadać jakieś pytanie, Lówander ją ubiegł:

- Wszystkimi inwestycjami i remontami zajmował się tatuś. Jego dużym wkładem było wybudowanie schodów. Były konieczne, ponieważ mieliśmy dostać porządną windę do przewozu łóżek. Oddział operacyjny przeniesiono na górę i tutaj utworzono mały OIOM - poinformował.

- A kiedy to było?

- Pod koniec lat pięćdziesiątych. Zajmował się finansami szpitala aż do śmierci, która nastąpiła prawie czternaście lat temu.

Irene uznała, że musi zadać jeszcze jedno pytanie, aby zaspokoić swoją ciekawość:

- A dlaczego lepiej się wie o szpitalu Kallbergska niż Lówanderska?

- Ma o wiele większe środki. Pracują w nim specjaliści we wszystkich dziedzinach.

Poczyniono wielkie inwestycje przed kryzysem w opiece zdrowotnej i dzisiaj jest to jeden z najnowocześniejszych szpitali w Göteborgu.

- A szpital Lówanderska?

- Stoczył się na dno!

Zapadła długa cisza, którą przerwała Irene:

- Co masz zamiar zrobić ze szpitalem?

- Nie wiem. Nikt nie chce kupić tego budynku na cele szpitalne.

Przerwał, wybuchając gorzkim śmiechem.

- Carina wpadła na pomysł otworzenia tutaj fitness center.

- A co ty na to? - spytała Irene

- Na dzień dzisiejszy mam w nosie, co się stanie ze szpitalem.

Ku przerażeniu Irene, ukrył twarz w dłoniach. Tommy i Irene wymienili spojrzenia nad jego pochylonymi plecami. Irene zaczęła spokojnie mówić:

- Rozumiemy, że przez dłuższy czas żyłeś w wielkim napięciu. Najpierw problemy z przyszłością szpitala Lówanderska, a teraz morderstwa... Jeśli chcesz, przerwiemy przesłuchanie i powrócimy po południu.

Lówander przytaknął. Z opuszczoną głową wyszedł do łazienki. Irene i Tommy podnieśli się i czekali na jego powrót.

- Chcesz, aby odwieźć cię do domu? - spytała Irene. Pokręcił lekko głową.

- Nie... dziękuję. Zostanę tutaj i spróbuję dojść do siebie.

- Czy możemy pokazać się u ciebie około trzeciej?

- Może być. Dziękuję!

Irene zatrzymała się na podeście schodów przed oddziałem pooperacyjnym i spojrzała zamyślona na Tommy'ego.

- Lówander jest chyba bliski załamania.

- Na to wygląda.

- Czy twoim zdaniem prywatna opieka zdrowotna jest lepsza?

- Nie. Ale jeśli otwarte leczenie nie potrafi zagwarantować takiej opieki, do której mamy prawo, to ma obowiązek ułatwić nam otrzymanie pomocy. Nawet jeśli znajdziemy ją u

prywatnego lekarza. Umieranie z powodów ideologicznych w kolejce, podczas czekania na pomoc, uważam za coś szalonego!

W ciszy schodzili po schodach na teren Folke Bengtssona. Drzwi były otwarte na oścież. Śledczy weszli do pokoju, ale nikogo tam nie zastali. Wszystko było po staremu, oprócz dużego kartonu z napisem „Flagi”, który stał na środku biurka. Irenę podeszła do niego. Chciała zajrzeć do środka. W chwili, gdy zaczęła otwierać, usłyszała na schodach ciężkie kroki Bengtssona. Chyba mu się śpieszyło.

Cofnęła się i odwróciła w kierunku drzwi, w których pojawił się Bengtsson. Dyszał i robił wrażenie podekscytowanego.

- Dobrze! Wreszcie pojawiły się gli... policjanci, którzy chcą mnie wysłuchać! - krzyknął. Podeszedł do biurka i otworzył karton. Triumfująco wyjął z niego rolkę białej linki.

- Popatrzcie! A nie mówiłem?

- Wybacz nam, Folke, ale co powiedziałaś? Bengtsson patrzył niepewnie raz na Irenę, raz na Tommy'ego.

- Ale... sądziłem, że przysłali was tutaj, aby to sprawdzić.

Z cierpliwością w głosie Irenę spytała:

- Sprawdzić co?

- Linę! Linę do flagi! - wybuchnął Bengtsson. - Ktoś odciął z niej spory kawałek! Byłem na strychu i sprawdziłem. Gli... policjanci nie chcieli mnie wpuścić do... niej. Powiedziałem im, że muszę. Ale mnie nie wpuścili.

- Ale dlaczego chciałeś zobaczyć Linde?

- Nie Linde! Linę! Linę, na której wisi. Myślę, że pochodzi ona z tej rolki.

Wyciągnął rolkę i podał zdezorientowanej Irenę. Linka była mocna, a jednocześnie miękka i wiotka, doskonale nadająca się do uduszenia kogoś. Irenę nie pamiętała, jak wyglądał stryżek, na którym wisiała Linda. Powinni to jak najszybciej sprawdzić.

- Możesz mieć rację. Idziemy na górę!

- Mogę iść i sprawdzić, a wy porozmawiajcie - zaproponował Tommy.

Wziął rolkę i zniknął za drzwiami. Bengtsson wytarł sobie czoło niezbyt czystą chusteczką do nosa, którą wyciągnął z jednej z wielu kieszeni niebieskich spodni. Wysmarkał się i uśmiechnął się lekko do Irenę.

- Filiżankę kawy?

- Chętnie, dziękuję.

„Wspaniały facet! Najwyższy czas, aby się trochę orzeźwić” - pomyślała Irenę.

- Usiądź sobie! - wskazał jej żeberkowe krzeselko i wyszedł z czajnikiem po wodę. Gdy woda zaczęła się gotować i w pomieszczeniu zaczął się roznosić cudowny zapach kawy, Bengtsson krzątał się w poszukiwaniu kubków i ciastek. W jego postaci czuć było jakiś dziwny niepokój, którego Irenę nie zauważyła wcześniej. Postawił przed sobą biały kubek z napisem czarnymi literami „Fm the boss” i opadł na krzesło przy biurku. Wyciągnął ponownie chusteczkę i powtórzył procedurę wycierania potu z czoła i smarkania.

- Słuchaj... dziś z rana zaszedł policjant z obcęgami, które znaleziono w strumyku, w pobliżu zwłok... Mamy Ptak.

Kto, w imię Boga Najwyższego, wpadł na pomysł, aby odebrać życie tej biednej kobiecie? Przetarł czoło chusteczką do nosa.

- Obcęgi należą do szpitala. Nie mam najmniejszych wątpliwości. Szukałem tutaj obcęgów, których morderca Mariannę mógł użyć przy odcinaniu agregatu prądotwórczego. Ale nie udało mi się odszukać tych do cięcia drutu w skrzynce z narzędziami na półce - wskazał na nią oburzony.

- A więc nie było ich od czasu, gdy zamordowano Mariannę - stwierdziła Irenę.

- Tak.

Bengtsson podniósł się, aby nalać kawy.

- Nie mogłem spać dzisiejszej nocy. Roilo mi się w głowie od myśli. Wiesz sama, najpierw Marianne, a potem ta biedaczka od ptaszków. Uważam, że to ohydne, że morderca był u mnie w pokoju, aby zaopatrzyć się w narzędzia zbrodni.

Przerwał, gdyż przed drzwiami słychać było czyjeś kroki. Tommy oznajmił z powagą w głosie.

- Miałeś rację. To ta sama lina.

Bengtsson przytaknął posepnie, jakby to wiedział od początku. Nalał kawy do kubka Tommy'ego i opowiadał dalej:

- Zaspałem dzisiejszego ranka, co rzadko mi się zdarza. Kiedy wszedłem do szpitala, wpadłem na dużego owczarka na korytarzu. Jakiś stary facet trzymał go na smyczy. Tak czy siak, spytałem go, co tutaj robi i wtedy ten typek z kundlem powiedział mi, że szukają Lindy... Byłem w szoku. Mogłaby być w szpitalu...? Zszedłem do siebie... i nie zrobiłem chyba nic rozsądnego. Po chwili wyszedłem na górę i usłyszałem, że coś się dzieje przy oddziale operacyjnym. Wtedy znaleźliście... Linde.

- Dobrze ją znałeś?

- Wszystkich tutaj znam. Zamieniliśmy czasami z sobą kilka słów. Była zawsze zadowolona i pełna energii. Nie rozumiem, jak ktoś mógł jej to zrobić... albo tym dwóm pozostałym. Nie do wiary!

Pokręcił ze smutkiem głową.

- Jak wpadłeś na linę do wieszania flag?

- No właśnie. Pobiegłem w stronę oddziału operacyjnego i usłyszałem, że ona... wisi na strychu. Powiedziała mi to jedna z instrumentariuszek. Wtedy coś mi wpadło do głowy. Ucichł na chwilę, a potem zaczął mówić, naciskając na każde słowo.

- Pomyślałem, że jeśli ten diabeł ukradł narzędzie zbrodni z mojego pokoju za pierwszym razem, to musiał to zrobić także następnym. Przypomniałem sobie rolkę z linką do wieszania flag, którą kupiłem jesienią.

Znowu ucichł.

- Zszedłem do siebie i wyjąłem linę. Miała dwadzieścia metrów, jak ją kupiłem. A teraz ma tylko czternaście.

Zmierzył za pomocą calówki.

- A więc brakuje sześć metrów? - spytał Tommy.

- Dokładnie.

Kończyli pić kawę, nie rzekłszy ani jednego słowa więcej.

- Czas, by zjeść obiad. I już mi świta w głowie, co będziemy robić do spotkania z Lówanderem o trzeciej - oznajmiła Irene.

- Z doświadczenia wiem, że twoje pomysły zwykle rosną i nabierają potężnych rozmiarów - westchnął Tommy.

- Wcale nie, ten na pewno nie. Pomyślałam, że moglibyśmy pójść do domu do tej starej pielęgniarki, która pracowała tej nocy, gdy Marianne została zamordowana.

- Ta, która widziała zjawę? Siv, czy jak jej tam było na imię?

- Siv Persson. Broszka, którą znaleziono w szopie, według Malma, pochodziła ze szpitala Sophiahemmet. Nie myślałam o tym wcześniej, ale teraz przypomniałam sobie. Siv Persson miała taką broszkę, kiedy spotkałam ją rano po zamordowaniu Marianne.

Siv Persson mieszkała w trzypiętrowym bloku z żółtej cegły, który znajdował się nie tak daleko od szpitala. Można było dojść tam spacerkiem. Poszli najpierw do restauracji chińskiej, gdzie zamówili danie dnia, befszyk z ryżem i kielki bambusa. Irene zadzwoniła do Siv, aby się upewnić, czy jest w domu. Pielęgniarka nie miała nic przeciw ich wizycie.

Prawdopodobnie słyszała o zamordowaniu Gunneli Hagg i wyraziła swój niepokój, że do tej



pory nie odnaleziono Lindy. Irene nie powiedziała jej, że Linda także została zamordowana. Stwierdziła, że powie jej to w domu.

Siv Persson mieszkała na drugim piętrze. W bloku nie było windy. Irene nacisnęła na przycisk obok drzwi z drewna tekowego. Po krótkiej chwili usłyszała, jak ktoś po drugiej stronie skrada się na palcach. Irene zrobiła przyjazną minę, ani chwili nie wątpiąc, że duet policjantów oglądany jest krytycznym okiem przez judasza. Kiedy drzwi wreszcie uchyliły się na kilka centymetrów, widok jaki ujrzała Irene skojarzył się jej z małą myszką, która wychyla łebek ze swojej norki. Pielęgniarka miała na sobie to samo moherowe szare wdzianko jak za pierwszym razem, kiedy się spotkali. Jej włosy przypominały resztki wełny. Pod spodem miała beżową sukienkę, która w żaden sposób nie dodawała jej urody. Jedyne żywy kolor miały oprawki okularów - jasnoniebieski, który też robił wrażenie wyblakłego.

- Dzień dobry, siostrze Siv. To ja dzwoniłam do siostry, Irene Huss inspektor kryminalna, a to mój kolega inspektor Tommy Persson.

- Dzień dobry!

Otworzyła drzwi i poprosiła, aby weszli do mieszkania. Korytarz był mały. Nie było miejsca na zamaszyste ruchy. Siv Persson wycofała się do małej kuchni, aby Irene i Tommy mogli się rozebrać. Usłyszeli jej głos.

- Przypominam sobie inspektor Huss. Rozmawiała ze mną tego okropnego poranka po... po morderstwie. Ale inspektora Perssona chyba wtedy nie było, chociaż było wtedy wielkie zamieszanie. Ale będę wdzięczna jak przejdziemy na ty. Chcecie kawy?

- Chętnie, jeśli się z nami napijesz - odparła szybko Irene.

Siv Persson uśmiechnęła się i włączyła maszynkę do parzenia kawy. Przygotowała wszystko wcześniej. W pokoju gościnnym, na wypolerowanej do połysku ławie stały filiżanki i taca z ciastkami czekoladowymi

- Nie mam bułeczek do kawy, bo nie zdążyłam kupić - usprawiedliwiła się.

- Ale ciasteczka wystarczą. Nie mamy wielkich wymagań - uśmiechnął się Tommy.

Siv Persson ucieszyła się i zniknęła w kuchni po cukier i śmietankę do kawy. Zielona jak mech sofa i proste jasnobłękitne fotele z polakierowanymi dębowymi oparciami przeniosły Irene do pokoju z jej dzieciństwa. Na podłodze leżał czerwono-zielony wiązany dywan. Biblioteczka z szafką i szufladami też była z drewna tekowego. W tym niedużym pokoju czuło się oddech lat pięćdziesiątych. Śledczych nie zdziwiłoby, gdyby nagle z głośników przy wieży popłynęła piosenka Bil la Haleya „Rock around the clock”. Całe wrażenie psuł telewizor i obrazy na ścianach. Były to duże, kwadratowe dzieła tego samego artysty. Skala kolorów była mocna, ale matowa. Dominowały na nich krajobrazy z górami w odcieniach błękitu i bujnymi dolinami. Telewizor królował nad zestawem z sofą i był najgorszym modelem, jaki można sobie było wyobrazić. Tak dużego ekranu Irene jeszcze nie widziała. Po obu stronach stały potężne głośniki. Kiedy telewizor był włączony, było na pewno bardzo głośno.

- Namalował je mój brat - powiedziała dumna Siv, wskazując na jeden z obrazów.

- Są bardzo ładne. Czy malował je za granicą?

- Tak. Mieszkał w Prowansji przez ostatnie dwadzieścia lat swojego życia. Zmarł dziesięć lat temu.

Być może za szarżę życia Siv Persson kryła się dusza kolorysty? Kiedy ta chudzina zapadła się w miękki beżowy fotel, wydawało się, że się na chwilę z nim stopiła i zniknęła z pola widzenia. W powietrzu widoczne były tylko jasnoniebieskie oprawki okularów. Irene otrząsnęła się ze złudzeń i uznała, że przyszedł czas na konkrety.

- Domyślasz się chyba, że przyszedliśmy, aby dowiedzieć się dokładnie, co naprawdę widziałaś tej nocy, kiedy popełniono morderstwo - zaczęła.

- Przecież mówiłam o tym wiele razy - odpowiedziała z niepokojem w głosie Siv Persson.

- Tak, to prawda. Ale minął tydzień od tamtej nocy i może pewne rzeczy stały się dla ciebie bardziej jasne, a w pamięci odszukałaś coś ciekawego.

Pielęgniarka zagryzła wargi i pokręciła lekko głową. Ire-ne jednak nie ustąpiła.

- Czy słyszałaś coś o podpaleniu szopy w ogrodzie? -Tak. Przeczytałam o tym w gazecie... Ale to chyba nie ma

nic wspólnego z zamordowaniem Mariannę? Tak samo zniknięcie Lindy? Nie wiedziałam nawet, że w ogóle była jakaś szopa.

- Przypuszczam, że słyszałaś o mordzie dokonany na bezdomnej.

- Tak, też przeczytałam w gazecie. Co właściwie dzieje się w szpitalu Lówanderska?

- Próbuje to zbadać. I potrzebujemy pomocy. Irene pozwoliła przełknąć Siv ostatnie zdanie, po czym

rzekła z naciskiem:

- Zamordowana bezdomna mieszkała w szopie.

Siv Persson zmarszczyła czoło i na jej twarzy odmalowała się cała gama uczuć, od podejrzania do zdziwienia.

- Ale to chyba niemożliwe? Mieszkać w szopie w środku zimy?

- Cieszyła się, że miała dach nad głową. Nie widziałaś jej nigdy na terenie szpitala?

- A jak wyglądała?

- Niska i chuda, ubrana w długi wąski płaszcz, przewiązany resztkami sznurka, w czerwonej wełnianej czapce na głowie.

- Nie, nigdy nie widziałam kogoś podobnego. Na pewno bym sobie przypomniała - odparła Siv zdecydowanym głosem.

- A teraz przejdźmy do pożaru w sobotni wieczór. Ktoś podłożył ogień. Bezdomna zrobiła sobie posłanie z różnych koców i śpiwora. Sprawca to podpalił. Na samej górze położył sukienkę pielęgniarki z wełnianego materiału. W jej resztkach znaleźliśmy broszkę, która należała do jakiejś pielęgniarki ze szpitala Sophiahemmet w Sztokholmie. Przypominam sobie, że ty też masz taką broszkę.

Nie rzekłszy słowa, Siv Persson podniosła się i zniknęła za drzwiami, które do tej pory były zamknięte. Irene zgadła, że wyszła do sypialni. Wymieniła zdziwione spojrzenia z Tommym, ale żadne z nich się nie odezwało. Słyszeli jak pielęgniarka buszowała w pokoju obok. Po kilku minutach drzwi otworzyły się i wróciła do nich. Zniknęła szara myszka. Siv Persson stała się punktem centralnym, wzbudzającą autorytet pielęgniarką.

Na czubku głowy miała biały czepek z szeroką czarną tasiemką i karbowanym kantem. Biały jak śnieg kołnierzyk u sukienki, która miała puffy na ramionach i guziki aż do łokci na obcisłych rękawach. Talia była dopasowana, także obszyta guzikami, lekko marszczona, aż do wcięcia w pasie. Pasek był z tego samego materiału co sukienka. Spódnica była pomarszczona i sięgała do połowy kostek. Do tego Siv założyła czarne rajstopy i buty. W jednej ręce trzymała czyściutki zwinięty fartuszek.

- Tak była ubrana - wyjaśniła.

Pokręciła się wkoło, aby policjanci zobaczyli ten strój ze wszystkich stron.

- Była poza domem - kontynuowała rzeczowo Siv.

- Poza domem? - spytali jednogłośnie śledczy.

- Tak. Nie miała na sobie fartucha, który tak oto wygląda. Siv rozwinęła szeleszczący wymaglowany fartuch, lekko

zżółkły, co oznaczało, że długo nie był używany.

- W domu zawsze nosi się fartuch - powtórzyła rzeczowo.

- W domu?

- Jeśli pełni się dyżur na oddziale, jest się w domu, obowiązkowo w fartuchu, ale bez paska.

- A bez fartucha, ale z paskiem, jest się poza domem? Wtedy nie ma się dyżuru? Czy dobrze zrozumiałam? - spytała Irene.

- Tak.

Tommy i Irene wstali, aby przyjrzeć się bliżej strojowi.

- Nie jest czarny, tylko granatowy - stwierdził Tommy.

- Tak, granatowy szewiot - sprecyzowała Siv.

- Ale czy dobrze pracowało się w wełnianej sukni? Trudno ją wyprać, a może być w niej za gorąco...?

Siostra Siv przerwała Irene głośnym parsknięciem.

- No chyba nie myślisz, że w tym stroju pracowałyśmy. Ubierałyśmy go od święta. Strój roboczy jest z bawełny w kolorze szaroniebieskim. Nie ma bufek na ramionach ani tylu guzików.

- I tak była ubrana osoba, którą widziałas tej nocy, kiedy popełniono morderstwo?

- Tak. Siostra Tekla także pracowała w szpitalu Sophiahem-met. Tradycją od początku XX wieku było, że pielęgniarki ze szpitala Lówanderska musiały kształcić się w Sophiahemmet.

- Ale ten szpital znajduje się Sztokholmie!

- Zgadza się. Ale uważano, że siostry z Sophiahemmet były wyjątkowe. Wiele dziewcząt z okolic Goteborga starało się o przyjęcie na szkolenie w Sophiahemmet. Ja także. Część wracała do Goteborga i chętnie zatrudniano je w szpitalu Lówanderska. To był prestiż w tamtych czasach. Mama doktora Lówandera też była siostrą z Sophiahemmet.

- Doktora Sverkera Lówandera?

- Tak.

- Czy wszystkie pielęgniarki w szpitalu Lówanderska mają za sobą kształcenie w Sophiahemmet?

- Nie. Pozostałam ja i Ellen. Większość uczyła się w Góteborgu, a Margot w Karlstad.

Irene wciągnęła głęboki oddech i próbowała brzmieć naturalnie, gdy spytała.

- Jesteś absolutnie pewna, że to była... siostra Tekla, którą widziałas tamtej nocy?

Siv westchnęła, a potem się trochę skuliła.

- Wiem, że wydaje się to nieprawdopodobne. Ale księżyc świecił jasno, nie było chmur.

Kiedy chciałam zejść na recepcję, rzuciłam okiem na oszklone drzwi i bardzo wyraźnie ją widziałam.

- Jak wyglądała? Widziałas jej twarz?

- Nie. Widziałam ją z tyłu. Była wysoka i... postawna. Włosy miała upięte zgodnie z regulaminem, tak aby widać było kołnierzyk.

- Widziałas kolor włosów?

- Blond, w których odbijało się światło księżyca. Wyglądała dokładnie tak, jak na fotografii, którą pokazałam komisarzowi Anderssonowi.

-- Ale była poza domem? Bez fartucha.

- Tak.

Tommy, który nie zabierał głosu podczas tej wymiany zdań, zwrócił się do Siv z pytaniem.

- A co miała na sobie siostra Tekla, gdy znaleziono ją wiszącą na strychu?

Siv Persson spojrzała z wielką niechęcią w jego stronę.

- Miała na sobie strój roboczy.

- Z toczkiem i fartuchem?

- Tak.

- Skąd o tym wiesz?

- Opowiedziała mi o tym Gertrud. Odcięła siostrę Teklę. I przejęła po niej służbę. Nigdy nie spotkały się za życia.

Tommy pokiwał z zadumą głową, aż w końcu rzekł:

- To dlaczego pojawia się w stroju świątecznym, skoro powiesiła się w roboczym?

Siv Persson ściągnęła wargi.

- Muszę się przebrać - oznajmiła im.

Irenę stłumiła uśmiech i pogroziła palcem koledze. Było to pod każdym względem słuszne pytanie, ale nie ugrają dużo, gdy wyprowadzą Siv z równowagi. Była ich najważniejszym świadkiem, ponieważ widziała mordercę. Drugiego już nigdy nie uda się przesłuchać, chociaż mieli kopię przesłuchań i głos Irenę czytający je z nagrań Kurta Hóóka. Nadszedł czas, aby nawiązać do zamordowania Gunneli Hagg. Była pewna wypowiedź na taśmie, która cały czas gnębiła Irenę. Wierzyła, że Siv Persson była jedyną osobą, która będzie mogła trochę rozjaśnić tę tajemnicę. Dlatego wysiliła się, aby wyglądać przyjaźnie, kiedy pielęgniarka powróciła do pokoju w swoich szarych ubraniach.

Irenę uśmiechnęła się, a potem zaczęła mówić:

- Myślę, że mogłabyś nam pomóc w jednej kwestii dotyczącej drugiego morderstwa. Chodzi o bezdomną Gunne-lę Hagg. Czy to nazwisko coś ci mówi?

Siv Persson zmarszczyła małą twarz i skoncentrowała się, jakby miała wkrótce coś wyjawić, ale w końcu pokręciła z przykrością głową.

- Myślałam najpierw, że... ale... Nie, nie. Nie przypominam sobie,

- Mamy przesłuchanie Gunneli, nagrane na drugi dzień po zamordowaniu Mariannę. Mówi w nim wyraźnie, że zna historię samobójstwa siostry Tekli. Wymienia nawet jej nazwisko.

Siostra Persson wyglądała na autentycznie zaskoczona.

- Dziwne. Czyżby u nas kiedyś pracowała?

- Nie sądzę. Przebywała w psychiatryku Lillhagen przez ponad dwadzieścia pięć lat... i...

- A więc mamy ją!

Siv Persson podniosła się gwałtownie z fotela. Na jej bladych policzkach pojawiły się rumieńce. Była wyraźnie podekscytowana.

- A czy była w psychiatryku przed... chwileczkę... trzydziestoma laty?

- Tak.

- To mogła być w grupie dziesięciu pacjentów, których przyjęliśmy do nas, kiedy szpital Lillhagen zamknięto tamtego lata. Nasz szpital miał szansę odkuć się finansowo.

Podpisaliśmy umowę z wydziałem zdrowia i przyjęliśmy część pacjentów z różnych oddziałów, wśród nich dziesięcioro z oddziału psychiatrycznego.

Zamilkła i pomyślała.

- W następnych latach, dzięki Bogu, już ich nie przyjmowaliśmy. Nasz szpital nie nadaje się do długiej pielęgnacji, a dla psychicznie chorych w ogóle. To było najgorsze lato w moim życiu! Chodzi oczywiście o pracę.

- To można szybko sprawdzić! Poprosimy o to Hannu. - Skierowała wzrok ku Tommy'emu, który od razu wyszedł na korytarz i wyjął telefon z kieszeni kurtki. Miał szczęście, bo po pierwszym sygnale odezwał się Hannu.

Irenę także wstała, uściśliła rękę Siv i podziękowała jej za kawę i nieocenioną pomoc w śledztwie. Nakładając kurtkę, spytała grzecznościowo:

- Kiedy wracasz do pracy?

Siv ściągnęła ramiona, jakby nagle zrobiło się zimno w mieszkaniu.

- Dopiero po operacji, którą mam zaplanowaną za dwa tygodnie.

- Będziesz operowana? Czy to coś poważnego?

- Nie, tylko katarakta na jednym oku.

Irenę przyspieszyła ubieranie się. Dwa lata temu jej matkę zoperowano na zaćmę.

Przypomniała sobie, jak narzekała na trudności z przestawieniem się na zmianę światła i że wszystko widziała jakby zamglone.

- Czy to zaćma czy jaskra?

- Bogu dzięki, zaćma.

- Czy bardzo ci przeszkadza?

Tommy zmarszczył brwi. Irenę czuła, że był zdziwiony jej zainteresowaniem chorobami i operacjami. Ale to mogło być ważne.

- Bardzo. Szczególnie, gdy zaczynam czytać, wszystko się zlewa... - zaczęła pielęgniarka. Pośpieszyła się, aby ubiec pytanie Irenej:

- Wiem, do czego zmierzasz. Ale widziałam ją wyraźnie! Chmury rozdzieliły się i okno wypełniło światło księżyca. Widziałam ją!

Irenej zaczęła pieczołowicie dobierać słowa i rzekła z powagą w głosie.

- Nie wątpię w to, co mówisz. Ale to nie była zjawa. Widziałas przebranego mordercę. Zapomnij o widmie i spróbuj pomyśleć, kto to mógł być.

Siv Persson nie odpowiedziała. Wyprostowała się i zacisnęła wargi. Tommy podszedł do niej i położył rękę na jej ramieniu. Drgnęła, ale nie zrzuciła jej.

- Nie chcemy cię straszyć! Ale jesteśmy prawie pewni, że bezdomna Gunnela Hagg została zamordowana, bo widziała mordercę. Jej zeznanie przemawia za tym.

Tommy przerwał na chwilę, aby to do niej dotarło i kontynuował:

- Jesteś jedynym żyjącym świadkiem. Morderca jest bardzo niebezpieczny. Nie otwieraj drzwi, jaknie będziesz pewna, kto do nich dzwoni. Sprawdź dokładnie, czy nie stoi za nimi przebrana siostra Tekla.

- Do diabła! Próbujesz mnie zastraszyć!

- Mam ważne powody. Znaleźliśmy dziś przed południem Linde. Martwą!

- Nie! To niemożliwe!

Siv Persson zakręciła się, jakby dostała niespodziewanie mocny cios. Irenej chwyciła ją pod ramię i zaprowadziła na

fotel w pokoju gościnnym. Pielęgniarka opadła na niego ciężko i patrzyła przed siebie.

Następnie cicho spytała:

- Co się stało?

- Jak zmarła? To masz na myśli? - sprecyzowała pytanie Irenej.

Siv przytaknęła oniemiała.

- Wisiała w tym samym miejscu, co dawno temu siostra Tekla - na belce u sufitu na strychu. Profesor patologii twierdzi, że nie żyje od tygodnia.

- A więc zmarła tej samej nocy co Mariannę - wyjąkała Siv Persson.

- Prawdopodobnie tak. Jeszcze dokładnie nie wiemy.

- Czy popełniła... samobójstwo?

- Też nie wiemy. Musimy poczekać na wyniki sekcji zwłok. Ale wiedząc, co się stało z Mariannę i Gunnelą Hagg, można zgodzić się z moim kolegą. Uważaj na siebie! Zapomnij o zjawie! Zjawy nie mordują ludzi. Robią to inni ludzie.

Twarz pielęgniarki przypominała maskę pośmiertną, nie było na niej żadnego wyrazu. Ale poruszyła głowę, aby pokazać, że dotarły do niej słowa Irenej.

- Poradzisz sobie? A może chcesz, żebyśmy zadzwonili po kogoś? - spytała Irenej.

Pokręciła z wysiłkiem głową.

- Przyzwyczaiłam się radzić sobie. Ale... jak można być tak okrutnym! Mordować młode kobiety! A do tego tę biedną bezdomną... Karygodne! Okropne!

Obydwoje śledczy przytaknęli jej. W starym szpitalu rozgrywały się niepojęte rzeczy.

- Siostró Siv, ma siostra rację. To straszne, bo nie możemy znaleźć motywu. Gdybyśmy go znali, łatwiej by było osaczyć mordercę - westchnęła Irenej.

Tommy potwierdził jej słowa i udali się do auta. Ruszyli do szpitala Lówanderska. Zbliżała się trzecia. Czas na przesłuchanie Sverkera Lówandera.

Zadzwoniła komórka Tommy'ego. Odebrał. Nie mówił, prawie nic, tylko słuchał. Irenej domyśliła się, że z drugiej strony był komisarz.

- Dzwonił Andersson. Stridner poinformowała go, że Linda została zamordowana - najpierw uduszona za pomocą kawałka liny do wieszania flagi, a następnie powieszona. Pętla był podwójna, dlatego poszło tak dużo liny.

- Morderca zużył na wszystko sześć metrów?

- Dokładnie.

Oboje zamilkli, zbliżając się do szpitala.

Sverker Lówander był wykończony i blady jak trup. Irenę zaczęła się zastanawiać, czy nie był poważnie chory. „Nie-umyte włosy, zapach potu, przydałby się mu prysznic. Wyglądał jakby mu się zawalił świat, co właściwie było prawdą. Ale mimo tego wszystkiego był wciąż niesłychanie atrakcyjnym mężczyzną. niesprawiedliwe - jedni są, a drudzy wcale" - pomyślała Irenę.

- Siadajcie, proszę - zaproponował, pomijając wszystkie zwroty grzecznościowe.

Siedział skulony w fotelu mieszkania dla lekarzy, tak samo jak przed południem. Tommy usiadł na niepościelonym łóżku, a Irenę przysunęła bliżej fotela krzesło od biurka.

Zauważyła, że siedzieli podobnie jak rano. „Przez kilka godzin nic się nie zmieniło. - Zaraz jednak poprawiła się: - Coś się jednak zdarzyło. Dowiedzieliśmy się o zamordowaniu Lindy Svensson" - pomyślała.

- Chciałabym cię spytać o Linde - zaczęła Irenę. Twarz Lówandera zrobiła się zielonoszara, jakby miał wymiotować. Po kilku głębokich oddechach wydobył z siebie:

- Przepraszam, ale to wszystko było takie... męczące. Ponad moje siły.

- Rozumiem. Najpierw problemy finansowe, a potem morderstwa. Nie takiej reklamy życzyłbyś sobie dla prywatnego szpitala - powiedziała ze współczuciem Irenę.

- Chyba żaden szpital nie chciałby takiej reklamy! - westchnął.

- Ale powróćmy do Lindy. Kiedy widziałeś ją ostatni raz?

- W poniedziałek, dziesiątego. Pracowała na dzień. Widzieliśmy się krótko po porannym raporcie. Zajrzałem do dyżurki pielęgniarskiej, aby poszukać kilku dokumentów, które tam trafiły przez pomyłkę. Powinny znaleźć się na oddziale operacyjnym.

- A co to były za dokumenty?

- A co to ma za zna... Konsultacja medyczna Nilsa Petersena. Jego serce i płuca nie były przecież w najlepszej kondycji. Zabrakło mi czasu, aby przeczytać ją przed operacją...

- A w jakim stanie była Linda?

- W jakim stanie? Jak zwykle w poniedziałek rano, z wypełnionym co do joty programem operacji. Była zestresowana, ale nie więcej niż normalnie. Nie zauważyłem nic dziwnego.

- Co mówiła?

Zmęczony Lówander jeszcze bardziej zmarszczył poorane bruzdami czoło. Wyglądał, jakby przekroczył pięćdziesiątkę.

- Pozdrowiliśmy się i stwierdziliśmy, że jest zimno... Spytałem ją, gdzie są te dokumenty.

Gdy zaczęliśmy ich szukać, przypomniała sobie, że leżały na dole u sekretarki.

- Nie widziałeś jej w ciągu dnia? Lówander pokręcił głową.

- Popołudnie i wieczór siedziałem na OIOM-ie, ponieważ stan Petersena był bardzo zły. Może przemknęła korytarzem około siedemnastej w drodze do domu? Ale nie jestem pewien, czy to było w ten poniedziałek, czy tydzień wcześniej... Jestem strasznie zmęczony, kompletnie wykończony!

Ucichł i ukrył czoło w rękach.

- Co sądzisz o Lindzie jako o człowieku? - spytał Tom-my.

- Zadowolona z życia i miła. Bardzo zdolna pielęgniarka.

- Nie zauważyłeś, że mogła mieć jakieś problemy?

- Co za problemy?

- Mam na myśli używki. Pokręcił mocno głową.

- Nie, absolutnie nie. Podobnie Mariannę Svard. Nie znałem jej za dobrze, bo pracowała na noc. Ale mogę dać głowę za to, że żadna z nich nie miała problemów z narkotykami.

- Dziś po południu dostaliśmy wyniki sekcji zwłok od patologa. Linda Svensson nie popełniła samobójstwa, także została zamordowana.

W tym momencie Sverker Lówander zaczął wymiotować na dywan, pochyliwszy się do przodu. Nie było tego dużo, ponieważ nie miał nic w żołądku. Po pokoju rozszedł się kwaśny odór żółci.

- Przepraszam - zaczął mamrotać.

Podniósł się i chwiejnie ruszył w stronę łazienki. Słysząc było jak puszczał wodę z kranu, po czym wyszedł z papierem toaletowym w ręce. Wytarł wymiociny z dywanu i ponownie zniknął w łazience. Gdy powrócił, otworzył okno. Irenę była mu bardzo wdzięczna, trudno było wytrzymać w tym małym pokoju. Usiadł w fotelu, ale już nie w tak zrezygnowanej pozycji. Wyprostował plecy i robił wrażenie jakby się nagle obudził do życia.

- Przepraszam za moje zachowanie - powiedział bardzo oschle.

Tommy uśmiechnął się przyjaźnie.

- Doskonale rozumiemy, że bardzo źle się czujesz.

- Nasz chirurg plastyczny, Kurt Bunzler, oznajmił mi w zeszłym tygodniu, przed wyjazdem na ferie zimowe, że w czerwcu zamierza iść na emeryturę. A dzisiaj złożył wypowiedzenie anestezjolog Konrad Henriksson. Dostał pracę w szpitalu Kallbergska.

- Są widocznie bardziej przedsiębiorczy, nieprawdaż?

- O tak!

- Czy trudno będzie znaleźć następców tych dwóch lekarzy?

- To będzie niemożliwe. Któż zechce pracować na tonącym Titaniku?

- Czy podobny problem macie z pielęgniarkami?

- Tak, od kilku lat jest coraz trudniej. I tak mieliśmy szczęście, że pracują u nas tak zdolne pielęgniarki, chociaż zaczynały w młodym wieku.

- Masz na myśli Linde, Marianne i Annę-Karin?

- Tak.

„Z tych trzech żyje tylko jedna, od dwóch lat zatrudniona w szpitalu” - pomyślała Irenę i zdecydowała, że muszą ją szybko odnaleźć.

- Co zrobisz, jak nie znajdziesz nikogo na ich miejsce?

Lówander westchnął.

- Podjąłem dziś po południu ostateczną decyzję. Zamykam szpital po nocy świętojańskiej.

- Poddajesz się?

Przytaknął zmęczony. Irenę odchrząknęła, aby przypomnieć o swojej obecności.

- Mam praktyczne pytanie. Ile jest głównych kluczy do szpitala? Drzwi na strych, gdzie znaleziono Linde, były zamknięte i nie było na nich żadnego uszkodzenia. Podobnie jak w przypadku Marianne.

- Stróż Bengtsson ma jeden klucz, ja drugi.

- Poza wami nikt inny?

- Nie.

- Masz go przy sobie?

Wsunął rękę do kieszeni od spodni i wyciągnął futerał z kluczami. Rozpiął go, przyjrzał się kluczom i wziął jeden z nich.

- To jest klucz główny - podał futerał Irenę.

Wzięła i zaczęła przyglądać się kluczom. Był to typowy klucz firmy ASSA z dużą literą „L” wygrawerowaną na jednej stronie.

- Czy zawsze nosisz klucze z sobą?

- Zawsze.

Bengtsson też chodził zawsze z pękiem kluczy przy sobie. Jeśli ani Lówander, ani Bengtsson nie stali za morderstwami, to kto? Tylko zjawa potrafi przechodzić przez zamknięte drzwi.

Irenę oddała mu klucze i spytała spontanicznie.

- A co będziesz robił, jak zamkniesz szpital?

- Nie będę cierpieć biedy. Zabiorę moich pacjentów i zatrudnię się w jakiejś prywatnej klinice. Mam nadzieję, że w szpitalu Kallbergiska. Jeszcze nie wiem, ale się nie martwię.

- A pozostali personel będzie musiał odejść? - spytała Irene.

- Niestety, tak.

- A co stanie się ze szpitalem?

- Nie mam pojęcia. Sprzedam go w obecnym stanie. W tonie głosu dało się wyczuć obojętność. Irene i Tom-

my wymienili spojrzenia, które mówiły, że nie mają już tutaj nic do roboty. W chwili, gdy zaczęli wstawać, zadzwoniła komórka Irene.

- Cześć mamo! Dzwoniła przed chwilą twoja fryzjerka, strasznie wkurzona. Przegapiłaś termin. Powiedziała, że musisz jej zapłacić - słychać było Jenny.

- A niech to diabli!

Komisarz Andersson siedział zaszepiony. Przesłuchanie całego personelu w szpitalu Lówanderska nie wniosło nic nowego. Nikt nie zauważył zmian w zachowaniu ani Marianne, ani Lindy w ostatnim czasie. Obie pracowały jak należy. A siostra Ellen była dzisiaj na zwolnieniu i się z nią nie spotkał. Westchnął i pogłaskał się po łysinie.

Zaczęli wracać śledczy. Najpierw Birgitta i Hannu. Pozdrowiła go słowami:

- Trzy razy przesłuchiwałam tego wieprza Schólenhei-ma. Brak mu piątej kleпки!

Andersson zmarszczył w zamyśleniu czoło. „A kto to był ten Schólenheim? Być może stróż? Nie, ten nazywał się Bengtsson” - poddał się, wzdychając.

- Kim jest ten Schólenheim?

- To ten, co zabił w sobotę konkubinę z Polski, Marię Jakobiński.

- Chwileczkę! Dlaczego przesłuchiwałaś handlarza samochodami? Miałaś zająć się morderstwami w szpitalu Lówanderska!

- A kto to robi za nas? Irene zastępowała na dyżurze Hansa Borga sobotniej nocy. Nie załatwiłaś zastępstwa.

Ostatnie zdanie zabrzmiało bardziej uszczypliwie, niż myślała. Gdy zauważyła, jak komisarz poczerwieniał, pośpieszyła z wyjaśnieniami:

- Zająłam się tą sprawą w niedzielę. Przypadek jasny jak słońce. Lekarz medycyny sądowej przefaksował wczoraj raport wstępny. Kobieta została śmiertelnie pobita. Na ciele widoczne były stare ślady - znęcał się nad nią już wcześniej. Dwa palce miała kiedyś złamane, same się zrosły. Podstawa czaszki była zmiażdżona, co było przyczyną śmierci. Podczas pierwszego przesłuchania facet twierdził, że ma zaniki pamięci. Mnie wyglądało to na kaca. Wczoraj upierał się przy tym samym, ale dzisiaj przedstawił inną wersję.

Wbrew swojej woli Andersson uważał sprawę za interesującą i mimo że prawie cała grupa śledcza była na miejscu, spytał:

- Jaką?

- Wczorajem do mieszkania Schólenheima wtargnęła polska mafia. Łajdaki grozili mu pistoletem i zmusili do wypicia całej butelki whisky Grant's, a potem zabili jego konkubinę.

Nie mógł temu zapobiec, ponieważ był pijany

do utraty przytomności. Siedział bezradny, patrząc jak ją mordują.

Jonny zachichotał.

- Rzeczywiście nowy wariant. A cóż to za diabelskie nazwisko?

- Steń Schólenheim od dwudziestu trzech lat. Wcześniej nazywał się Svensson. Nowe nazwisko, które wskazuje na pochodzenie szlacheckie, z pewnością nie zaszkodzi handlarzowi używanymi samochodami.

- Zostawmy w spokoju Schólenheima i jego polską zdziwę! Birgitta, dowiedz się, kto przejmie tę sprawę. Może To-mas Molander... O co chodzi?

Birgitta zeszytniała, przechyliła się przez stół i utkwiała wzrok w oczach Anderssona, po czym lodowato spytała.



- Skąd o tym wiesz?
- Co? Nie rozumiem.
- Skąd wiesz, że była zdziwka? Anderssona to pytanie zważyło z nóg.
- Chyba wszyscy wiedzą, jakie są tego typu dziewczyny! - syknął.
- Jakie są tego typu dziewczyny? - dopytywała Birgitta podejrzanie spokojnie.
- Siedzą w barach i zarywają turystów. Czasem udaje im się złapać jakiegoś bogatego cudzoziemca, w którym widzą szansę opuszczenia ulicy i swego ponurego życia.
- Czy wszystkie są takie?
- Może nie wszystkie, ale większość z nich na pewno.
- A jesteś pewien, że Maria Jakobiński była dziwką?
- Taak... To znaczy nie... ale przecież to się wie.

Birgitta i Andersson gapili się na siebie jak dwa koguty gotowe do walki. W powietrzu wibrowało od powstrzymywanych emocji. Irene domyślała się, co się za tym kryło. Nie miało to nic wspólnego z nieprzemyślaną wypowiedzią Anderssona na temat Marii Jakobiński.

Birgitta czuła się wciąż urażona i uważała, że komisarz nie ukarał Hansa.

Chciała dostać na tacy głowę Borga. Andersson nie potrafił zrozumieć tej chęci zemsty.

Uważał, że sprawa została zręcznie załatwiona. Wymienił przecież Borga na Hannu Rauhałę.

Żadnych bzdur i przecieków do mediów o molestowaniu seksualnym w policji.

Irene uważała, że Birgitta była na straconej pozycji. Nie miała szans na wygraną. Być może i ona sama doszła do takiego wniosku, ponieważ zakończyła wszystko w powściągliwym tonie.

- Większość z nich przyjeżdża tutaj zwabiona obietnicami małżeństwa. Okazuje się, że stają się seksualnymi niewolnicami w obcym kraju. Wstyd i hańba nie pozwalają wracać im do domu. A nawet jak to zrobią, to pozostaje im najczęściej jedno wyjście - prostytutka. Nawet jeśli Maria Jakobiński była dziwką w Polsce, to uważam, że ma prawo do bezstronnego wymiaru sprawiedliwości.

- Ale do cholery! Przecież zawsze o to chodzi! - wybuchnął Andersson.

Jego wzrok mówił, że tym razem przesadziła.

- Daj spokój z Tomaszem Molanderem. Kontynuuj dochodzenie sama - powiedział szorstko.

Birgitta popatrzyła na niego, nic nie rozumiejąc.

- Zajmiesz się dalej sprawą handlarza samochodami i Polki - wyklarował jej Andersson i skinął głową w stronę drzwi.

Birgitta zacisnęła zęby, podniosła się po cichu i pozbierała swoje papiery. Nie obracając się, wyszła z podniesioną głową. W pokoju zapanowała niewesoła cisza, którą przerwał Jonny.

- Co za suka!!!

Wymienił spojrzenie z Anderssonem na znak męskiej solidarności. Irene ugryzła się w język, aby z czymś nie wyskoczyć. Wiedziała jednak, że tej bitwy nie da się wygrać.

- Zajmijmy się teraz szpitalem Lówanderska. Nie dostaliśmy dotąd wyników sekcji zwłok.

Ani Mamy Ptak, ani

Lindy. Rozmawiałem z profesorem Stridner. Obiecała mi oba raporty na jutro rano. Zajmiemy się nimi o wpół do ósmej na porannej odprawie.

Cała grupa przytaknęła i komisarz kontynuował:

- Stridner powiedziała tylko, że Linda została zamordowana. Najpierw uduszona, a następnie powieszona na podwójnej linie do wieszania flag, na belce na suficie.

- Dlaczego została powieszona? - zapytał Hannu.

-- Może ktoś chciał upozorować samobójstwo? - zasugerował Jonny.

- To niemożliwe. Na szyi wciąż tkwiła pętla - sprzeciwił się Hannu.

Grupa zaczęła się zastanawiać nad słowami Hannu, aż w końcu odezwała się Irene:

- Uważam, że Hannu zauważył istotną sprawę. To wcale nie miało wyglądać na samobójstwo.

Morderca chciał coś przekazać. Gdyby tylko chciał uśmiercić Linde, udusiłby ją i porzucił przed zamkniętymi schodami na strych.

- Tak jak to uczynił z Mariannę. Wrzucił ją do pomieszczenia piwnicznego - wtrącił Fredrik Stridh.

- A więc chodzi tu o jakiś dziwny szczegół. A diabeł tkwi w szczegółach. Po co było ciągnąć ciało Mariannę do windy i wrzucać je do kotłowni, skoro o wiele łatwiej byłoby zostawić je na strychu? Morderca stracił na to dużo czasu - myślała głośno Irene.

- Czas - zamyślił się Hannu.

Całej grupie przypomniały się krótkie repliki Rauhali z ich wcześniejszej współpracy i wiedzieli, że nie wolno go było stresować. Działał powoli, ale skutecznie. Musieli się z tym pogodzić, że teraz on dyktował tempo. Dla zestresowanego śledczego zajmującego się morderstwami było to, łagodnie mówiąc, irytujące. Ale zdawali sobie sprawę z tego, że może to być przełomem w śledztwie. Andersson okazywał duży respekt dla bystrości umysłu Fina, ale w dalszym ciągu nie doszedł do równowagi po potyczce słownej z Birgittą. Dlatego spytał bardziej uszczypliwie niż zamierzał:

- Jaki znowu czas? Niewzruszony Hannu wyjaśniał:

- Morderca potrzebował czasu. Dlatego odciął dopływ prądu. Respirator przestał pracować. Lekarz i pielęgniarka dyżurna musieli pobiec na OIOM i zająć się pacjentem. W tym czasie morderca mógł powrócić na strych, aby powiesić Linde.

W pokoju zrobiło się cicho. Większość śledczych zdziwiła długa jak na Hannu oracja, ale to, co powiedział dało im do myślenia.

- Mów dalej - odezwał się w końcu Andersson.

- Morderca musiał zejść do kotłowni, aby odciąć prąd i po drodze zabrał ciało Mariannę. Zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że zostanie ono szybko odnalezione, ponieważ ktoś będzie szukał na dole przyczyny braku światła. Mordercy na tym zależało. To miało utrudnić odnalezienie Lindy.

- Cholera jasna! Dokładnie tak się stało. Znalezienie jej zajęło nam cały tydzień - Komisarz świdrował ponurym wzrokiem swoich podwładnych.

- Nikt nie poczuł się dotknięty, ale jeśli sprawa miałaby się tak, jak przedstawił ją Hannu, to była to zimna kalkulacja. I wszyscy razem wpadliby w pułapkę...

- Zgadzam się, że te dwa morderstwa popełnione na pielęgniarkach mogą mieć z sobą jakiś logiczny związek. Ale tego na tej stukniętej Mamie Ptak mógł dokonać ktoś inny - zaczął spekulować Jonny.

Tommy pokręcił głową.

- Nie. Profesor Stridner uważa, że za wszystkimi stoi ten sam morderca. Brutalny i silny. A przypuszczalnym narzędziem zbrodni są obcegi, które zostały użyte do odcięcia prądu przy agregacie rezerwowym, tej samej nocy, kiedy zostały zamordowane Mariannę i Linda. Morderca porzucił obcegi na brzegu strumienia, w pobliżu ciała Gunneli Hagg.

- I wszyscy twierdzą, że Mariannę i Linda zachowywały się normalnie w ostatnim czasie, zanim zostały zamordowane - podkreślił Andersson.

- Jest jednak jeden szczegół w postępowaniu Lindy, który zwrócił moją uwagę - zaczęła Irene. - Poprosiła swojego konkubenta, aby się wyprowadził, bo przestała go kochać. A może miała kogoś innego, chociaż się tego wypierała? Być może trzeba się przyjrzeć bliżej, dlaczego się rozstali? Ale to dotyczy tylko Lindy i nie wyjaśni nam, dlaczego w tle pojawiła się Mariannę. Nie mówiąc o morderstwie popełnionym na Gunneli Hagg.

- Chodzi o szpital - dało się słyszeć cichy głos Hannu. Irene drgnęła. Kilkakrotnie miała podobne odczucie.

- Zgadzam się z tobą. Cały czas wracamy do szpitala Lówanderska. Do historii sprzed wielu lat...

- Tylko nie zaczynaj z tą przeklętą zjawą! - upomniał ją komisarz.

- Nie! Nie chodzi o zjawę. Nie polujemy na wytwór wyobraźni, tylko na prawdziwego mordercę. Ale jest coś w historii z siostrą Teklą. Pamiętacie? Morderca powiesił Linde w tym samym miejscu, gdzie powiesiła się Tekla pięćdziesiąt lat temu. To musi coś znaczyć!

- Jakie to ma znaczenie?

- Tego nie wiem, ale musimy dokładnie prześledzić całą historię szpitala Lówanderska. Być może zmarli naprowadzą nas na trop mordercy.

- Jesteś całkowicie stuknięta! Nie możemy zanurzyć się w starym gównie, skoro brodzimy do kolan w nowym! - wybuchnął Jonny.

Andersson siedział cicho, łypiąc na swoich inspektorów. Pokój podzielili się na dwa obozy. Jeden trzymał stronę Irene, drugi Jonny'ego. Rozsądek podpowiadał mu, że Jonny może mieć rację, ale w spojrzeniu Irene na całą sprawę było coś, co mogło mieć rozstrzygające znaczenie dla śledztwa. Zabrał głos:

- Hannu, Irene i Tommy, zaczynjcie grzebać w historii dotyczącej szpitala Lówanderska. Fredrik, Jonny i Bir... i ja osobiście przesłuchamy żywych.

- Jak się do tego zabierzemy? - spytał Hannu. Trójka „Ghostbusters”, jak ich ochrzcił przed chwilą Jonny, siedziała w pokoju Irene i Tommy'ego.

- Spróbuję odnaleźć pierwszą żonę Sverkera Lówande-ra. Znała dobrze jego rodziców i na pewno znane jej są opowieści, które krążyły po szpitalu Lówanderska. Również jej oskarżenia przeciwko Carinie w związku z pożarem w willi lekarza będą dla nas interesujące - zaproponowała Irene.

Tommy jej przytaknął.

- A ja spróbuję porozmawiać jeszcze z Siv Persson. Chciałbym dotrzeć do jakichś krewnych siostry Tekli. Jeśli jeszcze żyją, oczywiście. I chcę się dowiedzieć, w którym dokładnie miejscu na strychu się powiesiła. I czy morderca powiesił Linde właśnie tam. I tutaj pojawia się automatycznie pytanie - dlaczego?

- No i skąd znał to miejsce? - dodał Hannu.

Irene była pewna, że pójście śladami historii było niezmiernie ważne dla sprawy. Mordercy musiała być ona dobrze znana. Sprytnie z jego strony było przebranie się za Te-klę. Miejsce, w którym powiesił Linde świadczy o doskonałej znajomości historii szpitala Lówanderska. Ten fakt zmniejszał krąg podejrzanych.

- Spróbuję dowiedzieć się czegoś na temat pacjentów, którzy przebywali w tym szpitalu latem 83 i 84 roku - oznajmił Hannu.

Irene pochyliła się i ziewnęła. To był długi dzień, a jutrzejszy nie zapowiadał się lepiej. Przypomniała sobie o fryzjerce. Musi zadzwonić i umówić się na jakiś nowy termin.

## Rozdział 14

Barbro Lówander pracowała jako sekretarka lekarza w szpitalu Sahlgrenska. Trene zadzwoniła do niej do domu wcześniej rano. Z początku nie chciała rozmawiać z policją. Za żadne skarby świata nie chciała mieć nic wspólnego ze szpitalem Lówanderska. Dopiero gdy Irene zagroziła wezwaniem na policję na zgodne z procedurą przesłuchanie, zgodziła się na rozmowę. Umówiły się, że spotkają się o godzinie jedenastej przy wejściu głównym do szpitala Sahlgrenska.

Irene to bardzo odpowiadało, ponieważ udało się jej zdążyć na odprawę i załatwić potem kilka spraw administracyjnych. I zadzwonić wreszcie do fryzjerki.

- Zaczynamy od Gunneli Hagg. Czy ktoś z was był przy sekcji zwłok?

Wszyscy pokręcili przecząco głowami. Andersson poszeleścił dwoma faktami i założył okulary. Lekko odchrząknął, po czym zaczął czytać.

- Gunnela Hagg. Urodzona dziewiętnastego stycznia 1950 roku. Według raportu policji znaleziona w przesmyku pod mostem. Obok ciała leżały duże obcegi z resztkami krwi i

włosów. Na tyle głowy rany tłuczone u podstawy czaszki. Widoczne pęknięcia kości czaszki. Obfite krwawienie mózgu. Wyniki sekcji zwłok wskazują na to, że zmarła z powodu uszkodzenia czaszki. Obecnie prowadzone jest kompleksowe badanie toksykologiczne. Pobrano próbki do badania w sekcji kryminalno-technicznej.

Komisarz skończył czytać i popatrzył ponad oprawkami z prostokątnymi szklami. Tanimi, jakie można kupić w supermarketach i na stacjach benzynowych. Złożył je powoli, a następnie zabrał ponownie głos:

- Skontaktowałem się z profesorem Stridner, zanim przyszlście. Mówi, że morderca jest silny i praworęczny, na co wskazują rany zadane obcęgami. Profesor twierdzi, że morderca uderzył Gunnełę Hagg obcęgami kilka razy. O wiele za dużo przemocy na uśmiercenie biednej staruszki.

„Staruszka” była 13 lat młodsza od komisarza. Ireneę pozostawiła jego wypowiedź bez komentarza.

- Morderca czuł się zagrożony - przytaknął Jonny.

- Wiedział, że ona istnieje - wtrącił Hannu.

- To ten artykuł w gazetach spowodował jej śmierć - westchnął Tommy.

Ireneę kontynuowała:

- Morderca musiał dobrze wiedzieć, że Gunnela mogła tamtej nocy widzieć coś, co mogło mu bardzo zaszkodzić. Być może jazdę na rowerze Lindy, a następnie ukrycie go w strumyku?

- Jasne! Też tak myślę. Morderca schował się tam, aby zdjąć mundurek pielęgniarki, prawdopodobnie pod mostem. Potem wyszedł na drogę i uciekł.

- Może autem - zaczął Tommy.

- To bardzo prawdopodobne - przytaknęła Ireneę.

- Czy można zaparkować samochód gdzieś w pobliżu trasy przelotowej? - zaciekał się komisarz.

- Nie, przy samej trasie, nie. Ale moją uwagę zwrócił, to fakt, duży parking niedaleko miejsca morderstwa. Jakies trzydzieści metrów dalej.

- Gdzie?

- Przy parku szpitalnym, za lasem. Jest on przeznaczony dla odwiedzających szpital. Nie może być dalej niż trzydzieści metrów od przesmyku.

Pozostali przetrawili jej konkluzję i po krótkiej chwili, przytakując, kiwnęli głowami.

Podbudowana tym Ireneę mówiła dalej:

- Morderca miał doskonałe miejsce do zaparkowania samochodu. Kiedy zakradł się do szpitala, Gunnela Hagg stała w altanie otoczonej krzakami bzu, obserwując go. Znała legendę o siostrze Tekli i na pewno uwierzyła, że ujrzała zjawę.

Ireneę rozejrzała się i stwierdziła, że większość kolegów chciała dalej słuchać.

- Ważne! Gunnela Hagg stała tam cały czas. Widziała, jak do szpitala przyjechała na rowerze Linda. A potem jak ze szpitala wyszedł ktoś w stroju pielęgniarki, wsiadł na rower i odjechał. Na taśmie mówi: „Wzięła rower. Bóg karze za kradzież”.

- A skąd wiadomo, że to nie była Linda? - przerwał Jonny.

- Dlatego, że Kurt Hóók spytał Gunnełę „jaki rower” i odpowiedziała wtedy „tej, która żyła”.

W jej zagmatwanym umyśle widziała przecież zjawę, a bliżej określwszy, siostrę Teklę. A zjawy muszą najpierw umrzeć, aby nimi się stać. „Tej, co żyła” wskazywało z całym prawdopodobieństwem na Linde. Ona nie była zjawą. Ona jeszcze żyła.

Andersson zaczął coś mówić i uderzył podekscytowany pięścią w stół, tak mocno, że przewrócił się papierowy kubek z kawą, która zalała faksy. Złapał je szybko i aby całkiem nie przemokły, zaczął je wycierać rękawami koszuli.

Ireneę westchnęła i wyszła na korytarz, aby przynieść z toalety papierowy ręcznik. W drodze powrotnej ujrzała w końcu korytarza Birgitte, która przemknęła nie zauważywszy jej. W

każdym razie nie odpowiedziała na pozdrowienie Irenej. Kiedy Irenej weszła do pokoju, usłyszała wzbudzony głos Anderssona:

- Jonny i Fredrik obejdziecie bloki w pobliżu szpitala i dowiecie się, czy ktoś nie widział jakiegoś obcego samochodu zaparkowanego na parkingu dla odwiedzających tej nocy, której dokonano morderstw. Chodzi o czas około północy. Odszukamy tego łajdaka i skończymy z nim!

Głośno oddychał. Irenej poczuła znany wszystkim niepokój związany z ciśnieniem krwi komisarza. Ale to był bardzo delikatny temat i starała się trzymać język za zębami. Komisarz chwycił drugi faks i zaczął nim wymachiwać w powietrzu, aby go trochę osuszyć. Następnie spytał:

- Kto był przy tej sekcji zwłok?

Rękę podniósł Fredrik Stridh. Pochylił się nad stołem, aby odebrać faks. Zanim zaczął czytać, przebiegł szybko wzrokiem po tekście.

- Linda Svensson. Urodzona dwudziestego ósmego stycznia 1973 roku. Zgodnie z raportem policji odnaleziona martwa na strychu, powieszona na więźbie dachowej w pozycji stojącej. Górna część ciała, podbródek i głowa opasana podwójną liną. Przebarwienia po stronie prawej i lewej z przodu głowy, jak również uszkodzenia prawej strony szyi. Na skórze szyi widoczne wgłębienie po pętli i kawałek cienkiej liny. Pod nią obfite krwawienia w tkance miękkiej i muskulaturze. Złamania chrząstki tarczowej i kości gnykowej. Punktowe krwawienia w oczach i na błonie śluzowej w ustach. Wyniki sekcji zwłok mówią, że śmierć nastąpiła przez uduszenie. Przepuszczalny czas śmierci - północ w nocy z dziesiątego na jedenastego lutego. Prowadzi się kompleksowe badania toksykologiczne. Pobrano próby do badań kryminalno--technicznych.

Fredrik podniósł oczy znad faksu i rzucił go na stół z obrzydzeniem.

- To wszystko jest chore! Już samo morderstwo jest czymś chorym, ale powieszenie jej w ten sposób! Przecież już

nie żyła. Powieszenie ciała Lindy było jakimś rytuałem, do tego byle jak wykonanym. Pętla założona pod brodą, przywiązana na środku czaszki, coś okropnego!

- Tak. To chore. Ale w chorym mózgu morderca miał jakiś zamysł - stwierdziła Irenej.

- Szukajcie w przeszłości, wy, Ghostbusters! - ryknął Jonny.

Irenej nie miała siły na polemikę z nim, ale on sam nie wiedział, ile miał racji. „Musimy wrócić do przeszłości. W gmatwaniu legend o zjawach i kłamstwach mamy dużą szansę odnalezienia prawdy o morderstwach w szpitalu Lówanderska. Przyznała sobie samej, że czasem komuś coś ciężko przychodzi, ale za nic w świecie nie wyjawia tego przed Jonnym”.

- Spotkamy się tutaj o piątej po południu. Przybędzie Svante Malm i odpowie nam, co wykazały testy, które wykonali w laboratorium - zakończył Andersson.

„Szpital Sahlgrenska sprawiał wrażenie, jakby był zaprojektowany przez jakiegoś architekta chorego na schizofrenię - pomyślała Irenej. - W budowlu można było dostrzec wszystkie style architektoniczne ubiegłego stulecia, upchnięte w mrowisku secesyjnych cegieł, wieżowców i szklanych przejść z ostatnich dziesięcioleci. Nie było to ani piękne, ani funkcjonalne”.

Udała się w stronę wejścia głównego do kompleksu centralnego. Z daleka domyśliła się, że Barbrowi Lówander czekała tam na nią. Kobieta, która szukała schronienia przed wiatrem niedaleko wejścia, musiała być żoną Sverkerowi Lówanderowi. Miała blond włosy i była podobnego wzrostu jak Carina Lówander. Obie kobiety były podobne do siebie, chociaż Barbrowi była jednaście lat starsza od Cariny. Tego Irenej dowiedziała się z dokumentów, które przejrzała przed spotkaniem z kobietą. Podobnie jak Carina, była obcięta na pazia, ale grzywka zaczęła lekko siwieć. „Jeszcze jedna, która powinna zamówić termin na farbowanie” - pomyślała

Irenej. Cera Barbrowi Lówander była chorobliwie żółtawa. Irenej rzadko przywiązywała wagę do takich szczegółów, ale ta kobieta powinna skorzystać z ofert przemysłu kosmetycznego.

„Brażący krem na twarz, tusz do rzęs i ładny kolor pomadki nadałyby tej twarzy jakiegoś wyrazu” - pomyślała. Żeby dopełnić miary nieszczęść, Barbro stała skulona w beżowym puchowym płaszczu. „Czyżby już jej na niczym w życiu nie zależało?” - takie myśli krążyły po głowie Irene, kiedy z uśmiechem na twarzy zbliżyła się do kobiety i spytała:

- Przepraszam! Ty jesteś Barbro Lówander?

- Witaj. Irene Huss, inspektor kryminalna. Czy możemy gdzieś usiąść i porozmawiać?

Barbro Lówander kiwnęła głową i odwróciła się w stronę automatycznie otwierających się przeszklonych drzwi wejściowych. Przez krótką chwilę Irene odniosła wrażenie, że czujniki nie zareagują na kobietę w beżu i drzwi się nie otworzą. Ale rozwarły się na oścież i obie znalazły się w holu budynku głównego, w którym widać było, że szpital Sahl-grenska nigdy nie otrzymałby nagrody za najbardziej przyjazne i najpiękniejsze wejście. Mimo że przy oknie ustawiono szemrzącą jak strumyk wodną rzeźbę, całość przytłumiała poniewierające się niedopałki i inne śmieci. Przemaszerowały przez szerokie wejście, które biegło wzdłuż budynku. Nie zamieniły ani słowa, mijając kawiarnię i wychodząc przez przeszklone drzwi na tylną stronę szpitala. Barbro Lówander skuliła się na wietrze i ruszyła w stronę starszego budynku z ciemnobrązowej cegły. Nad ich głowami wiło się szklane przejście, które łączyło kompleks centralny ze starym budynkiem. Od czasu do czasu przewinęła się obok nich osoba w białym kitlu. Irene czuła, że to przedpołudnie nie będzie należało do łatwych. Wewnątrz budynku Barbro pognęła jak strzała w stronę kamiennych schodów, nie oglądając się na nic, nie zagadując do inspektor kryminalnej. Irene z zaciśniętymi zębami ruszyła za nią. Na drugim piętrze Barbro zatrzymała się i wyjęła pęk kluczy. Otworzyła drzwi i rzekła bezdźwięcznie.

- Wejdz. Mogę skorzystać z tego pomieszczenia, ponieważ pracownik ma urlop.

Pokój był przestronny, miał dwa okna, które wychodziły na ogród botaniczny. W środku lutego widok nie był zachwycający, ale można było sobie wyobrazić jak tu było na wiosnę, kiedy wszystko zaczynało zielenieć i wypuszczać pędy.

- Czy ten pokój służy tylko do pisania? - spytała Irene.

- Z zasady tak - odpowiedziała Barbro.

Zdjęła płaszcz i powiesiła go na haku w ścianie. Irene zrobiła to samo ze swoją skórzaną kurtką.

- Czy wcześniej były tutaj oddziały? - zagadnęła Irene.

- Nie. Szkoła dla pielęgniarek.

„Żaden kosmetyk świata nie potrafiłby sprawić, aby Barbro Lówander stała się piękniejsza. Zgorzkniałego grymasu na twarzy nie zakryje najgrubsza warstwa pudru” - zauważyła nagle Irene.

Przeniosła stos papierów z krzeselka na biurko i usiadła, próbując równocześnie stworzyć sobie jakiś obraz byłej żony Sverkera Lówandera. Barbro opadła na krzesło przed biurkiem z dużym komputerem. Wyjęła paczkę żółtych błędów i z niecierpliwością wyciągnęła z niej jednego papierosa. Prawdopodobnie w budynku był zakaz palenia, ponieważ go przesunęła nerwowo w tę i z powrotem pomiędzy palcami.

- Nie rozumiem, dlaczego muszę być wciągnięta w to, co wydarzyło się w szpitalu Lówanderska - wybuchła.

Ku swojemu zdziwieniu Irene zauważyła łzy w jej oczach, więc spytała bardzo delikatnie:

- Czy znałaś którąś z zamordowanych pielęgniarek?

- Nie, moja noga nie stała tam od jedenastu lat. Tym bardziej nie zadawałam się z personelem. Zerwałam ze wszystkim... w tamtym roku.

- W którym nastąpił rozwód? - uzupełniła Irene. Barbro przytaknęła głową. Irene popatrzyła w szaronie-

bieskie oczy i ujrzała w nich nieopisany ból. Zdziwiła się. Przecież od tego wydarzenia minęło wiele lat. Być może rozwód był wciąż otwartą raną, której najmądrzej było nie ruszać. Postanowiła więc pomówić o czymś innym.

- Nie przyszedł, aby mówić z tobą o rozwodzie i morderstwach. Dla dobra śledztwa potrzebna jest twoja pomoc.

Irenę odczekała chwilę, aby Barbro to przetrawiła. Rozluźniła się lekko, ale ton jej głosu brzmiał dalej podejrzliwie.

- Moja pomoc?

- Tak. Pracowałaś kilka lat w szpitalu Lówanderska i byłaś żoną Sverkera... przez ile lat?

- Byliśmy małżeństwem przez trzynaście lat, a w szpitalu pracowałam sześć lat. Zaczęłam na pół etatu po urodzeniu Julii...

Przerwała i ściągnęła usta. Doszła chyba do wniosku, że było to dla niej zbyt bolesne. Ale Irenę była innego zdania i zadała nowe pytanie.

- Jacy byli twoi teściowie?

Barbro nie potrafiła ukryć wyrazu zdziwienia, które pojawiło się na jej twarzy. W końcu wzruszyła ramionami i rzekła.

- Nie sądzę, aby mieli coś wspólnego z morderstwami popełnionymi w szpitalu Lówanderska, podobnie zresztą jak i ja.

Umilkła i zamyśliła się.

- Mama Sverkera zmarła, gdy skończył dziewięć lat. Mój były teść Hilding odszedł z tego świata rok przed naszym rozwodem, w wieku osiemdziesięciu jeden lat. Prawdziwy mocny psychicznie facet, aż do tego roku, w którym zmarł. Dostał zatoru mózgu... a potem było coraz gorzej. Stał się obłąkany.

W kącikach jej ust pojawił się lekki uśmiech, który zdziwił Irenę. Widać było, że lubiła swego teścia.

- Dlaczego zwariował? - spytała Irenę.

- Nie mógł dłużej zajmować się szpitalem, który był całym jego życiem. Skończył operować wiele lat wcześniej, ale miał pod sobą całą administrację i bieżące sprawy.

- A co na to Sverker?

Barbro zeszywniała i łypnęła zimnym wzrokiem w kierunku Irenę.

- Było mu na rękę, że nie musiał się tym przejmować. Miał więcej czasu na uganie się za Cariną.

- Nie był specjalnie zainteresowany funkcjonowaniem szpitala?

- Nie.

- Czy Hilding ożenił się ponownie?

- Nie.

- A słyszałaś o historiach, które krążyły wokół jego osoby... o innych kobietach?... - Irenę celowo nie dokończyła zdania, aby zobaczyć, czy Barbro da się złapać na haczyk.

Połknęła przynętę z gorzkim grymasem na twarzy.

- Czytałam we wczorajszym wydaniu wieczornym gazet o siostrze Tekli. Oczywiście, że o niej słyszałam, jak większość osób pracujących w szpitalu Lówanderska. Ale nie wierzę w to. Stare plotki! Czyste pierdoły!

- Nie wygląda na to, że Sverker słyszał o związku Hildinga z siostrą Teklą.

- To całkiem możliwe. Wiedział, że powiesiła się na strychu i że opowiadano, że pielęgniarka straszyla... ale nigdy nie mówił o rzekomym związku ojca z Teklą. Prawdopodobnie nikt nie miał odwagi przekazać mu tej plotki.

- A czy w życiu Hildinga pojawiła się jakaś kobieta od czasu, gdy go poznałaś?

- Nie. Skończył siedemdziesiąt dwa lata, kiedy poznałam Sverkera.

- Jego rodzice byli już w podeszłym wieku, gdy się urodził.

- O tak. Hilding skończył pięćdziesiąt lat a Louisa musiała mieć... prawie czterdzieści pięć. Ojej! Nigdy mi nie przyszło przez myśl, że była tak stara. Zmarła wiele lat przed naszym ślubem, Sverker prawie nigdy o niej nie wspominał. Było kilka rzeczy, o których w ogóle nie chciał wtedy mówić.

Barbro wróciła znów do rozvodu, jak ostre wiertło dentysty, które przez cały czas zmierza do popsutego zęba, aby go dotknąć i w nim pogrzebać. Człowiek wie, że to będzie bolało, ale nie ma, niestety, innego wyjścia.

- Czy nigdy ci nie wspominał, że miał romans z Ca-riną?

- Oczywiście, że nie. Jak zwykle dowiadywałam się o wszystkim ostatnia. Zostałam postawiona przed faktem dokonanym. Carina była z nim w ciąży, więc zażądał rozvodu. Dla dobra dziecka. Zapomniał, że miał już dwoje dzieci. Nie troszczył się o nie, kiedy ta przebiegła pin-da zrobiła wszystko, aby go mieć. Wpadł w pułapkę z własnej woli.

„Barbro przypuszczała prawdopodobnie, że Sverker stał się ofiarą sztuki uwodzenia Cariny. Ale do tanga trzeba dwojga” - zamyśliła się Irene.

Powróciła szybko do rzeczywistości i starała się dalej łagodnie pytać:

- Jak długo trwał ich romans?

- Trochę więcej niż pół roku. Najgorsze było to, że kłamał i ukrywał to przede mną. Spotykali się ukradkiem, praktycznie na moich oczach. Nigdy w życiu nie czułam się bardziej upokorzona!

Wreszcie na jej policzkach pojawił się kolor i isierka życia w oczach. Ale w dalszym ciągu nie było jej z tym do twarzy. Były z niej nadal nienawiść i zgorzknienie.

Irene uznała, że nadszedł czas, aby zadać najważniejsze pytanie.

- Ktoś powiedział w szpitalu, że podejrzewałaś, że to Carina podpaliła willę lekarza, w której mieszkaliście...

Długą chwilę Barbro siedziała z utkwionym w jednym punkcie wzrokiem. W końcu poruszyła zeszywniałymi wargami.

- Nikt nie chciał mnie wysłuchać. Nikt nie wierzył! Ale widziałam ją!

- Gdzie ją widziałas?

- Przed domem, wałęsała się wokół, a potem podeszła pod drzwi do piwnicy. Były niestety zamknięte. Zawróciła i patrzyła na piętro dość długą chwilę. Nagle usłyszałam jak zaczęła się śmiać sama do siebie i jak podniosła pięść i zaczęła wygrażać w stronę willi. O tak!!!

Barbro przechyliła głowę i zaczęła się śmiać. Podniosła zaciśniętą pięść.

- Mieszkałaś wtedy w willi?

- Nie. Wyprowadziłam się z dziećmi.

- To co robiłaś koło domu?

Barbro popatrzyła na nią z zaciśniętymi ustami, ale wyglądało na to, że zdecydowała się odpowiedzieć.

- Byłam przesłuchiwana przez policję, ponieważ wszystko wskazywało na to, że pożar został podłożony. Wtedy także mnie pytano, co robiłam koło willi. Odpowiem ci tak samo, jak wtedy. Chciałam podglądać, co Sverker wyprawia z Cariną.

- Stałaś pod domem i szpiegowałaś ich?

- Tak.

- To Carina mieszkała wtedy u Sverkera?

- Nie. Nie podobała jej się ta willa i nie chciała się do niej wprowadzać. Dlatego ją spaliła. Zarówno Sverker, jak i ona sama zaprzeczyli temu przy przesłuchaniu. Zeznali, że przemawiała przeze mnie chorobliwa zazdrość.

W jej oczach pojawił się znowu głęboki ból. Zaciśnęła mocno wargi. Irene uznała, że nie uda jej się dowiedzieć dużo więcej. Podziękowała więc Barbro Lówander, zdjęła z haka swoją skórzaną kurtkę i wyszła z pokoju.



Resztę popołudnia, do zebrania o godzinie piątej, poświęciła na uporządkowanie papierów, które się spiętrzyły.

Przeczytała kilka razy raport z przesłuchania Barbro Lówan-der, ale nie stała się mądrzejsza. Nie było to zbyt przyjemne, mieściło się w nim tyle nieprzetrawionego bólu i nienawiści. Miała wrażenie, że Barbro była osobą, która pieczołowicie dbała o swoje krzywdy zarówno te prawdziwe, jak i wymyślone. Na dłuższą metę była chyba najbardziej poszkodowana. Czy rzeczywiście miała powody, aby oskarżać Carinę? Irenę uznała, że najwyższy czas przesłuchać Cari-nę Lówander.

Koledzy rozsiedli się w sali konferencyjnej. Irenę zdziwiła obecność Birgitty. Odpowiedziała kiwnięciem głowy na jej powitanie. Komisarz nie skomentował pojawienia się Birgitty, lecz oddał głos technikowi Svante Malmowi.

- Zacznę od tego, że znaleźliśmy te same ciemne włókna tekstylne na ubraniach Lindy Svensson, co na Mariannę Svard. Są identyczne i pochodzą z tego samego ubrania, mianowicie z sukienki pielęgniarki, która paliła się w szopie w sobotę wieczorem.

- A nie ma takich włókien na ubraniu Gunneli Hagg? - zaniepokoił się Tommy.

-- Nie. Natomiast na jej rzeczach było dużo talku, przede wszystkim na górnej części spódnicy. Natrafiliśmy nawet na rozmyty odcisk palców. Morderca nosi rękawiczki o rozmiarze siedem i pół.

- Duże dłonie kobiece albo szczupłe męskie - podsumowała Irenę.

Sama nosiła rękawiczki numer osiem, a buty czterdzieści jeden. „Ma się w końcu te sto osiemdziesiąt centymetrów w samych skarpetkach” - pomyślała.

- Talk z rękawiczek znajdował się także na ciałach obu pielęgniarek. Sprawca dokonał morderstwa w rękawiczkach chirurgicznych, a mordując Linde i Mariannę miał na sobie sukienkę pielęgniarki. W przypadku Gunneli Hagg prawdopodobnie nie. Udało nam się też zabezpieczyć resztki krwi i włosów na obcęgach i dzisiaj stwierdziliśmy, że pochodzą ły od Gunneli. Sądzymy, że znaleźliśmy również narzędzie zbrodni użyte do zabicia Mariannę Svard.

Zamilkł i przewracał kartki w swoim notatniku. W pokoju panowała cisza.

- Jak pamiętacie, na szyi Lindy pozostała pętla, mimo że została powieszona po uduszeniu.

Wcisnęła się głęboko w mięśnie szyi, morderca nie miał czasu się nią zająć. Mariannę została również uduszona za pomocą pętli, ale sznur nie został na jej szyi. Zastanawialiśmy się, dlaczego i znaleźliśmy odpowiedź. Morderca potrzebował liny.

Przerwał i schylił się do torby z materiału, która stała na podłodze pod jego krzesłem.

Wyciągnął z niej dużą foliową torebkę z cienką białą linką. Naciągnął jednorazowe rękawiczki zanim ją wyjął.

- To lina do wieszania flag, która została skradziona z rolki stróża. Prawie sześć metrów.

Jeden metr został ucięty i wykorzystany na pętlę na szyję Lindy. To ten kawałek - pokazał Malm.

Lina w połowie długości była zabarwiona.

- Najdziwniejsze jest to, że ta część liny, na której powieszono Linde, też była zabarwiona.

Okazało się, że to była krew, ale nie Lindy, tylko Mariannę Svard.

Komisarz oddychał ciężko i zaczął wymachiwać rękami.

- Chwileczkę! Udowodnij to! Najpierw udusił Mariannę, a potem na tej samej linie powiesił Linde? I wisiała z resztką liny wokół szyi? To się kupy nie trzyma!

Ku ogromnemu zaskoczeniu wszystkich Hannu przerwał ich szefowi.

- Najpierw Linda. Potem Mariannę. Andersson wytrzeszczył oczy.

- Wyjaśnij - rzucił krótko.

- Najpierw udusił Linde za pomocą jednometrowej liny. Potem zadusił Mariannę tą długą, następnie ją zdjął, aby powiesić na niej Linde.

Brzmiało to prawdopodobnie, ale nie wyjaśniało, dlaczego Linda musiała być powieszona. Andersson zwrócił się do Irenej. Chciał wiedzieć, co dało przesłuchanie Barbro Lówan-der. Po streszczeniu przez Irenej rozmowy z byłą żoną Sver-kerą Lówandra, przyszła kolej na Tommy'ego.

- Skontaktowałem się dzisiaj ponownie z Siv Persson. Była prawie całkiem pewna, że stara pielęgniarka, która odcięła Teklę twierdziła, że powiesiła się ona na belce najbliższej okna. Linde znaleźliśmy gdzie indziej. Wisiała na drugiej belce, licząc od okna.

- Czy to ma jakieś znaczenie? - zaciekawiał się Jonny.

- Nie wiem. Ważne było, aby powiesić ją w tym samym pomieszczeniu, w którym powiesiła się siostra Tekla. Natomiast ten sam punkt nie był aż tak ważny.

- Na co to wskazuje? - zapytała Irenej.

- Że morderca nie znał dobrze całej historii - odpowiedział Hannu.

Irenej coś zaświtało w głowie. Czuli, że to ważne, ale nie umiała wytłumaczyć, dlaczego. Zwróciła się do Hannu.

- Morderca nie znał w całości historii o siostrze Tekli. Nie znała jej także Gunnela Hagg. Słyszał to i owo, ale nie w szczegółach. A zresztą, dowiedziałeś się, czy przebywała w szpitalu Lówanderska?

- Tak. W osiemdziesiątym trzecim roku w lecie grupa pacjentów z psychiatryka Lillhagen przebywała przez miesiąc w tym szpitalu. Wśród nich była Gunnela.

Wreszcie pewne rzeczy zaczęły składać się w logiczną całość. Irenej skoncentrowała się i obserwowała Hannu, ale wkrótce dotarło do niej, że obok siedział Tommy i śmiał się z nich. Zwróciła się zdziwiona w jego stronę. Poprosił o głos.

- Hannu dowiedział się o tym już w porze obiadowej, więc zadzwoniłem jeszcze raz do Siv Persson i spytałem, skąd psychicznie chorzy pacjenci mogli znać historię siostry Tekli.

Najpierw się zirytowała i stwierdziła, że nie ma

zielonego pojęcia. Ale w końcu wyszło na jaw. To ona sama opowiedziała kilku z nich tę historię.

- Ale dlaczego opowiadała pacjentom o siostrze Te-kli? - spytała Irenej.

- Aby pozostawali w pokojach i nie opuszczali ich w nocy. Straszyla ich zjawą - wyjaśnił Tommy.

- Rany boskie! Trzymajcie mnie!

Wreszcie wyjaśniło się, skąd Gunnela Hagg znała historię o zjawie w szpitalu Lówanderska. I w ten sposób powstał ów głośny artykuł w wieczornym wydaniu gazety miejskiej, który spowodował śmierć tej biednej kobiety.

Svante Malm zabrał ponownie głos.

- Na strychu znajdowały się dwie duże torby podróżne i mniejsza skórzana. Przeglądniemy je. Może znajdziemy w nich coś interesującego. Niedawno ktoś je powycierał. Zwróciłem na nie uwagę, bo nie było na nich kurzu. Zabraliśmy je do laboratorium. Czy mamy je przynieść tutaj?

Nie namyślając się długo, Irenej zdecydowała:

- Tak, prosimy.

Svante Malm kiwnął głową, zanotował coś w swoim notatniku i rzekł:

- Najwcześniej jutro po południu.

Poza tym nie zdobyli żadnych informacji na temat obcych samochodów na parkingu dla odwiedzających za laskiem świerkowym. Żadnych nowych zeznań, które miałyby jakieś znaczenie. Jedynymi, którym się udało gdzieś dotrzeć, była grupa „Ghostbusters”, i dlatego Andersson jej nie rozwiązał. Życzył wszystkim powodzenia w śledztwie następnego dnia. Zaprosił na poranną odprawę na wpół do ósmej i poprosił o wyrzucenie pustych kartonów po pizzy do dużej plastikowej torby przy drzwiach.

## Rozdział 15

Odarte ze skóry korpusy wisiały blisko siebie i trudno jej było poruszać się pomiędzy nimi. Lawirowała ostrożnie do przodu i robiła wszystko, aby nie wpaść na nie. Na podłodze zalegała gruba maź, która lepiała się jej do stóp. W dali słyszała Jenny, która po cichu wzywała pomocy. Zdawała sobie sprawę, że przesuwanie się do przodu nie miało sensu, ponieważ te ciężkie korpusy zsuną się z haków i spadną na nią. Przybijało mazi wokół nóg, co mogło doprowadzić do uwięzienia jej wśród padliny. Zrozpaczony głos Jenny oddalał się. Wkrótce miała być całkiem bezbronna!

Złana potem Irene usiadła na łóżku. A niech to diabli porwą, nie zdążyła spytać Jenny także wczorajszego dnia o plakaty pod łóżkiem. W niedzielę wieczorem nie było okazji, bo córki miały wiele do opowiadania o jeździe na nartach i musiały rozpakować walizki. Następne wieczory minęły również bardzo szybko.

Położyła się i próbowała uporządkować kłębiące się w głowie myśli. Odwróciła się po cichu i popatrzyła na Kristera. Spał na plecach z prawą ręką nad głową, głośno pochrapując. Irene trąciła go lekko. Obrócił się na bok, pochrząkując we śnie. Chrapanie zamieniło się w ciche posykiwanie.

„Nie porozmawiałam też z nim, z czystego tchórzostwa” - pomyślała. Nie wiedziała, jak by zareagował, słysząc o plakacie protestacyjnym Organizacji Wyzwolenia Zwierząt. Nie był zachwycony, gdy Jenny zaczęła z dietą wegetariańską, ale teraz posunęła się za daleko. O wiele za daleko!

Leżenie i gapienie się w sufit nic nie dawało. Musiała podjąć jakąś decyzję. Uznała, że jedyną mądrą rzeczą będzie rozmowa z Jenny wieczorem. Mimo że wreszcie coś postanowiła, trudno było jej zasnąć. Wydawało jej się, że ledwo co przymknęła oczy, gdy zadzwonił budzik. Zdziwiła się na widok Svante Malma na porannej odprawie.

- Dzień dobry wszystkim! Svantemu się bardzo śpieszy, ale chce wam przekazać coś bardzo ważnego. Oddaję ci głos - zaczął Andersson.

- Dziękuję! Wczoraj wieczorem zapomniałem powiedzieć, że zabezpieczyliśmy ślady na zakurzonej podłodze na strychu. Pod drzwiami widoczne były miejsca, gdzie coś leżało. Znaleźliśmy kłębki włosów Lindy i wyraźnie widać, że coś ciągnięto na miejsce, gdzie została powieszona. Na jej ubraniu było dużo kurzu z podłogi. Można wyciągnąć z tego wniosek, że ciało leżało jakiś czas pod drzwiami na strych, zanim zostało podciągnięte na miejsce, gdzie ją znaleźliśmy.

- Zgadza to się z tym, co nakreśliliśmy wczoraj. Najpierw Linda, potem Mariannę - zabrała głos Irene, robiąc ukłon w stronę Hannu. Odpowiedział lekkim skinieniem i zatrzymał swój spokojny wzrok na techniku.

- Na kurzu także był odcisk buta. Znaleźliśmy ich więcej, ale ten rzucał się w oczy. Był to damski but na obcasie, rozmiar trzydzieści dziewięć i pół albo czterdzieści.

Svante Malm machnął ręką na pożegnanie i wybiegł. W pokoju zapanowała cisza. Komisarz świdrował ponurym wzrokiem drzwi, po czym stwierdził stanowczo:

- Zjawy nie zostawiają śladów butów.

Nikt nie próbował tego podważyć. Zdecydowano zająć się jak najszybciej dalszym śledztwem.

Irene, Tommy i Hannu omawiali podział zadań na ten dzień.

- Spróbuję dorwać Carinę Lówander. Czy ktoś chce mi towarzyszyć? - spytała Irene.

- Idź z nią - zwrócił się Hannu do Tommy'ego.

Nie powiedział jednak, co ma zamiar robić sam. Obydwoje powstrzymali się z pytaniami. Postanowili, że spotkają się ponownie o trzeciej po południu.

„Czasami ma się szczęście” - pomyślała Ireneę, słysząc po drugiej stronie telefonu głos Cariny Lówander.

- Dzień dobry! Mówi inspektor kryminalna Ireneę Huss. Chciałabym zapytać, czy znajdziesz dzisiaj chwilę na krótką rozmowę?

- Nie ma sprawy - odpowiedziała szybko Carina.

- Czy możemy przyjść zaraz?

- Oczywiście! - słycać było rzeński głos.

„Prawdopodobnie była już po gimnastyce porannej i zjadła śniadanie, które składało się z otrębów i dojrzałego grejpfruta. Potem wzięła zimny prysznic, zrobiła makijaż i nałożyła na siebie marynarkę od Armaniego albo jakiś inny modny ciuch” - Ireneę zganiała się sama za swoje myśli. Była po prostu zazdrosna o Carinę Lówander. Zgrabną, wysportowaną, jeżdżącą nowym BMW i zamężną ze Sverkerem!

Ireneę zaparkowała niebieski jak szwedzka flaga samochód służbowy, prawie nowy ford fiesta, na wyasfaltowanej drodze przed bramą od garażu. Duży, funkcjonalny dom miał tynk w ciepłym morelowym kolorze, a drzwi i okna pomalowano na odcień ceglany.

Carina Lówander otworzyła drzwi zaraz po dzwonku. Wyglądała nieprzyzwoicie świeżo, dokładnie jak Ireneę sobie wyobrażała w myślach.

- Witam! Wchodźcie! Postawiłam wodę na kawę. Napijcie się?

- Tak, chętnie - wyrwało się im jednocześnie. Carina poprowadziła ich przez hol i wskazała ręką na

pokój gościnny, który Ireneę w myślach nazwała białym morzem. Był obszerny. Przez olbrzymie okna z białymi cienkimi zasłonami z jedwabiu wpadało światło. Ściany, biały zestaw wypoczynkowy i białe pola na biało-czarnym, w abstrakcyjne wzory, wełnianym dywanie, lśniły.

„Dywan ma z dziesięć metrów kwadratowych. Ciężki i prawie niemożliwy do wyniesienia na trzepak” - pomyślała Ireneę. A w domu powinna mieszkać jedenastoletnia córka Lówanderów. Przypomniała sobie, jak wyglądało u niej, gdy bliźniaczki miały jedenaście lat. Okruchy z chleba i chipsów na całym dywanie. Ale tego chyba nie trzeba trzepać, wydawało się, jakby nikt w tym pokoju nie przebywał. Wszystko było klinicznie czyste. Perfekcyjne, ale czuło się jakiś chłód. Na ścianach wisiały trzy ogromne obrazy w różnych kolorach, za to z tym samym motywem - wysokie fale na morzu. Światło słoneczne wtargnęło głęboko w jedną z fal, która przybrała połyskujący kolor turkusowy.

W drzwiach pojawiła się Carina z kawiarką do parzenia kawy w jednej ręce i trzema białymi kubkami z porcelany w drugiej.

- Mleko czy cukier?

Ireneę i Tommy podziękowali. Po nalaniu kawy Carina usiadła w jednym z foteli. Miała na sobie czarne stretchowe spodnie, do tego czarną jedwabną tunikę i marynarkę z zamszu w kolorze niebieskim, jak jej oczy. Miała pięknie opalone i wypiełgnowane ciało. „Mogłaby być fotomodelką” - pomyślała Ireneę. Z bliska wyglądała na trzydziestkę i nikt nie zgadłby, że skończyła już trzydzieści sześć lat. Ireneę to zabolalo, ale musiała przyznać, że Carina była naprawdę piękna.

- Mielicie szczęście, że zadzwoniliście w czwartek, bo podobnie jak w środę zaczynam pracę o dwunastej. Ale za to kończę o dziesiątej wieczorem. Najgorsze są wtorki. Pracuję wtedy cały dzień w Fóretagshalsan, a wieczorami prowadzę siłownię - zaczęła Carina.

- Wygląda na to, że jesteś bardzo zapracowana. Zdobyliśmy kilka informacji, które musimy sprawdzić. Czysta rutyna. Mam nadzieję, że nie macz nic przeciwko temu? - zapytał Tommy.

- Oczywiście. Żaden problem.

- Czy możesz opowiedzieć trochę dokładniej o twojej pracy?

- Mam je dwie. Na pół etatu pracuję jako szefowa grupy rehabilitacyjnej w Fóretagshalsan. Mamy kilka grup, które zajmują się rehabilitacją, ponieważ obsługujemy kilka zakładów.

Drugie pół etatu mam w siłowni, gdzie prowadzę zajęcia z gimnastyki i aerobiku, który najbardziej lubię. Ale w Fóretagshalsan mogę wykorzystać więcej wiedzy, którą zdobyłam na studiach.

- Słyszałem, że jesteś rehabilitantką?

- Tak, ale po kilku latach pracy poczułam, że chcę się zajmować także zdrowymi ludźmi. Profilaktyka jest bardzo ważna. Jeśli ludzie ćwiczyliby regularnie, wielu z nich nigdy nie musiałyby uczęszczać na grupy rehabilitacyjne.

- Czy w szpitalu Lówanderska pracowałaś jako rehabilitantka? - postawiła pytanie Irene, mimo że znała odpowiedź.

- Tak. To była moja pierwsza praca.

- I wtedy poznałaś swojego męża?

Irenę próbowała udawać, że nic nie wie i robić niewinną minę. Ale Carina spojrzała na nią podejrzliwie.

- Tak. Zakładałam, że słyszeliście o tym. Plotki w szpitalu Lówanderska rozchodzą się zwykle jak błyskawica.

- Czy z tego powodu przestałaś tam pracować?

- Częściowo tak. Prawie cały personel znał dobrze Barbro i uważał, że Sverker i ja... zniszczyliśmy ją. To wszystko było okropne. Barbro miewała okresy depresji jeszcze zanim poznałam Sverkera. Można śmiało stwierdzić, że była niestabilna psychicznie. Nasza miłość była wielką namiętnością. Kiedy zaczęliśmy ją traktować na poważnie, nerwowość Barbro sprawiła, że zaczęliśmy wątpić. Nie chcieliśmy jej skrzywdzić. Ale kiedy zaszłam w ciążę, postawiłam sprawę na ostrzu noża. Nie wiedzieliśmy, co robić. Plotkary ze szpitala Lówanderska zadzwoniły do Barbro i opowiedziały jej wszystko. To było... straszne! Zostałam całkowicie zaszczuta.

- Wiesz może, kto roznosił te plotki? - wtrąciła Irene.

- Nie. Pracowałam jeszcze kilka lat w szpitalu, zanim zmieniłam miejsce. Ale nigdy nie dowiedziałam się, kto zadzwonił do Barbro.

- Podejrzewasz kogoś?

- Taak... kilka starszych pielęgniarek i sekretarki były do mnie mniej lub bardziej wrogo nastawione. Nigdy nie zaakceptowały tego, że Sverker rozwiódł się z Barbro i że ja się do tego przyczyniłam. Musiała to zrobić któraś z nich, ale która konkretnie, nie wiem.

- Co się stało z Barbro zaraz po rozwodzie?

- Jak wspomniałam wcześniej, całkowicie się załamała, gdy dowiedziała się o romansie Sverkera ze mną. Przebywała kilka razy na oddziale psychiatrycznym i przypuszczam, że dalej jest na tabletkach. Nie wiem dlaczego, ale czasem zachowuje się bardzo... dziwnie.

- Często się spotykacie?

Carina spojrzała na Irene bardzo zdziwiona.

- Nie, nigdy. Odmawiała spotkania ze mną, od czasu, gdy rozwód stał się faktem. Czasami rozmawiałyśmy z sobą

przez telefon. Ale teraz, gdy John i Julia dorośli, ten kontakt się urwał. Nie potrzebujemy się dłużej.

- Czy spotkanie z nią byłoby dla ciebie przykre?

- Nie, właściwie nie, ale ona nie chce mnie widzieć. Uważam, że dla dobra dzieci my dorośli powinniśmy się zapraszać i próbować ukryć nasze stare zadry. Ale ona odmawia. Najgorsze, że udało jej się nastawić dzieci przeciwko mnie i Sverkerowi. Jeden Bóg wie, co im nawbiła do głowy, ale kontakty Sverkera z dziećmi z pierwszego małżeństwa nigdy nie były dobre.

Irenę uznała, że czas przejść do meritum. Zaczęła spokojnie.

- Przyszliśmy tutaj, aby usłyszeć twoją wersję dotyczącą podpalenia willi lekarskiej. Wiemy, że Barbro oskarżyła cię o podłożenie ognia i że prowadzono śledztwo.

Na twarzy Cariny pojawił się jak błyskawica cień gniewu, który również szybko zniknął. W jej głosie nie było słyhać ani krzty irytacji, tylko głębokie ubolewanie.

- Niestety, stało się to wtedy, kiedy Barbro znajdowała się w najgorszym stanie psychicznym. Bardzo mi jej było żal. Zazdrość doprowadziła ją do urojeń paranoidalnych... i miarka się przebrała. Próbowała obwinić mnie, twierdząc nawet, że pomógł mi przy tym Sverker, aby dostać odszkodowanie z firmy ubezpieczeniowej.

- A jaki podała powód podpalenia domu?

- Miałam podłożyć ogień, ponieważ nie chciałam tam mieszkać. Sverker miał otrzymać pieniądze z ubezpieczenia, aby zakupić ten dom, w którym teraz mieszkamy.

- Czy to wszystko wyszała z palca?

- Tak. Sverker dostał właśnie spadek po swoim ojcu, blisko trzy miliony koron. Nie potrzebował pieniędzy z firmy ubezpieczeniowej. Korzystniej byłoby sprzedać willę i dostać za nią gotówkę. Byłoby dużo więcej pieniędzy niż z ubezpieczenia.

- A to, że nie chciałaś mieszkać w tamtej willi, jest prawdą?

Policzki Cariny zaczerwieniły się z oburzenia, dzięki czemu jej oczy nabrały intensywniejszego koloru.

- Miałam dopiero dwadzieścia cztery lata i uważałam, że willa była odstrasza­jąco duża. Barbro i Sverker zaczęli ją odnawiać, ale to było zbyt kosztowne i przerastało ich siły. Dom był całkowicie zaniedbany. Od początku jego istnienia, a zbudowano go w końcu dziewiętnastego wieku, nie zrobiono żadnych remontów. Ale najbardziej przeszkadzało mi to, że przez jakiś czas mieszkała tam Barbro i odcisnęła na nim swoje piętno. Ona nie ma poczucia smaku. Ale z miłości do Sverkera gotowa byłam się tam wprowadzić i zaakceptować to wszystko.

- Uważasz więc, że oskarżenia Barbro nie miały żadnych podstaw - stwierdziła neutralnie Ire­nę.

- Tak. Gdybym naprawdę nie chciała zamieszkać w tej willi, odmówiłabym kate­gorycznie przeprowadzki.

- Ale byłaś przecież w ciąży? - wtrącił Tommy.

- To niczego nie zmieniało. Ale chciałam żyć razem ze Sverkerem i przeprowadzi­łabym się do willi, gdyby on tak chciał. Sverker sam nie był przekonany, czy rzeczywiście powinniśmy zamieszkać w tamtym domu. Zanim podjęliśmy decyzję, dom się spalił.

- Czy ktoś był wewnątrz, gdy wybuchł pożar? - spytał Tommy.

- Na szczęście nie. Zaczęło się palić przed południem. Zarówno ja, jak i Sverker byliśmy w pracy, w pobliżu oczywiście, niemal na rzut kamieniem.

Ire­nę pomyślała chwilę, a następnie zapytała:

- Czy Barbro mogła podpalić willę? Carina westchnęła znowu.

- Zostało to dokładnie zbadane. Ale nie znaleziono żadnych dowodów, że ktoś pod­łożył ogień. Końcowy werdykt brzmiał - przeskok iskry w instalacji elektrycznej, która pamiętała przecież epokę kamienia.

Śledczy wypili ostatni łyk kawy, podnieśli się i przeprosili za zakłócenie spokoju i zabranie czasu. Carina stała

w drzwiach wejściowych, machając im na pożegnanie. Ire­nę pomachała jej odruchowo.

- Jest bardzo miła i cholernie ładna - stwierdził Tom-my.

Ire­nę nie udało się na czas powstrzymać i ku swojemu zdumieniu usłyszała swój głos:

- I do tego ta diablica jest szczupła.

Tommy zaśmiał się głośno i rozluźniona Ire­nę zrozumiała, że przyjął to jako żart. Rzucając szelmowskie spojrzenie w jej stronę, dodał:

- A jej mąż nie wygląda gorzej, nieprawda? Przypomina trochę Pierce'a Brosnana, tego co gra Jamesa Bonda.

Ire­nę przyznała mu rację i próbowała zrobić obojętną minę, gdy Tommy ją zagadnął:

- A propos doktora Lówandera, to chyba dobry czas, aby znowu go przesłuchać. Czy też tak uważasz?

Wszystkie operacje w szpitalu Lówanderska zostały odwołane. Odnaleźli Sverkera Lówandera na dole w gabinecie lekarskim, jak niemrawo przeglądał stos papierów. Trochę się odświeżył po wczorajszym dniu i włożył biały fartuch. Cienki, zrobiony na drutach granatowy golf w warkocze i niebieskie jeansy działały uspokajająco. Zmęczone rysy twarzy sprawiły, że Irenę szybko zmieniła zdanie.

- Przepraszamy! Możemy wejść i przeszkodzić ci na chwilę? - spytał Tommy.

- Oczywiście. Proszę bardzo! Jedno niech siądzie tam, a drugie w fotelu.

Irenę ruszyła zygzakiem w stronę małego fotela i zajęła w nim miejsce. Był niezwykle wygodny. Tommy przeszedł prosto do rzeczy.

- Zbadaliśmy część plotek, które krążyły po szpitalu przed jedenastoma laty, kiedy spłonęła willa lekarska.

Sverker Lówander zareagował ostro.

- A to dlaczego, do cholery?

- Szczerze mówiąc, nie jesteśmy całkiem pewni. W naszym śledztwie pojawiają się cały czas ślady, które prowadzą do przeszłości. Ponieważ do tej pory nie mamy zielonego pojęcia, kim był morderca, musimy sprawdzać wszystkie poszlaki. Pewnie wiele z nich zaprowadzi nas donikąd, ale to normalne przy prowadzeniu śledztwa.

Sverker nie wyglądał na przekonanego, ale w końcu wzruszył ramionami i spytał:

- To co chcecie wiedzieć?

- Twoja pierwsza żona, Barbro, oskarżyła Carinę o podłożenie ognia. Dlaczego to zrobiła? Lówander zwlekał z odpowiedzią.

- Była niezrównoważona psychicznie. Nasza separacja mocno ją dotknęła.

- Czy miała wcześniej problemy psychiczne?

- Tak i nie... kiedy miała urodzić Julię, przeszła zatrucie ciążowe, a po rozwiązaniu popadła w depresję. Ale po kilku tygodniach doszła do siebie.

- I do rozwodu nie miała więcej objawów depresyjnych?

Lówander, zdziwiony pytaniem, poirytowany odpowiedział:

- Nie. A co to ma wspólnego z zamordowaniem Lindy i Marianne?

- To są szczegóły techniczne, potrzebne w dochodzeniu - rzekł Tommy.

Po czym przeszedł do opisywania przebiegu wydarzeń podczas pożaru i zeznań złożonych przez Barbro Lówander. Odpowiedź Sverkera zgadzała się z tym, co powiedziały Carina i Barbro. W końcu Tommy spytał:

- A może Barbro podłożyła ogień, aby zemścić się na tobie i Carinie?

Zmęczony lekarz przetarł sobie oczy, zanim odpowiedział.

- Tak przypuszczano podczas pierwszego śledztwa. Ale jestem całkiem pewny, że odpowiedź brzmi: nie. Barbro kochała tę starą willę. Bardziej niż ja, mimo że to był dom mojego dzieciństwa.

- Z pożaru uratowano kilka starych walizek, które stoją na strychu szpitala. Wiesz o tym?

Zdziwienie na twarzy Lówandera było autentycznie prawdziwe.

- Walizki? Nie, nie wiedziałem o tym, że coś dało się uratować! To byłoby...

Ucichł i patrzył przed siebie.

- No tak. Teraz przypominam sobie... Sprzątałem piwnicę w weekend przed pożarem i wystawiłem przed drzwi kilka starych walizek, które miały być wyrzucone. Czy to te zostały uratowane?

- Nie wiemy. Prawdopodobnie tak. A co w nich było, pamiętasz?

- Stare rzeczy mamy i taty. Papiery, ubrania... nic ciekawego.

- A kto zdecydował o zaniesieniu ich na strych szpitala?

- Być może ja sam... wtedy wszystko było poprzestawia-ne do góry nogami. Nie pamiętam. Sam nigdy nie postawiłem tam stopy. Kiedy byłem dzieckiem, drzwi były zawsze zamknięte, a jak dorosłem, nie miałem tam co robić.

Irenę uznała, że nadszedł czas na jej wejście na scenę, chociaż pytanie wcale nie było takie wesołe.

- Krąży też inna plotka, która również nie ma kluczowego znaczenia dla śledztwa, ale ponieważ morderca przebrał się za siostrę Teklę, musimy trochę pogrzebać w tej sprawie. Co ci wiadomo na temat siostry Tekli?

Sverker uniósł lekko brwi, a w jego oczach pojawił się uśmiech, jakby spodziewał się tego pytania.

- Słyszałem oczywiście opowieści o zjawie, która ukazywała się w szpitalu. Albo ją wylano, albo sama odeszła. Prawdopodobnie pojechała do pracy w szpitalu w Sztokholmie. Z jakiegoś jednak powodu wróciła i powiesiła się tutaj na strychu. Spytałem kiedyś ojca, dlaczego wybrała to miejsce, a nie Sztokholm. Odpowiedział mi, że była psychicznie chora.

- Czy tylko jeden raz rozmawialiście o siostrze Tekli?

- Tak. Ojciec nie chciał mówić na jej temat. Był praktycznym, twardo stąpającym po ziemi mężczyzną. Nie przepadał za zjawami i zabobonami.

- Stara plotka mówi, że twój ojciec i siostra Tekla mieli romans. Czy słyszałeś o tym?

- Nie! Ale wiesz co? To by było...! Tatuś i ta stara pielęgniarka?

- Miała trzydzieści pięć lat, a twój ojciec pięćdziesiąt! - uściśliła spokojnie Irenę.

- Nie. To wcale się nie zgadza. Powiesiła się na wiosnę w czterdziestym siódmym. Miałem wtedy kilka miesięcy. Mama i ojciec stracili nadzieję, że urodzi im się dziecko, więc byłem dla nich największym cudem na ziemi. Mama już była stara i była podczas całej ciąży pod opieką specjalistów. Czy ojciec wtedy mógłby... nie, nie wierzę w to ani przez jedną chwilę! Lówander był tak podekscytowany, że Irenę postanowiła odpuścić ten temat i pytać dalej.

- Twoja mama zmarła, gdy byłeś bardzo mały?

- Tak. Miała wylew krwi do mózgu, gdy skończyłem dziewięć lat. Ale, na Boga, jaki to ma związek z morderstwami?

- Jeszcze tego dokładnie nie wiemy. Ale robimy wszystko, aby się dowiedzieć. Zastanawiamy się, dlaczego tak wiele śladów prowadzi w przeszłość.

- Piekielnie dziwne!

- Uważamy tak samo. Dlatego nie możemy zostawić przeszłości, może ona nas doprowadzić do teraźniejszości. W obecnym stadium sprawy mamy bardzo mało konkretnych przesłanek. Jedynymi osobami, które widziały mordercę, są Siv Persson i zamordowana Gunnela Hagg, która zi

mowała w szopie przy szpitalu. Ale ty pewnie nigdy o niej nie słyszałeś?

- Nie, już to mówiłem.

Wskazując na stos papierów, Tommy włączył się w przesłuchanie.

- Czy widzisz jakieś rozwiązanie problemów związanych ze szpitalem?

- Nie. Zdecydowałem, że szpital przestanie funkcjonować z końcem lata. Personel poinformuję o tym w przyszłym tygodniu.

Irenę bardzo mu współczuła, ale sądziła, że to on sam doprowadził do niektórych wydarzeń. Nie dało się zwalić całej winy na okoliczności. Był na pewno dobrym lekarzem, ale jako dyrektor szpitala był zbyt słaby i niezdecydowany.

„Przystojny i chwiejny” - pomyślała sarkastycznie, obserwując skuloną postać.

W stołówce zakładowej Tommy i Irenę zjedli po talerzu zupy i pobiegli na wydział. Zaczęli sortować raporty z przesłuchaniami małżonków Lówander, kiedy pojawił się Hannu Rau-hala z dużą staromodną walizką z brązowej skóry w ręce.

- Cześć! Mam dla was dochodzenie w sprawie pożaru - powitał ich.

Postawił walizkę na podłodze i wyjął z kieszeni jeansów grubą kopertę.



„Ten człowiek musi być chyba jasnowidzem” - pomyślała Irene.

Ani Tommy, ani ona sama nie prosili go, a on wyszukał dokumentację z dochodzenia w sprawie podpalenia willi Lówanderów. Ponieważ znali wynik, koperta mogła poczekać. Walizka była o wiele bardziej interesująca.

- Czy jest to walizka ze strychu? - spytała Irene.

- Tak. Została przejrzana w laboratorium. Dwie pozostałe dostaniemy jutro. Prawdopodobnie znajdują się na nich jakieś ślady - odpowiedział Hannu.

- Co za ślady?

- Nie mam pojęcia.

Irene podeszła zdecydowanym krokiem do walizki, chwyciła za rączkę i postawiła na biurku.

- Do kogo należała?

- Wewnątrz jest napisane: Lovisa Lówander.

Walizka była zamknięta, a klamry ciężko chodziły z powodu rdzy. W końcu z oporem puściły i Irene podniosła do góry wieko. Na samym wierzchu leżała wyjściowa sukienka należąca do siostry ze szpitala Sophiahemmet. Pomiedzy pożółkłymi rogami kołnierzyka przypięta była starannie srebrna broszka.

Irene nie wierzyła swoim oczom. Kiedy się ocknęła po pierwszej niespodziance, podniosła ostrożnie sukienkę. Była identyczna jak ta, w której ukazała się im Siv Persson, ale ta była w rozmiarze dziecięcym.

- Jeszcze jedna sukienka pielęgniarki. Chociaż przypominam sobie, że Siv Persson wspomniała, że mama Sverkera Lówandera też była siostrą ze szpitala Sophiahemmet.

- Bardzo krótka - stwierdził Hannu.

- Musiała mieć mniej niż metr pięćdziesiąt. Chyba sto czterdzieści. Niespotkanie mała i szczupła.

Pod sukienką leżał czepek i fartuch, również tak małe, że nie było wątpliwości, że należały do właścicielki sukienki. Zaczęli z wielką ostrożnością wyjmować zawartość walizki i układać w stos na biurku. Oprócz stroju pielęgniarki była tam para czarnych, bardzo solidnie wykonanych czólenek. Rozmiar butów według oceny Irene nie był większy niż 34. Pod ubraniami leżało kilka fotografii w ramach owiniętych w srebrny papier. Pierwsze, które rozwinęli, pochodziły ze ślubu Hilinga i Lovisy Lówander. W lewym rogu znajdowała się pieczętka atelier. Czarnym tuszem, bardzo wyszukany stylem, wypisano rok 1936. Para nowożeńców sprawiała ujmujący widok. Hilding stał wyprostowany jak struna, z prawą ręką opierającą się na pole fraka, a lewą na

prawym ramieniu panny młodej. Ten mężczyzna rzeczywiście był urodzony do noszenia fraka. Wysoki i przystojny, z pewną siebie miną patrzył w stronę aparatu fotograficznego. Postawa, rysy twarzy i gęste włosy wskazywały wyraźnie na pokrewieństwo Hilinga ze swoim synem. Irene przyjrzała się dokładniej, aby sprawdzić, czy turkusowe jak morze oczy Sverker odziedziczył też po ojcu. Ale tu się zawiodła. Fotografia była z pewnością kolorowana, ale oczy Hilinga były bez dyskusji szaroniebieskie. Przeniosła swoją uwagę na postać Lovisy. Sięgała swojemu mężowi ledwie do piersi. Patrzyła także prosto w aparat, ale jej ręce były mocno zaciśnięte wokół szypulek przeogromnego bukietu z róż i bławatków.

Chyba jednak panna młoda była za mała, a nie bukiet za duży. Na czubku głowy miała upięty welon, sukienka z kołnierzykiem pod szyją i długimi rękawami uszyta była z grubego, białego jedwabiu.

Trzej policjanci długo przyglądali się fotografii bez słowa komentarza. W końcu odezwał się Tommy. -----Nie miała chyba nawet metra czterdzieści?

- Wygląda jak małe dziewczętko - dodał Hannu. Irene policzyła szybko w pamięci, zanim wtrąciła swoje trzy grosze.

- Lovisa miała trzydzieści dwa lata, gdy wyszła za mąż za Hilinga. Byli małżeństwem przez jedenaście lat, zanim urodził się Sverker.

- Musiała mieć duże problemy z urodzeniem dziecka - stwierdził Tommy. Zabrzmiło to bardzo rzeczowo. Ale w końcu jak się brało udział w porodzie trójki własnych dzieci, to ma się jakieś kompetencje.

Jeszcze większe zdziwienie Irenę wywołał fakt, że koloru oczu Sverker nie odziedziczył też po matce. Jej były brązowe, a twarz miła, ale przeciętna. Spod welonu wystawały czarne, kręcone włosy. Sverker wrodził się w ojca. Dwa inne zdjęcia pokazywały Sverkera w wieku dziecięcym. Oba oprawione w ciężkie srebrne ramy. Jedno przedstawiało go tuż po urodzeniu, drugie w wieku trzech lat. Wykonano je w atelier. Pozował z misiem przyciśniętym do piersi i uśmiechał się do fotografa. Z dużych, zielononiebieskich oczu biła prawdziwa radość. W małym, zawiniętym w srebrny papier opakowaniu znajdowały się świadectwa Lovisy ze szkoły pielęgniarstwa przy So-phiahemmet. Najwyższą ocenę uzyskała z techniki ścielenia łóżek i farmakologii, z reszty przedmiotów dobry z plusem. Widać było, że nie objała się w szkole. Irenę zachichotała po przeczytaniu komentarza na samym dole świadectwa: „Mimo niskiego wzrostu, nosi mundurek pielęgniarstwa z wielką gracją”. Lovisa musiała przyjąć tę opinię jako komplement. Na samym dnie leżało kilka książek, które były podręcznikami z lat szkolnych. To było wszystko, co znaleźli w walizce.

- Jak udało ci się przynieść tutaj tę walizkę? - zacięła się Irenę.

- Klamry były wyłamane, ale nic nie zostało naruszone.

- Technicy przypuszczają, że ktoś grzebał w dwóch pozostałych walizkach.

Hannu wzruszył lekko ramionami.

- Na to wygląda.

Z największą pieczołowitością ułożyli wszystko z powrotem. Irenę spojrzała na swoich kolegów i rzekła.

- Uważam, że powinniśmy poczekać na wyniki oględzin od techników, zanim prześlemy walizkę Sverkero-wi Lówanderowi.

Hannu przytaknął jej.

Resztę popołudnia Irenę poświęciła na pisanie raportów i przyjrzenie się dochodzeniu w sprawie pożaru willi, który rozprzestrzenił się bardzo szybko i stary drewniany dom spłonął do fundamentów. Jeśli ogień był podłożony, podpalacz miał ogromne szczęście.

## Rozdział 16

Irenę udało się powrócić do domu przed bliźniaczkami. W czwartki wracały po osiemnastej, ponieważ zaraz po lekcjach miały w szkole trening koszykówki. W lodówce czekała potrawka z kurczaka, którą Krister przygotował dzień wcześniej. Irenę musiała tylko ugotować ryż.

Przed powrotem córek do domu chciała jednak coś sprawdzić. Przeskoczyła w kilku susach schody i weszła do pokoju Jenny. Zajrzała pod łóżko, gdzie wciąż leżała rolka papieru.

Ucieszyła się, bo miała być ona punktem wyjścia do dyskusji z Jenny. Być może tak by się stało, gdyby Jenny i Katarina nie otworzyły w tej samej chwili drzwi wejściowych. Gdy Irenę później powtarzała sobie przebieg wydarzeń, zauważyła, że to słowa Jenny sprawiły, że tak zareagowała.

- Wreszcie coś się dzieje. Nazywa się to akcja bezpośrednia. Chłopaki wiedzą, czego chcą.

Żadni tchórze! I są femini-stami. Uważają, że dziewczyny są tyle samo warte, co oni.

Głos Jenny docierał do Irenę. Nie wiedząc dokładnie, dlaczego to robi, wymknęła się szybko z pokoju córki i weszła do siebie. Wrzaski i zamieszanie na dole zaczęły się, kiedy Sammie wybiegł na powitanie dziewcząt. Przymknęła drzwi, zostawiając szparę, aby podglądać i przysłuchiwać się bliźniaczkom.

- No tak! Cholernie miło z ich strony. Jeśli nie byłybyśmy tyle samo warte, co oni, to nawet nie podlegałybyśmy prawu o ochronie zwierząt, co? Nie byłybyśmy więcej warte niż na przykład chomik? - rzuciła wściekła Katarina.

- Cholera! Jesteś do kitu. To chyba dobrze, że nas bronią!

- Bronią? Tylko tak długo, jak my idziemy na ich warunki. Spróbuj mieć własne zdanie, to zobaczysz! Wyrzucą cię na zbity pysk. Głupia!

- Oczywiście, że mogę mieć własne poglądy. Do grupy należy kilka dziewcząt i wolno nam mówić, co chcemy. A poza tym, to żaden problem. Najczęściej myślimy to samo.

Ciężkie kroki na schodach oznaczały, że Jenny jest w drodze do swojego pokoju. Irenę słyszała, jak przez chwilę pokręciła się tam, a potem ruszyła w dół do kuchni i otworzyła drzwi lodówki

- Wypiłaś cały sok pomarańczowy! - zaczęła gderać.

- Prawie już nic nie było.

- Cholernie miło. Przecież wiesz, że nie piję mleka.

- Wybacz mi, do cholery jasnej.

Irenę rozważała, czy ma zejść na dół, żeby zainterweniować. I wtedy usłyszała ponownie Jenny.

- Po prostu mi zazdrościsz, że robię naprawdę coś rozsądnego. Dziś wieczorem będziemy robić...

W tym momencie przerwała.

- Co będziecie? - spytała drwiącym głosem Katarina.

- Akcję bezpośrednią.

Przez chwilę z dołu nic nie dochodziło. Wreszcie Katarina przerwała ciszę.

- Co masz w tej rolce?

- Nie twoja sprawa.

- Idiotka.

Irenę popatrzyła ostrożnie w dół i zobaczyła wściekłą Katarinę biegnącą do ubikacji. Przy zlewozmywaku Jenny po

pijała w kurtce wodę ze szklanki. Pod lewą pachą trzymała rolkę papieru, a do prawej wzięła kanapkę z pomidorem. Pobiegła do drzwi wyjściowych, otworzyła je i wybiegła.

W tej samej chwili Irenę zbiegła na parter, zdjęła po cichu kurtkę z wieszaka i wymknęła się z domu, aby śledzić córkę. Na zewnątrz było ciemno i mroźno. Dojrzała Jenny w świetle latarni i zrozumiała, że córka szła na przystanek autobusowy. Zawróciła do domu, wbiegła do garażu, zapaliła auto i wolno pojechała w stronę przystanku. Zaparkowała pomiędzy dwoma latarniami. Po kilku minutach Jenny wsiadła do autobusu. Irenę ruszyła za nim. Jenny jechała do Frólunda torg, tam wysiadła i zaczęła iść w stronę wieżowców. Zanim Irenę zaparkowała i zapłaciła, straciła na chwilę córkę z oczu. Widziała, do którego bloku poszła, ale nie zauważyła, która to była klatka. Zirytowała się na swoją głupotę. Nic by się przecież nie stało, jakby zapłaciła mandat. Pozostało jej siedzieć w aucie i czekać. Wyjęła telefon i zadzwoniła do Katariny.

- Witaj, kochanie. Wrócę dziś trochę później. W lodówce masz potrawkę z kurczaka. Ugotuj sobie tylko ryż i zrób sałatkę... Aha. Zjadłaś kanapkę? Dobrze. Ale może zrobisz to sobie później?... No dobrze. Rozumiem. Ale Sammie'emu możesz chyba dać coś zjeść i wyprowadzić go, zanim pójdziesz do Anny. Dobrze. Dzięki! Bądź w domu około dziesiątej. Jutro rano musisz iść do szkoły. Pa - zakończyła i zaczęła wypatrywać Jenny.

Ale to było długie czekanie. Dochodziła dziewiąta i w aucie było potwornie zimno. Jenny wreszcie się pojawiła. Nie była sama. Razem z nią szło jeszcze sześć osób. Trudno było rozpoznać, czy to były dziewczęta, czy chłopcy. Wszyscy, oprócz Jenny, mieli ciemne kurtki z kapturami naciągniętymi na głowy. Młodzi podeszli do starego volvo 240 w nieokreślonym

kolorze. Przeważały różne odcienie rdzy. Jedna osoba, najprawdopodobniej chłopak, otworzyła bagażnik. Dłuższą chwilę grzebał w nim, wreszcie znalazł to, czego szukał. Podał coś Jenny, która zdjęła kurtkę i nałożyła przez głowę otrzymane przebranie. Mimo zimna Ireń ścisnęło mocno w żołądku. Była to kurtka z kapturem, którym Jenny zakryła twarz. Teraz wtopiła się w całą grupę. Wszyscy wskoczyli do auta, które nie chciało ruszyć z miejsca. W końcu z piskiem opon i chmurą spalin gruchot wystartował. Kłęby dymu zasłoniły siedzącą w swoim aucie Ireń. Mogła jechać za nimi bez obaw. Volvo skręciło w ulicę Radiovagen i wzięło kurs na Mólndal. Staruszek, postępując, wyciskał maksymalnie siedemdziesiąt kilometrów na godzinę. Przy tej zawrotnej dla niego prędkości silnik brzmiał jak stara maszyna do szycia nastawiona na przerywany zygzak. Minęli Radiomotet i po krótkiej chwili Ireń zaskoczyła ich decyzja skrętu w lewo. Ruszyli w górę ulicy Hasselbladsgata. Ireń zwiększyła odległość. O tej porze ruch na terenach przemysłowych był niewielki. Jadący przed nią samochód ledwo dyszał. „Co zamierzają robić?!“ - zaczęła zastanawiać się Ireń. Jej najgorsze przeczucia sprawdziły się, gdy kichające volvo wjechało w boczną ulicę. Nacisnęła na pedał gazu i wolno ich minęła. Zdażyła przeczytać na neonowym szyldzie „Nisses chark och Delika-tesser“- . Z wyłączonymi światłami skręciła w jedną z bocznych ulic. Wyszła z auta i ostrożnie zamknęła drzwi. Postanowiła wrócić na tyły budynków przemysłowych położonych wzdłuż ulicy Viktora Hasselbladsgata. Byłoby jej o wiele łatwiej, gdyby wyszła na główną arterię. Ale tam grupa Jenny zostawiła obserwatora. Nie było jej łatwo odnaleźć się w płataninie uliczek. Wreszcie ukazała jej się tylna strona neonu z reklamą wędlin u Nissego. Podeszła do wysokiego ogrodzenia, otaczającego duży parking za budynkiem. W rogu rosły gęste krzewy. Ireń, ukryta wśród gałęzi, zaczęła wypatrywać co się dzieje. Dojrzała jedynie trzy samochody-chłodnie. Stały zwrócone w stronę pomostu, który znajdował się przed budynkiem. Zarówno pomost, jak i fasadę domu oświetlały

Wyroby wędliniarskie i delikatesowe u Nissego.

mocne reflektory. Ireń stała mniej więcej dwadzieścia metrów od ciężarówek. Wokół panowała cisza, przerywana metalicznym zgrzytem dochodzącym z równymi przerwami. Znała ten dźwięk - obcęgi przecinające metalową siatkę. Nagle pojawiły się ciemne sylwetki krążące pomiędzy ciężarówkami. Naliczyła ich pięć. Wszystko się zgadzało. Szósta osoba stała na ulicy. Zaczęła przesuwać się wzdłuż siatki. Zakładała, że gdzieś musi być jakaś dziura. Dotykała jej ostrożnie koniuszkami palców, aż znalazła miejsce przecięcia. Wycofała się, aby ukryć się w ciemnościach przy ścianie. Grupa figur-cieni zebrała się na krawędzi światła padającego z oświetlenia fasady. Stali ukryci za przodem najbliższej ciężarówki. Najwyższy z nich trzymał rękę ponad głową i wymierzył cios potężnymi obcęgami. W głowie Ireń pojawiły się inne obcęgi uniesione do góry. Wszystko to działo się zbyt szybko. Wyłowiła z kieszeni swoją komórkę i wybrała numer alarmowy 112, dosłownie w tej samej sekundzie, gdy usłyszała odgłos tłuczonego szkła. W czasie, gdy lont z bomby benzynowej zapalił się, odezwała się centrala telefonów alarmowych, którą Ireń poinformowała jednym tchem:

- Podłożona bomba pod ciężarówkę w terenach przemysłowych w Hógsbo, ulica Viktora Hasselbladsgata. Pali się. Wojujący weganie zaatakowali sklep z wędlinami i delikatesy u Nissego. Sprawcy podjechali rozwalającym się volvo 240, całym zardzewiałym. Numery rejestracyjne N...

Nie słyszała, co się dzieje za jej plecami, była skoncentrowana na pożarze i rozmowie telefonicznej. Wokół panowały ciemności. Nagle poczuła nieopisany ból głowy, zawirowało jej przed oczyma i zanim straciła przytomność, zdawało się jej, że słyszy przeraźliwy krzyk córki:

- Mamo! Mamo!

Po kilku minutach Ireń doszła do siebie. Jakieś szybkie kroki odbijały się echem od asfaltu i znowu ktoś trzasnął drzwiami od samochodu. Volvo, ledwo dysząc, odje chało. W głowie jej waliło. Zrobiło się jej niedobrze. Z wielkim wysiłkiem podniosła głowę i rozejrzała się wokół. Przed jej oczyma diabelskie zygzaki ognia tańczyły jakieś szalone flamenco i paliły ją niemiłosiernie w twarz. Kiedy przestało jej się wreszcie kręcić przed oczami, dostrzegła płonący samochód-chłodnię. Patrzyła na to wszystko jak zahipnotyzowana. Nagle dotarł do niej czyjś płacz. Obróciła się z trudem i ujrzała skuloną postać. Jenny. Zaczęła się czołgać w jej stronę. Nie odważyła się podnieść. Ryzyko, że zemdleje, było zbyt duże. Jenny upadła także głową do przodu, ale wyglądało na to, że nie odniosła większych obrażeń. Całe ciało trzęsło się z płaczu i może z zimna. Ireń zdziwiła się, że córka nie miała na sobie kurtki ani bluzy z kapturem. Odetchnęła. Chociaż z drugiej strony może byłoby nieźle, gdyby mogła ją zachować na pamiątkę. Teraz miała na sobie tylko koszulkę. Drżącą ręką Ireń głaskała ją czule po zimnym jak lód ramieniu, mówiąc:  
- No już dobrze, malutka! A teraz zmywamy się stąd jak najszybciej, zanim dojadą moi koledzy.

Jenny przytaknęła. Trzęsąc się, podniosła się z ziemi i spróbowała postawić na nogi swoją mamę, ale jej się nie udało.

- Będę się czołgać - postanowiła Ireń.

Jak tylko mogła najszybciej, posuwała się w stronę ogrodzenia z siatki. W świetle pożaru nie było trudno zorientować się w terenie. Z wielkim trudem chwyciła się siatki i próbowała przenieść się w stronę zarośli w rogu. Na syrenach zbliżały się wozy policyjne. Gdy zobaczyła pierwsze niebieskie światło migocące przed bramą, ukryła się w zaroślach, przyciągając do siebie Jenny. Objęła ją, aby się ogrzała i uspokoiła. Drzwi samochodu otworzyły się i na asfalcie słychać było kroki.

„Cholera jasna! Zamknięte! Musimy włączyć alarm... Czy to auto, które się zbliża, jest może z firmy ochroniarskiej? Dobrze, chłopaki, że przyjechaliście! Straż pożarna też jest w drodze. O, już ją słychać. Pośpieszcie się! Otwórzcie bramę!”

„Albo teraz albo nigdy” - przemknęło przez głowę Ireń.

Zamieszanie przy bramie i wóz strażacki rozproszyły wystarczająco czujność policjantów i strażaków, więc mogły spróbować się wydostać. Ireń oparła się na Jenny. Podniosły się i cichaczem wymknęły w boczną uliczkę. Krok po kroku, chwiejąc się, dotarły do samochodu. Zrobiły może ze sto metrów, ale dla Ireń były to kilometry. Zawroty głowy minęły, ale opadły ją całkowicie siły i cała się trzęsła. Prze-pocone, śmierdzące dymem ubranie kleiło się do ciała. Zanim otworzyła drzwi samochodu, wyjęła komórkę i wytarła ją swetrem. Resztkami sił cisnęła nią w gęsty gąszcz rododendronów przy ścianie budynku.

„Jak będę miała szczęście, poleży sobie tam długo, zanim ktoś ją znajdzie” - pomyślała.

Otworzyła po omacku drzwi samochodu i opadła na siedzenie. Wpuściła do środka szcękającą z zimna zębami Jenny. Podała córce swoją kurtkę, aby się okryła. Jenny, wkładając ją na siebie, zaczęła łkać, ale wzięła się w garść, kiedy usiadła. Drżącym głosem zaczęła:

- Mamo... Myślałam, że... będziemy... wieszać... ać ... plakaty. A... nie podpalać ciężarówkę. I on... on... uderzył cię grubym kijem! Widziałam to... i krzyczałam! - nie mogła powstrzymać dłużej łez i zaczęła głośno płakać.

Ireń włączyła silnik i zaczęła ostrożnie wyjeżdżać z uliczki, a następnie z niedozwoloną prędkością uciekać jak najdalej od pożaru ciężarówki. Jenny pociągała nosem. Wzięła z przegródki na drzwiach brudną szmatkę do usuwania pary na szybach i wytarła się.

Wyglądała jakby umalowała się dla kamuflażu.

- Co się właściwie stało?

Jenny wysmarkała w szmatkę nos i spróbowała zapanować nad głosem.

- Kiedy do Tobiego... jednego z tych chłopaków... dotarło, że ty... jesteś moją mamą... to zaczął wyzywać mnie od kapusiów. Uderzył mnie w twarz i zabrał... zabrał mi bluzę. Dopiero teraz Irenę dostrzegła, że czerwona i napuchnięta twarz córki nie była wynikiem tylko płaczu. Na policzku pod okiem widać było zaczerwienienie, które na pewno stanie się ozdobną śliwką. Irenę zjechała na Marconimotet i pojechała w stronę Frólunda targ. Przy wjeździe na rynek, ku swemu zadowoleniu, zobaczyła samochód policyjny i straż pożarną z niebieskimi kogutami zaparkowane obok rozpadającego się volvo 240. Zegar wybił dziewiątą, gdy otworzyły drzwi do domu. Irenę ulżyło, gdy stwierdziła, że Katariny jeszcze nie ma. Zwróciła się energicznie do przemarzniętej do szpiku kości i nienadającej się do niczego Jenny.

- Wskakuj szybko pod prysznic na górze. Pod wrzątek! A potem do łóżka i udawaj, że śpisz! Nie rozmawiaj o niczym z Katariną. Przyniosę ci zaraz kanapki.

Jenny przytaknęła i ruszyła schodami na górę. Irenę także weszła pod prysznic na dole. Ubrania, które miała na sobie, zaniósła do piwnicy do pralni. Potem zadzwoniła do kolegów z dzielnicy Frólunda i zgłosiła kradzież komórki, prawdopodobnie około szóstej, kiedy weszła na zakupy na targu. Kolega po drugiej stronie słuchawki obiecał zablokować jej numer. Kwadrans później poszła na górę do pokoju Jenny z kanapkami oraz dużym kubkiem gorącej herbaty. W ostatniej chwili przypomniała sobie, żeby nie dodawać miodu. Jenny wyszła właśnie z łazienki. Odszukała swoją najcieplejszą flanelową piżamę, którą kupiły na ferie zimowe w domku w Varmlan-dii. Wskoczyła w nią, a potem pod kołdrę. Irenę siedziała na brzegu łóżka.

- Nie powiemy o tym nikomu. Ani Katarinie, ani ojcu! Rozumiesz? Nikomu! Oczy Jenny były wciąż zaczerwienione od płaczu, a na policzku zaczął ukazywać się purpurowy siniec. Przytaknęła, nic nie mówiąc.

- Powiemy, że zahaczyłaś kurtką o poręcz na schodach i zniszczyłaś ją. Dziura była tak duża, że nie dało się nic zrobić i dlatego ją wyrzuciłam. Sińca nabiłaś sobie, gdy uderzyłaś w balustradę. Rozumiesz?

Przerwała nagle, bo coś jej zaświtało w głowie.

- O rany! Twoja kurtka została w bagażniku tego volvo. Czy miałaś w niej coś, co może naprowadzić na twój trop?

Jenny pomyślała przez chwilę, a potem pokręciła głową.

- Nie. Portmonetkę miałam w kieszeni jeansów. Klucze też. I to była moja stara kurtka, świeżo uprana, więc w kieszeniach nic nie było. Mówili... oni powiedzieli, że mamy mieć ciemne ubranie na sobie, abyśmy nie byli widoczni nocą. Moja nowa kurtka jest jasnoszara, więc musiałam ubrać starą. Myślałam... myślałam, że będziemy wieszać plakaty...

- Wiem, moja malutka! Ale teraz już po wszystkim. Obiecuj, że już nie będziesz z nimi się spotykać. A czy mogą cię wydać?

Jenny pokręciła stanowczo głową.

- Nie! Nie mówimy nic glinom! Nigdy! Mama-glina uśmiechnęła się i pogłaskała swoją wojowniczą córkę po przybierającym kolor śliwek policzku.

Irenę leżała w swoim łóżku. Nagle usłyszała Katarinę, która po cichu zamknęła drzwi wejściowe i bez skutku próbowała uciszyć Sammie'ego, który nie potrafił ukryć swojej radości. Irenę usłyszała jej syk.

- Ciiii... Sammie! Obudzisz cały dom. Cisza. Następnie zaczęła się skradać na palcach po schodach.

Irenę zamknęła oczy, udając, że śpi. Córka zerknęła do pokoju przez lekko uchylone drzwi. Dobrze odegrała tę rolę, gdyż Katarina po cichutku zamknęła drzwi i czmychnęła do łazienki. Irenę spojrzała na świecące wskazówki zegara. Była 23.08. Prawie nie było słyhać jak puściła wodę, a następnie jak mogła najciszej przebiegła przez pokój telewizyjny do swojego.

Irenę długo leżała, wpatrując się w ciemności. Nie czuła się dobrze z myślą, że to, co się wydarzyło, będzie ukrywać przed rodziną. Ale Krister miał dość stresów w pracy, mogła mu więc tego zaoszczędzić. I mieć nadzieję, że fascynacja Jenny Organizacją Wyzwolenia Zwierząt minie. Na pewno jednak pozostanie weganką, czym i tak już irytuje ojca. „Nie, najlepiej będzie go trzymać z daleka od tych spraw” - pomyślała.

Ale po chwili obudził się w niej kolejny niepokój. Gdzie tak długo była Katarina? Bliźniaczki chodziły do ósmej klasy i za miesiąc miały obchodzić piętnaste urodziny. Powrót do domu o jedenastej w nocy to trochę za późno w tym wieku. A może wcale nie była tam, gdzie miała iść? Co robiła wieczorami? Czyżby pojawił się jakiś nowy chłopak? Irenę myślała trzeźwo i zaczęła wyobrażać sobie coraz gorsze scenariusze. Rozmawiała z córkami na temat zabezpieczenia się przed ciążą, AIDS i chorobami wenerycznymi. Mówiła im jak ważne było używanie kondomów, ale musi się dowiedzieć, jakie środki są najlepsze dla nastolatków. W końcu uspokoiła się nieco. Musi ufać swoim córkom. A zresztą, chyba dobrze się stało, że Katarina wróciła późno. Na pewno nie byłaby w nastroju do podjęcia dyskusji tego wieczoru. Wszyscy noszą w sobie małe tajemnice.

Skończył się właśnie film na kanale 5. Siv Persson była zadowolona, chociaż w rzeczywistości czuła się zmęczona. Obejrzała komedię romantyczną. Miała dość kryminałów, morderstw i śmierci. Próbowwała konsekwentnie unikać wszystkiego, co by jej przypominało wydarzenia z ubiegłego tygodnia. Uważała, że nawet jej się to nieźle udawało. Strach zaczął mijać i coraz rzadziej rozmyślała o szpitalu Lówanderska. Teraz próbowała odprężyć się i odpocząć przed czekającą na nią operacją. Ale mimo wszystko przed zaśnięciem obrazy z nocy, gdy popełniono morderstwa, stawały jej przed oczami. Były tak samo wyraźne, jak te na jej ogromnym telewizorze.

„Zimne światło księżycy na długich blond włosach kobiety w stroju pielęgniarki. Nie było widać twarzy, ale obróciła się lekko, kiedy Siv krzyknęła. Jeszcze kilka centymetrów i Siv nie miałyby żadnych wątpliwości...” - nie potrafiła tego momentu wyrzucić z pamięci.

Podniosła się i ruszyła do kuchni. Zbliżyła się jedenasta, więc miała przygotować sobie tabletkę na noc. Wkładała ją do kieliszka na jajko i stawiała koło szklanki wody na szafce koło łóżka. Teraz, kiedy nie mogła czytać przed snem, stało się to rytuałem. Leżała jeszcze chwilę i słuchała muzyki. Około północy łykała tabletkę na sen i budziła się o ósmej rano. Włożyła tabletkę do porcelanowego kieliszka, gdy usłyszała ciche stukanie do drzwi. Z początku myślała, że się jej zdawało, więc stała przez chwilę z flakonikiem tabletek przy stole kuchennym. Ale po chwili stukanie powtórzyło się. Serce zaczęło bić szybko i zaczęła się bać. Przypomniały jej się słowa policjanta.

Było tylko dwóch świadków, którzy widzieli mordercę owej nocy. Bezdomna nie żyje. Pozostałaś ty. Uważaj na siebie.

Komu by się chciało stukać do jej drzwi o tej porze? Nie spodziewała się wizyty - przeraziła się. Usta jej zaschły, język przykleił się do podniebienia i brakowało jej powietrza. Nie mogła krzyczeć, bo to nie miało sensu, a i tak nie wydobyłaby z siebie ani jednego dźwięku. A do kogo mogłaby zadzwonić z prośbą o pomoc? Sąsiadów prawie nie znała. Pozdrawiali się na schodach, ale to było wszystko. Czy miała zadzwonić na policję? Pomyśleliby, że oszalała. Podeszła cichutko do judasza i spojrzała. Za drzwiami nie było nikogo widać. O mało nie zaczęła się głośno śmiać, ale głos utkwiał jej w gardle. Miała słaby wzrok, za to wyostrzony słuch. Dźwięk był ledwo słyszalny. Mógł go usłyszeć ten, kto wyteżył wszystkie zmysły. Przypominał lekko szeleszczące ubrania ocierające się o siebie. Ktoś stał przyciśnięty do ściany obok jej drzwi. Ktoś czekał, aż otworzy drzwi. Jej serce tłuło jak szalone, a w uszach szumiało.

„Nie, nie mogę zemdleć! Nie wolno mi zemdleć” - złapała kilka głębokich oddechów i próbowała się uspokoić. Drzwi były masywne, zaopatrzone w zamek antywłamania-niowy.

Zamknęła go od wewnątrz, czego nie powinno się robić. Podczas ewentualnego pożaru byłaby uwięziona. Ale od morderstwa Mariannę zamykała się na siedem spustów. Puls się nieco uspokoił, kiedy nagle ujrzała, że ktoś zaczął wolno uchylać otwór na listy w drzwiach, zadrzała lekko. Zdjęła ją groza, gdy uświadomiła sobie, że morderca musi widzieć jej stopy i kostki. Szybko się cofnęła. Ktoś opuścił otwór i słychać było kroki na korytarzu, a potem na schodach. Najpierw Siv stała jak sparaliżowana, ale kiedy kroki zaczęły się oddalać, ruszyła ku judaszowi. Mignął jej ciemny kapelusz z szerokim rondem, spod którego wystawały włosy w kolorze blond.

## Rozdział 17

Z granatowego nieba strugami spływał zimny deszcz. Zapowiadał się dzień, w którym nie chce się odsłonić okien i wystawiać nosa z domu. Irenę patrzyła z ponurą miną na pierwszy kubek kawy. Rana po uderzeniu w tył głowy przypominała o sobie, ale na szczęście udało się jej pospać do wpół do siódmej. Obudziła się z tępym bólem głowy, z piaskiem pod powiekami i przykrym oddechem z ust. „Jak długo leżący zgniły borsuk. To przez wczorajsze zaniedbanie w myciu zębów przed snem” - zgañała się w myślach. Obok niej spał Krister. Nie obudził się, jak wstawała. Szybko wzięła prysznic, zrobiła makijaż, ubrała się i zeszła na dół. Zaczęła przygotowywać śniadanie. Gdy zbliżała się siódma, przybiegły bliźniaczki. Katarina zaakceptowała historyjkę o upadku Jenny na schodach. Tak jak Irenę przypuszczała, Katarina szybko przeszła na inny temat. W „Góteborgs Posten” można było zobaczyć na pierwszej stronie nagłówek: „Wojujący weganie podpalili ciężarówkę”, a pod spodem, mniejszymi literami: „Policja schwytała sprawców pożaru”. Jenny szybko zwinęła gazetę, ukrywając te informacje.

Na policji panował przygaszony nastrój. Sekcja śledcza zebrała się na kolejną odprawę. Komisarz Andersson miał im do zakomunikowania, że technicy wpadli na kilka nowych tropów. W jednej z walizek znaleźli wiele długich włosów koloru blond. Były świeże, nie po trwałej, wyblakłe jak po wodzie utlenionej, miały około dwudziestu centymetrów długości. Być może pochodziły z jakiejś peruki. Postanowiono pobrać próbki włosów do badań od wszystkich blondynek zamieszanych w śledztwo. Ponieważ na wewnętrznej krawędzi drugiej walizki znajdowały się świeże, widoczne odciski palców, zarządzono, aby te same kobiety pozostawiły swoje. Całą operacją miał zająć się Fredrik Stridh. „Ghostbusters” mogli przejrzeć zawartość walizek w laboratorium. Bardzo ich ucieszyła ta decyzja. Hannu, Tommy i Irenę wzięli z sobą cztery reklamówki z rzeczami z walizek. Były większe niż ta należąca do Lovisy Lówander. Jedna była z grubej skóry z solidnymi narożnymi okuciami. Na krawędzi widoczny był monogram H.L. Prawdopodobnie należała do Hildinga Lówandera. Druga była z mocnej, żółtoszarej tektury, opasana dwoma szerokimi skórzanymi rzemieniami. Przy ręczce była karteczka z imieniem i nazwiskiem, umieszczona w pośliskiej celuloidowej ramce. Wyteżywszy wzrok można było się dopatrzeć „Tekla Olsson”, wykaligrafowane starannie brązowym atramentem, który mocno wypłóviał. Do laboratorium wszedł Svan-te Malm i wskazując na reklamówki, oznajmił:

- Opisałem je na boku w formie inicjałów.

Bardzo mu się śpieszyło, bo jak szybko się pojawił, tak jeszcze szybciej zniknął za drzwiami. Na dwóch reklamówkach było duże H.L., na dwóch pozostałych T.O.

- Od kogo zaczynamy? - zapytał Tommy, postawiwszy cztery reklamówki na swoim biurku.

- Od Tekli - odpowiedzieli równocześnie Irenę i Hannu. Tommy postawił dwie torby na podłodze i zaczął metodycznie wyjmować pozostałe po Tekli Olsson rzeczy. Na samym wierzchu leżał czarny, zrobiony z cienkiej wełny sweter. Był zniszczony przez mole, a w całym pokoju rozszedł się zapach kulek na insekty. Następnie wyjął brązowe, skórzane, spacerowe półbuty na wysokiej podeszwie i obcasach, dużego rozmiaru, dwie pary majtek z



białej bawełny, długą białą bieliznę z haftem na oblamowaniu wokół szyi, koszulę nocną bez rękawów z satyny i parę ciemnych rajstop. Irene trzymała w ręku ubrania.

- Była prawie mojego wzrostu - stwierdziła.

Otworzyli następną reklamówkę. Wydawała się im bardziej interesująca, gdyż wypełniona była kopertami i papierami. Na samym dnie leżało kilka cienkich książek.

- Podzielimy się papierami! - zaproponował Tommy. Na biurku powstały trzy kupki rzeczy.

- Idę z jedną do mojego pokoju - oznajmił Hannu.

Minęła prawie godzina, zanim wrócił. Irene uporała się ze swoją stertą papierów. A

Tommy'emu została tylko jedna koperta.

- Ta może poczekać. Zajrzałem do środka. Są tam opłaty za czynsz - rzekł, odkładając kopertę na wierzch swojego stosu.

- Kto zaczyna? - spytał.

- Mogę ja - zgłosiła się Irene. Rozpoczęła przegląd papierów.

- Metryka urodzenia z 1942 roku. Wystawiona na Teklę Violę Olsson, urodzoną 18 października 1911 roku. W rubryce, gdzie znajduje się pytanie, w jakim celu zainteresowany potrzebuje ten dokument, zakreślono „nowo zatrudniona”. Czy to nie wtedy zaczęła pracę w szpitalu Lówanderska?

- Zgadza się. Mam umowę o pracę - podjął wątek Hannu.

- Mam też wiele listów od przyjaciółki Anny Siwer ze Sztokholmu, ulica Rörstrandsgatan, która najczęściej pisze o swoim mężu i małym dziecku. Ostatni list, datowany na październik 1946, opowiada o nowo narodzonej córce. Pierwszy był chłopak.

- Ja też mam trzy listy od Anny Siwer. Pierwszy z kwietnia 1943 roku, w którym pisze m.in.: „poważne zapalenie płuc mamy zaczyna powoli ustępować. Wyjdzie z tego, dzięki Bogu tym razem także” - Tommy odłożył list, który przed chwilą zacytował, i wziął do rąk następny.

- A tutaj kartka z informacją: „Mama w złym stanie. Ciągłe pyta o ciebie. Musisz przyjechać do domu”.

Wziął trzeci list, ale go nie czytał, tylko wpatrywał się w kolegów.

- To długi list z pierwszego czerwca 1943 roku. Mama zmarła, o czym Anna donosi pogrążona w głębokim bólu. Cały czas powtarza: „musimy wziąć się w garść i jakoś to razem przeżyć”, „nie mogę pogodzić się z myślą, że już nie mamy rodziców”. Wszystko wskazuje na to, że Anna była siostrą Tekli.

- Nie miała żadnych krewnych - przypomniał spokojnie Hannu. - Chyba że Anna Siwer i jej rodzina zostały wykluczone z rodziny, zanim Tekla odeszła z tego świata. To nie było prawdopodobne.

- Przypominam sobie, że Siv Persson wspominała coś o kuzynce, która miała przyjechać do Göteborga po tę walizkę, ale nigdy się nie pojawiła. Czyżby Anna była krewną Tekli? - zaczęła rozważać Irene.

- Jeśli tak, to były sobie bardzo bliskie. Z listu można by wywnioskować, że mama Anny była także mamą Tekli - podsumował Tommy.

- Mam akty zgonów rodziców Tekli - oznajmił Hannu, wyciągając z kopert dwa pożółkłe dokumenty, które położył na biurku.

Wynikało z nich, że mama Tekli zmarła na trzeci dzień po jej urodzeniu. Tekla była jedynaczką. Ojciec osierocił ją dwa lata później. Był prawie dwadzieścia lat starszy od matki.

- Dwa latka i sierota. Biedactwo - przejął się Tommy.

- Sądzicie, że umieszczono ją w sierocińcu? - zaintrygowała się Irene.

- Odszukam Annę Siwer i jej kuzynów - postanowił Hannu.

Irene i Tommy z wdzięcznością przyjęli ten pomysł. Jeśli jeszcze ktoś żył, to należało się z nim skontaktować.

- Tekla miała dobre oceny podczas nauki w szpitalu So-phiahemmet. Nie tak celujące jak Lovisa, ale niedużo jej brakowało. Zdała egzamin na pielęgniarkę w 1934 roku.

- Uczyły się w szpitalu Sophiahemmet w tych samych latach? - zapytał Tommy.

- Nie. Tekla była siedem lub osiem lat młodsza od Lovisy. Ponieważ Lovisa wróciła do Göteborga zaraz po egzaminie i zaczęła pracować w szpitalu ojca, jest mało prawdopodobne, aby się znały, zanim Tekla podjęła pracę pielęgniarki.

- A Hilding i Lovisa byli już małżeństwem - upewnił się Tommy.

- Tak. Od sześciu lat - mówiąc to, Irenę uderzyła ręką w swoją stertę dokumentów.

- Pozostały kartki bożonarodzeniowe i pozdrowienia od przyjaciółek, prawdopodobnie koleżanek z kursu pielęgniarstwa przy szpitalu Sophiahemmet.

Tommy przytaknął ruchem głowy.

- U mnie to samo, chociaż mam dwa listy od jakiegoś mężczyzny. Miłosne. Obydwa z lipca 1942 roku. Nie podaje adresu nadawcy, ale podpisuje się Erik.

- Mam ostatni list Erika - triumfował Hannu, wyciągając cienką kopertę ze swojego stosu papierów

- Skończył z nią, bo spotkał inną.

- A jaka data widnieje na umowie o pracę w szpitalu Löwanderska? - zapytała zaaferowana Irenę.

- Pierwszy listopada 1942 roku.

- To dlatego wylądowała w Göteborgu. Nieszczęśliwa miłość - stwierdziła spokojnie Irenę.

Tommy zamyślił się.

- Ciekawy jestem, gdzie mieszkała w Göteborgu?

- W szpitalu - zaspokoił jego ciekawość Hannu, grzebiąc ponownie w dokumentach.

- Załącznik do warunków zatrudnienia. Szpital zapewniał do dyspozycji pokój oraz wspólną z trzema innymi pielęgniarkami kuchnię. Ale mam jeszcze jedną umowę o pracę.

Hannu wyciągnął grubą, białą kopertę z samego dołu.

- Pochodzi z 1944 roku. Siostra Tekla awansowała na oddziałową i dostała nowe mieszkanie - szperając dalej w grubym pliku papierów, wreszcie znalazł.

- Nowy załącznik. Szpital gwarantuje pokój z kuchnią oraz oddzielną ubikację i prysznic.

- To było chyba mieszkanie dla lekarzy? - zdziwiła się Irenę.

- Musimy pogadać znowu z twoim doktorem - mrugnął w jej stronę Tommy.

- Nie jest moim doktorem - oburzyła się, czując jak na policzki wystąpiły rumieńce.

„A może mam za wysokie ciśnienie, podobnie jak komisarz Andersson” - pomyślała.

Tommy spojrział na nią złośliwie i zmienił temat rozmowy.

- Wszystkie jej małe książki są zbiorami wierszy. Możemy je chyba odłożyć, stwierdzając że Tekla lubiła poezję. Zjemy coś przed przejrzeniem reklamówek z rzeczami Hil-dinga, czy zrobimy to później?

- Tekla zajęła nam prawie dwie godziny. Głosuję, żebyśmy najpierw coś zjedli - oznajmiła Irenę.

Hannu był tego samego zdania.

W zakładowej stołówce serwowano tego dnia tradycyjną potrawę z siekanego mięsa i ziemniaków „pytt i panna”. Były w niej czerwone buraki, które rozmokły i zlepily się w coś, co przypominało przedmiot dochodzenia sekcji zabójstw. Leżały na nich wysmażone z obu stron jajka, z grubszą przypominające sadzone. Przełknęli szybko lunch i zadecydowali, że kawę wypiją u siebie, w pokoju na górze. Cała trójka śledczych zasiadła za biurkiem, próbując znaleźć jakies wolne miejsce na postawienie kubka.

- Zanim zaczniemy przeglądać Hilinga, schowajmy rzeczy Tekli z powrotem do reklamówek

- zaproponowała Irenę.

Po wypiciu kawy uprzątnęli biurka.

- Jak miło zobaczyć znów blat. Nie widziałem go przez parę tygodni - Tommy wyraził głośno swoją radość.

Podniósł jedną z reklamówek z rzeczami należącymi do Hildinga, które chciał wysypać.

- Czy możecie zrobić to beze mnie? - zapytał Hannu. Tommy popatrzył na niego zdziwiony.

- Oczywiście, a ty co będziesz robił?

- Zacznę szukać Anny Siwer albo jej krewnych. I aktu zgonu siostry Tekli - rzucił Hannu, znikając za drzwiami.

Tommy podniósł brwi. Żadne z nich nie skomentowało tego i pozwolili Hannu działać. W reklamówkach nie było ubrań tylko książki, koperty, skoroszyty. Literatura naukowa typu Chemia organiczna, Anatomia ogólna i Dictionnaire etymologique de la langue grecque były związane skórzanymi brązowymi paskami.

- Odmawiam czytania tych książek. Na nic się to nie przyda. Skoncentrujmy się na skoroszytach i kopertach - zdecydowała Irene.

Podobnie jak w przypadku rzeczy Tekli, rozdzielili zawartość reklamówek na dwie części.

Usiedli każdy przy swoim biurku i zajęli się studiowaniem materiału. Od czasu do czasu można było usłyszeć okrzyki zdziwienia z ust zarówno Irene, jak i Tommy'ego. Umówili się jednak, że skomentują swoje odkrycia po przeczytaniu wszystkiego.

Irene odchyliła się na krześle do tyłu. Napięła barki i ramiona. Następnie skoncentrowała się na stercie skoroszytów

i papierów. Wydawało się jej, że zaczyna rozumieć wzajemne powiązania. Tommy uderzył wierzchem dłoni w jeden ze skoroszytów i z wielkim entuzjazmem krzyknął.

- Nie do wiary! Znalazłem chyba coś całkiem...

- Ja też. Ale zacznijmy od początku.

- W porządku. Mam jego indeks z superocenami. Nosił pospolite nazwisko Svensson. Dlatego zmienił je na Lówan-der. Brzmiało bardziej elegancko.

- Być może. Na świadectwie ślubu odnotowano, że małżonkowie będą nosić nazwisko żony. Na tamte czasy rewolucyjnie!

- A tu list od kolegi ze studiów albo starego kumpla. Gratuluje Hildingowi z okazji zawarcia związku małżeńskiego, współczując mu jednocześnie straty teścia.

- Lovisa odziedziczyła szpital, ale w praktyce działalność w nim przejął Hilding.

Irene stanęło przed oczami zdjęcie ze ślubu z 1936 roku z wysokim przystojnym Hildingiem Lówanderem i malutką, przypominającą lalkę Lovisą. W latach trzydziestych w Szwecji panował kryzys i ogólne przygnębienie. Ale Hilding miał pieniądze, wysoką pozycję i status finansowy. Wszystko dzięki temu małżeństwu. Nie dostał zamku od księżniczki, ale własny szpital. To był niezły kąsek dla zdolnego, chcącego zrobić karierę lekarza, który nie miał majątku.

- Trzy skoroszyty zawierają dokumenty związane z przebudową szpitala Lówanderska. Są tutaj rysunki systemu rur, wind oddziału operacyjnego i tak dalej. Hilding był rzeczywiście bardzo dokładny i niczego nie wyrzucał.

- W którym roku dokonano największej przebudowy?

- Rysunki i oferty pochodzą z połowy lat pięćdziesiątych, 1956 albo 1957.

- A więc prace musiały być wykonane w latach 1958-1959.

- Tak.

Tommy wziął do ręki cienki skoroszyt z niebieskiej tektury i zaczął nim wymachiwać.

- W tym są rachunki osobiste. Interesujące. Popatrz tylko na skorowidz.

Otworzył pierwszą stronę i podsunął Irene. Pod literą A widniał zapis „Ogólne”, pod B - „Samochód” pod F - „Wolnomularstwo i ubezpieczenia”. Do każdej strony przyklejone były poświadczenia różnych opłat. Przy literze T Hilding napisał „Tekla”.

Tommy zatrzymał się na tej stronie i wskazał na plik rachunków.

- Przez całą jesień 1946 roku Hilding Lówander płacił za Teklę opłaty lekarskie. Razem siedem rachunków, do tego czternaście dni pobytu w szpitalu. Od pierwszego do piętnastego stycznia 1947 roku.

- To potwierdza moje podejrzenia.

Irenę wzięła skoroszyt z lnianym grzbietem, oznaczony napisem „Sprawy osobiste”. Ale najpierw się zastanowiła, a potem pokazała swoje odkrycie.

- Wiemy, że plotka głosi, że to Lovisa Lówander zażądała, aby siostra Tekla opuściła szpital. Zbiegło się to w czasie z ciążą doktorowej. Coś mi podpowiada, że Tekla wpadła w depresję. Hilding opłacał jej wizyty lekarskie przez całą jesień i pobyt w szpitalu w styczniu. Depresja zakończyła się, jak wiemy, samobójstwem trzy miesiące później - relacjonowała Irenę, przeglądając swój skoroszyt.

- Podejrzewam, że Lovisa i Hilding pogodzili się z tym, że nie będą mieć dzieci. Minęło wiele lat od ich ślubu, a dziecka wciąż nie było. Z pewnością Lovisa czuła się w związku z tym jako kobieta bezwartościowa i nie miała siły położyć kresu relacji męża z Teklą. Do tego potrzebna była ciąża. Mam tutaj dokument z piątego marca 1946 roku - zaświadczenie lekarskie wystawione przez doktora Rubena Goldbluma, który postawił następującą diagnozę: „Ponieważ pani Lovisa Lówander cierpi na syndrom Turnera, należy poważnie rozważyć, czy nadaje się do adopcji dziecka. Od wielu lat przyjaźnię się z małżonkami Lówander i mogę poświadczyć na honor i sumienie, że mówi się o nich dobrze. Nawet jeśli pani Lovisa Lówander ma ponad czterdzieści lat, jest niezwykle mądrą, pracowitą i zdrową kobietą. Doktor Hilding Lówander jest uznanym zdolnym lekarzem i dobrym człowiekiem. Obydwoje będą najlepszymi rodzicami na świecie”.

- Cooo? Starali się o adopcję?

- Tak.

- A jaką specjalność miał doktor Goldblum?

Irenę podniosła papier pod światło, aby odczytać treść na zamazanej pieczęcie.

- Doc. dr gin. Gin. musi oznaczać ginekolog, nieprawdaż?

- Tak. Ale na czym polega syndrom Turnera?

- Masz coś więcej?

- Tak. Umowa wynajmu mieszkania z kuchnią i z pokojem w Sztokholmie na ulicy Drottningsgatan. Wystawiona na Lovisę Lówander na okres czterech miesięcy od listopada 1946 do lutego 1947 roku włącznie.

-- Czyżby urodziła Sverkerę w Sztokholmie?

- Prawdopodobnie tak. Wspominano, że przez cały czas ciąży pozostawała pod opieką specjalisty, według którego była ona bardzo skomplikowana.

Irenę przewracała dokumenty.

- Oto pokwitowania z banku. Pod koniec każdego miesiąca Hilding Lówander wpłacał na konto dwieście koron, począwszy od ostatniego sierpnia 1946 do ostatniego lutego 1947. W marcu przestał, bo Tekla powiesiła się przed końcem miesiąca.

- Myślisz, że pieniądze były przeznaczone dla Tekli?

- Tak. Czasowo się zgadza. Hilding próbował pewnie uspokoić wyrzuty sumienia.

- A czy dostała nową pracę?

- Nie wiem, może była w takiej kondycji psychicznej, że nie mogła pracować.

Zamilkli. W końcu Tommy nie wytrzymał:

- Muszę się dowiedzieć, co to jest syndrom Turnera. Zadzwońię do Agnety.

Podniósł słuchawkę i wybrał szybko numer do swojej żony, która była oddziałową szpitala w Alingsås. Musiał chwilę poczekać.

- Cześć, kochanie. Czy możesz mi pomóc i wyjaśnić, co to jest syndrom Turnera?

W ciszy notował w swoim bloczku, podnosząc dwa razy zdziwione oczy ku Irenę, ale nic nie mówił. Kiedy odwrócił kartkę, Irenę zaczęła się zastanawiać, czy czasem nie zamierza pisać jakiejś rozprawy medycznej. Wreszcie skończył, odłożył długopis, podziękował żonie za pomoc i przesłał buziaki. Odłożywszy słuchawkę, zmierzył Irenę wzrokiem, którego z niej nie spuszczał, mówiąc.

- Trzymaj się! Nie było najmniejszej szansy, aby Lovi-sa Lówander mogła urodzić dziecko. Nie miała funkcjonujących jajników!

Popatrzył do swoich notatek i zaczął czytać.

- Syndrom Turnera polega na zaburzeniu chromosomu, który występuje tylko u płci żeńskiej. Normalnie chłopcy mają chromosomy XY, a dziewczynki XX. Te które rodzą się z syndromem Turnera mają tylko jeden chromosom płciowy i otrzymują zestaw XO. Są niskiego wzrostu i nie przechodzą przez okres dojrzewania. Można dostarczyć im hormonów żeńskich, aby wywołać wzrost biustu. Chociaż zastanawiam się, czy było to możliwe w latach dwudziestych, kiedy Lovisa była jeszcze bardzo młoda. Chyba nie przyjmowała żadnych hormonów. Kobiety z syndromem Turnera są zawsze bezpłodne.

- Bepłodne! Ale...

Przerwał jej Hannu, który zapukał do drzwi i wszedł do środka. W ręce trzymał plik faksów.

- Witaj! I jak poszło? - zaczął Tommy.

•-Anna Siwer nie żyje. Odnalazłem Jacoba Siwera, syna, który mieszka w Sztokholmie.

- Czy Anna i Tekla były kuzynkami? - spytała Irene.

- Tak, były. Matka Tekli zmarła po jej urodzeniu i wtedy zajęli się nią rodzice Anny. Jej ojciec zaczął pić po śmierci żony i nie miał czasu dla małej córki. Zmarł dwa lata później. Zostawił Tekli trochę pieniędzy w spadku.

- A czy Jacob Siwer pamięta Teklę?

- Ma jakieś przebłyski. Gdy zmarła, miał sześć lat. Mówił, że pamięta Boże Narodzenie. Wówczas w ich domu przebywała jakaś ciocia i cały czas płakała. Sądzi, że to musiała być Tekla. Miał kilka listów od Tekli, które przechowywała jego matka. Przetaksował mi. I w jednej z kopert znalazłem fotografię Tekli - relacjonował, podając papier Irene.

Na samym wierzchu leżało zdjęcie. Było odwrócone i można było ujrzeć ozdobny napis: Tekla Olsson. Egzamin na pielęgniarkę. Czerwiec 1934.

Irene odwróciła pozołkłe zdjęcie. Oniemiała. Wstrzymała oddech. Zmusiła się do głębokiego oddechu, wypuściła powietrze i oznajmiła.

- Tekla jest matką Sverkera! Obaj koledzy osłupieli.

- Na jakiej podstawie tak sądzisz? - spytał Tommy.

- Oczy. Jej oczy. Popatrz.

Tommy chwycił zdjęcie i zaczął dokładnie studiować.

- Widzisz to na tej czarno-białej fotografii? Miała piękną twarz.

Biała czapeczka z czarnym paskiem tkwiła bez zarzutu na wysoko upiętych blond włosach. Miała regularne rysy twarzy, a uśmiechnięte usta odsłaniały zdrowe zęby. Tekla Olsson była pięknoscią. Mimo że fotografia była czarno-biała, Irene nie miała żadnych wątpliwości co do koloru jej oczu. Na pewno były zielononiebieskie, jak czysta morska woda.

- Boże, pomóż mi! Nie sądzę, żeby Sverker Lówander coś o tym wiedział. Mamy dowody na to, że Lovisa Lówander była bezpłodna i nie mogła mieć dzieci - mówił Han-nu, obserwując Irene.

- Powinien się o tym dowiedzieć. Obydwoje rodzice nie żyją. Na aktach zgonu znajduje się rubryka dotycząca dzieci. Zaznacza się, czy są biologiczne, czy adoptowane. Sver-ker musiał przecież mieć w rękach akty zgonów swoich rodziców - stwierdził Tommy.

- Czy mógłbyś sprawdzić te dwa dokumenty?

Hannu kiwnął głową i zniknął za drzwiami. Irene zaczęła nerwowo szukać w skoroszycie oznaczonym „Sprawy osobiste”.

- Jest! Mam!

Otworzyła skoroszyt i wyjęła pozołkły dokument, w którego górnej części widniał napis „Dziennik z przebiegu porodu”.

- Popatrz! Jest wystawiony na Lovisę Lówander. Poród miałby się odbyć 2 stycznia 1947 roku w szpitalu Sabbats-bergs Sjukhus. Są tu jakieś dziwactwa... nollpara... wykonano

pelvimetrię... wykazuje skłonności do ... o tutaj. Chłopczyk przyszedł na świat bez komplikacji o godz. 16.35. Waga po urodzeniu 3140 gramów.

Irenę podniosła oczy znad kartki i popatrzyła na Tommy'ego.

- Co to wszystko znaczy? Przecież wiemy, że Lovisa Lówander nie mogła mieć dzieci. Z największym prawdopodobieństwem rodzicami Sverkera są Tekla Olsson i Hil-ding Lówander. Skąd wziął się dziennik przebiegu porodu wystawiony na Lovisę?

- Kto pisał dziennik?

- Niech popatrzę... Nie, to nie do wiary! Mamy go. Nasz znajomy ginekolog, który wystawił zaświadczenie o spełnionych warunkach do adopcji dziecka. Ruben Goldblum!

- Który był starym przyjacielem małżonków Lówander.

- To on pomógł sfingować dziennik z przebiegu porodu.

- Ale po co?

- Nie mam pojęcia. Chodzi może o coś związanego z adopcją kontra własne biologiczne dziecko?

- Być może. I nie zapomnij, że zaświadczenie o przydatności do adopcji nie zostało wykorzystane. Pozostało w skoroszycie.

Obydwoje śledczy głęboko się zamyślili.

- Jeśli Hilding był biologicznym ojcem Sverkera, to nie musiał go przecież adoptować. I Sverker nie mógł być synem Lovisy. To wiemy. Więc ona musiała go zaadoptować.

Nieprawdaż? - zapytał Tommy.

Irenę powoli myślała.

- Tak. Tak to musiało być.

- Wiesz, co ja myślę? Cała ta aranżacja, sfingowany dziennik przebiegu porodu i gadanie o opiece specjalistów podczas ciąży Lovisy były próbą ukrycia skandalu, który wisiał powietrzu. Nieślubne dziecko Hilinga!

- A może było to marzenie Lovisy. Mieć dziecko. Poza adopcją nie było dla niej alternatywy w tamtych czasach. Dzisiaj można wszczepić zapłodnione jajeczko do macicy bezpłodnej kobiety.

- Tak się już robi.

- Ale to było niemożliwe pięćdziesiąt lat temu.

- Niestety, nie.

Hannu zaglądnął przez drzwi z informacją, że na akcie zgonu Sverker zarejestrowany jest jako biologiczny syn Lovisy Lówander.

- Wejdz, Hannu i popatrz, co my mamy - zaprosił go Tommy, podając sfalszowany dziennik z przebiegu porodu.

Hannu przeczytał jednym tchem.

- Wtedy dało się to załatwić. Nie było centralnego rejestru danych. Niezameżna matka mogła oddać do adopcji dziecko tuż po urodzeniu. Adoptujący rodzice odbierali je od razu ze szpitala. To miało miejsce w Sztokholmie. Jeśli matka, która zaadoptowała dziecko, pokazała po powrocie do Góteborga dokument, że to ona je urodziła, pastor to urzędowo zatwierdził.

- W szczególności, gdy rodzice mieli wysoki status społeczny i byli uważani za uczciwych. A w tym przypadku posunięto się bardzo daleko.

- Lovisa chodziła prawdopodobnie z poduszką na brzuchu, a na trzy miesiące przed rozwiązaniem wyjechała z Góteborga - spekulowała Irenę.

- Poczekaj chwilę! Tekla. Koperta z opłatami za czynsz. Tommy zaczął przerzucać papiery, które leżały przed nim,

aż wreszcie znalazł kopertę, z której wyciągnął kwity.

- O tutaj! Siedem rachunków na 110 koron i konto opłaty za czynsz, wystawione na Teklę Olsson. Niestety bez adresu.

- Musimy przeglądać ponownie skoroszyty i sprawdzić, czy nie ma w nich umowy o wynajmie mieszkania - stwierdziła Ireneę.

Zdażyła otworzyć pierwszą stronę ze skorowidzem, gdy zadzwonił telefon.

- Inspektor Ireneę Huss.

- Tu... to ja, Siv Persson. Musiałam zadzwonić i opowiedzieć.

- Co się stało?

- Morderca! Blondynka! Wczoraj wieczorem... była pod... moimi drzwiami - wyjąkała Siv Persson.

- Zaraz do ciebie przyjedziemy. Nie otwieraj nikomu oprócz nas. Nawet jeśli to będzie ktoś znajomy. Rozumiesz?

- Obiecuję! Dziękuję... że przyjdziecie do mnie. Ireneę odłożyła słuchawkę, informując pozostałych o tym,

co usłyszała. Doszli do wniosku, że nie ma potrzeby, aby wszyscy pojechali do Siv. Tommy i Hannu wzięli to na siebie, a Ireneę została w pokoju, aby przejrzeć dokumenty i listy. Trudno jej było się przyznać przed samą sobą, ale naprawdę uważała, że interesujące było grzebanie w rzeczach pozostawionych przez dawno zmarłe osoby. Mniej była pewna, jakie to będzie miało znaczenie dla śledztwa w sprawie morderstwa trzech kobiet. Musiała zaufać swojej intuicji, która

jej podpowiadała, że ten ślad z przeszłości był ważny. Nawet działanie mordercy na to wskazywało.

Nie udało jej się jednak znaleźć umowy wynajmu mieszkania. Zajął się więc listami, które wydawały się znacznie bardziej interesujące. Było ich dziewięć. Ułożyła je przed sobą datami. Pierwszy list był z 19 lipca 1945 roku. Zaczynał się wierszem, pod którym można było przeczytać.

Najdroższa Anno!

Będę mieć urlop w ostatnim tygodniu lipca i pierwszym sierpnia. 26 lipca zamierzam przybyć na dworzec główny w Sztokholmie. Jeśli o mnie chodzi, to możemy jechać od razu na wyspę Ingaro. To cudowne, że udało wam się wynająć tam domek na lato. Jestem bardzo zmęczona i chciałabym naprawdę odpocząć. Ten rok był dla mnie bardzo pracowity. Połączenie funkcji oddziałowej z intendentką zabiera o wiele więcej czasu i sił niż myślałam. Ale mam za to bardzo przytulne mieszkanie. Różnica nie do opisanego w porównaniu z pokojem, w którym mieszkałam przedtem. Do tego miałyśmy wspólną kuchnię i ubikację...

Ireneę przebiegła szybko wzrokiem resztę listu. Nie było w nim ani słowa o Hildingu lub Lovisie Lowander. To samo zrobiła z następnymi listami. Rezultat był taki sam. Ani słowa o miłości czy o jakichkolwiek uczuciach, tylko trochę o pracy i sprawach osobistych. Ale ostatni list różnił się od pozostałych. Na początku był wiersz, ale pod nim tylko kilka krótkich zdań. Ireneę zareagowała, gdy ujrzała datę 21 marca 1947 roku. Musiał być napisany krótko przed samobójstwem Tekli. Ireneę wyciągnęła się na krzesło, próbując zebrać myśli. Dlaczego Anna zachowała właśnie ten list? Czy znajduje się w nim jakaś zakodowana informacja? Tekla i Anna były jak siostry. Czy posługiwały się jakimś szyfrem? Ale co daje takie siedzenie i próba wysilania mózgu, kiedy brakuje mu paliwa? Lepiej iść do automatu i zafundować sobie kawę. Zdażyła wrzucić do otworu na pieniądze dwie korony, gdy za plecami usłyszała znajomy głos.

- Ooo! To ty! Masz jakieś fajne newsy pod ręką?

Pytanie Kurta Hóóka nie brzmiało złośliwie, tylko ironicznie. Do bólu ironicznie - stwierdziła Ireneę. Ale miał chyba dużo racji.

Odwróciła się z niewinnym uśmiechem na ustach.

- O witaj! Czy mogę tym razem zaprosić cię na kawę? Nie jest tak dobra, jak w redakcji GT, ale ujdzie.

Hóók wzruszył ramionami i wymamrotał pod nosem coś, co Ireń przetłumaczyła jako OK. Wrzuciła dodatkowe korony i podała Kurtowi pachnący kawą kubek. Nie namyślając się długo, poprowadziła go do swojego pokoju. Zdziwiony zatrzymał się na progu.

- Właśnie się wprowadziłaś czy jesteś w trakcie przeprowadzki? - spytał, nie ukrywając zdziwienia.

Ireń zaczęła się głośno śmiać. Jak okiem sięgnąć leżały skoroszyty i różne papiery. Na podłodze stały papierowe torby z książkami i ubraniami Hildinga i Tekli.

- Na pewno mi nie uwierzysz, ale te rzeczy pozostawiła twoja pielęgniarka-zjawa. Zajmują dwie torby.

- Ktoś was musiał oszukać. Kiedy Tekla zmarła, nie było jeszcze takich wynalazków, a przede wszystkim nie mogły mieć napisu Hemkóp!

„Bystry! Ale ma całkowitą rację także! Żeby tylko nie spytał o walizki” - przemknęło jej przez myśl.

- A gdzie są oryginalne walizki? I czy to wszystko, co w nich było? - zapytał oczywiście.

Ireń usłyszała prawdziwą dziennikarską ciekawość w jego głosie. Miała właśnie udzielić mu wymijającej odpowiedzi, kiedy nagle dotarło do niej ostatnie pytanie Hóóka.

„Zamki walizek zostały wyłamane w chwili, gdy je odnaleziono. Co więc zostało z nich zabrane?” - zaczęła się zastanawiać.

Hóók wyrwał ją z tego stanu.

- Gdzie znalazłaś te rzeczy? Czy nie szkoda ci czasu na przeglądanie tych śmieci?

Ireń uczyniła ruch ręką, prosząc, aby usiadł. Próbowwała gorączkowo wymyślić jakąś wiarygodną historię, która nie byłaby zbyt daleka od prawdy. Zaczęła bardzo ostrożnie.

- Jak ci wiadomo, znaleźliśmy Linde Svensson powieszoną na strychu szpitala. Prawie w tym samym miejscu, gdzie powiesiła się Tekla, pielęgniarka-zjawa. Poddasze nie było wykorzystywane przez wiele lat. Odstawiano tam tylko różne rzeczy.

Przerwała i pijąc kawę, rozmyślała, w jaki sposób przekazać mu resztę. Następnie kontynuowała.

- W rogu strychu znaleźliśmy trzy walizki, do których ktoś niedawno się włamał. Jedna z nich należała kiedyś do Tekli Olsson. Dwie pozostałe do małżeństwa Lówanderów, czyli rodziców Sverkera. Siedzę tutaj i próbuję dojść do tego, czy są dla nas ważne. Interesujące dla nas jest to, czego szukał włamywacz.

- A więc w walizkach nie ma już czego szukać? -- podsumował Hóók.

- Być może nie, ale sprawdzamy to, co zostało, aby czegoś nie przegapić. Prawdopodobnie nie ma to nic wspólnego z morderstwami. Ale nigdy nic do końca nie wiadomo...

Świadomie nie dokończyła ostatniego zdania i zanurzyła usta w swojej kawie. Hóók pochylił się nad biurkiem, zagarniając stertę faksów z listami Tekli. Ireń nie zdążyła zareagować.

- A to co? - zapytał niecierpliwie.

- Stare listy, które Tekla wysyłała do swojej przyrodniej siostry w Sztokholmie.

- Na Boga! Po co grzebiesz się w tym wszystkim? Ireń nie spodobało się jego badawcze spojrzenie i dobrze umotywowane pytanie.

„Dlaczego do licha zaprosiłam do swojego pokoju najbardziej wężącego pismaka w Göteborgu?” - pomyślała, złościąc się na siebie.

- Próbowaliśmy odnaleźć siostrę, ale niestety nie żyje. Udało się nam dotrzeć do jej syna, który przefaksował te oto listy.

- A niby dlaczego miałyby być dla was interesujące?

- Nie wiem - usłyszała, że zabrzmiało to bardzo głupio, ale zrobiła dobrą minę do złej gry.

Widziała, jak Kurt przeglądał fakсы. Następnie zrobił podobnie, jak ona wcześniej. Ułożył je w rzędzie, w kolejności datowania. Czytał jeden po drugim, zastanawiając się i pomrukując od czasu do czasu.



W końcu Irenę nie wytrzymała i spytała delikatnie:

- Myślisz, że pisały do siebie jakimś tajemniczym szyfrem?

Hóók przeszył ją ostrym spojrzeniem.

- Spodziewasz się czegoś sensacyjnego w tych tekstach?

Irenę postanowiła wyjaśnić mu prawdę, ale nie do końca.

- Wzmianek o miłosnej historii. Wiemy, że za samobójstwem Tekli kryje się nieszczęśliwa miłość.

Hóók spojrział na stertę listów z nieukrywaniem zainteresowaniem. Nie skończywszy czytać, napomknął mimochodem:

- A dlaczego tak was interesuje przyczyna przedawnionego samobójstwa?

- Szczerze mówiąc, jeszcze nie wiemy. Ale przypuszczamy, że w twoim artykule znalazły się fakty niemijające się z prawdą. Morderca przebrał się za pielęgniarkę, żeby go wzięto za siostrę Teklę. Mama Ptak musiała go widzieć tamtej nocy i dlatego została zamordowana. Po ukazaniu się twojego artykułu morderca był pewny, że Gunnela Hagg go widziała.

Przypuszczamy, że wiedział o Gunneli wcześniej, ponieważ szybko domyślił się, że to właśnie ona była „tą anonimową kobietą, która mieszkała w sąsiedztwie szpitala”.

Twarz Hóóka spochmurniała.

- To wcale nie jest takie pewne, czy to mój artykuł był przyczyną śmierci Mamy Ptak.

- Absolutnie nie. Tego nigdy do końca się nie dowiemy. Wszystko to tylko hipotezy.

W ciszy czytał listy po raz drugi. W końcu potrząsnął głową, stwierdzając.

- Nie. Nic nie znalazłem w listach. Może coś w wierszach?

- W wierszach?

- Tak. Każdy list zaczyna się od wiersza. Może używały ich w celu opowiedzenia czegoś, o czym nie mogły pisać otwarcie.

- Całkiem możliwe. Ale Anna nie umieściła ani jednego wiersza w listach przechowywanych przez Teklę.

- Ale Tekla robiła to w każdym, który zachowała Anna - podkreślił Kurt.

Ta myśl nie przyszła Irenej do głowy, gdy czytała listy. Tylko rzuciła okiem na krótkie wiersze, ale nic jej nie mówiły. Ale kiedy zaczęła je czytać powoli, okazało się, że kilka z nich nagle wtopiło się w to, co przydarzyło się siostrze Tekli i o czym Irenej już wiedziała.

Pierwszy, z datą 19 lipca 1945 roku, był wesołym wierszem opiewającym lato i nie zawierał zdaniem Irenej żadnych ukrytych przesłań. Drugi natomiast z 25 sierpnia 1945 roku budził podejrzenia.

Jak przyjaźnie płonące wieczorne gwiazdy I podściółka połyskująca w głębi dolin Tak on patrzył na swoją poddaną O tak, patrzył oczyma zakochanego.

Czyżby Tekla próbowała opowiedzieć w tym wierszu, że Hilding wyznał jej miłość?

„Swoją poddaną” brzmiało trochę poniżająco, ale być może tak odbierała swój związek ze znacznie starszym od siebie ordynatorem. Dwa kolejne wiersze nie oddawały w treści jakiejś romantycznej historii, ale wiersz w czwartym liście z datą 10 grudnia 1945 roku sprawił, że Irenej zadrzała.

Weź mnie! - Trzymaj mnie - pieść mnie delikatnie.

Obejmij mnie. Weź na chwilę ostrożnie w ramiona.

Popłacz trochę - aby pocieszyć i uspokoić fakty

Patrz na mnie przez chwilę, gdy zasnę.

Nie odchodź - przecież chcesz zostać.

Zostań, aż ja sama odejdę.

Położ swoją kochaną dłoń na moim czole

Jeszcze tylko chwilę będziemy tylko we dwoje z sobą razem.

- To nie przypomina wiersza miłosnego. To wyznanie wypełnione bólem i smutkiem - stwierdziła Irenej.

Kurt potaknął głową.

- Jak na dłoni widać, że ta miłość, wypełniona była wielkim cierpieniem, przecież skończyła z sobą!

„Z pewnością przysporzył Tekli dużo bólu. Miłość do mężczyzny, którego nie mogła mieć dla siebie i nieopisana rozpacz, że nie mogła zatrzymać zrodzonego z tego związku dziecka. Ale to stało się o wiele później. Pisząc ten wiersz, jeszcze o niczym nie wiedziała. Nie ulega wątpliwości, że w wierszu tym opisała swoje relacje z Hildingiem" - tego nie powiedziała Hóókowi, ale przyznała przed samą sobą, że miał niesamowitą intuicję. Było to zresztą nieocenionym atutem dziennikarza. Wiersze ze stycznia i kwietnia 1946 nie opowiadały o nieszczęśliwej miłości, natomiast ten z 7 czerwca 1946 nie budził żadnych wątpliwości. Nadszedł jak wiatr Który niczego się nie boi Musnął mój policzek, a potem Całował całe ciało, aż burzyła się krew Powinien był na tym skończyć! Należał do innej, tylko na chwilę pożyczony Tego wieczoru w czasie kwitnięcia bzów w miesiącu złotych deszczów.

- Niech to lichy weźmie. Znam ten wiersz. To przecież Hjalmar Gullberg. Wszystko jasne! Zaczyna żałować

tego związku, ale usprawiedliwia się, że nie mogła mu się oprzeć.

- Nadszedł jak wiatr... i przewrócił ją! - zaśmiał się Kurt.

- Hjalmar Gullberg. Jeden z jego tomików wierszy mamy tutaj - Irenę podeszła do kupki książek i zaczęła przewracać kartki. Zajęło jej trochę czasu, zanim odkryła, że nie wszystko zgadzało się z oryginałem.

- Chwileczkę. Tekla pisze „Należał do innej, tylko na chwilę pożyczony...”, ale w tomiku brzmi to „należałeś przecież do innej...”! Dalej Tekla pisze „Musnął mój policzek...”, a w oryginale „Musnął twój policzek...”! I tu masz twój szyfr - podsumował spokojnie Kurt. W napięciu Irenę rzuciła się na następny wiersz w liście z 30 listopada 1946.

My kobiety jesteśmy tak blisko ziemi

Pytamy kukułkę jaka będzie wiosna

Obejmujemy mocno gołą sosnę

W promieniach zachodzącego słońca

Szukamy znaków i porad

Kochałam kiedyś mężczyznę, który w nic nie wierzył

Pojawił się pewnego dnia z pustką w oczach

I odszedł z zapomnieniem na czołe

Jeśli moje dziecko nie przeżyje, to będzie jego...

„To był okropny wiersz, wypełniony mocnymi oskarżeniami przeciwko zimnemu w uczuciach ojcu dziecka. I na pewno miała rację" - zamyśliła się Irenę.

Ostatni wiersz, rozpoczynający list, napisany tuż przed samobójstwem Tekli, nie wydawał się w pierwszym czytaniu tak tragiczny. Ale Irenę przeszły ciarki, kiedy ponownie przeczytała te strofy i powiązała je ze śmiercią Tekli.

Zamierzam się wybrać w daleką podróż

Minie dużo czasu, nim się spotkamy

To nie żadna pochopna decyzja, długo będę obcować z tym planem

Chociaż nie mogłam o tym powiedzieć wcześniej.

„W tym wierszu mówiła o planowanym samobójstwie. I wybrała się w podróż, wprawdzie tylko do Góteborga”.

Kurt Hóók przerwał jej myśli, podnosząc się z krzesła i prostując swój długi korpus.

- Chodźmy na piwo!

Chciała właśnie powiedzieć „dobry pomysł”, kiedy w drzwiach pojawili się Tommy i Hannu. Rzucili pytające spojrzenia w stronę Irenę i Kurta.

- Nie skończyliśmy jeszcze. Dzięki tobie całe to zamieszanie z listami zostało prawdopodobnie rozwikłane - oświadczyła lekkim tonem.

Kurt potaknął głową, życzył miłego weekendu i zniknął w korytarzu. Tommy podniósł ironicznie brwi i zaczął naśladować pismaka.

- „Chodźmy na piwo...”. A po piwie? Strzeż się czwartej władzy, Irene! Media zrobią, co będą chciały z biedną funkcjonariuszką policji.

Zaczerwieniła się ze złości.

„Skąd u Tommy'ego nagle takie aluzje na temat mężczyzn z jej otoczenia? Myśli, że przechodzę kryzys czterdziestolatki?” - pomyślała i wybuchnęła śmiechem.

- Pomógł mi rozwikłać zaszyfrowane listy Tekli. A jak wam poszło z Siv Persson?

- Zawieźliśmy ją na lotnisko Landvetter i dopilnowaliśmy, aby odleciała wieczornym samolotem do Londynu, gdzie mieszka jej syn. Zadzwoń do niego i wszystko ustaliliśmy. Wyglądała, jakby jej spadł kamień z serca.

Tommy referował opowiadanie Siv Persson. Nie była pewna, czy była to kobieta, czy przebrany mężczyzna. Zarówno Hannu, jak i Tommy byli zgodni, że jej zeznania były bardzo wiarygodne.

- Możemy przypuszczać, że morderca jest zdolny do jeszcze jednego zabójstwa. A Siv Persson jest ostatnim żywym świadkiem, która go widziała - zakończył Tommy.

Irene pokazała mu wiersze, w których ukryte były przesłania Tekli.

Hannu pokiwał głową.

- Potwierdziła krążącą plotkę o romansie. Z tamtej strony.

W korytarzu rozchodził się kuszący zapach. Ale tylko Sammie zauważył powrót Irene. Powitał ją jak zwykle, entuzjastycznie machając ogonem. Z kuchni dochodziła gadanina i stukanie garnkami. Pewnie bliźniaczki były w domu i pomagały ojcu przygotowywać jedzenie. Pełna nadziei wkroczyła do kuchni.

- Cześć kochanie! Kolacja wkrótce gotowa. Usiądź proszę i wypij piwko - zwrócił się do niej radosny Krister.

Nachylił się i wyjął z piekarnika bulgocącą zapiekankę.

- Przygotowywaliśmy ją wspólnie. Tatuś zacznie się też odchudzać - promieniała Jenny.

- A cóż to za kusząca potrawę skomponowaliście?

- Zapiekankę z endywią przełożoną serem cheddar z gotowanym groszkiem cukrowym i sałatkę z pomidorów - informowała dumna córka.

- A?

- A co?

- A co będzie na kolację?

Cała rodzinka popatrzyła na nią bardzo zdziwiona, a potem odpowiedziała chórkami.

- To jest nasza kolacja!

Irene stwierdziła ponuro, że nadchodzą wegetariańskie czasy dla rodziny Huss.

## Rozdział 18

Sobota minęła szybko, wypełniona nadrabianiem piętrzących się obowiązków. Na pierwszym miejscu listy znajdowało się strzyżenie Sammie'ego. Najwyższy czas, bo pies wyglądał jak zarośnięty krzak. Pies nienawidził samej ceremonii strzyżenia, ale po jej zakończeniu dreptał zadowolony i prezentował wszystkim swoją nową fryzurę.

„To chyba naturalne, że zwierzak czuje się jak nowo narodzony pozbywszy się pół torby niepotrzebnej sierści” - pomyślała Irene, ale nie strzygła go całkiem krótko, ponieważ zima się przecież nie skończyła.

Po strzyżeniu czekało na nią sprzątanie, pranie, prasowanie i przegląd prasy z całego tygodnia. Na szczęście kolacja nie była wegetariańska. Na stole pojawiły się niebiańsko

pachnące filety z polędwicy wieprzowej z rozmrożonymi, ostatnimi kurkami i żurawiną. A do tego Krister kupił lekkie wino chianti z czarnej porzeczki. Jenny odgrzała sobie w mikrofalówce resztę wczorajszej potrawy. Katarina delektowała się polędwicą. Obie popijały coca-colę. Krister podniósł kieliszek i chrząknąwszy wznosił toast.

- Na zdrowie, moje dziewczyny! Za moje nowe życie!

Na twarzy Irenej pojawił się wielki znak zapytania, ale podniosła swój kieliszek i przyłączyła się do toastu.

- Rozmawiałem wczoraj po południu z Jenny. Panuje moda na jedzenie wegetariańskie i wielu gości pyta o nie w restauracji. No i powinienem zrzucić kilka kilogramów.

Przynajmniej dwadzieścia - zartując objął swój brzuch, próbując go podnieść. A miał naprawdę co.

Zwrócił się następnie w stronę Irenej z zapytaniem.

- Kochanie! Czy zauważyłaś może, że polędwica smakowała dzisiaj inaczej niż zwykle?

- Nie, była wyśmienita. Jego twarz promieniała.

- Cieszę się. Zamiast zwykłej śmietany użyłem specjalnej do przygotowywania posiłków. Mój szef zawsze nam przypominał, że nie wolno nigdy zastępować składników. Ma być prawdziwy tłuszcz i śmietana. Ale to kalorie - podkreślił, ledwo obejmując rękami swój brzuch.

Irenej zaproponowała mu delikatnie.

- Może powinieneś, uprawiać także jogging?

- Tylko spokojnie. Chcesz, abym dostał zawału serca? Jogging jest nie dla mnie, ale obiecałem sobie robić każdego dnia trzykilometrową rundę z Sammie'em. W każdą pogodę. I w każdy niedzielny poranek będę chodził na pływalnię do Domu Kultury Frólunda.

Irenej nie wierzyła swoim uszom. Nie łączyło ich zbyt wiele jeśli chodzi o zajęcia ruchowe.

Ju-jitsu i jogging były ulubionym zajęciem Irenej, podobnie jak piłka ręczna i trening wysiłkowy. Ale z piłką skończyła po urodzeniu bliźnia-czek. Nie da się zdążyć ze wszystkim. Trening wysiłkowy natomiast należał do obowiązkowych i odbywał się w godzinach pracy.

- Postanowiłem jeść z Jenny trzy razy w tygodniu potrawy wegetariańskie, a w pozostałe dni dania mięsne i z ryb. Co wy na to?

Spojrzał na zamyśloną Katarinę, a potem spytał:

- Czy dzięki takiej diecie zrzuca się kilogramy?

- Oczywiście. Jeśli przyrządza się dania bez tłuszczu i dodaje niewielkie ilości śmietany.

Jenny nie je w ogóle śmietany, więc jej jedzenie jest jeszcze chudsze.

- Można zastąpić ją ziarnami słonecznika i orzeszkami, które dają potrzebną ilość energii - wtrąciła Jenny.

Katarina wzruszyła ramionami.

- Niech tak będzie!

Irenej uświadomiła sobie ponownie, że nadchodzą ciężkie czasy dla normalnych pożeraczy chleba.

Po niespokojnej nocy obudziła się w niedzielny poranek. Minęła ósma. Powinna być wyspana. Ale pytanie Kurta Hóóka zakotwiczyło się w podświadomości. Co zniknęło z walizek Hildinga i Tekli? Wyprowadziła Sammie'ego, zanim sama wybiegła na jogging. Trasa miała tylko pięć kilometrów, ale więcej nie dałaby rady pokonać.

„Może wyjdę po południu z Kristerem i psem na spacer. Do tego czasu będę próbować rozwiązać ten problem” - pomyślała.

Wzięła prysznic i przygotowała śniadanie. Krister usiadł przy stole. Pili kawę i spokojnie przeglądali różne części porannej gazety.

Pod koniec śniadania Irenej oznajmiła:

- Pojadę na kilka godzin do pracy. Nie uporaliśmy się w piątkowy wieczór z ważną sprawą, którą chciałabym mieć wyjaśnioną do jutra.

Krister kiwnął głową.

- Jeśli musisz, jedź! Za pół godziny zaczynam pływanie. Podrzuć mi pod Dom Kultury, a z powrotem wrócę autobusem.

Na biurku leżały sterty papierów, tak jak je pozostawili. Z wielką pieczołowitością Irene układała rzeczy po Tekli w papierowej torbie, próbując jednocześnie dojść do tego, czego mogło brakować w tym bagażu. Na samo dno położyła zbiory wierszy i różne dokumenty, na nich ubrania i brązowe buty, wełnianą kamizelkę, bieliznę, nocne koszule... Ale czego brakowało? Co jeszcze powinno się znaleźć - usiadła na krześle i zaczęła intensywnie myśleć. Nagle ją olśniło. Kiedy Teklę znaleziono na strychu, miała na sobie, zgodnie z tym co zeznała Siv Persson, strój roboczy. Jasnoniebieską sukienkę, czepek i fartuch. A więc w jej walizce powinien leżeć strój wyjściowy. Nie było go jednak. Zniknął. Wszystko stało się jasne. Został skradziony przez mordercę, który miał go na sobie podczas tamtej nocy.

W walizce powinien też być odświętny czepek. I czarne buty. „A więc morderca wyniósł te rzeczy z walizki Tekli, a co mogło zniknąć z bagażu Hildinga? ” - przemknęło jej przez myśl. Wypakowała wszystkie skoroszyty i książki. Zaczęła je przeglądać, ale poddała się. Zrozumiała, że nie było możliwe dojść do tego, jakich dokumentów brakowało. Spakowała je dokładnie z powrotem i pojechała do domu, aby wyjść na spacer z mężem i psem. Odprawa poranna ślimaczyła się jak zawsze w poniedziałek. Większość śledczych siedziała i mrugała oczami, próbując obudzić szare komórki za pomocą kawy. Tylko Fre-drik Stridh był wypoczęty i rześki. „Wygląda, jakby reklamował sok owocowy nafaszerowany witaminami, dodający ekstra energii” - pomyślała Irene, która nie była w najlepszym nastroju. Czuła się wprawdzie zrelaksowana, ale poszła spać dość późno. Krister dostał specjalną dawkę energii po wszystkich zajęciach ruchowych i w efekcie końcowym pierwszego dnia, gdy rozpoczął nowe życie, kochał się lubieżnie z Irene, jakby tego długo nie robił. Nie zdziwiłoby jej wcale gdyby po tym wszystkim poszedł na L-4 na kilka dni. Ale tak naprawdę to było cudownie razem...

Zaangażowany głos Fredrika przywołał ją do teraźniejszości.

- ...nikt nie miał obiekcji. Pobrałem odciski palców i fragmenty włosów od Doris Petersen i Barbro Lówander. Carinę Lówander dorwałem dopiero w piątek wieczorem. Była ciekawa, po co mi te próbki. Powiedziałem jej, zgodnie z prawdą, że na miejscu zbrodni znaleźliśmy pewne ślady. „Jakie miejsce zbrodni? Masz na myśli walizki na strychu” - spytała zdziwiona. Spytałem zatem, czy wie coś więcej o walizkach. „Oczywiście - odparła. Nie było kluczy, musiałam więc się do nich włamać, gdy szukałam szkieletów szpitala”. Planuje jakąś przebudowę - uzupełnił Fredrik.

- Na fitness center - wtrąciła Irene.

- Brzmi jak burdel - uśmiechnął się szyderczo Jonny.

- A dowiedziałeś się, kiedy otworzyła walizki? - zaciekawiła się Irene.

- Przed Bożym Narodzeniem.

- I znalazła te szkice? Fredrik zbaraniał, odpowiadając:

- Nie pomyślałem, aby ją o to zapytać.

Irene zaczęła się zastanawiać. Wiedziała już, kto wyważył zamki. Wiadomo było, co zniknęło z bagażu Hildinga. Kilka szkiców szpitala.

„Czyżby Carina zabrała ubranie Tekli? Niekoniecznie, ale wszystko przemawia za tym, aby z nią porozmawiać” - pomyślała.

Jakby czytając w jej myślach, komisarz Andersson zabrał głos.

- Musimy się bliżej przyjrzeć Carinie. Chociaż trudno dopuścić mi myśl, że kobieta zamordowała trzy inne kobiety. Uduszenie nie jest typową metodą stosowaną przez morderczynię.

- A jakie metody mają kobiety? - chciała się dowiedzieć Birgitta.

- Hm... otrucia albo broń palna - zaczął komisarz. Ireń doliczyła się przynajmniej dziesięciu morderstw,

gdzie sprawczyniami były kobiety, które wykorzystały za równo noże, jak i ciężkie przedmioty jako broń. Ale nie zabrała głosu, ponieważ dyskusja na ten temat byłaby stratą czasu. Zdecydowana była natomiast jak najszybciej przesłuchać Carinę Lówander.

- Ale z jakiego powodu mogłaby je zamordować? Coś się nie zgadza. Pielęgniarka nocna, dzienna i bezdomna. Nawet jeśli chce otworzyć swoje centrum treningowe, to chyba nie ma żadnej przyczyny, aby mordować. Przecież żadna z tych kobiet nie miała nic do jej planów związanych ze szpitalem - zabrał głos Tommy.

„Piękna Carina wyraźnie wywarła na nim wrażenie. Być może są to objawy kryzysu czterdziestolatka” - pomyślała ironicznie Ireń.

Ale w jego obiekcjach było coś więcej. Nagle do drzwi zapukała sekretarka i pojawiwszy się w drzwiach oznajmiła.

- Telefon do Ireń Huss. Dzwoni komisarz Danielsson z Vastra Frólunda.

Ireń wstała. Podejrzewała, w jakiej sprawie dzwonił. Spokojnie podniosła słuchawkę.

- Ireń Huss.

- Witaj. Danielsson z Frólunda. Zgłaszałaś kradzież telefonu komórkowego w czwartek wieczorem. Zgadza się?

- Tak.

- Zajmujemy się śledztwem w sprawie zamachu na ciężarówkę-chłodziarkę na terenach przemysłowych Hógs-bo tamtego wieczora. Z pewnością słyszałaś o tym.

- Tak. Czytałam w gazecie.

- Dostaliśmy sygnał do centrali numerów alarmowych tuż przed atakiem na ciężarówkę. Rozmowę wykonano z twojej komórki.

Ireń próbowała udawać bardzo zdziwioną.

- Ależ... co ty mówisz? To niemożliwe... czy możecie sprawdzić, czy dzwonił z niego więcej?

- Nie, nie wygląda na to.

- A znaleźliście komórkę?

- Niestety nie. A może podejrzewasz kogoś?

- Nie. Skradziono mi go z torby papierowej, gdy kupowałam jedzenie na targu Frólunda. Brak komórki odkryłam dopiero wieczorem. Wtedy zadzwoniłam i zgłosiłam kradzież.

- Tak, tak. W każdym razie została użyta w dobrym celu.

Na luzie zapytał jeszcze:

- A tak z innej beczki. Twoje dzieci nie są wegetarianami?

- Nie. Skądże. Mój mąż jest świetnym kucharzem i byłby wściekły, gdyby ktoś w rodzinie przeszedł na dietę wegetariańską - powiedziała spokojnie, śmiejąc się pod koniec.

Ale jej serce tańczyło salsę i o mało nie wyskoczyło gardłem.

- Rozumiem... tak mi tylko przyszło na myśl. Dziękuję za rozmowę. Do widzenia.

- Do widzenia, dziękuję! Ręka drżała jej lekko, gdy odkładała słuchawkę na widełki.

Gdy wróciła do sali konferencyjnej i poczuła na sobie spojrzenia kolegów, spytała.

- Czy sprawdziliście, kto dzwonił do Lindy Svensson?

- Tak. Jedna rozmowa od jej mamy, druga od tej młodej pielęgniarki z OIOM-u. Tej krótko ostrzyżonej blondynki... Anny-Karin... jak jej tam... Anny-Karin Arvidsson - w oczach Jonny'ego pojawił się błysk szczęścia, gdy przypomniał sobie nazwisko pielęgniarki.

Znowu Anna-Karin. Ireń nie miała czasu przesłuchać jej dokładnie, mimo takich zamiarów na początku śledztwa. Anna-Karin nie przyznała się, że dzwoniła do Lindy tamtego wieczoru. Była druga w kolejce do przesłuchania. Pierwsza wciąż była Carina.

Jonny kontynuował:

- Znaleźliśmy jeszcze jeden numer. Ktoś dzwonił wieczorem o wpół do siódmej. Okazało się, że to Sverker Lówander.

Z początku nie przypominał sobie, ale pomyślał i wyjaśnił, że chodziło o jakieś papiery, których brakowało w dzienniku. Chciał zapytać Linde, czy może coś jej było wiadomo. Ale nic nie wiedziała. Lówander odnalazł papiery późno wieczorem.

„To ciekawe. Sverker Lówander nie przyznał się, że kontaktowali się na kilka godzin przed jej zamordowaniem. Dopiero jak odtworzono rozmowy, wyszło to na jaw. I jego numer komórki znajdował się w notesie Lindy. Trzecia osoba do przesłuchania”.

- Musimy się temu przyjrzeć bliżej. Zakładamy, że Linda została zwabiona do szpitala Lówanderska. Chociaż, prawdę mówiąc, nie potrafimy zrozumieć, co mogłoby być tak ważne, że wsiadła na rower w środku nocy - powiedział komisarz.

- I nie znaleźliśmy do tej pory latarki Marianne. Chyba morderca zabrał ją z sobą - stwierdziła Irene.

-Ale dlaczego zamordował biedną Mamę Ptak? Przecież nikt nie wierzył jej majakom - włączył się Fredrik.

- Namnożyło się do diabła pytań. Pora wziąć się do pracy i odpowiedzieć na nie! - podsumował odprawę komisarz.

- Przesłucham z Tommym Carinę i Sverkera Lówande-ra. Rozmawialiśmy już z nimi - zgłosiła się Irene.

Okazało się, że małżonków Lówander niełatwo jest złapać. Sverker był zajęty operacją w szpitalu Kallbergska. „To była pilna operacja, którą doktorowi udało się przenieść, bo szpital Lówanderska jest zamknięty do środy” - poinformowała pielęgniarka.

Carina Lówander miała wykład o ergonomii dla sekretarek. Kurs miał trwać cały dzień. Tyle dowiedziała się Irene w Centrum Zdrowia Zakładowego Företagshalsan. Zdecydowali z Tommym, że spróbują odwiedzić Lówanderów wieczorem w domu.

Tommy oparł się na krzesło, splótł ręce na karku i patrzył badawczo na Irene.

- Poinformowałaś o swojej teorii, że morderca zabrał strój świąteczny z walizki Tekli i że znaleźliśmy listy, które potwierdzają prawdę o krążącej plotce o romansie Tekli Olsson i Hildinga Lówandera, ale nie wspomniałaś, że Te-kla jest matką Sverkera.

Irene potaknęła.

- Prawdę mówiąc, to nie wiem, jak mamy na to zareagować. To nie ma nic wspólnego z morderstwem. I Sverker nic nie wie na temat oszustwa. Wierzy, że Hilding i Lovisa są jego rodzicami. Co się stanie, jak pięćdziesięcioletni mężczyzna dowie się, że jego prawdziwą matką jest pielęgniarka-zjawa?

- Wiem, co myślisz. Mały, wrażliwy Sverker powinien być chroniony przed gwałtownymi sztormami uczuciowymi. Szczególnie teraz, kiedy ma takie problemy finansowe w szpitalu, a do tego te trzy niewyjaśnione morderstwa. To za dużo na jednego człowieka - Tommy nigdy nie był taki ironiczny.

I skąd tyle sarkazmu? To nie było do niego podobne. Irene była bardzo zdziwiona, co szybko przemieniło się we wściekłość.

- To wcale nie jest tak jak myślisz!

- Taaak? No to jak się mają sprawy?

Irene otworzyła usta i chciała wybuchnąć, ale opanowała się szybko. „Ale właściwie to o co chodzi w tym wszystkim?”. Przełknęła irytację i zaczęła spokojnie.

- Bo to tylko... Czuję się jakbym chciała obedrzeć człowieka z jego tożsamości. Dla niego jest bezpiecznie być synem Lovisy i Hildinga.

- To kłamstwo! Wielkie kłamstwo!

Irene nie znalazła odpowiedzi. Tommy miał rację. Mimo to nie zamierzała być tą, która wyjawi Sverkerowi jego prawdziwe pochodzenie. Aby zmienić temat, zaczęła z innej beczki.

- Chciałabym przesłuchać Annę-Karin Arvidsson. Ponieważ operacje w szpitalu Lówanderska są zawieszane na kilka dni, nie może wymówić się stresującą pracą. Musi znaleźć dla nas czas. Nie przyznała się, że rozmawiała z Lindą przez telefon tamtego wieczoru. Chciałabym ją o to zapytać. I o kilka innych rzeczy.

Anna-Karin właśnie sprzątała w szafce z lekarstwami, gdy policjanci wkroczyli do niewielkiego OIOM-u. Z początku nie zauważyła, że stali w drzwiach i ją obserwowali. Szmatką, zamoczoną w jakimś płynie czyszczącym, którego smród roznosił się po całym pomieszczeniu, przecierała szybko wszystkie półki i każdy pojemnik.

Przyglądała się każdemu opakowaniu i jeśli któreś było przedawnione, łądowało w szufladzie z napisem „Zwrot - apteki”. Nie wydawało się, aby to zajęcie było stresujące, ale na policzkach pielęgniarki pojawiły się wypieki.

Tommy odchrząknął, aby zwrócić jej uwagę. Podskoczyła na ten dźwięk.

- O rany boskie! Ale mnie wystraszyliście! - wybuchnęła.

Zatrzymała się, trzymając ścierkę w ręce.

- Wybacz nam. Nie przyszliśmy, aby cię straszyć, chcieliśmy tylko chwilę porozmawiać - uspokoił ją Tommy, uśmiechając się i mierząc ją swoim spojrzeniem cocker spaniela.

Irenę próbowała kilka razy zrobić coś podobnego, ale ludzie denerwowali się i pytali dlaczego jest taka smutna, więc skończyła z tym.

- Nie mam czasu... muszę dopilnować, aby wszystko było posprzątane - powiedziała niepewnym głosem.

- Bakterie na pewno nie uciekną, pyłki kurzu też poczekają - pocieszyła ją Irenę.

Tommy spojrzał na nią poirytowany.

„Ta mała bestia zasłania się cały czas obowiązkami. Ale koniec z tym. Musi mówić i basta!!!”

Anna-Karin zacisnęła szczęki, których mięśnie ruszały się pod skórą, ale nie odpowiedziała.

W końcu rzuciła ścierkę na biurko i rzekła:

- W porządku, ale przecież już wszystko powiedziałam.

- Nie. Niestety masz jeszcze wiele do powiedzenia!

Efekt był natychmiastowy. Twarz, z której zniknęły kolory, przybrała inny wyraz, a niebieskie oczy z odcieniem fioletości się rozszerzyły. Zaczęła wymachiwać prawą ręką, aż wreszcie chwyciła niezdarnie krzeselko przy biurku i upadła na nie z głuchym odgłosem.

Rozpalone policzki stały się blade, ale dalej nic nie mówiła. Irenę zdziwiła jej agresywna reakcja. Obudziło to w niej instynkty gliniarza, a jej wewnętrzny wykrywacz kłamstw został postawiony w stan najwyższej gotowości. Wszystko wskazywało na to, że Anna-Karin miała coś na sumieniu. „A może tylko się bała?”

- Chcielibyśmy dowiedzieć się, co wiesz na temat rozstania Lindy z konkubentem - rozpoczął przesłuchanie Tommy.

Anna-Karin rozluźniła się i spokojnie odpowiedziała:

- Nie zdążyliśmy o tym porozmawiać. To działo się tak szybko. Oznajmiła mi jednego dnia, że Pontus wyprowadzi się na następny weekend.

- To musiało być w pobliżu pierwszego lutego. Zgadza się?

- Chyba tak.

- A przedtem nic nie słyszałaś, że coś zaczęło się psuć pomiędzy nimi?

- Nie. Przecież już odpowiadałam na te pytania...

- Wiemy, ale chcemy usłyszeć jeszcze raz - przerwała jej Irenę.

- Jeśli dobrze zrozumiałem, nie zdążyliście porozmawiać o jej rozlatującym się związku? - drążył temat Tommy.

- Nie. Tutaj panuje ciągle jeden wielki stres - szepnęła Anna-Karin.

- A nie spotkałyście się nigdy prywatnie po ich rozłące?

- Nie. Pomagała Pontusowi pakować rzeczy... Nie było czasu.

- Ale na pewno rozmawialiście przez telefon.



- Nie!

Kraty pułapki opadły z głuchym łomotem i Anna-Karin została złapana. Nie wiedziała o tym jeszcze, ale powinna to wnet dostrzec.

- Wiemy, że kłamiesz. Nie mamy problemu z odtworzeniem rozmów. Wiemy, że dzwoniłaś do Lindy tego wieczoru, gdy jeszcze żyła. Twoja rozmowa z telefonu domowego została zarejestrowana.

Twarz Anny-Karin czerwieniała i bladła na zmianę, co nie dodawało jej uroku.

- Tak... zapomniało mi się... Czy to było w poniedziałek wieczorem? Zdawało mi się... że dzwoniłam do niej w weekend.

- O czym rozmawialiście?

- Linda miała urządzać małe przyjęcie na koniec tygodnia. Chciała pożyczyć ode mnie gofrownicę. Planowaliśmy przygotować zupełną grochową i gofry z żu-żu-żurawiną... Przy ostatnim słowie głos jej się załamał i wybuchła płaczem. Tommy i Irene wymienili spojrzenia, nic nie mówiąc. Czekali spokojnie na ustanie ataku płaczu. Pociągając nosem, Anna-Karin chwyciła ścierkę i wytarła sobie nią nos. Na jej twarzy momentalnie pojawiły się czerwone plamy. Płyn czyszczący był bardzo mocny.

- To było okropne! Ta cała historia z Marianną i Lindą. I musiałam wziąć dodatkowe dyżury. Siv Persson też nie ma. Mam tego dość! Kręci mi się w głowie i płaczą mi się różne sprawy. Naprawdę myślałam, że rozmawialiśmy z Lindą w niedzielny wieczór. Była to krótka rozmowa. O maszynce do wafli - zakończyła.

Ponownie zacisnęła mocno szczęki. Widać było wyraźnie, że będzie usilnie trzymać się historii z gofrownicą. Irene zwróciła się do niej bardzo spokojnie.

- Musimy cię poprosić o przyście do nas na policję.

- A to dlaczego? - parsknęła przerażona.

- Musimy przeprowadzić zgodne z prawem przesłuchanie. Sądzymy, że Linda została tamtej nocy zwabiona do szpitala Lówanderska. Prawdopodobnie ktoś do niej zadzwonił i poprosił o przybycie. Jaki mogłaby mieć inny powód opuszczenia domu w mroźną zimową noc? To nie ona zadzwoniła do ciebie w sprawie gofrownicy. To ty dzwoniłaś do niej.

Pielęgniarka zamarała z wrażenia, a potem zaczęła krzyczeć:

- Rozmawialiśmy o tym wcześniej! Nie wiedziałam, czy moja gofrownica działa.

Sprawdziłam, a potem zadzwoniłam do Lindy z informacją, że wszystko w porządku. Nie kłamię.

Być może było to prawdą, ale wszystkie załączone detektory sygnalizowały Irene: „kłamstwo”!

- A więc gofrownica? - spytała z odrobiną ironii.

- Tak.

- Sprawdzimy, czy Linda miała swoją i czy twoja jest w domu.

Anna-Karin nie zareagowała, ale uniosła brodę i popatrzyła w oczy Irene, która ku swojemu zdumieniu opuściła wzrok.

- Może trzeba było ją zabrać od razu? - zaniepokoił się Tommy, gdy jechali do restauracji chińskiej na obiad.

- Nie, jest kłębkim nerwów. Niech się wypoci przez najbliższą dobę. Na pewno nie będzie spała tylko myślała. Wie coś ważnego, o czym boi się mówić. Na pewno zmięknie do jutra rana - pocieszyła go Irene.

- Tak sądzisz? Robi wrażenie, że będzie twardo obstawać przy swojej historyjce.

- Pożyjemy, zobaczymy. Jeszcze nie jestem na nią gotowa.

Irene wcisnęła się elegancko pomiędzy dwa samochody przed China Garden.

Wzięli danie dnia - smażoną wieprzowinę w sosie słodko-kwaśnym, kawę i ciasteczka z wróżką za 50 koron. Gdy Irene rozwinęła karteczkę z przepowiednią, przeczytała: „Nie chodź na ślepo we mgle. Odpocznij, zbierz siły i poczekaj, aż opadnie”.

Zachichotała, ale przyznała, że wcale nie było to takie głupie.

Birgitta Moberg siedziała u siebie w pokoju. Wzięła na siebie sprawdzenie, czy Linda miała w domu gofrownicę. Przed wyjściem powiedziała tylko:

- Dzwonili z laboratorium. Zarówno próbki włosów, jak i odciski palców na walizkach pochodzą od Cariny Lówan-der. I przy okazji. Jonny i Fredrik przeszukają ponownie mieszkanie Mariannę Svard. Poprzednim razem nie znaleźliśmy niczego, co mogłoby być dowodem na istnienie nowego mężczyzny w jej życiu.

- Mężczyzną jej życia był Andreas - stwierdziła Irene.

- Chyba tak. Niektórzy mają usposobienie monogamiczne - po tym stwierdzeniu Birgitta zniknęła w korytarzu.

Słowa te uderzyły Irene, ale nie miała czasu, by się nad nimi zastanowić.

Hannu zmienił Birgittę. Musiał też słyszeć jej ostatnie zdanie, bo obejrzał się za nią. Przez sekundę w jego oczach pojawiła się ciepła iskra. Kiedy zwrócił się w stronę Irene i Tommyego, w lodowatym spojrzeniu nie było najmniejszego cienia żaru, tylko zwykły niewzruszony spokój.

- Akt zgonu Tekli Violi Olsson. Wpisany jest syn. Ojciec nieznan.

Podał im dokument: Tekla Viola Olsson, urodzona 8 października 1911 roku w parafii św. Katarzyny. Zmarła w wyniku samobójstwa 23 marca 1947 roku. Synek urodził się 2 stycznia 1947 roku w parafii Bromma.

Tommy wziął do ręki kalendarz stojący na biurku i przesunął kartkę.

- 2 stycznia są imieniny Sverkera.

- Tekla została pochowana w Sztokholmie - dodał Hannu.

- Niech odpoczywa w pokoju! - westchnął Tommy. Ścinając zakręt i na piszczących hamulcach Irene wjechała na wyasfaltowany podjazd.

- Czyżbyś wyruszyła na akcję? - zapytał niewinnie Tommy.

Nie odpowiedziała, zdawała sobie sprawę z tego, że trochę przesadziła. Zadzwonili do drzwi i czekali. Kiedy drzwi otworzyła mała, pulchna dziewczynka, skonsternowana Irene pomyślała, że trafili pod zły adres. Dziecko patrzyło na nich naburmuszone spod swojej grubej jasnej grzywki, nie mówiąc ani jednego słowa.

- Cześć! Czy jest w domu mama albo tata? - spytał przyjaźnie Tommy.

- Mama - padła krótka odpowiedź. Skierowała wzrok na Irene.

„Musi być córką Sverkera i Cariny, oczy odziedziczyła po babci i ojcu. A poza tym nie ma nic ze swoich rodziców” - pomyślała Irene, przypominając sobie, że miała jedenaście lat, a na imię Emma. Emma odwróciła się i zawołała głośno.

- Maaaamooo!

Czekali jakieś dwie minuty, zanim pojawiła się Carina Lówander. Irene usłyszała, jak Tommy wstrzymał na jej widok oddech. Sama musiała uznać, że Carina była niezwykle piękną kobietą. Blond włosy upięte były w koński ogon na tyle głowy. Miała na sobie cienki, jasnoniebieski, mocno wydekolowany dres do ćwiczenia aerobiku z gustownymi lampasami. Dla podkreślenia talii zapięła się szerokim czarnym trykotowym pasem. Stringi także były czarne. Opaloną skórę pokrywała cienka warstwa potu, a może posmarowała się jakimś olejkiem, gdyż wokół niej unosił się zapach kokosu.

- Witajcie! Przepraszam za ten strój. W te dni, kiedy nie jestem na siłowni, ćwiczę w domu. Proszę wejść do środka!

Carina, uśmiechając się, pokazała im drogę do holu. Powiesili ubrania na polakierowanym na czarno wieszaku do kapeluszy. Tommy odchrząknął i zaczął mówić:

- Chcielibyśmy zapytać cię, co znalazłaś w walizkach.

- Rozumiem. Głupio, że nie powiedziałam o tym wcześniej. Ale minęło trochę czasu. Nie pomyślałam, że to mogłoby mieć jakiś związek z... z tym, co się stało... z biedną Lindą.

Odwróciła się, pokazując im drogę. Ireń widziała wzrok Tommy'ego zawieszony na stringach, które zniknęły pomiędzy kształtnymi pośladkami Cariny. Poruszała się gibko i pięknie. Ani krzty sadelka na całym ciele.

„Jakie wyrobione mięśnie” - pomyślała z zazdrością Ireń.

Sama była dobrze wytrenowana, ale nigdy nie miała czasu na świadome ćwiczenie każdego mięśnia.

„Fitness center” - tym razem musiała przyznać rację Jon-nemu, który kiedyś porównał go z burdelem. Carina prowadziła ich po schodach do piwnicy. Był tam prawdopodobnie kiedyś pokój rekreacyjny, który Carina przerobiła na siłownię. Znajdowało się w nim wszystko, co było potrzebne do profesjonalnego treningu. Nie brakowało nawet luster na ścianach. Carina przeszła przez środek siłowni i otworzyła drzwi w jej końcu. Skinęła głową w stronę pokoju, mówiąc.

- Tutaj mam swój gabinet. Pokażę wam, co wzięłam z walizki Hildinga.

Ireń i Tommy weszli do zaskakująco dużego pokoju. Pod dużymi oknami piwnicznymi przy ścianie stało biurko, a na nim komputer, faks i telefon. Wzdłuż najdłuższej ściany ustawione były półki z Ikei. Niezagospodarowane ściany pokryte były plakatami z muskularnymi kobietami i mężczyznami. Na podłodze w środku pokoju stał duży stół kuchenny z dużymi, pozwijanymi papierowymi rulonami. Carina za

palila wiszącą nad stołem lampę i podchodząc do niego zaczęła czegoś szukać. Wreszcie znalazła, oznajmiając:

- Mam! Oto oryginalne szkice szpitala Lówanderska. Rozwinęła jeden z rulonów i przesunęła się. Szkic wyblakł

przez te wszystkie lata. W prawym dolnym rogu była data 1884. Nie było żadnych wątpliwości, że szkice były oryginalne. Na planie poddasza Ireń zidentyfikowała miejsce, w którym znaleziono Teklę i Linde. Oznaczono je jako „magazyn”. W miejscu, gdzie obecnie był oddział operacyjny, znajdowały się cztery pokoje oznaczone jako mieszkanie dla pielęgniarek. Koło wyjścia na schody była wspólna kuchnia, ubikacja i mała pralnia. Po drugiej stronie klatki schodowej znajdowała się dyżurka lekarska, gabinet, pokój siostry przełożonej i mieszkanie dla lekarzy, oznaczone na rysunku jeszcze jako „mieszkanie siostry przełożonej”. Ireń oczami wyobraźni ujrzała Hildinga, który wślizguje się do mieszkania Tekli. Szkice oddziałów pielęgnacji chorych były identyczne, każdy z małą salą operacyjną w końcu korytarza. Jedną z nich, na górze, przekształcono na OIOM. Nie było schodów i windy do transportu łóżek, ponieważ dobudowano je siedemdziesiąt pięć lat później. W piwnicy znajdowała się kuchnia szpitalna i pomieszczenia gospodarcze. Nagle w głowie Ireń zaświtało pytanie, którego nie zadała sobie wcześniej. „W jaki sposób dostarczano leżącym pacjentom posiłki? Może zawarto umowę z jakąś restauracją, która je dowoziła? A może wszyscy byli na diecie, aby po różnego rodzaju liftingach wyglądać szczuplej, a przez to młodziej?”.

- No tak. A po co ci te stare rysunki? - spytała Carinę.

Nie odpowiadając, Carina rozwinęła nowy rulon, wyprostowała go i położyła na stole. Skalkowała zewnętrzne kontury szpitala, dorysowała schody w tylnej części. Bardzo dokładnie oznaczyła wszystkie ściany nośne. Tam kończyły się podobieństwa szpitala wczorajszego i dzisiejszego.

Na poddaszu, gdzie obecnie znajdował się oddział operacyjny, wypisała „masaże i relaks”.

Dyżurka lekarska i dwie

recepce miały być pomieszczeniami dla personelu. Trzecia recepcja i strych najwyczejniej w świecie zostały oznaczone jako „spizarnia”. Oddział pielęgnacji chorych miał być przekształcony na dużą salę gimnastyczną, chociaż Carina wypisała na rysunku „sala do aerobiku”. OIOM i przylegająca do niego sala chorych miały być pomieszczeniem na trening siłowy. Na parterze zaplanowała recepcję, kafejkę, salon piękności i fryzjerski.

Piwnica miała pozostać bez zmian, z przebieralnią dla personelu, kotłownią, elektrownią i innymi pomieszczeniami gospodarczymi. Ireneę zwróciła uwagę na to, że pokój stróża został przemianowany na „przebieralnię dla mężczyzn”. Dorysowane były prysznic, jacuzzi i sauna. Trochę dalej, w korytarzu, znajdowało się podobne rozwiązanie dla kobiet. Tom-my podniósł głowę znad szkicu i popatrzył na Carinę.

- Kiedy wyjęłaś te rysunki z walizki Hildinga? Zmarszczyła lekko czoło, intensywnie myśląc.

- To musiało być tuż po Bożym Narodzeniu. Miałam wolne do trzynastego stycznia, święta Knuta.

- A skąd wiedziałaś o tych rysunkach? - pytał dalej. Wzruszyła niecierpliwie ramionami.

- Nie wiedziałam o nich. Zaryzykowałam, gdy uświadomiłam sobie, że gdzieś powinny być takie plany.

Podeszła do krzesła i usiadła na nim. Zanim zaczęła mówić dalej, utkwiała wzrok na plakacie, który przedstawiał połyskującą olejem kulturystkę.

- To było tak. Całą jesień Sverker skarżył się, że nie da sobie rady z utrzymaniem szpitala Lówanderska. Aby szpital mógł prowadzić działalność, należy wykonać wiele nowych inwestycji. Dach, drenowanie i dużo innych rzeczy. Chciał sprzedać budynek. Wtedy wymyśliłam duże centrum treningowe. Spokojne miejsce, prawie jak na wsi, chociaż położone w środku miasta. Doskonale dla mieszkańców, którzy nie mają czasu poświęcać kilku godzin, aby poćwiczyć i odpocząć. Wierzę w mój pomysł! Jest na czasie. Ludzie przywiązują coraz więcej wagi do swojego ciała. Gdyby wszyscy o sobie dbali, niepotrzebne byłyby szpitale.

- A co na to wszystko Sverker?

W jej oczach pojawiło się małe z wątpienie, po czym rzekła:

- Nie umie się zdecydować. Ale skłania się do mojego projektu.

- Opowiedz nam, dlaczego włamałaś się do walizek na strychu? - zapytała Ireneę.

- Zastanawiałam się nad pomysłem centrum treningowego cały grudzień i w Wigilię przedstawiłam Sverkerowi wizję szpitala Lówanderska w przyszłości. Spytałam go, czy nie ma gdzieś szkiców. Nie miał. Uznał, że się spaliły. Ale pomyślał i stwierdził, że może leżą gdzieś w szpitalu. Pożyczył mi główny klucz, abym poszukała w spokoju w szpitalu, który był zamknięty przez święta i Nowy Rok.

- Kiedy tam szukałaś i kiedy znalazłaś walizki? - pytała dalej Ireneę.

- Zaraz po Bożym Narodzeniu. Na walizki natrafiłam zaraz na drugi dzień. Nie było do nich kluczyków, więc wyważyłam zamki.

- Czym je wyłamywałaś?

- Śrubokrętem.

- A gdzie go znalazłaś?

- Miałam go z sobą.

- Wzięłaś go z domu?

- Hmm! Ze skrzynki narzędziowej, która leży w aucie.

- A czy widziałaś w którejś z walizek sukienkę pielęgniarki?

Carina namyśliła się przed odpowiedzią.

- W większej walizie leżały jakieś ubrania. Może była tam także sukienka. Tego nie wiem, bo szukałam czegoś innego.

- No tak, szukałaś rysunków, które znalazłaś.

- Zgadza się.

- A co zrobiłaś z walizkami, jak wyjęłaś z nich rysunki? Carina zrobiła zdziwioną minę.

- Nic. Zostawiłam je tam, gdzie je znalazłam. Chociaż z wyłamanymi zamkami.

- A nie wytarłaś przykrywkę przy zamku?

- Nie. A po co miałabym to robić? Nie zrobiłam nic zabronionego. Walizki należą do rodziny mojego męża.

„To co powiedziała było przekonujące. Ale jeśli nie ona wytarła walizki, to zrobił to ktoś inny. Prawdopodobnie morderca, gdy wyjmował suknię pielęgniarki na maskaradę podczas nocnych morderstw - pomyślała Irenę. - A poza tym, czy to był «on»? Dlaczego mówiąc o mordercy mieli na myśli «jego»? ”.

Irenę przypominała sobie wcześniejsze słowa komisarza Anderssona, który twierdził, że uduszenie nie jest „kobieca” metodą mordowania.

„Ale to mogła być kobieta” - Irenę przyglądała się lśniącej muskulaturze Cariny.

Tak, ona była wystarczająco silna. Mogła bez problemu udusić niewielką filigranową kobietę. Wszystkie trzy ofiary były niskiego wzrostu i szczupłe. Ale przecież nie miała żadnego motywu. Jej plany rozbudowy centrum były zaawansowane i wszystko wydawało się iść po jej myśli. Carina nie miała żadnego powodu do zamordowania Mariannę Svard, Gunneli Hagg czy Lindy Svensson. Wprost przeciwnie. Wszystko przemawiało za tym, aby dbać o dobrą renomę szpitala Lówanderska. Nie mówiąc o ekskluzywnym fit-ness ceneter.

- Wyjaśniliśmy to, o co nam chodziło. A gdzie możemy spotkać twojego męża?

- Dzwonił przed waszym przybyciem. Miał grać w squasha z Konradem Henrikssonem w Landalhallen. Od kilku lat mają tam zarezerwowane stałe godziny.

- Kiedy wróci do domu? Carina popatrzyła współczująco.

- Na pewno nie przed dziewiątą. Po saunie wybierają się na piwo. Sverker musi powrócić do codzienności. To był dla niego okropny okres.

- Przekaż mu, że pojawimy się jutro w szpitalu około ósmej. Jeśli będzie sobie życzył, abyśmy przyjechali tutaj, niech zadzwoni do mnie lub Tommyego przed wpół do ósmej. -

Irenę wręczyła jej wizytówkę z bezpośrednimi numerami.

Carina położyła ją na biurku i nie zwracając na nią uwagi, podniosła się i zaczęła prowadzić ich przez siłownię, potem po schodach przez hol do wyjścia.

W chwili, gdy policjanci znaleźli się na zewnętrznych schodach i Carina miała zamknąć drzwi, usłyszeli jej wołanie.

- Emma! Możesz zejść ze mną na dół i potrenować! Przyda ci się!

W odpowiedzi Irenę usłyszała podgłośnieńską płytę grupy Backstreet Boys.

- Jeśli uważasz, że Sverker Lówander jest podobny do Pierce'a Brosnana, to według mnie Carina przypomina Sha-ron Stone - Irenę zwróciła się do Tommy'ego, który jej przytaknął.

- Trzeba jednak dodać, że szkoda małej Emmy, o której piękni rodzice jakby zapomnieli.

- Z takimi oczami poradzi sobie w życiu! - Irenę nie miała wątpliwości, a Tommy uśmiechnął się tylko.

W domu pachniało świeżo upieczonym chlebem. Irenę przez chwilę napawała się jego zapachem. Sammie podbiegł do niej, wymachując ogonem i próbował skarżyć się, że przez kilka godzin nikt go nie wyprowadził na dwór. Ale wilgotne łapy go zdradziły.

- Musisz poczekać do kolacji, mój przyjacielu! - Irenę zanurzyła swój zimny nos w jego miękką sierść.

Pełna nadziei wkroczyła do kuchni. Jenny biegła w tę i we w tę z zaczerwienionymi policzkami, nosząc blachy z bułkami.

- Cześć! Piękę grahamki - zawołała wesoło.

Przy kuchni Krister mieszał coś w garnku. Na blacie kuchennym nie widać było kotletów ani schabowych, ani mielonych. Ogarnęły ją złe przecucia, gdy podeszła do męża i pocałowała go.

- Co będzie na kolację?

Odwrócił się i uśmiechając się do niej szeroko, oznajmił:

- Prawdziwy barszcz z czerwonych buraków. Mamy do niego śmietaną.

Irenę pocieszyła się na myśl, że nasyci się grahamkami.

## Rozdział 19

Być może Sverker Lówander psychicznie czuł się lepiej po powrocie z treningu squasha, ale fizycznej odmiany nie można było w nim zauważyć. Punktualnie o ósmej spotkali się w jego sekretariacie.

- Carina opowiedziała mi o wczorajszej wizycie. Nie mogłem być w domu, ponieważ rozpocząłem na nowo treningi. Bardzo tego potrzebuję. Może wrócę wreszcie do codziennych...

Głos mu zamarł. Patrzył na splecione ręce leżące na biurku.

- Chcieliśmy ci zadać kilka uzupełniających pytań - zaczął Tommy.

- W porządku.

Tommy przybrał niewinną minę. Irene znała ją i wiedziała, że kolega przejdzie od razu do meritum sprawy.

- Dlaczego Linda miała w swoim notesie twój numer komórkowy?

Widać było, że doktor nie był przygotowany na to pytanie, ale próbował zrobić dobrą minę do złej gry.

- Przecież wam to już wyjaśniłem.

- Dobrze byłoby, żebyś to zrobił jeszcze raz - poprosił miłym, a jednocześnie niewzruszonym głosem Tommy.

- Jesienią jechałem na szkolenie do hotelu Gothia. Jeden z pacjentów był w krytycznym stanie. Linda pełniła wtedy dyżur, zostawiłem jej mój numer na komórkę, na wypadek gdyby coś się działo.

- A nie byłoby logiczniej, gdyby zapisała twój numer w książce telefonicznej na oddziale? Lówander wzruszył ramionami.

- Można by tak sądzić, ale widocznie tak nie zrobiła.

- Nie widziałeś, gdzie zapisała sobie twój numer?

- Nie.

- Znaleźliśmy połączenie z twojej komórki na telefon Lin-dy Svensson wieczorem dziesiątego lutego o godzinie 18.35.

Sverker Lówander przetarł mocno oczy, zanim odpowiedział:

- Zapomniałem o tym całkowicie. Mam taki mętlik w głowie. Ale kiedy znaleziono Mariannę, a potem kiedy Linda... wyleciało mi to... - westchnął głęboko i mówił dalej.

- Chodziło o to nieszczęsne orzeczenie internistyczne Nil-sa Petersena. Nie było go, gdy Nils był operowany rano. Szukałem go i spytałem Linde, czy nie widziała go gdzieś na oddziale. Okazało się, że leżało u sekretarki. Przejrzałem je pobieżnie w windzie w drodze na salę operacyjną. Ma się rozumieć, że powinienem je przeczytać dokładniej. Wyniki badań Nilsa Petersena nie były najlepsze. Przed operacją powinien być dokładniej zbadany przez pulmonologa. Nie umieszczono w kartotece wyników badań gazów krwi i oddechów...

Westchnął głęboko. Następnie zwrócił swoje połyskujące odcieniami morza oczy w stronę Irene i zaczął z błaganiem w głosie.

- Wydawało się na początku, że Nils Petersen był w wyśmienitej formie. Tryskał humorem, opowiadał kawały, był dobrej myśli i nie chciał, abyśmy przesunęli termin operacji.

Umilkł, patrząc smutnie na oboje śledczych.

- Wieczorem, kiedy mu się pogorszyło, okazało się, że wyniki gazów krwi pogorszyły się znacznie. Były po prostu fatalne. Zaniepokoiłem się i chciałem się dowiedzieć, jakie były na początku. Nie umiałem znaleźć książki chorych. Siostra Ellen, która pracowała tego wieczoru na nocną zmianę, w ogóle jej nie widziała. Dlatego zadzwoniłem do siostry Lindy. Ale ona także nic nie wiedziała.

- A więc była w domu, kiedy zadzwoniłeś - powiedział Tommy.

- Tak.

- W jakim była nastroju?

- Nie rozumiem.

- Zadowolona? Napięta? Niespokojna? Sverker zaczął się zastanawiać.

- Nie zauważyłem nic niepokojącego w jej głosie, ale miałem inne problemy na głowie.

- Niepokoisz się, że Nils Petersen umarł z powodu zaniedbania z twojej strony? - spytał spokojnie Tommy.

Lówanderowi opadły ręce i powoli skinął głową.

- Pamiętasz, kiedy Carina zaczęła rozmawiać z tobą o swoich planach otwarcia centrum treningowego? - spytał Tommy.

Sverker zrobił zdumioną minę.

- Tak, to było w Boże Narodzenie. A o co chodzi?

- Czy pożyczyłeś jej główny klucz, kiedy chciała poszukać rysunków szpitala?

- Tak.

- Kiedy ci go oddała?

Lekarz zmarszczył czoło i zaczął myśleć.

- Dokładnie nie pamiętam. Ale to musiało być przed sylwestrem. Zaszedłem do szpitala przed naszym wyjazdem do Tajlandii. Na wyspie Phuket obchodziliśmy moje pięćdziesiąte urodziny.

- Kiedy wylecieliście?

- W sylwestra. Wróciliśmy trzynastego stycznia.

- Uciekłeś od przyjęcia dla wszystkich przyjaciół i znajomych? - zaciekawiała się Irene.

Na twarzy Sverkera pojawił się nieznaczny uśmiech.

- Nie. Przyszli w weekend po naszym powrocie. Od takiego przyjęcia nie można się wymigać.

-A czy zaszedłeś na strych, kiedy byłeś w szpitalu przed waszym wyjazdem? - zapytał Tommy.

- Nie. A czego miałbym tam szukać?

- Czy nie zauważyłeś niczego, co by ewentualnie wskazywało na to, że ktoś był w szpitalu w czasie jego zamknięcia?

- Nie, była tam tylko Carina. Ale o tym przecież wiedziałem...

Na razie zostawili Sverkera Lówandera w spokoju. Podnieśli się i podziękowali za rozmowę i przeprosili za zabranie mu czasu.

Nagle Irene coś zaświtało w głowie.

- Czy twoją była żona Barbro wie, że szpital Lówander-ska ma zakończyć działalność?

Sverker był wyraźnie zdumiony.

- Nie. A skąd miałyby wiedzieć? Nie mamy z sobą żadnych kontaktów od wyjazdu Johna i Julii do USA.

- A masz jakiś kontakt z nimi?

- Oczywiście! -- odpowiedział ostro.

- Nie ma żadnej szansy, że mogła dowiedzieć się o pomysle Cariny, aby zamienić szpital na fitness center?

Po raz pierwszy podczas ich rozmowy Sverker się rozzłościł.

- Nie. One w ogóle z sobą nie rozmawiają. Ale po co te pytania?

- Tak mi nagle przyszło do głowy, bo przecież Barbro próbowała oskarżyć Carinę i ciebie wcześniej. Mam na myśli willę, którą podpalono.

- Ach, to nie było takie niebezpieczne. Nikt jej nie wierzył. Była wtedy rozchwiana psychicznie. Barbro nie skrzywdziłaby nawet muchy.

„No, wszystko zależy od tego, jak mocno siedzi w niej zazdrość” - pomyślała Irene.

Postanowiła z Tommym przejść przez OIOM, aby porozmawiać z siostrą Anną-Karin.

- Czuję, że ona coś ukrywa - zagadnął Tommy.

- A co ci to podpowiada? - zaciekawiała się Irenę.

- Doświadczenie i intuicja gliniarza.

Byli zgodni, że zabiorą ją na policję, jeśli nie uda im się wycisnąć z niej wszystkiego, co wiedziała. Zeszli w dół po schodach i nacisnęli przycisk otwierający drzwi na OIOM. Drzwi się nie otworzyły. Tommy zaczął głośno stukać. Po drugiej stronie usłyszeli kroki.

- Kto tam?

To nie był głos Anny-Karin, tylko starszej kobiety.

- Inspektorzy kryminalni Huss i Persson - odparł Tommy urzędowo.

Drzwi otworzyła bardzo ostrożnie starsza pielęgniarka o imieniu Margot.

- Dzień dobry! Szukamy Anny-Karin Arvidsson - Tommy zrezygnował z oficjalnego tonu.

- Anna-Karin nie ma dyżuru. Ponieważ nie ma dzisiaj żadnej operacji, wzięła sobie wolne. Tego nie przewidzieli.

- A może wiesz, gdzie możemy ją odnaleźć? Margot uśmiechnęła się tajemniczo i zniżyła głos.

- Ma nowego chłopaka. Nie wolno mi o tym nikomu mówić. Ale ponieważ jesteście z policji... wiem tylko, że on mieszka w Varbergu.

- W Varbergu? A może wiesz coś więcej?

- Nie. Ale zdaje mi się, że jest nauczycielem. W każdym razie pracuje w szkole. Może jest nawet dyrektorem? Nie, nie pamiętam. A czemu się wam tak śpieszy do spotkania z Anną-Karin? Chyba nie stało się nic... strasznego?

- Nie. Nie ma pośpiechu. Możemy z nią porozmawiać jutro - uspokoił ją Tommy.

Nagle Irenę nasunęło się coś na myśl.

- Jeśli nie pojechała do Varbergu, to może być w domu. Czy możesz nam podać jej adres?

- Oczywiście. Mam go w środku.

Siostra Margot podeszła do biurka i wyciągnęła najniższą szufladę. Wyjęła z niej mały czarny kalendarzyk z adresami, taki sam jak na recepcji oddziału pielęgnacji chorych.

- Wiem, że mieszkanie na ulicy Munkebacksgatan wynajmuje od kogoś. A tutaj jest telefon do niej - Margot podała karteczkę.

Irenę poprosiła o możliwość skorzystania z telefonu i wybrała numer. Telefon po drugiej stronie nie odpowiadał, co wywołało cień niepokoju na twarzy starszej pielęgniarki.

- Jeśli nie jest na zakupach w mieście, to na pewno pojechała do Varbergu - uśmiechnęła się łagodnie Irenę.

Kiedy ciężkie drzwi na OIOM zamknęły się za nimi zwróciła się do Tommyego szeptem.

- Prędko na Munkebacksgatan!

Szybko odnaleźli trzypiętrowy blok z czerwonej cegły. Minęli wejściowe drzwi z zepsutą klamką i weszli na klatkę schodową. Anna-Karin mieszkała na pierwszym piętrze. Swoją wizytówkę wypisała na blaszce cynkowej i przykleiła nad szyldem. Kilkakrotnie naciskali na zniszczony dzwonek, ale nikt nie otwierał. Sygnały w mieszkaniu odbijały się jak echem. Irenę zajrzała przez otwór na listy. Na podłodze leżały reklamy.

- Nie ma jej w domu - stwierdziła.

- Doktor Lówander był zaskakująco rozmowny w sprawie nietrafnej oceny stanu zdrowia Nilsa Petersena, ale nie chciał nic powiedzieć na temat Lindy i swojej byłej żony - powiedział Tommy w samochodzie w drodze do domu.

- Tak myślisz? Chyba ma wyrzuty sumienia i chce z kimś o tym pogadać.

- W tym przypadku policja nie ma nic do gadania, powinien bardziej obawiać się Głównego Zarządu Zdrowia i Opieki Społecznej, z drugiej strony masz rację. Ale posłuchaj samej siebie. Popierasz go i próbujesz bronić jego postępowania. Zdaje mi się, że kobiety mają do niego słabość i próbują go chronić - wyrzucił z siebie Tommy.

- Wierzysz w to? - rzuciła bez ogródek.



Siedziała i myślała o tym, co powiedziała Birgitta, że niektórzy ludzie są monogamiczni. Potem zaczęła się zastanawiać nad niedawną wypowiedzią Tommy'ego. Miała pomysł. Całe popołudnie Irene i Tommy spędzili na pracy w biurze. Oboje siedzieli przed swoimi komputerami.

- Podejrzewam, że dla wszystkich trzech morderstw istniał ten sam motyw, chociaż nie umiemy go na razie znaleźć - westchnęła Irene.

Przerwała pisanie i popatrzyła na Tommy'ego, który właśnie skoncentrował się na stukaniu palcem wskazującym po klawiaturze. Usłyszała tylko:

- Mhm!

- Musimy odnaleźć Annę-Karin i porozmawiać z nią. Cały czas mam uczucie, że ona coś ukrywa.

- Mhm.

Irene poddała się i powróciła do pisania.

W szeregowcu podano do stołu cudownie chrupiącą flądę z Bałtyku i puree z ziemniaków. Jenny przeżuwała soczewicę z rondla, a do tego całą michę startej marchewki. Krister wziął łyżkę i spróbował ostrożnie potrawy Jenny.

- Hm. Niczego sobie. Jadalne, ale żeby smakowało, tego nie mogę powiedzieć - ocenił obiektywnie.

- Nikt nie musi ofiarować swojego życia, abym ja coś zjadła. Nawet biedna flądra - zachichotała szyderczo Jenny.

- Czy słyszałaś o tym, że warzywa krzyczą podczas zbiorów? - spytała Katarina z niewinnym uśmiechem.

- Wcale nie - odpowiedziała naburmuszona Jenny.

- Ależ tak! Udowodnili to rosyjscy badacze, mierząc...

- Koniec z tymi bzdurami, Katarina! - przywołał ją do porządku Krister.

Obie córki siedziały cicho, patrząc ze zdumieniem na ojca. Rzadko się denerwował, ale jak już do tego doszło, to trzeba było mieć się na baczności. Irene poczuła wielką wdzięczność do męża, który ukrócił w porę wymianę drażliwych poglądów. Nie miała żadnych złudzeń w stosunku do córki. Wiedziała, że jeśli Jenny uzna, że warzywa cierpią, skończy je jeść raz na zawsze. A jeśli skończy jeść warzywa w poczuciu solidarności z tymi biedaczkami, które wydawały rozpaczliwe okrzyki podczas zbiorów, to zagłodzi się na śmierć. Niestety, rodzice mają ograniczone pole działania.

## Rozdział 20

- Pożar, tuż po północy, zauważył jeden z sąsiadów. Ogień został podłożony. Technik... chwileczkę... Svensson... twierdzi, że palić się zaczęło w korytarzu. Praktycznie nic z niego nie pozostało. Reszta mieszkania nie była tak bardzo zniszczona. Podpalacz wylał prawdopodobnie łatwopalny płyn przez otwór na listy, a potem wrzucił na to jakąś płonąca szmatę lub coś podobnego.

Komisarz Andersson lustrował ponurym wzrokiem swoich pracowników operacyjnych.

- Technik dodał także, że w mieszkaniu nie było nikogo - chłodna twarz komisarza ułożyła się w brzdę.

Zatroskany mruczał głucho pod nosem.

- Znowu ten przekłety galimatias wokół pożaru. Nikt nie odważył się podważyć jego słów, a Irene zaczęła mieć najgorsze przecucia.

- Czy Anna-Karin się odezwała? - spytała.

- Nie. Pożar wybuchł przed ośmioma godzinami. Gazetom chyba nie uda się o tym napisać. Wtedy mogłaby się dowiedzieć

Tommy zamyślił się.

- Dowiedzieliśmy się wczoraj od pielęgniarki na OIOM-ie, że może być u swojego chłopaka w Varbergu.

- A wiecie, jak się nazywa?

- Nie. Wiedziała tylko, że pracuje w szkole.

Bruzda na czole komisarza pogłębiła się i wyglądał jak zbity z tropu, zamyślony buldog. Po chwili zmarszczki nieco się wygładziły i podjął wątek.

- Zrobimy tak. Skontaktujemy się z radiem Halland i Göteborg oraz nadającym na całą Szwecję. Zaczniemy poszukiwania Anny-Karin, musimy jak najszybciej ją znaleźć.

- Ale tak można robić tylko w przypadku śmierci - zaproponował Jonny.

- A to jest przypadek nadzwyczajny. Najprawdopodobniej będzie następną ofiarą mordercy!

Po dwóch godzinach przerażona Anna-Karin Arvids-son zadzwoniła na bezpośredni numer komisarza Andersso-na. Wyjaśnił jej, że miały miejsce dramatyczne wydarzenia, ale nie poinformował, jakie. Powiedział tylko, że muszą natychmiast rozmawiać i że wysłał po nią radiowóz, który dowiezie ją na komendę policji w Göteborgu. Dla Tommy'ego i Irenę były to długie godziny oczekiwania. Irenę siedziała pogrążona w myślach. „Niektórzy są monogamiczni”. „I znowu się paliło”.

Anna-Karin była blada jak trup i śmiertelnie przestraszona. W towarzystwie dwóch silnych policjantów wyglądała, jakby szła na stracenie. Irenę zrobiło się jej żal. Ale zdawała sobie sprawę, że sama zawiniła. Mogła powiedzieć wszystko, gdy dali jej szansę. Irenę wskazała Annie-Karin drogę do swojego pokoju i podziękowała kolegom z Varbergu za dowieszenie świadka. Tommy zajął się zdenerwowaną pielęgniarką i zaczął z nią rozmawiać.

- Przyniosę kawę - zaświergotała Irenę i wymknęła się na korytarz.

Pielęgniarka musiała odreagować w towarzystwie Tommy'ego, bo Irenę szykowała się do ataku. Gdy Irenę powróciła, Anna-Karin zalewała się łzami. Tommy siedział obok i poklepywał pocieszająco jej rękę, mrużąc coś uspokajającego pod nosem. Był w tym niezastąpiony. Podniósł wzrok na Irenę.

- Opowiedziałem jej o pożarze w mieszkaniu.

Irenę kiwnęła głową i postawiła na biurku kubki. Zaczęła spokojnie siorbać swoją kawę, oczekując na ustąpienie ataku płaczu. Po kilku minutach, gdy Irenę prawie straciła nadzieję, Anna-Karin uciszyła się i spytała drżącym głosem:

- Kto to zrobił? Dlaczego komuś zależało...? Irenę odpowiedziała bardzo spokojnie:

- Nie umiemy odpowiedzieć na pytanie „kto”. Ale na pytanie „dlaczego” możesz odpowiedzieć tylko ty sama.

- Dlaczego ja?

- Miałyście z Lindą jakąś tajemnicę. Możliwe, że także ta biedaczka Gunnela Hagg zobaczyła coś, czego nie powinna widzieć. Obie nie żyją.

Irenę zrobiła pauzę, dając Annie-Karin czas na przetrawienie tych słów, po czym mówiła dalej:

- Kilka wieczorów temu Siv Persson też ktoś odwiedził. Zapukał do jej drzwi i zajrzał przez otwór na listy. Siv nie spała, usłyszała stukania i podeszła do drzwi. Morderca musiał widzieć jej stopy przez dziurę. I może tylko dlatego nie wybuchł u niej pożar.

- Ale dla... dlaczego Siv?

- Widziała mordercę tamtej nocy. Drugim świadkiem była Gunnela Hagg. I dlatego nie żyje.

- A co z Siv?

- Wywieźliśmy ją w bezpieczne miejsce. Teraz przyszła kolej na ciebie. Dlaczego?

Mimo że Anna-Karin odchrząknęła kilka razy, nie udało jej się opanować głosu.

- Tego... nie wiem.

- Ależ tak, wiesz! Albo podejrzewasz. A twoja solidarność z Lindą jest nie na miejscu. Ona już nie żyje. I teraz kolej na ciebie.

Anna-Karin zaczęła się trząść na całym ciele i szlochać.

- To niemożliwe... To nie może mieć żadnego związku.

Tommy cicho włączył się w rozmowę.

- Pozwól nam rozstrzygnąć. To może tylko jakaś częśćka puzzli, ale może być niesłychanie ważna. Tak ważna, że morderca jest gotowy do dalszych czynów.

Ucichł i położył swoją rękę na jej dłoni.

- Chronisz kogoś. Na pewno nie Linde. Kogoś, kto jeszcze żyje. Podejrzewam, kto to jest, ale chciałbym, abyś to ty wymówiła to imię. Jego imię.

Anna-Karin cofnęła rękę i wlepiła wytrzeszczone oczy w Tommy'ego. Odpowiedział jej spokojnym spojrzeniem brązowych oczu. Jej twarz na przemian czerwieniała i białała, szeroko otwartymi ustami gwałtownie wciągała powietrze. Irene bała się, że zemdleje, ale zamiast tego głęboko odetchnęła, a po policzkach zaczęły spływać łzy. Próbując stłumić łkanie, wydobyła z siebie.

- Sverker... Sverker Lówander.

Wyjęła chusteczkę do nosa i wyczyściła nos. Wypowiedzenie imienia i nazwiska lekarza widocznie jej ulżyło.

- Sverker i Linda... byli z sobą. Zakochani po uszy. Lin-da wspominała, że pobiorą się, jak tylko załatwiony zostanie rozwód z Cariną.

Irene, mimo że podejrzewała coś podobnego, osłupiała.

„Sverker i Linda! Przecież on jest dwa razy starszy!”. Pohamowała się jednak, przypominając sobie wrażenie, jakie ten mężczyzna wywarł na niej.

Miał w sobie to „coś”. Bliźniaczki powiedziałyby, że był prawdziwym ciachem. Niektórzy to mają, inni nie. I niektórzy są monogamiczni, inni nie. Sverker Lówander dość wcześnie udowodnił, że nie należy do tych pierwszych. Wtedy miał romans z Cariną. A teraz z jeszcze młodszą kobietą. Dlaczego o tym nie powiedział?

- A czy wiesz, jak długo Linda i Sverker byli z sobą? Anna-Karin pokiwała głową i przełknęła ślinę.

- Od kolacji z okazji Świąt Bożego Narodzenia. Wtedy pomiędzy nimi zaiskrzyło.

- Jesteś tego pewna?

- Tak. Linda opowiedziała mi, jak do tego doszło. Przyrzekłam jej, że nikt się o tym nie dowie... ale... nie wiem. Prawdę mówiąc, to macie rację. To chodzi o tę tajemnicę, chociaż nie pojmuję dlaczego. Sverker naprawdę kochał Linde. Nigdy nie zrobiłby jej nic złego.

Umilkła i zaczęła szukać suchego miejsca na higienicznej chusteczce do nosa.

- Co ci opowiedziała Linda? Kiedy zaczęli romans?

- To stało się na kolacji dla personelu, którą mamy zawsze przed zamknięciem szpitala Lówanderska na czas świąteczny. Zaproszono nas do restauracji Valand, kiedyś spotykaliśmy się w szpitalu. W każdym razie był świąteczny stół z tradycyjnym jedzeniem, a potem tańce. Starsze siostry poszły wcześniej do domu, młodsze pozostały. Został z nami także Sverker Lówander i tańczył z każdą. On to potrafi. Zna kroki do różnych tańców.

„W jego wieku każdy by potrafił” - pomyślała Irene. Anna-Karin zamyśliła się także, a potem kontynuowała:

- Wszyscy byliśmy na rauszu po grogu, piwie i drinkach. Linda powiedziała mi później, że zaiskrzyło między nią i Sverkerem podczas tańca. Zniknęli po angielsku i odjechali taksówką.

- Dokąd?

- Do szpitala Lówanderska oczywiście. Nie mogli jechać do siebie. Na Linde czekał Pontus, a na Sverkera Cari-na. Spędzili noc w mieszkaniu dla lekarzy.

Irene ogarnęła nieprzyjemna myśl, że historia lubi się powtarzać.

- A czy potem spotykali się także tam? Anna-Karin przytaknęła.

- Tak, było to miejsce, gdzie mogli się widywać. Najczęściej w weekendy, kiedy nie było pacjentów. Linda zerwała z Pontusem, więc mogli spotykać się u niej. Ale tam sąsiedzi...

- Linda powiedziała ci, że zamierzają się pobrać?

- Tak.

- Kiedy?

Anna-Karin przełknęła kilka razy ślinę, zanim udało jej się wyszeptać:

- W weekend... przed śmiercią. Przyszła do mnie wieczorem. Byłam sama w domu, bo mój chłopak pracował. Wypiłyśmy butelkę wina i otworzyła się przede mną. Nikt poza mną o niczym nie wiedział. Ale musiała się komuś zwierzyć.

- Przepraszam za niezwiązane z tematem pytanie, ale jak nazywa się twój chłopak i dlaczego musiał pracować w weekend?

Na umęczonej twarzy Anny-Karin pojawił się lekki uśmiech.

- Ola Petersson, pracuje jako dyrektor gimnazjum w Var-berg. Tamtego weekendu pilnował porządku na szkolnej dyskotecce, dlatego nie mogliśmy się spotkać.

Irenę powróciła do sprawy.

- A więc w tak krótkim czasie romans między Lindą i Sverkerem zaszedł tak daleko, że obiecał jej małżeństwo?

- Tak przynajmniej twierdziła.

- Czy powiedziała coś więcej? Była na pewno bardzo szczęśliwa.

Irenę zaczęła analizować zeznania siostry Anny-Karin. Stało się jasne, dlaczego o północy jechała do szpitala Lówan-derska. Zadała Annie-Karin delikatne pytanie:

- Myślisz, że Linda chciała się spotkać ze Sverkerem tej nocy, kiedy ją i Mariannę zamordowano?

Potaknęła i drżącym głosem odpowiedziała.

- Tak. Tego właśnie nie potrafię wyjaśnić. Nie daje mi to spać po nocach. Nikt oprócz mnie nie wiedział, że mieli romans i spotykali się w szpitalu. Powtarzam, nikt! Ale dlaczego chcieli się spotkać w środku nocy? Dlaczego zamordowano Mariannę i Linde? I kto to zrobił? To nie był Sver-ker! Jestem tego pewna. Kochał Linde!

- A skąd o tym wiesz?

- Z tego, co mówiła Linda. A poza tym policja chyba widzi, jak Sverker cierpi. Postarzał się o dziesięć lat od momentu zniknięcia Lindy...

Skręciła chusteczkę higieniczną w zwitek i zaczęła nerwowo targać ją na strzępki. Irenę westchnęła, sięgnęła po kosz na śmieci stojący pod biurkiem i podała go Annie-Karin.

- Wyrzuć wreszcie tę chusteczkę.

Po raz pierwszy w czasie ich rozmowy zniknęła bladość z twarzy pielęgniarki i na policzkach pojawiły się czerwone rumieńce. Irenę powróciła do pytań.

- Gdzie teraz zamieszkaś? Twoje mieszkanie się spaliło. Anna-Karin zadrżała.

- Nie miałam jeszcze czasu pomyśleć o tym. Ale chyba przeniosę się do mamy, która mieszka w Kungälv. Mam stamtąd dobre połączenie do szpitala autobusem.

- W porządku. Zostaw nam adres i numer telefonu. I nie powinnaś pracować, dopóki nie złapiemy mordercy. I pod żadnym pozorem nie zostawiaj adresu w szpitalu Lówan-derska. Grozi ci niebezpieczeństwo. Musisz przeczekać ten czas w Kungälv u mamy.

- A czy mogę jechać do Varberg, odwiedzić Olego?

- Przez najbliższe dni kontaktuj się z nim telefonicznie. Mamy nadzieję, że wkrótce to się skończy - Irenę wypowiedziała to pewniej niż czuła, ale Annę-Karin te słowa uspokoiły.

Anna-Karin zaraz z posterunku zadzwoniła do mamy. Opowiadanie o pożarze wywołało strumienie łez po obu stronach kabła. Gdy odłożyła słuchawkę, poczuła się lepiej i wyraźnie nabrała otuchy. Tommy załatwił policyjny transport do Kungälv.

Irenę zaczęła wybierać numer do szpitala Lówanderska w momencie, gdy Anna-Karin opuszczała posterunek.

- Tak. Ja i Linda... mieliśmy romans.

„Jeśli Sverker Lówander wyglądał wcześniej mizernie, robi teraz wrażenie, jakby niedługo miał nadejść jego koniec. Oczy mu się zapadły, włosów nie mył od dawna. Stracił w ciągu

ostatnich dwóch tygodni kilka kilogramów, ręce mu drżały, jakby dostał wysokiej gorączki. Chyba też mało jadł i spał" - pomyślała Irenę.

- Jak długo mieliście romans? - zapytał Tommy.

- Zaczęło się tuż przed Bożym Narodzeniem. Wtedy zaczęliśmy... - głos mu zamarł.

Nieobecny gapił się na biblioteczkę w pokoju. Irenę usiadła sobie na krzeselku obok drzwi, sygnalizując Tommy'emu, aby to on prowadził przesłuchanie.

- Gdzie się spotykaliście?

- W dyżurce lekarskiej.

- Opowiedz, co działo się tej nocy, której Linda zniknęła.

Nie spuszczać wzroku z biblioteczki, zaczął nieśmiało opowiadać.

- Nie spotkaliśmy się w weekend... - zamilkł ponownie Tommy spytał spokojnie:

- A dlaczego nie?

- Moja córka Emma wyjechała w góry z zaprzyjaźnioną rodziną, a ja byłem zaproszony z Cariną w sobotę na duże przyjęcie. W niedzielę Linda nie miała czasu, bo pakowała z Pontusem jego ostatnie rzeczy.

- Dlatego postanowiliście spotkać się szpitalu?

- Tak.

- A dlaczego miała przyjechać do ciebie tak późno w nocy?

Ukrył twarz w dłoniach i zaczął cicho mamrotać:

- Czas dla zjawy. Wtedy personel chowa się ze strachu po kątach. Nikt jej nie mógł zauważyć. Mieliśmy dla siebie godzinę...

- Czy przybyła na czas?

Nie podnosząc czoła z zaciśniętych dłoni potrząsnął głową.

- Nie. Nie pojawiła się o północy. Nie dane mi było zobaczyć jej żywej.

- Kochałeś ją? - kontynuował przesłuchanie Tommy.

Na początku wydawało się, że Sverker nie słyszał pytania, ale po chwili oderwał ręce od twarzy i powoli przytaknął głową.

- O tak! Kochałem ją ponad wszystko!

- Tak bardzo, że zaczęliście rozmawiać o małżeństwie? Drgnął na te słowa i pierwszy raz popatrzył na Tommy'ego.

- O małżeństwie? A kto to powiedział?

- A więc nie rozmawialiście o tym?

Zakłopotany Sverker gładził się po tłustych włosach drżącymi rękami. W końcu przemówił:  
- To było tak... Powiedziałem Lindzie, że źle się dzieje w moim małżeństwie z Cariną. Ze będę próbował porozmawiać z nią o rozwodzie.

- Zrobiłeś to?

- Nie.

- A dlaczego nie?

- Nie zdążyłem... zanim... zanim to wszystko się stało.

- Ale Linda myślała, że to oznaczało, że się z nią ożenisz.

- Taak? No, prawdę mówiąc, chyba by tak było w... niedługim czasie.

- Przejdziemy teraz do tej koszarnej nocy, gdy została zamordowana. Opowiedz, co się działo w czasie, gdy na nią czekałeś?

- Byłem u siebie w pokoju o wpół do dwunastej. Rozebrałem się i wskoczyłem do łóżka.

Próbowałem coś czytać. Minęła dwunasta.

- Zacząłeś się denerwować?

- Wtedy jeszcze nie. Pomyślałem, że coś jej przeszkodziło i spóźni się. Ale mijały minuty, a jej nie było.

- Dokładnie kwadrans po dwunastej zgasło światło. Spojrzałem na zegarek i najpierw się rozłościłem, ale usłyszałem wyjący przy respiratorze alarm. Wskoczyłem z łóżka,

narzuciłem coś na siebie i ruszyłem na dół. Dalszy ciąg znacie. Cały czas myślałem o Lindzie, co się z nią dzieje, miałem złe przeczucia.

- Siostra Siv powiedziała nam, że wzięła jej latarkę i udała się na salę operacyjną przez tylne drzwi OIOM-u. Czy nie widziałeś żadnych śladów Mariannę albo Lindy?

- Nie. Zacząłem ich szukać. Obydwu! Ale nic nie widziałem. Czułem się obserwowany. Na dole, w holu wejściowym... kiedy otwierałem drzwi policji. Być może to obłąd, ale czułem to bardzo mocno. A ja nie jestem zabobonny.

- Więc nie wierzysz, że to była zjawą szpitalna?

- Wprost przeciwnie. Wszystkie szanujące się stare szpitale mają swoją zjawę. Nasza ma na imię Tekla. Gdyby ta pielęgniarka nie powiesiła się na strychu, znaleziono by inne straszidło.

- Ale jeśli to nie była zjawą, to musiał to być ktoś żyjący?

- Absolutnie.

- I naprawdę nie masz zielonego pojęcia, kto to mógłby być?

Przez chwilę Irene zdawało się, że Sverker zaczął powątpiewać i w jego oczach pojawił się jakiś przeblysłk. Spuścił szybko wzrok.

- Nie.

- Przejdźmy do innego zdarzenia. Co robiłeś wczoraj o północy?

- Spałem. Naprawdę! Po raz pierwszy od... tamtej fatalnej nocy. Przez sześć godzin bez przerwy. Myślę, że zasnąłem około wpół do jedenastej. To chyba zasługa wina.

- Wina?

- Carina otworzyła butelkę, zanim wróciłem. Przygotowała zapiekankę mięsną na kolację i podała do niej czerwone wino. Wypiłem dwa kieliszki. Wystarczyło, abym się rozłożył.

- Czy Carina i Emma były w domu?

- Emma już spała, zanim się położyłem. Carina kończy późno we wtorki. Prowadzi zajęcia z odnowy biologicznej i rzadko wraca do domu przed jedenastą.

- Słyszałeś, jak wróciła?

- Tak. Przed zaśnięciem słyszałem ją krzątającą się po domu. Ale dlaczego o to pytasz?

- I nie rozmawialiście wczoraj z sobą po jej powrocie?

- Nie. Zasnąłem, zanim przyszła do sypialni.

Tommy opowiedział mu o wzniesieniu pożaru w mieszkaniu Anny-Karin Arvidsson.

Powiedział, że nie wróci do pracy, dopóki będzie zagrożone jej życie. Mówiąc wprost, dopóki morderca nie zostanie pojmany.

W czasie, gdy Tommy mówił, Irene zauważyła, jak Sverker zaczął zamykać się w swojej skorupie. Utkwił nieobecny wzrok w grzbietach książek i sprawiał wrażenie, jakby nic do niego nie docierało.

- Podejrzewa kogoś albo coś wie - włączyła się Irene.

- Dlaczego tak myślisz? - spytał Tommy.

- Kiedy opowiadałeś o podpaleniu mieszkania Anny--Karin... wyglądało jakby nie słuchał. Myślni był daleko stąd.

- Zgadza się, ale przecież jest całkowicie przybity i nie ma ochoty do życia. Pewnie nie ma już siły słuchać o dalszych nieszczęściach.

- Być może.

Irene nie była w stu procentach pewna, ale nie miała żadnych konkretów, na których mogłaby się oprzeć. Dała sobie na razie spokój i zmieniła temat.

- I znowu pali się w tej całej historii.

- Pali się? Masz na myśli pożar w szopie Mamy Ptak?

- Tak. I ten sprzed dwunastu laty w willi. I ten wczorajszej nocy. Do trzech razy sztuka.

Zacznijmy od podpalenia willi lekarskiej. Kto był w to zamieszany?

- Barbro Lówander i Carina. I oczywiście Sverker.
  - I kto z tej trójki może stać za dwoma ostatnimi pożarami?  
Tommy zaczął intensywnie myśleć, po czym rzekł.
  - W zasadzie wszyscy troje.
  - No właśnie. Barbro mieszka sama, bo dzieci wyjechały do Stanów. Nie ma większych problemów z wyjściem i powrotem do domu.
  - Ale jaki mogłaby mieć motyw?
  - Zemsta. Nienawiść do Sverkera i Cariny.
  - Być może. Sverkerowi czy Carinie nie byłoby tak łatwo. Mieszkają przecież razem i wiedzą, kiedy kogo nie ma.
  - Wierzysz w to? Wydaje mi się, że mieszkają razem, ale żyją osobno. Jeśli chodzi o szopę, to każde z nich mogło ją podpalić. Spotkali się przed wyjściem na przyjęcie. Wcześniej każde z nich mogło podpalić stos szmat. Żadne z nich nie ma alibi. Emma była na feriach. Nie musieli o niej myśleć. Sverker powiedział, że siedział i zajmował się ofertami w szpitalu. Pożar wybuchł dwie godziny po jego wyjściu ze szpitala. Carina trenowała w ich domowej siłowni, a potem biegała na świeżym powietrzu. Przyszła do domu kilka minut po nim. Wydaje się jednak bardzo dziwne, że mieli jeszcze tyle sił, aby pójść na przyjęcie.
  - Kiedy paliła się szopa, nie odnaleziono jeszcze ciała Lindy i Gunneli Hagg.
  - Słusznie. Ale Linda zniknęła.
  - Sverker musiał robić dobrą minę do złej gry i nie okazywać z tego powodu niepokoju.
  - No tak. A Carina od początku tego wszystkiego w ogóle niczym się nie przejmuje. Jest prawdziwą kobietą z zimną krwią.
  - Tak. Świadoma celu. Jeśli postanowiła przerobić szpital Lówanderska na fitness center, to pewnie tak się stanie.
- W ich małym pokoju zrobiło się cicho. W końcu Irenę spytała:
- Więc kogo z tej trójki podejrzewasz?
  - Na pewno nie Barbro. Nie miałyby żadnych korzyści z zamordowania Lindy i Mariannę czy Gunneli Hagg. Jeśli już miałyby komuś coś zrobić, to na pewno skrzywdziłyby albo nawet zamordowały Carinę.
  - Też tak myślę. Teoria o zemście Barbro po tylu latach od rozvodu byłaby już zbyt naciągana.
  - Zostaje nam Sverker albo Carina.
  - Tak. Ale w dalszym ciągu nie umiem znaleźć motywacji dla tych morderstw.
  - Coś musieliśmy przeoczyć. Jakie pytania czekają na odpowiedź?
- Irenę pomyślała chwilę.
- Skąd u diabła wziął się notes Lindy w kieszeni Mariannę? Gdzie podziała się latarka Mariannę?
  - No właśnie! Wiemy, że mordercy potrzebna była do oświetlenia schodów na strych i powieszenia tam Lindy. Być może oświetlał ją drogę na oddział operacyjny, ponieważ tam nie ma okien. Do schodzenia w dół nie potrzeba światła, bo starczy blask z lamp ulicznych. A do tego świecił księżyc. Według Siv Persson tamtej nocy było prawie tak jasno jak w dzień.
  - Ale co morderca zrobił z latarką potem?
  - Gdzie trzyma się latarki? Tommy popatrzył zdziwiony na Irenę.
  - Gdzie? Hmm. Ja mam jedną w garażu, a drugą w szafce na przybory do sprzątanania, ale jest popsuta. I jeszcze mam jedną w aucie.
- Irenę pokiwała lekko głową. Nagle ją olśniło.
- Ja też mam latarkę w aucie. I linkę do holowania, i lewarek.
  - Ale nie mam skrzynki z narzędziami. A ty masz?
  - W aucie? Nie. Stoi w garażu. Mam też cały zestaw kluczy nasadowych.

- Więc ty także nie masz skrzynki z narzędziami? Z młotkami, śrubokrętami i tym podobnymi?

- Nie, ale co cię napadło z tymi skrzynkami?

- Dlatego, że Carina Lówander powiedziała, że mają jedną w aucie. Mówiła, że wzięła śrubokręt z auta, kiedy musiała wyważyć zamki na walizkach na strychu. Chciałabym zobaczyć tę skrzynkę.

- Po co?

- Bo jak jej nie ma w aucie, to musiała wziąć śrubokręt z innego miejsca. Obstawiam pomieszczenie stróża Bengts-sona. Wiemy już, że ktoś wziął stamtąd obcęgi i kilka metrów linki do wieszania flag.

Irenę udało się złapać telefonicznie Sverkera Lówandera w domu o szóstej wieczorem.

- A dlaczego chcecie przeglądnąć garaż i nasze auta? - spytał podejrzliwie.

Irenę miała zawsze problem z kłamstwami. Dlatego zaczęła mu spokojnie wyjaśniać.

- Szukamy pewnego narzędzia, które pasuje do niektórych śladów po włamaniu. Być może był to tępý nóż lub śrubokręt. Niczego, co by pasowało, nie znaleźliśmy ani w szpitalu, ani u Bengtssona. Dlatego przeszukujemy domy wszystkich zamieszanych w tę historię. Także mieszkania ofiar - ostatnie zdanie dołożyła, aby całość brzmiała jak najbardziej wiarygodnie.

- A gdzie znaleźliście te ślady po włamaniu?

- Nie mogę niestety tego wyjaśnić.

To była najlepsza wymówka, która kładła kres dalszym pytaniom. Wywołała również zamierzony efekt u Sverkera.

- Muszę odwieźć Emmę na jazdę konną. Jesteśmy już spóźnieni. Będę z powrotem jak skończy. Rzadko jesteśmy przed dwudziestą pierwszą.

- A Cariny też nie ma w domu?

- Nie. Wróci dopiero około wpół do jedenastej. „Rodzinka wracająca późno do domu. A więc nasz plan spalił na panewce, bo w garażu nie ma aut" - przeszło przez myśl Irenę.

Zwróciła się następnie do Sverkera:

- Czy możesz zostawić swoje auto w garażu jutro rano?

Po drugiej stronie słuchawki zrobiło się cicho.

- Dobrze. W końcu będę miał to z głowy. Ale w naszych autach nie ma zbyt wiele narzędzi. Więc chyba wam to pójdzie szybko. W garażu podobnie. Nie lubię majsterkować.

- To będzie tylko rutynowe przeszukanie - skwitowała Irenę.

Zdziwiła się, że przełknął ten mizerny wywód, ale nie protestował przeciwko prawu policji do przeszukania jego garażu i aut. Gorzej byłoby, gdyby zaczął pytać o pozwolenie na rewizję, do czego miał prawo.

Ale Irenę nie chciała czekać na pozwolenie. Zabrałoby to za dużo czasu. A do tego jej hipotezy na poparcie prośby o pozwolenie na przeszukanie garażu i samochodów Lówanderów były dość mgliste.

## Rozdział 21

Z pokrytego czarnymi chmurami nieba lał lodowaty deszcz. Irenę przemokła do suchej nitki, przebiegając krótki odcinek drogi między samochodem a schodami prowadzącymi do domu Lówanderów. Czują, jak strugi zimnej wody spływały z jej włosów na kark w czasie gdy dzwoniła do drzwi. Po trzecim sygnale usłyszała zbliżające się kroki. Zza lekko uchylonych czerwonoceglastych drzwi dało się słyszeć wściekły głos.

- Kto tam?

- Inspektor Irenę Huss. Rozmawiałam z twoim mężem i...



Drzwi otworzyły się i oczom Ireneę ukazała się stojąca w nieoświetlonym holu rozczochrana postać, ubrana w biały szlafrok.

- O, witam! Wejdz proszę! Która to godzina? - głos Cariny brzmiał ciepło, nie przypominał ani trochę syku, którym ją powitała, gdy otwierała drzwi.

- Dochodzi ósma.

- O Boże! Zaspałam! Przepraszam na chwilę. Muszę sprawdzić, czy Emma wyszła do szkoły.

- To nie zajmie dużo czasu. Rozmawiałam wczoraj ze Sverkerem. Powiedział ci, po co przyjechałam?

Carina zatrzymała się na schodach.

- Nie. Spał, kiedy wróciłam do domu. A dziś, gdy wychodził, spałam ja. Nie rozmawialiśmy z sobą od wczorajszego ranka.

Ireneę wcale to nie zdziwiło, dlatego rzekła niefrasobliwie:

- Chodzi o zwykłe rutynowe przeszukanie. Wszystkich aut, które znajdowały się wokół szpitala Lówanderska. Zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz.

- Wewnątrz i na zewnątrz? A po co?

- Aby mogły być wyłączone ze śledztwa. Znaleźliśmy pewne ślady, które sprawdzamy. Więcej ci nie mogę zdradzić. Dla dobra śledztwa.

Ireneę spadł kamień z serca, gdy i Carina nie zaczęła pytać o pozwolenie na dokonanie rewizji.

- Ahaa! No to... Ireneę jej przerwała.

- Nie musisz iść ze mną. Daj mi tylko klucze do garażu i aut, a ja się tym zajmę sama.

Carina bez przekonania podeszła do wysokiej, wąskiej, polakierowanej na biało komody, która stała obok wieszaka na kapelusze. Było w niej pełno małych szufladek, zaopatrzonych w mikroskopijne czarne gąłki. Carina otworzyła jedną i wyjęła z niej pęk kluczy. Rzuciła podejrzliwe spojrzenie w wąskie, obramowane cyną lustro nad biurkiem. Ich spojrzenia spotkały się. Ireneę była na to przygotowana i zrobiła przyjazną minę. Carina zagryzła usta.

Odwróciła się do Ireneę, mówiąc:

- Proszę. Klucz do garażu jest na obu pękach. Widzisz, który jest do BMW, który do mazdy.

- Dziękuję! To zajmie mi kilka minut. Zaraz wrócę.

Ireneę wyszła na ulewę i przechodząc koło samochodu policyjnego dała znak Tommyemu, aby w nim pozostał. Ktoś musiał obserwować dom i jego panią.

Ireneę udało się otworzyć ciężką bramę do garażu, którą zaraz zamknęła. Znalazła po omacku kontakt i zapaliła światło. Wisząca na suficie słaba żarówka oświetlała pomieszczenie.

Wysoko umieszczone okienko przy drzwiach takiego jak ten poranka nie wpuszczało żadnego światła. Na zewnątrz było szaro.

W garażu stały naprzeciw siebie mazda i srebrne BMW. Ireneę włożyła rękawiczki i zaczęła od tego drugiego. W środku było pedantycznie czysto. Samochód był prawie nowy, kilkumiesięczny. W przegródce leżały okulary i paczka gum do żucia. W bagażniku też było pusto. Zapasowe opony, lewarek i apteczka. I to wszystko.

Mazda zapowiadała się bardziej obiecująco. Miała kilka lat i nie była wysprzątana. Na

podłodze pod siedzeniem leżała puszka po coca-coli i papierki po cukierkach. W przegródkach też były różne rzeczy, ale nic, co by zaciekało Ireneę. W bagażniku panował typowy dla starych samochodów bałagan. Była tam torba z narzędziami, ale nie było w niej śrubokręta. Można było natomiast znaleźć nakrętki, oliwiarę, mały lewarek i kołpak.

Podniosła torbę, aby sprawdzić, czy coś znajduje się za nią. Nagle w bagażniku błysnął jakiś stalowy przedmiot. Ireneę wyciągnęła się, aby go dosięgnąć. Kiedy ujęła zimny metal, jej serce zaczęło walić jak młotem. Podniosła się trzymając ostrożnie znalezisko w dwóch palcach, zbliżyła go w stronę żarówki, aby mu się lepiej przyjrzeć. Zarejestrowany w jej podświadomości znany zapach wywołał szybką reakcję. Wrzuciła oglądany przedmiot do bagażnika i chwyciła się mocno jego krawędzi. Zbierając wszystkie siły, podskoczyła i kopnęła mocno obiema nogami do tyłu. Łoskot, przytłumione „auaa” i głuchy odgłos od

drzwi garażu świadczył o tym, że kopniak był mocny i dobrze wycelowany. Niestety, napastnikowi udało się wymierzyć uderzenie, które na szczęście zamiast na głowie, wylądowało na łydce Irenej. Policjantka usłyszała śmiech i poczuła ostry ból w prawej nodze. „Złamana” - przemknęło jej przez myśl. Obróciła się na lewej i ujrzała Carinę, która próbowała wstać, opierając się o drzwi. Lewą rękę przyciskała do mostka, w który trafił kopniak. Patrząc na strój Cariny, czarne legginsy i czarną koszulkę, Irenej miała jedno skojarzenie. Wojownik ninja.

„Gdzie się podział Tommy? Dlaczego nie poszedł za Cariną? Musiał widzieć, jak skradała się do garażu”. Kątem oka, niemal w tej samej chwili, zauważyła na wół otwarte drzwi tuż przy wejściu. Zorientowała się, że można było wejść do garażu z piwnicy. Tommy w ogóle nie wiedział, że była tu Carina.

Carinie udało się wstać. Następnie schyliła się po klucz francuski, wydając przy tym jęki, co bardzo ucieszyło Irenej. Miała nadzieję, że kopniak spowodował przynajmniej pęknięcie mostka i kilku żeber. W ten sposób ich stan byłby podobny. Ale Carina miała broń, a Irenej była nieuzbrojona. Posiadała natomiast wysoki stopień w ju-jitsu, o czym Carina nie miała zielonego pojęcia. Chociaż ona z kolei była niesłychanie silna i wysportowana. I do tego szalona.

Irenej, jak mogła najszybciej, przesunęła się w głąb garażu, aby schować się za samochodem. Było bardzo ciasno i trudno jej było obejść maskę. Prawa noga odmawiała posłuszeństwa i sprawiała, że ruchy były niezdarne. Irenej wykorzystwała to, aby zmniejszyć czujność napastniczki. W oczach Cariny błysnął szaleńczy triumf. Usta przybrały szyderczy grymas i zaczęła wolno zbliżać się do opierającej się o maskę mazdy Irenej. Zatrzymała się po drugiej stronie auta i zaczęła się wpatrywać w Irenej. Stały tak przez chwilę, aż wreszcie Irenej przerwała ciszę.

- Carina! Bądź rozsądna! Nie pogarszaj swojej sytuacji. Moi koledzy wiedzą, że jestem u ciebie. Jesteś poważnie podejrzana i nie wymkniesz się nam. Nie ma sensu atakowanie mnie... Z ust Cariny wyrwało się coś pomiędzy krzykiem a sykiem. Następnie wzięła rozbieg, ale odbiła się od maski mazdy.

Trzymała klucz francuski, którym zamachnęła się na Irenej. Irenej tylko na to czekała. Zrobiła dwa kroki do tyłu i oparła się plecami o ścianę. Carina musiała zeskoczyć z maski auta i zrobić przynajmniej jeden krok do przodu, aby być bliżej. Skoczyła, cały czas trzymając nad głową klucz. Nie była przygotowana na reakcję Irenej, która ruszyła do przodu i zablokowała jej uderzenie. Chwyciła rękę Cariny, odchylając ją w drugą stronę. Zanim zaskoczona Carina się pozbierała, Irenej obróciła się w prawo i trzymając rękę Cariny, powaliła ją na podłogę w stylu shi-ho-nage. Adrenalina sprawiła, że jej uchwyt był o wiele mocniejszy, niż wymagała tego sytuacja.

Carina krzyknęła głośno i wypuściła z ręki klucz francuski. Irenej chwyciła go i rzuciła nim w szybę obok drzwi wejściowych do garażu. Okno znajdowało się na wysokości dwóch metrów od podłogi, tuż pod sufitem. Trafiła. Można było usłyszeć dźwięk pękającego szkła i metaliczny brzęk spadającego na ziemię klucza francuskiego. Zdawało się, że zbita szyba obudziła Carinę do nowego życia. Próbowała prześlizgnąć się pod Irenej, napinając swoje mocno zbudowane, żyłaste ciało.

Carina była silniejsza, ale to Irenej lepiej opanowała techniki walki. Po plecach spływał jej gęsty pot, gdy próbowała odeprzeć próby uwolnienia się przez Carinę. Mimo że ręka Cariny unieruchomiona była w stalowym chwycie, nie było widać, aby czuła jakikolwiek ból. Jediną szansą dla Irenej był mocniejszy ucisk. W końcu w przegubie coś strzeliło i Carina zaczęła krzyczeć z bólu. Irenej usłyszała jednocześnie dobijającego się do drzwi i krzyczącego coś Tommy'ego. Potem słychać było jakieś kroki, a po kilku sekundach hamowanie samochodu na zewnątrz. Zrozumiała, że stał na masce zaparkowanego pod oknem samochodu. Kluczem francuskim wybił resztki kawałków szkła w futrynie okna. To wystarczyło, aby zdołał

wślizgnąć się do garażu. Kontuzjowana noga coraz bardziej bolała. Traciła siły. Tommy rzucił się jej na pomoc. Carina broniła się jak mogła i wrzeszczała z bólu. Z uwięzionymi rękami udało się jej przekreślić na plecy. Złamany przegub na pewno dawał się we znaki, ale próbowała bronić się i kopała z niesłabnącą energią. W końcu Tommy ścisnął jej nogi i usiadł na nich.

- To już koniec! - krzyknął.

Efekt był natychmiastowy. Uciszyła się i skierowała oczy na Tommy'ego. Jeśli można byłoby zabić wzrokiem, to byłby jej czwartą ofiarą. Albo piątą, jeśli dołączyć do nich Nil-sa Petersena.

## Rozdział 22

- Odmawia zeznań. Szczerze mówiąc, nie jestem pewna tego, czy w ogóle słyszy, co do niej mówię.

Prokurator Inez Collin wyglądała na bardzo zatroskaną. Drogi but typu chevraux w kolorze mocnego wina z Bordeaux przesuwiał się niecierpliwie w dół i w górę na jednej stopie. Irene podziwiała bezpieczny dobór kolorów u koleżanki prokurator. Buty miały odcień długiej marynarki i krótkiej spódniczki. Spod zakietu było widać jedwabną jasnoszarą połyskującą bluzkę. Do tego miała polakierowane na bor-dowo paznokcie, a ciemne nylonowe szare rajstopy harmonizowały z kolorem oczu. „Jak to robiła? Wkładała szkła kontaktowe? Chyba nie”.

Inez Collin miała zawsze ten sam kolor oczu i platynowe włosy upięte starannie w kok. Irene odnosiła się do niej z szacunkiem. Lubiła ją za jej surowy styl bycia. Ale nawet jej nie udało się złamać Cariny Lówander, która milczała jak kamień. Trzy godziny dziennie poświęcała na ćwiczenia w swojej celi. Ćwiczenia z siłowni miała nagrane na małym magnetofonie kasetowym. To była jedyna rzecz, którą mogła mieć przy sobie w areszcie. Zagipsowane przedramię i pęknięte żebra nie sprawiały jej większych trudności.

Kiedy śledczy próbowali ją przesłuchać, siedziała jak zamurowana, z szyderczym uśmiechem i pustym wzrokiem utkwionym w sufit. Zażądano badania psychiatrycznego, ale to wymagało trochę czasu. Grupa dochodzeniowa chciała jednak wyjaśnić pozostałe znaki zapytania.

- Najtrudniejsze w postawieniu dowodów jest to, że tylko Carina może odpowiedzieć, jak doszło do tych morderstw. I dlaczego. Nie mamy prawie żadnych dowodów. Kartą przetargową jest latarka odnaleziona w jej samochodzie. I pomyśleć, że jej nie wyrzuciła! Przecież było na niej wygrawerowane „OIOM” i inicjały „MS”. Włosy i odciski palców na walizkach pochodziły także od niej. Ale to nie dowodzi, że to ona popełniła te morderstwa. Jedynie próba mordy na inspektor Huss jest de facto dowodem - podsumowała Inez Collin.

- Była diabelnie sprawna w pozbywaniu się wszystkich świadków - mruknął komisarz Andersson.

- Z jednym jej się nie powiodło - zauważyła Birgit-ta Moberg.

Zrobiła pauzę, a potem mówiła dalej.

- Siv Persson. Zadzwoiłam do niej wczoraj wieczorem do Londynu. Przyleci dziś po południu do domu ze swoim synem.

- Ale ona nigdy nie przyjmie do wiadomości, że to nie była zjawą - zachichotał Jonny.

- Chyba już to robiła. Myślę, że szok pozwalał jej żyć w przekonaniu, że widziała zjawę.

Wczoraj powiedziała mi coś ciekawego: „Zaczęła obracać głowę. Wkrótce dowiem się, kim ona jest”. Gdy ją spytałam, kogo miała na myśli, odpowiedziała „dokładnie jak powiedziałam”. Może mimo wszystko rozpoznała Carinę? - zakończyła Birgitta.

- Ta stara jest całkowicie stuknięta! - oponował Jonny.

Irenę przesunęła lekko nogę w gipsie. Swędziała ją pod nim. Operacja uszkodzonego zaczepu mięśniowego i ścięgna przebiegła bez powikłań, ale musiała przez kilka tygodni nosić gips. Na szczęście kręgosłup to wytrzymawał. I osteopo-roza nie zaczęła dawać o sobie znać. Inez Collin długo przypatrywała się zagipsowanej nodze Irenę. Przechyliła głowę i zamyśliła się, a potem rzekła.

- Gorzej z gipsem na nodze niż na ręce.

Zebrani śledczy zareagowali grzecznym zdziwieniem. Prokurator mówiła dalej:

- Zastanawiam się, jaki typ osobowości reprezentuje Carina. Mam wrażenie, że chce być ponad wszystkimi. Inteligentniejsza. Piękniejsza. Mocniejsza. Uważa, że zawsze ma rację. Dąży do celu po trupach. Psychopatka. Sądzę, że jak większość psychopatów próżna. Bardzo próżna. Pójdźmy tym tropem.

Naszkicowała szybko swoją strategię. Irenę na początku ostro zaprotestowała, ale w końcu dała się przekonać. Warto było spróbować.

Wypożyczyli wózek inwalidzki. Irenę usiadła na nim, koledzy pomogli jej z ustawieniem podpórki na nogi. Na wózku, z zagipsowaną nogą wyglądała dość żałośnie. Fredrik Stridh był jej opiekunem. Ruszyli. O mało nie zadymiło z opon, gdy wziął zakręt w drodze do windy, aby mu nie uciekła. Nacisnął na przycisk i ruszyli na piętro, gdzie znajdował się areszt. Carina wyszła właśnie spod prysznica. Siedziała i suszyła włosy ręcznikiem. W tej gołej celi pachniało ładnie i kobieco. Używała drogich perfum z lekko wyczuwalnym zapachem kokosu. Był to ten sam zapach, który ostrzegł Irenę, że nie jest sama w garażu. Mimo pobytu w celi opalenizna na jej ciele utrzymywała się.

„To niepojęte, że ta piękna kobieta jest wielokrotną morderczynią” - pomyślała Irenę.

Pierwszy wszedł Fredrik, oznajmiając:

- Dzień dobry. Masz odwiedziny.

Nie czekając na odpowiedź wyszedł na korytarz i wprowadził do celi wózek z Irenę. Carina przerwała suszenie włosów i spojrzała surowo na Irenę, nie wypowiadając przy tym ani jednego słowa. Fredrik zaczął mówić.

- Trudno uwierzyć, że przywaliłaś biednej Irenę tak mocno, że prawie odpadła jej noga. Będzie uziemiona na wiele miesięcy!

Ostatnie zdanie było wytworem fantazji Fredrika, który przejął się swoją rolą. Carina nie zareagowała, ale w jej oczach zapaliła się iskierka ciekawości, gdy spojrzała na za-gipsowaną nogę Irenę. Irenę też się wczuła w swoją rolę.

- Jesteś bardzo silna. To była najgorsza walka, jaką przyszło mi stoczyć. Wszystkim powtarzam, że jesteś jedną z najsilniejszych i najbardziej inteligentnych kobiet. Podziwiam twoją kondycję!

Irenę zamilkła, zastanawiając się, czy nie posunęła się za daleko. Chyba nie, bo na usta Cariny wpłynął uśmiech. W każdym razie słuchała jej. Podbudowana Irenę kontynuowała.

- Chyba najsprytniejszym pomysłem było przebranie się w mundurek siostry Tekli, który znalazłaś w walizce. Gdyby ktoś cię zobaczył, uwierzyłby, że to była zjawka. To było bardzo przebiegłe.

Ku zdziwieniu Irenę, Carina się odezwała:

- To poszło tak, jak zaplanowałam. Te zabobonne baby myślały, że byłam prawdziwą zjawką Zamilkła, ale widać było, że jest zadowolona. -Ale nie rozumiem, dlaczego Linda musiała zginąć. Chociaż próbowała zabrać ci męża... - zagadnęła Irenę. Carina odpowiedziała pogardliwym wzrokiem.

- Mało mnie obchodziło, co robiła ze Sverkerem w dyżurce lekarskiej. Ale chodziło o mój szpital! Chciałam utworzyć w nim najlepsze fitness center w Göteborgu. Tyle pracy włożyłam w rysunki i plany. I nagle pojawiła się ta mała dziwka i próbowała namówić Sverkera do rozwodu!

- Czy powiedział ci o tym? - Irenę próbowała udawać poruszoną tą sprawą.

- Słyszałam ich...

Carina zamilkła i zaczęła patrzeć podejrzliwie na Irenę, która była na to przygotowana i zrobiła współczującą minę. Podbudowana tym Carina kontynuowała:

- Stałam przed drzwiami do mieszkania lekarzy i ich podsłuchiwałam. Było to w pierwszy weekend po naszym powrocie z Tajlandii. Sverker musiał nagle pilnie pojechać do szpitala. Domyśliłam się, o co chodziło. Znałam to z autopsji. Zachowywałam się podobnie dwanaście lat temu. Ha! Pojechałam za nim... Otworzyłam drzwi do tego mieszkania. .. i musiałam wysłuchać...

Zacisnęła mocno wargi i zmarszczyła oczy. Głos przeszedł w syk.

- Nie mogłam do tego dopuścić! Moje plany... Sama sobie zasłużyła na śmierć. Mogła zabawiać się ze Sverkerem, kiedy by chciała. Ale było jej tego za mało. Chciała wyjść za niego za mąż! Ta przeklęta zdzira! To nie wchodziło w rachubę. Nie mam pieniędzy na wykupienie szpitala. Właścicielem musi być Sverker. Jesteśmy przecież małżeństwem! Uniosła brodę i zatrzymała spojrzenie na Irenę, która jej przytaknęła. Korzystając z okazanego jej zaufania spytała.

- A jak dostałaś się do szpitala? Oddałaś przecież Sverkerowi klucz do głównego wejścia? Carina uśmiechnęła się przebiegle i poufnie wyjaśniła.

- W walizce Hildinga znalazłam nie tylko szkice szpitala. Leżał tam pęk kluczy do starej willi. I klucz do szpitala. Przecież nie wymieniono zamków. Hilding miał swój klucz, o czym Sverker całkowicie zapomniał - triumfowała. Naprawdę była z siebie zadowolona.

- Kiedy Sverker zadzwonił, aby mi powiedzieć, że musi zostać na noc w szpitalu, wiedziałam, że ona przy

jedzie do niego. Domyśliłam się, o której godzinie. Sverker nie ma za grosz fantazji.

Wcześniej wzięłam z walizki mundurek pielęgniarki i schowałam go w domu. Gdybyś mnie widziała! Gdyby ktoś mnie wtedy zobaczył, dostałby zawału serca!

Carina zaczęła się śmiać, a Irenę włosy stanęły dęba. Sucho stwierdziła:

- O Boże! Jakie mądre! Chociaż ktoś cię zobaczył. Bezdomna w szopie.

Carina się zmieszła.

- Widziałam ją w przerwie świątecznej, kiedy poszłam do szpitala szukać szkieł. Co za wstrętne babsko! Wiedziałam, że mieszkała w szopie, ale zapomniałam o niej tamtej nocy.

Kiedy na drugi dzień przeczytałam artykuł w gazecie, od razu wiedziałam, że to ona.

Widziała mnie... Doszłam do wniosku, że najlepiej będzie, jak zniknie.

- Widziała, jak wchodziłaś do szpitala. Wślizgnęłaś się przed czy po przybyciu Lindy? -- spytała delikatnie Irenę.

- Przed. Czekałam na nią. W ostatniej minucie swojego życia miała bardzo zaskoczona minę! Znowu odbijał się od ścian szyderczy śmiech. Irenę pozwoliła jej się wyśmiać, zanim zadała następne pytanie.

- Ale co ci zrobiła Mariannę? Też zagrażała twoim planom?

Między brwiami Cariny pojawiła się zmarszczka.

- Słyszała, jak zaatakowałam Linde. Ta przeklęta zdzi-ra miała mały plecak, który rzuciła na schody, kiedy... kiedy ją chwyciłam.

- Stałaś i czekałaś na nią przy schodach na górze? Przed oddziałem operacyjnym?

- Tak, przyciśnięta do ściany za drzwiami do windy. Zrobiłam jeden krok, jak z niej wyszła. Irenę przeszły ciarki.

- Jakie to wszystko przemyślane! Ale Linda rzuciła swoją torebkę na schody i Mariannę usłyszała, że coś się dzieje.

- Tak. Pobiegłam na dół, aby zabrać plecak i usłyszałam Mariannę, która zaczęła po omacku szukać klamki na drzwiach na OIOM. Zdażyłam dobiec na górę, ale nie udało mi się dokończyć sprawy z Lindą. I kiedy ta cholernie głupia nocna pielęgniarka zaczęła iść w górę

po schodach i wołać „Halo! Czy to ty, Linda?” - uzmysłowiłam sobie, że ją trzeba też uciszyć. I tak zrobiłam.

- Za pomocą sznura, na którym potem powiesiłaś Linde?

- Nie miałam nic innego pod ręką.

- A potem położyłaś Linde przed drzwiami na strych i zjechałaś na dół windą z ciałem Mariannę. A skąd ci przyszło do głowy, aby wyłączyć światło w całym szpitalu?

- Potrzebowałam trochę czasu. Straciłam go dużo na tę dodatkową pielęgniarkę. Tego nie brałam pod uwagę. Nie mogłam dopuścić do tego, aby Sverker zaczął węszyć po szpitalu. Nie przed tym, zanim... Musiałam dokończyć robotę.

- A więc wszystko odbyło się zgodnie z planem - Irene próbowała mówić z podziwem.

Nie uprzedzając niczego, Carina pochyliła się i uderzyła z całą siłą w gips. Irene krzyknęła z bólu, rany po operacji jeszcze się nie zagoiły.

- Boli! - stwierdziła zadowolona Carina.

Irene jęczała jeszcze przez chwilę, po czym pokusiła się o następne pytanie.

- Dlaczego schodziłaś głównymi schodami? Przecież istniało ryzyko, że zobaczy cię Siv Persson. Tak zresztą się stało.

Carina milczała dość długo, zanim odpowiedziała.

- Dokładnie w tym momencie, kiedy opuściłam strych

i chciałam zejść tą drogą, którą weszłam, usłyszałam Sverke-ra, który otwierał drzwi na OIOM. Domyśliłam się, że szuka Mariannę i Lindy, więc przeszłam szybko przez oddział operacyjny, a stamtąd na główne schody. I ta głupia dyżurna pielęgniarka, gdy mnie ujrzała, zemdląła z przerażenia. Tak jak sobie wyobraziłam.

Na twarzy Cariny pojawił się uśmiech, a w oczach zapalił się dziwny błysk. Pochyliła się do przodu, a Irene wewnętrznie przygotowała się na następny cios. Ale ku jej zdziwieniu Carina zaczęła mówić szeptem.

- Słyszałam oddech Sverkera na moich plecach. Zajął się tą dezorientowaną pielęgniarką, zostawiając przy niej swoją latarkę. Potem zbiegł w dół po schodach. Miałam ochotę wyskoczyć i przestraszyć go, ale stałam w cieniu i patrzyłam, jak otwiera policji drzwi wejściowe. Zbiegłam po schodach do piwnicy, przez którą wyszłam bocznymi drzwiami. Triumfowała. Irene poczuła, jak po plecach przebiegł ją dreszcz zgrozy i przerażenia.

„Koszmar, koszmar” - pomyślała.

Nie okazując swoich odczuć spytała ją łagodnie:

- Godne podziwu jest to, że nie zapomniałaś po tym wszystkim ukryć roweru Lindy. Dzięki temu długo nie podejrzewaliśmy, że mogła być w szpitalu.

- Nie miałam problemu z jazdą, chociaż w parku i nad strumykiem było ciemno. Wtedy musiałam go prowadzić. Potem wrzuciłam go pod most i zdjęłam mundurek pielęgniarki.

- Miałas pod nim jakieś ubranie?

- Tak. Grube rajstopy i czarny, wełniany sweter. Na strychu było zimno, ale spociłam się, kiedy... załatwiałam Lin-dę.

Zrobiło się na chwilę cicho.

- Samochód zaparkowałaś za świerkowym zagajnikiem? - kontynuowała przesłuchanie Irene.

- Tak. Miałam kilka metrów od mostu do auta. Nikt mnie nie widział.

- Nie zamarzałaś? Było przecież piętnaście stopni mrozu.

- W bagażniku miałam kurtkę.

Teraz dotarło do Irene, że to wtedy Carina popełniła błąd i wrzuciła latarkę do bagażnika.

Irene postanowiła nie zaczy

nać jeszcze tego wątku. Carina na pewno nie była zainteresowana dyskusją nad popełnionymi przez nią pomyłkami.

- Byłaś niesłychanie sprawna w zacieraniu wszystkich śladów. Rozumiem, że Siv Persson była dla ciebie zagrożeniem. Mogła przecież mimo wszystko cię rozpoznać. Ale dlaczego Anna-Karin Arvidsson stanowiła dla ciebie zagrożenie?

Nie wyglądało na to, że Carina będzie chciała odpowiedzieć na to pytanie. Podłożenie ognia w mieszkaniu Anny--Karin było dla niej klęską, ponieważ Anna-Karin nie zginęła w pożarze. A Carina nie lubiła porażek. Nagle, ku zdumieniu Irene, przemówiła:

- Wiedziałam, że Anna-Karin i Linda były najlepszymi przyjaciółkami. Linda powiedziała kiedyś Sverkerowi, że nie powiedziała o ich romansie nikomu, nawet najbliższej koleżance. Wtedy ją spytał, kim ona jest i Linda wymieniła Annę-Karin.

- Usłyszałaś o tym tamtej nocy, kiedy podsłuchiwałaś ich pod drzwiami do mieszkania dla lekarzy?

- Tak. Trudno mi było uwierzyć, że Linda mówiła prawdę. Na pewno zwierzyła się Annie-Karin.

Carina była niesamowicie inteligentna i miała intuicję. „Linda rzeczywiście opowiedziała o wszystkim swojej przyjaciółce, ale dopiero tydzień później”.

- Zastanawiam się cały czas, jak mogłaś coś widzieć po tym, jak odcięłaś prąd - spytała Irene. Zdziwiona tym pytaniem Carina odpowiedziała.

- No chyba nie powinnaś mieć wątpliwości? Znalazaś przecież latarkę. Przypomniałam sobie o niej... kiedy ze-szłaś do garażu.

- To była ta latarka, którą Mariannę miała w kieszeni peleryny?

- Tak.

- Znaleźliśmy też w jej kieszeni notes. Widziałaś go?

- Tak. Ale on nie był dla mnie ważny.

„Mariannę miała notes Lindy, kiedy została zamordowana. Oznaczałoby to, że wypadł z plecaka, kiedy ta rzuciła go na schody. Carina nie zauważyła tego. Gdy Mariannę go podniosła i otworzyła, wiedziała, że należał do Lindy. Dlatego wołała Linde, gdy wspinała się po schodach na górę”.

- Domyślałam się też, że chciałaś utrudnić nam śledztwo i wyrzuciłaś mundurek pielęgniarki, który potem podpaliłaś w szopie. Chciałaś też zatrzeć ślady po Gunneli Hagg?

Carina popatrzyła pustym wzrokiem na Irene.

- Gunnela Hagg? Tak się nazywała?

- Tak.

Carina milczała. Gapiła się na ścianę z zimnym uśmiechem na ustach. Zasklepiła się w swojej skorupie i straciła kontakt z otoczeniem. Irene dała znak Fredrikowi, który podniósł się z krzesła i wyprowadził z celi wózek inwalidzki. Na korytarzu wyłączył przypięty na plecach Irene dyktafon. Taśmy nie można było wykorzystać w sądzie. Prokuratorowi dawała nieocenione informacje do prowadzenia dalszego śledztwa i postawienia aktu oskarżenia.

- Czy ktoś ma ochotę na piwo w pubie? - Kurt Hóók wsunął swoją ryżą głowę przez drzwi do pokoju Irene i Tom my'ego.

- Może za chwilę. Nie jesteśmy gotowi z raportem o morderstwie w szpitalu Lówanderska - odparł Tommy.

Kurt potaknął głową i uśmiechnął się do Irene.

- To wiecie, gdzie mnie szukać.

Gdy zniknął w korytarzu. Tommy uśmiechnął się szyderczo do Irene.

- Ten Hóók to prawdziwy uwodziciel.

- Co ty powiesz.

Tommy spoważniał i popatrzył z zadumą na Irene.

- A tak a propos uwodzicieli. Powiedziałeś Sverkerowi Lówanderowi o jego pochodzeniu?

- Nie. Ty też nie?

- Nie.

Irenę wyciągnęła ręce po kule i podnosząc się rzekła:

- Uważam, że czas na piwo!

- Się rozumie!

Epilog

Noc była gwiazdzista. Na przyjęciu u Tommyego i Agnety Irenę wypila trochę za dużo wina. Na szczęście miała z sobą Kristera, który miał pracować w niedzielę, więc obarczyła go rolę kierowcy. To było także przyczyną tego, co zdarzyło się tuż po północy, w drodze do domu. Byli prawie sami na ulicy Delsjovagen. Nagle Sammie zaczął skowyczeć na tylnym siedzeniu. Musieli go zabrać z sobą, ponieważ bliźniaczki też wychodziły tego wieczoru.

- Jasny gwint! Zapomnieliśmy wypuścić psa, zanim wyszliśmy - powiedział głośno Krister. Irenę ocknęła się z drzemki i półprzytomna rozglądała się dookoła. Kiedy doszło do niej, gdzie są, poprosiła, żeby skreślił w prawo.

- Możesz zaparkować tuż za mostem. Przy zagajniku świerkowym. Tam, w parku przy szpitalu Lówanderska, ludzie chodzą z psami na spacer. Cztery tygodnie temu sama wdepnęłam tam w psią minę.

Krister skreślił za mostem i zaparkował. Irenę wysiadła z auta, chwiejąc się lekko na nogach.

- Zostań. Ja go wyprowadzę - zwróciła się do Kristera.

Wciągnęła głęboko w płuca mroźne powietrze. Ale wciąż czuła się senna, więc runda po parku zrobiłaby jej dobrze.

Sammie poczuł się w swoim żywiole, kiedy zaczął obwąchiwać obrzeża zagajnika. Odnalazł tu wiele ogłoszeń i informacji. „Jestem małą jamniczką, za tydzień będę miała ciecz-kę”, albo „Owczarek alzacki ostrzega tylko jeden raz, to mój teren”, czy „Nikt jeszcze o tym nie wie, ale za dwa miesiące wszyscy się dowiedzą, że mała suczka rasy pudel spotkała się tutaj w największej tajemnicy z samcem dobermanem”.

Sammie grzebał entuzjastycznie w ziemi, jakby czytał psie wydanie „Życia na gorąco”.

Irenę podążała za nim, trzymając go na smyczy. W końcu znaleźli się w parku. Sammie zaczął ją ciągnąć do altanki wśród krzewów bzu. Było ciemno i Irenę potknęła się kilka razy. Sammie oznaczał teren, mocując się ze smyczą. Coś go zainteresowało w krzakach. Trzymała go mocno. Nagle oboje podskoczyli, gdy coś trzasnęło i z krzaków wyskoczyła sarenka. Irenę spojrzała na pogrążony w ciemnościach budynek szpitala. Ślepe okna patrzyły na nią groźnie. Mimowolnie rzuciła wzrokiem na to miejsce na strychu, gdzie w odstępie pięćdziesięciu lat znaleziono dwie wiszące pielęgniarki.

Na myśl o tym, co się tam stało, przeszły ją ciarki. Nagle z przerażenia mało nie upadła.

Wydawało jej się, że za szybą małego mansardowego okna dostrzegła kontury jakiejś postaci z jaśniejącą jak srebro dłonią przyciśniętą do szyby. Wrażenie trwało chwilę, po czym tajemniczy obraz rozplynął się, a cała postać zlała się z ciemnościami.

koniec